

GORĄCE LATO. PIERWSZA MIŁOŚĆ. TRUDNE WYBORY.

bez ciebie nie ma lata

Jenny Han

Światowy
bestseller



Jenny Han

Bez ciebie nie ma lata

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *It's not summer without you*

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska

Projekt okładki: Krzysztof Kiełbasiński

Zdjęcia na okładce: © shapecharge

Redakcja, korekta i przygotowanie: Dolina Literek

Copyright © 2010 by Jenny Han. Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and GRAAL Literary Agency.

Polish translation © 2014 by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o., 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca:

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa

tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01

e-mail: biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN: 978-83-7881-362-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)

[Rozdział trzydziesty ósmy](#)

[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)

[Rozdział czterdziesty](#)

[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)

[Rozdział czterdziesty drugi](#)

[Rozdział czterdziesty trzeci](#)

[Kilka lat później](#)

[Podziękowania](#)



rozdział pierwszy

2 LIPCA

To był kolejny upalny letni dzień w Cousins. Leżałam obok basenu z twarzą zasłoniętą czasopismem, moja matka układała pasjans na werandzie, a Susanna krzątała się po kuchni. Wiedziałam, że niedługo wyjdzie z domu, niosąc szklankę mrożonej herbaty i książkę, którą jej zdaniem powinnam przeczytać – na pewno jakiś romans.

Chłopcy od rana surfowali na falach po wczorajszej wieczornej burzy. Conrad i Jeremi wrócili jako pierwsi, a ja ich usłyszałam, zanim jeszcze zobaczyłam – wchodzili po schodach, pękając ze śmiechu z powodu Stevena, który stracił kąpielówki po spotkaniu z wyjątkowo wysoką falą. Conrad podszedł do mnie, podniósł lepkie od potu czasopismo i uśmiechnął się.

– Masz na policzkach odbite litery.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego.

– Co tam jest napisane?

Przykucnął obok mnie.

– Nie jestem pewien. Pozwól, że się przyjrzę – powiedział i zaczął wpatrywać się we mnie tym swoim poważnym wzrokiem.

Pochylił się, żeby mnie pocałować; jego wargi były zimne i słone od wody morskiej.

– Może pójdziecie na górę? – prychnął Jeremi, ale wiedziałam, że tylko żartuje.

Mrugnął do mnie, podszedł od tyłu do Conrada, podniósł go i wrzucił do basenu, a potem sam za nim wskoczył.

– No chodź, Belly! – zawołał.

Oczywiście poszłam w ich ślady. Woda była przyjemna – nawet więcej, była cudowna. Tak jak zawsze Cousins pozostawało jedynym miejscem, w którym pragnęłam być.

– Halo? Słyszałaś choć słowo z tego, co właśnie do ciebie powiedziałam?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Taylor strzelającą mi palcami przed nosem.

– Przepraszam. Co mówiłaś?

Nie spędzałam wakacji w Cousins, Conrad i ja nie byliśmy razem, a Susanna nie żyła. Nic już nie miało być takie jak dawniej. Minęły dwa miesiące – ile to dokładnie dni? – od kiedy umarła, a ja wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Nie pozwalałam sobie w to uwierzyć – gdy umiera ktoś, kogo kochamy, jego śmierć wydaje się nierzeczywista, jakby to wszystko przytrafiło się komuś innemu, było częścią czyjegoś innego życia. Nigdy nie radziłam sobie najlepiej z pojęciami abstrakcyjnymi. Co to znaczy, kiedy ktoś naprawdę odchodzi na zawsze?

Czasem zamykałam oczy i powtarzałam w myślach w kółko: „To nie jest prawda, to nie jest prawda, to się nie wydarzyło naprawdę”. To nie była część mojego życia. Ale tak właśnie wyglądało teraz moje życie po tym wszystkim, co zaszło.

Znajdowałam się w ogrodzie Marcy Yoo. Chłopaki wyglupiali się w basenie, a dziewczęta leżały na ułożonych w rzędzie plażowych ręcznikach. Przyjaźniłam się z Marcy, ale pozostałe – Katie, Evelyn i inne dziewczyny – były raczej znajomymi Taylor. Dopiero minęło południe, a temperatura przekroczyła już trzydzieści stopni Celsjusza – dzień zapowiadał się upalny. Leżałam na brzuchu i czułam, jak pot gromadzi się w zagłębieniu na moich plecach. Zaczynało mnie mdlić od słońca.

Był dopiero drugi lipca, a ja już liczyłam dni do końca lata.

– Pytałam, co zamierzasz założyć na imprezę u Brada – powtórzyła Taylor.

Ułożyła nasze ręczniki tuż obok siebie, tak że wyglądały jak jeden duży ręcznik.

– Nie wiem – odparłam, obracając głowę, żeby na nią spojrzeć.

Miała na nosie małe kropelki potu. Zawsze zaczynała się najpierw pocić na nosie.

– Ja założę tę nową sukienkę, którą kupiłam z mamą w outlecie – oznajmiła.

Znowu zamknęłam oczy, ponieważ nosiłam ciemne okulary i Taylor nie widziała, czy mam je otwarte.

– Którą?

– No wiesz, tę w groszki, zawiązywaną na szyi. Pokazywałam ci ją dwa dni temu.

Taylor westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– A, prawda – powiedziałam, chociaż dalej nie pamiętałam tej sukienki i wiedziałam, że Taylor to zauważyła.

Miałam właśnie rzucić jakiś komplement pod adresem sukienki, kiedy nagle poczułam na karku coś lodowato zimnego. Wrzasnęłam i zobaczyłam, że Cory Wheeler kuca obok mnie z puszką coli ociekającą wodą, pękając ze śmiechu.

Usiadłam, spojrzałam na niego ze złością i wytarłam szyję. Miałam już kompletnie dość tego dnia i chciałam tylko wrócić do domu.

– Co ci odwaliło, Cory?!

Dalej się śmiał, co jeszcze bardziej mnie rozzłościło.

– Rany, ale ty jesteś dziecinny! – powiedziałam.

– Wydawało mi się, że jesteś strasznie gorąca – zaprotestował. – Chciałem cię trochę ochłodzić.

Nie odpowiedziałam mu, dalej trzymałam rękę na karku i czułam, że zaciskam zęby. Inne dziewczyny gapily się na mnie, a Cory przestał się uśmiechać.

– Sorki – powiedział. – Chcesz się napić coli?

Potrząsnęłam głową, więc wzruszył ramionami i wycofał się nad basen.

Rzuciłam okiem na dziewczyny i poczułam się zawstydzona, bo Katie i Evelyn patrzyły na siebie z minami: „O co jej chodzi?”. Opędzanie się od Cory’ego przypominało opędzanie się od szczeniaka owczarka niemieckiego – po prostu nie miało sensu. Spojrzałam na Cory’ego, ale on już zajął się czymś innym.

– To był tylko żart, Belly – powiedziała cicho Taylor.

Z powrotem położyłam się na ręczniku, tym razem na plecach. Wciągnęłam powietrze i powoli je wypuściłam. Zaczynała mnie boleć głowa od zbyt hałaśliwej muzyki z głośników podłączonych do iPod’a Marcy, a poza tym naprawdę chciało mi się pić. Powinnam była wziąć tę colę od Cory’ego.

Taylor pochyliła się i zdjęła moje okulary, żeby spojrzeć mi w oczy. Przyjrzała mi się uważnie.

– Jesteś wściekła?

– Nie, po prostu jest mi za gorąco. – Otarłam pot z czoła grzbietem ręki.

– Nie wściekaj się. Cory nie potrafi inaczej się zachowywać przy tobie. Podobasz mu się.

– Wcale mu się nie podobam – powiedziałam, nie patrząc jej w oczy.

Wiedziałam, że przynajmniej trochę mu się podobam, ale wolałabym, żeby było inaczej.

– Nieważne, on serio na ciebie leci, a ja dalej uważam, że powinnaś mu dać szansę. Przystaniesz myśleć o samawiesz-kim.

Odwróciłam od niej głowę.

– Może na tę imprezę zrobisz ci warkocz dobierany? – zaproponowała Taylor. – Mogę zacząć od przodu i upiąć go z boku, tak jak poprzednio.

– Dobrze.

– Co zamierzasz założyć?

– Nie jestem pewna.

– Dobra, tylko masz wyglądać ślicznie, bo wszyscy tam będą – przypomniała Taylor. – Wpadnę wcześniej i razem się wyszukujemy.

Brad Ettelbrick urządzał huczne imprezy urodzinowe każdego lipca od początku gimnazjum. W lipcu byłam już w Cousins Beach, a od domu, szkoły i szkolnych kolegów dzieliły mnie miliony kilometrów. Nigdy nie żałowałam, że te imprezy mnie omijają, nawet wtedy, gdy Taylor opowiadała o wypożyczonej przez jego rodziców maszynie do robienia waty cukrowej albo niesamowitych fajerwerkach, które puszczali nad jeziorem o północy.

Po raz pierwszy spędzałam wakacje w domu i mogłam iść na imprezę u Brada. Po raz pierwszy nie jechałam w lecie do Cousins i tylko to mnie obchodziło, tylko tego żałowałam. Myślałam, że będę tam spędzać każde wakacje mojego życia, a letnia willa od zawsze była jedynym miejscem, w którym pragnęłam się znaleźć.

– Ale idziesz, prawda? – upewniła się Taylor.

– Tak, mówiłam ci przecież, że idę.

Zmarszczyła nos.

– Wiem, ale... – urwała w pół słowa. – Nieważne.

Wiedziałam, że Taylor czeka, aż wszystko znowu wróci do normy i będzie tak jak dawniej, ale to było niemożliwe. Ja już nigdy nie miałam być taka jak dawniej.

Kiedyś potrafiłam wierzyć i mieć nadzieję. Wydawało mi się, że jeśli czegoś będę dostatecznie mocno pragnąć, dostatecznie długo sobie tego życzyć, wszystko się ułoży tak, jak powinno.

Susanna nazywała to przeznaczeniem.

Życzyłam sobie Conrada w każde urodziny i powtarzałam to życzenie przy każdej spadającej gwiazdce, każdej zgubionej rzęsie, każdej monecie rzuconej do fontanny. Myślałam, że tak będzie zawsze.

Taylor chciała, żebym zapomniała o Conradzie, żebym po prostu wymazała go z pamięci i ze wspomnień. Powtarzała, że każdy musi jakoś przeboleć pierwszą miłość, to jak rytuał wchodzenia w dorosłość.

Ale Conrad nie był po prostu moją pierwszą miłością, częścią jakiegoś rytuału – znaczył dla mnie o wiele więcej. On, Jeremi i Susanna byli moją rodziną i we wspomnieniach zawsze pojawiali się razem, połączeni nierozzerwalnymi więzami. Żadne z nich nie mogło istnieć bez pozostałych.

Gdybym zapomniała o Conradzie, wyrzuciła go z serca i udawała, że nigdy mi na nim nie zależało, to tak samo, jakbym wyrzucała z serca Susannę.

Tego nie mogłabym zrobić.



rozdział drugi

Dawniej, kiedy tylko w czerwcu kończył się rok szkolny, pakowaliśmy się do samochodu i jechaliśmy prosto do Cousins. Dzień wcześniej moja matka wybierała się do hipermarketu, żeby kupić wielkie kartony soku jabłkowego, a także zapas olejku do opalania, batoników owsianych i pełnoziarnistych płatków śniadaniowych. Kiedy błagałam o coś słodkiego, mówiła mi „Nie bój się, Beck będzie miała mnóstwo płatków, od których dostaniesz próchnicy”. Oczywiście miała rację, ponieważ Susanna – nazywana przez moją matkę Beck – uwielbiała płatki dla dzieci. W letniej willi jedliśmy mnóstwo płatków śniadaniowych, które nigdy nie miały okazji się zestarzeć.

Jednego roku chłopcy jedli płatki na śniadanie, obiad i kolację. Mój brat Steven wybierał Frosty Flakes, Jeremi – Cap'n Crunch, a Conrad – Corn Pops. Jeremi i Conrad byli synami Beck i uwielbiali płatki śniadaniowe. Ja zjadałam wszystko, co zostało i było słodkie.

Przez całe życie jeździłam do Cousins, nie ominęliśmy żadnych wakacji. Przez prawie siedemnaście lat próbowałam dogonić chłopaków z nadzieją, że pewnego dnia będę dostatecznie duża, żeby stać się częścią ich paczki – letniej paczki. W końcu mi się to udało, ale teraz było już za późno. Ostatniego wieczoru zeszłego lata, w basenie, powiedzieliśmy, że zawsze będziemy tam wracać. To przerażające, jak łatwo i szybko można złamać obietnicę.

Zeszłego lata po powrocie do domu czekałam. Po sierpniu nadszedł wrzesień i zaczęła się szkoła, a ja dalej czekałam. Ja i Conrad nie obiecywaliśmy sobie przecież niczego, nie zgodził się zostać moim chłopakiem, łączył nas tylko pocałunek. Conrad jechał do college'u, gdzie miał spotkać milion innych dziewczyn, które nie musiały wracać o ustalonej porze do domu, mieszkały z nim po sąsiedzku, były od mnie mądrzejsze, ładniejsze, bardziej tajemnicze i zupełnie nowe. To wszystko było dla mnie niemożliwe.

Myślałam o nim przez cały czas – co to wszystko znaczyło, czym się dla siebie staliśmy. Nie mogliśmy cofnąć czasu, wiedziałam, że ja już nie mogę się wycofać. To, co zaszło między nami – między mną a Conradem, a także między mną a Jeremim – zmieniło wszystko. Kiedy skończył się sierpień i zaczął wrzesień, a telefon wciąż nie dzwonił, wystarczyło, że przypomiinałam sobie, jak Conrad patrzył na mnie tego ostatniego wieczoru, a wiedziałam, że wciąż jeszcze mogę mieć nadzieję. Wiedziałam, że nie wymyśliłam sobie tego, nie potrafiłabym.

Zgodnie z tym, co mówiła moja matka, Conrad przeprowadził się do akademika, miał nieznośnego współlokatora z New Jersey, a Susanna zamartwiała się, że za mało je. Matka opowiadała mi to wszystko przy okazji, mimochodem, żeby nie urazić mojej dumy, a ja nigdy nie próbowałam z niej wyciągać więcej informacji. Wiedziałam, że on zadzwoni, byłam tego pewna – wystarczyło tylko czekać.

Telefon zadzwonił w drugim tygodniu września, trzy tygodnie po tym, jak widziałam go po raz ostatni. Jadłam lody truskawkowe w salonie i kłóciłam się ze Stevenem o pilota. Była dziewiąta wieczorem w poniedziałek, pora na najlepsze programy w telewizji. Telefon zadzwonił, ale ani Steven, ani ja nie ruszyliśmy się, żeby odebrać. Wiedzieliśmy, że to z nas, które wstanie, przegra walkę o telewizor.

Mama odebrała w swoim gabinecie, przyniosła słuchawkę do salonu i powiedziała:

– Belly, to do ciebie. Dzwoni Conrad.

A potem mrugnęła do mnie.

Wszystko we mnie zawibrowało, usłyszałam w uszach szum oceanu, ryk sztormowych fal. Miałam wrażenie, że jestem pijana, czułam się cudownie.

Doczekałam się swojej nagrody! Nigdy nie czułam takiej satysfakcji z powodu tego, że miałam rację i że byłam cierpliwa.

Steven wyrwał mnie z tego transu.

– Dlaczego Conrad miałby dzwonić do ciebie? – zapytał, marszcząc brwi.

Zignorowałam go, wzięłam od matki telefon i wyszłam z pokoju, zostawiając za sobą Stevena z pilotem do

telewizora i roztopiające się lody. Wszystko to przestało mieć znaczenie.

Pozwoliłam Conradowi zaczekać, aż doszłam do schodów i usiadłam na stopniach.

– Cześć – powiedziałam.

Starłam się ukryć uśmiech, bo byłam pewna, że się go domyśli.

– Cześć – odparł. – Co słychać?

– Nic specjalnego.

– Coś ci powiem. Mój współlokator chrapie jeszcze głośniej niż ty.

Zadzwonił znowu następnego wieczoru, a potem jeszcze następnego. Za każdym razem gadaliśmy godzinami.

Kiedy dzwonił telefon i okazywało się, że to do mnie, a nie do Stevena, mój brat początkowo nic nie rozumiał.

– Dlaczego Conrad do ciebie wydzwaniania? – dziwił się.

– A jak myślisz? Zakochał się we mnie. Po prostu jesteśmy zakochani.

Steven omal się nie zadławił.

– Chyba zwariował – oznajmił, potrząsając głową.

– Czy to naprawdę niemożliwe, że Conrad Fisher zakochał się we mnie? – zapytałam go, zaplatając wyzywająco rękę.

Nie musiał się nawet zastanawiać nad odpowiedzią.

– Tak – stwierdził. – To absolutnie niemożliwe.

Szczerze mówiąc, miał rację.

To było zupełnie jak sen, całkowicie odrealnione. Po całych latach, tylu wakacjach spędzonych na oglądaniu się za nim, tęsknocie i marzeniach o nim, dzwonił do mnie. Lubił ze mną rozmawiać. Potrafiłam go rozbawić nawet wtedy, gdy nie było mu do śmiechu. Rozumiałam, przez co przechodzi, bo sama po części przez to przechodziłam. Na świecie było tylko kilka osób, które kochały Susannę w taki sposób, jak my. Myślałam, że to wystarczy.

Zaczęło nas łączyć coś, co nigdy nie zostało zdefiniowane, ale co bez wątpienia istniało. Naprawdę.

Kilka razy jechał trzy i pół godziny ze swojej uczelni, żeby się ze mną zobaczyć. Raz nocował u nas, ponieważ zrobiło się późno i moja matka nie chciała, żeby wracał o tej porze. Conrad spał w gościnnym pokoju, a ja leżałam bezsennie w łóżku przez wiele godzin, myśląc o tym, że on śpi kilka metrów ode mnie, w moim domu.

Byłam pewna, że gdyby Steven nie przyczepiał się do nas jak rzep, Conrad próbowałby mnie przynajmniej pocałować, ale w obecności mojego brata to było praktycznie niemożliwe. Kiedy oglądaliśmy telewizję, wpychał się między nas, rozmawiał z Conradem o rzeczach, o których nie miałam pojęcia i które mnie nie interesowały, takich jak futbol.

Pewnego razu po obiedzie zapytałam Conrada, czy ma ochotę wybrać się na mrożony deser do Brusters, a Steven wtrącił się, mówiąc, że to świetny pomysł. Spiorunowałam go wzrokiem, ale tylko wyszczerzył do mnie zęby. Wtedy Conrad na jego oczach wziął mnie za rękę i powiedział, że możemy iść wszyscy. Poszliśmy wszyscy, nawet moja matka – nie mogłam uwierzyć, że jeżdżę na randki z matką i bratem na tylnym siedzeniu.

Ale tak naprawdę to wszystko sprawiało, że ta jedna cudowna noc w grudniu wydawała się jeszcze cudowniejsza. Conrad i ja pojechaliśmy do Cousins tylko we dwoje. Noce jak ze snu rzadko się zdarzają, ale ta była naprawdę jak ze snu. To było coś, na co warto było czekać.

Byłam szczęśliwa, że mieliśmy tę noc.

Ponieważ w maju było już po wszystkim.



rozdział trzeci

Wysłałam wcześniej od Marcy. Powiedziałam Taylor, że chcę odpocząć przed wieczorną imprezą u Brada, co było po części prawdą. Rzeczywiście chciałam odpocząć, chociaż nie z powodu imprezy. Kiedy tylko wróciłam do domu, założyłam rozciągnięty T-shirt z Cousins, nalałam do butelki zimny sok winogronowy i gapiłam się w telewizor, aż rozbolała mnie głowa.

Otaczała mnie cudowna, kojąca cisza, w której słychać było tylko telewizor i szum włączającej się i wyłączającej klimatyzacji. Miałam cały dom dla siebie, ponieważ Steven znalazł sobie na lato pracę w Best Buy – oszczędzał na pięćdziesięciocalowy telewizor LCD, który zamierzał jesienią zabrać ze sobą do college'u. Matka była w domu, ale całe dnie spędzała zamknięta w gabinecie. Twierdziła, że musi nadgonić swoją pracę.

Rozumiałam ją, bo na jej miejscu też chciałabym być sama.

Taylor przyszła około szóstej, uzbrojona w ciemnoróżowy kuferek do makijażu z logo Victoria's Secret. Weszła do salonu i zmarszczyła brwi, widząc mnie leżącą na kanapie i ubraną w T-shirt z Cousins.

– Nie brałaś jeszcze prysznic, Belly?

– Brałam prysznic rano – odparłam, nie wstając.

– Tak, a potem leżałaś cały dzień na słońcu. – Taylor złapała mnie za ramię, więc pozwoliłam, żeby mnie posadziła. – Wstawaj i idź pod prysznic.

Poszłam za nią na górę i weszłam do łazienki, podczas gdy Taylor zniknęła w mojej sypialni. Wzięłam chyba najszybszy prysznic w życiu – zostawiona sama sobie moja przyjaciółka była nieprawdopodobnie wścibska i miałam pewność, że grzebie w moich rzeczach, jakby należały do niej.

Kiedy wyszłam, Taylor siedziała na podłodze przed lustrem, szybkimi ruchami nakładając na policzki puder brązujący.

– Chcesz, żebym cię umalowała?

– Nie trzeba – odparłam. – Czy możesz zamknąć oczy, bo chciałabym się ubrać?

Przewróciła oczami, zanim je zamknęła.

– Belly, przesadzasz z tą wstydlivością.

– Mnie to nie przeszkadza – powiedziałam, zakładając majtki i stanik. Znowu włożyłam T-shirt z Cousins. – Dobra, możesz już patrzeć.

Taylor otworzyła szeroko oczy i nałożyła mascarę.

– Mogę ci pomalować paznokcie – zaproponowała. – Mam trzy nowe kolory.

– Nie ma sensu. – Podniosłam ręce i pokazałam jej, że mam paznokcie ogryzione do mięsa.

Taylor skrzywiła się.

– No dobra, to w czym zamierzasz iść?

– W tym – odparłam, ukrywając uśmiech i wskazując na swój T-shirt.

Miałam go na sobie tyle razy, że wokół szyi zrobiły się małe dziurki, a materiał stał się miękki jak chusteczka. Naprawdę chciałabym móc założyć go na imprezę.

– Bardzo śmieszne – prychnęła Taylor i podeszła na czworakach do mojej szafy.

Wstała i zaczęła w niej grzebać, przesuując wieszaki, jakby nie znała już na pamięć każdego noszonego przeze mnie ciucha.

Zazwyczaj mi to nie przeszkadzało, ale dzisiaj czułam się lekko rozdrażniona i wszystko mnie denerwowało.

– Nie martw się, założę po prostu szorty i bluzkę bez rękawów – powiedziałam do niej.

– Belly, ludzie przychodzą na imprezy u Brada naprawdę odstawieni. Nie byłaś na żadnej, więc możesz tego nie wiedzieć, ale nie wypada przyjść po prostu w starych szortach.

Taylor wyciągnęła z szafy białą letnią sukienkę. Ostatni raz miałam ją na sobie zeszłego lata, na imprezie, na której poznałam Cama. Susanna twierdziła, że wyglądam w niej jak z obrazka.

Wstałam, wzięłam od Taylor sukienkę i odwiesiłam ją do szafy.

– Jest poplamiona – oznajmiłam. – Znajdę coś innego.

Taylor z powrotem usiadła przed lustrem.

– No to załóż tę czarną w kwiatki. Niesamowicie podkreśla twoje cycki.

– Jest za ciasna. Niewygodnie mi w niej – odparłam.

– A jak ładnie poproszę?

Westchnęłam, zdjęłam sukienkę z wieszaka i założyłam. Czasem łatwiej było po prostu posłuchać Taylor. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami od dziecka, tak długo, że stało się to całkowicie oczywiste, było czymś, o czym nie warto już nawet wspominać.

– No, sama widzisz, że świetnie wyglądasz. – Taylor podeszła i zapięła mi suwak. – Dobra, to przemyślmy nasz plan działania.

– Jaki plan działania?

– Myślę, że powinnaś na tej imprezie złapać Cory'ego.

– Taylor...

Podniosła rękę.

– Posłuchaj mnie chociaż. Cory jest bardzo miły i do tego przystojny. Gdyby popracował trochę nad mięśniami, można by go wziąć za modela.

– Daruj sobie – prychnęłam.

– Dobra, ale na pewno jest tak samo przystojny, jak pan C. – Nigdy nie nazywała go teraz po imieniu, zawsze tylko „sama-wiesz-kto” albo „pan C”.

– Taylor, przestań mnie piłować. Nie mogę o nim zapomnieć tylko dlatego, że ty tego chcesz.

– A nie możesz chociaż spróbować? – zaczęła namawiać. – Cory może ci posłużyć za odskocznię. Nie będzie miał nic przeciwko.

– Jeśli jeszcze raz wspomnisz o Corym, nie pójdę na tę imprezę – zagroziłam i naprawdę zamierzałam tak zrobić.

W gruncie rzeczy liczyłam na to, że złamię ten zakaz, a ja będę miała wymówkę, żeby zostać w domu.

Taylor otworzyła szerzej oczy.

– Dobrą, dobrą, wybac. Nie powiem już ani słowa.

Sięgnęła po swój kuferek i usiadła na krawędzi łóżka, a ja zajęłam miejsce u jej stóp. Taylor wyciągnęła grzebień, rozczesła mi włosy i zaczęła je szybko zaplatać zręcznymi palcami. Kiedy skończyła, przypięła mi warkocze tak, aby tworzyły koronę. Żadna z nas się nie odzywała, ale Taylor w końcu przerwała milczenie.

– Uwielbiam cię w tym uczesaniu. Wyglądasz zupełnie jak indiańska księżniczka.

Zaczęłam się śmiać, ale zaraz się powstrzymałam. Taylor złapała mój wzrok w lustrze.

– Wiesz co, naprawdę wolno ci się śmiać i dobrze się bawić.

– Wiem – odparłam, ale nie byłam o tym przekonana.

Przed wyjściem zajrzałam do gabinetu matki, która siedziała przy biurku, otoczona teczkami z dokumentami i stosami papierów. Susanna uczyniła ją wykonawcą testamentu, a o ile wiedziałam, to oznaczało mnóstwo papierkowej roboty. Matka często rozmawiała przez telefon z prawnikiem Susanny, ustalając różne rzeczy. Chciała, żeby wszystko było idealnie, bo tego życzyłaby sobie Beck.

Susanna zapisała Stevenowi i mnie trochę pieniędzy na studia, a ja dostałam także biżuterię. Bransoletkę z szafirami, której chyba w życiu nie miałam zamiaru założyć, diamentowy naszyjnik na ślub (Susanna dokładnie tak napisała), a także moje ulubione kolczyki i pierścionek z opalami.

– Mamo?

Matka uniosła głowę.

– Tak?

– Jadłaś już obiad?

Wiedziałam, że nie jadła, bo nie wychodziła z gabinetu, odkąd wróciłam do domu.

– Nie jestem głodna – odparła. – Jeśli w lodówce nie ma nic do jedzenia, możesz zamówić sobie pizzę.

– Zrobię ci kanapkę – zaproponowałam.

Zrobiłam zakupy wcześniej w tygodniu, ja i Steven zajmowaliśmy się tym na zmianę. Wątpiłam, żeby matka pamiętała, że jest długi weekend z okazji czwartego lipca.

– Nie trzeba, później zejdę na dół i sama coś sobie przygotuję.

– Dobra. – Zawahałam się. – Idę z Taylor na imprezę, postaram się wrócić nie za późno.

Jakaś część mnie pragnęła, żeby matka poprosiła, żebym została w domu. Jakaś część mnie chciała jej

zapropionować, że zostanę i dotrzymam jej towarzystwa, zapytam, czy chciałaby obejrzeć jakiś stary film albo zjeść trochę świeżo zrobionego popcornu.

Matka zdążyła na nowo pochylić się nad papierami i przygryzała końcówkę długopisu.

– Dobry pomysł – stwierdziła. – Uważaj na siebie.

Zamknęłam za sobą drzwi.

Taylor czekała na mnie w kuchni, wysyłając SMS-y.

– Pospiesz się i wychodzimy.

– Chwila, muszę jeszcze coś zrobić.

Podeszłam do lodówki i wyciągnęłam składniki na kanapkę z indykiem: musztardę, ser i chleb.

– Belly, na tej imprezie będzie jedzenie. Nie musisz teraz jeść.

– To dla mamy – wyjaśniłam.

Przygotowałam kanapkę, położyłam ją na talerzu, przykryłam folią i zostawiłam na blacie w dobrze widocznym miejscu.

Impreza okazała się dokładnie taka jak w opowieściach Taylor. Na miejscu bawiła się połowa naszej klasy, nie było za to widać rodziców Brada. Ogród oświetlały pochodnie, a głośniki niemal wibrowały od głośnej muzyki. Dziewczyny zaczęły już tańczyć.

Zobaczyłam też ogromną baryłkę i wielką czerwoną chłodziarkę. Brad stał przy grillu, obracając steki i kielbaski. Miał na sobie fartuch z napisem „Pocałuj kucharza”.

– Tak jakby ktokolwiek chciał się z nim całować – prychnęła Taylor.

Kręciła się obok Brada na początku roku, zanim zdecydowała się na obecnego chłopaka, Davisa. Kilka razy umówiła się z Bradem, ale potem rzucił ją dla dziewczyny z czwartej klasy.

Zapomniałam się spryskać sprejem na komary, więc czułam, że mają na mnie prawdziwą ucztę. Co chwila pochylałam się, żeby podrapać się w nogę, i cieszyłam się, że mogę to robić – że mam jakieś zajęcie. Bałam się, że przypadkiem napotkam wzrok Cory’ego, którego zauważyłam obok basenu.

Ludzie pili piwo z czerwonych plastikowych kubeczków, ale Taylor przyniosła dla nas drinki. Mój nazywał się Fuzzy Navel, miał konsystencję syropu i smakował chemią. Wypiłam dwa łyki, a resztę wylałam.

Taylor wypatrzyła Davisa stojącego przy stole tenisowym – chłopaki grali w ping-ponga, próbując wrzucić piłeczkę do kubka z piwem przeciwnika. Przyłożyła palec do ust i złapała mnie za rękę. Kiedy podeszliśmy do niego od tyłu, Taylor go objęła.

– Mam cię! – oznajmiła.

Davis odwrócił się i ją pocałował, jakby nie widzieli się zaledwie kilka godzin wcześniej. Przez jakąś minutę stałam tam, niepewnie ściskając torebkę i starając się na nich nie patrzeć. Tak naprawdę nazywał się Ben Davies, ale wszyscy mówili na niego po prostu Davis. Był bardzo przystojny, miał dołeczki w policzkach i oczy zielone jak szkło. Przy tym nie był specjalnie wysoki, co początkowo Taylor uważała za powód do dyskwalifikacji, ale teraz przestało jej jakoś przeszkadzać. Nie cierpiałam jeżdżenia z nimi do szkoły, ponieważ przez cały czas trzymali się za ręce, a ja siedziałam jak dzieciak na tylnym siedzeniu. Zrywali przynajmniej raz na miesiąc i chodzili ze sobą dopiero od kwietnia. Po jednym zerwaniu Davis zadzwonił do Taylor, płacząc, a ona przełączyła rozmowę na głośniki. Czułam się winna, słuchając go, ale jednocześnie zazdrosna i ełna podziwu, że zależało mu na niej tak bardzo, że nawet płakał.

– Pete musi się iść odsikać. – Davis objął Taylor w talii. – Zagrasz ze mną, dopóki nie wróci?

Popatrzyła na mnie i potrząsnęła głową, wysuwając się z jego objęć.

– Nie mogę zostawić Belly samej.

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Taylor, nie musisz mnie przecież niańczyć. Zagraj z nim.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna.

Odeszłam od nich, zanim zdążyła zaprotestować. Przywitałam się z Marcy, Frankie, z którą jeździłam w gimnazjum do szkoły, z Alice, która była moją najlepszą przyjaciółką w przedszkolu, z Simonem, z którym miałam zdjęcie w szkolnym albumie. Większość z nich znałam przez całe życie, a jednak nigdy jeszcze tak bardzo nie tęskniłam za Cousins. Kątem oka zobaczyłam, że Taylor rozmawia z Corym, więc pospiesznie się oddaliłam, żeby nie zdążyła mnie zawołać. Wzięłam sobie coś do picia i podeszłam do trampoliny. Nikt na niej nie siedział, więc zrzuciłam klapki i wspięłam się na nią, a potem położyłam dokładnie na środku, ostrożnie układając spódnicę. Gwiazdy lśniły jak jasne diamentowe iskierki na niebie. Napiłam się coli, beknęłam kilka razy i rozejrzałam, żeby sprawdzić, czy ktoś mnie usłyszał – ale nie, wszyscy wrócili już do domu. Potem spróbowałam policzyć gwiazdy, co było w sumie tak samo głupie, jak liczenie ziarenek piasku, ale robiłam to, żeby się czymś zająć. Zastanawiałam się, kiedy uda mi się wymknąć i wrócić do domu. Przyjechałyśmy moim samochodem, a Taylor mogła się zabrać z Davisem. Zaczęłam się

zastanawiać, czy to będzie dziwnie wyglądało, jeśli zapakuję kilka hot dogów do zjedzenia na później.

Od co najmniej dwóch godzin nie myślałam o Susannie. Może Taylor miała rację, może to właśnie tutaj powinnam być. Jeśli wciąż będę patrzeć za siebie i tęsknić za Cousins, nigdy nie zdołam się uwolnić.

Kiedy się nad tym zastanawiałam, Cory Wheeler wspiął się na trampolinę i podszedł do mnie. Położył się obok mnie i odezwał się:

– Cześć, Conklin.

Od kiedy Cory i ja mówimy sobie po nazwisku?

Zebrałam się w sobie i odpowiedziałam:

– Cześć, Wheeler.

Starałam się na niego nie patrzeć i skoncentrować się na liczeniu gwiazd, a nie na tym, jak blisko mnie się znajdował.

Cory podparł się na łokciu.

– Dobrze się bawisz? – zapytał.

– Jasne.

Zaczął mnie boleć brzuch. Dostawałam wrzodów żołądka od unikania Cory'ego.

– Widziałaś jakieś spadające gwiazdy?

– Jeszcze nie.

Cory pachniał wodą toaletową, piwem i potem, ale o dziwo, to nie była nieprzyjemna mieszanka. Cykady grały głośno, a impreza wydawała się bardzo odległa.

– Słuchaj, Conklin...

– Tak?

– Dalej chodzisz z tym gościem, z którym byłaś na balu? Tym ze zrośniętymi brwiami.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Conrad wcale nie ma zrośniętych brwi. I nie chodzę z nim. My, no... zerwaliśmy.

– Fajnie – odparł i to słowo zawisło w powietrzu.

To był jeden z tych przełomowych momentów – dalszy ciąg wieczoru mógł się potoczyć na dwa sposoby. Gdybym pochyliła się odrobinę w lewo, mogłabym go pocałować. Mogłabym zamknąć oczy i zatracić się w Corym Wheelerze, a potem dalej starać się zapomnieć, a przynajmniej udawać, że zapominam.

Ale chociaż Cory był przystojny i uroczy, nie był Conradem i nawet odrobinę nie mógł się do niego zbliżyć. Cory był prosty jak jego krótko obcięte włosy, schludnie ułożone i zaczesane. Nie przypominał Conrada, który jedynym spojrzeniem lub uśmiechem potrafił sprawić, że wszystko we mnie zaczynało drżeć.

Cory żartobliwie szturchnął mnie w ramię.

– No to jak, Conklin? Może moglibyśmy...

Usiadłam i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

– O kurczę, muszę się wysikać. Do zobaczenia, Cory!

Zeszłam z trampoliny tak szybko, jak tylko mogłam, znalazłam klapki i ruszyłam w kierunku domu. Obok basenu zauważyłam Taylor, więc podeszłam prosto do niej.

– Musimy pogadać! – syknęłam.

Złapałam ją za rękę i pociągnęłam do stołu z przekąskami.

– Jakies pięć sekund temu Cory Wheeler prawie zapytał, czy będę z nim chodzić.

– I co mu odpowiedziałaś? – Oczy Taylor lśniły, a ja byłam na nią wściekła za tę jej pewność siebie, przekonanie, że wszystko idzie zgodnie z planem.

– Powiedziałam, że muszę się wysikać – oznajmiłam.

– Belly! Marsz z powrotem na tę trampolinę i pocałuj go!

– Taylor, możesz przestać? Powiedziałam ci, że nie jestem zainteresowana Corym. Widziałam, że wcześniej z nim gadałaś. Powiedziałam mu, żeby spróbował się ze mną umówić?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Wiesz... podobasz mu się od roku i strasznie dużo czasu potrzebował, żeby się zdecydować. Niewykluczone, że odrobinę popchnęłam go we właściwym kierunku. Słodko wyglądaliście razem na tej trampolinie.

Potrząsnęłam głową.

– Naprawdę byłabym ci wdzięczna, gdybyś tego nie robiła.

– Chciałam tylko odwrócić twoją uwagę od problemów!

– Wiesz, że nie musisz tego robić – przypomniałam.

– Owszem, muszę.

Patrzyłyśmy na siebie ze złością przez jakąś minutę. Zdarzały się dni takie jak dzisiejszy, kiedy miałam ochotę ją udusić za to, że tak się rządzi. Zaczynałam mieć całkiem dość Taylor popychającej mnie w tym czy tamtym kierunku albo ubierającej mnie, jakbym była jedną z jej gorszych i mniej zamożnych lalek. Nasza przyjaźń zawsze tak

wyglądała.

Tym razem jednak miałam w końcu prawdziwą wymówkę, żeby stąd iść, i czułam z tego powodu ulgę.

– Chyba już wrócę do domu – powiedziałam.

– O czym ty mówisz? Dopiero przyszliśmy.

– Nie jestem w nastroju, jasne?

Taylor chyba także zaczynała mieć mnie dosyć.

– To się już robi nudne, Belly – stwierdziła. – Od miesiący łazisz ponura. To nie jest zdrowe... Moja mama uważa, że powinnaś poszukać fachowej pomocy.

– Co takiego? Opowiadałaś o mnie swojej mamie? – Spojrzałam na nią z wściekłością. – Powiedz jej, żeby zachowała swoje porady psychiatryczne dla Ellen.

Taylor zachłysnęła się.

– Nie wierzę, że powiedziałaś coś takiego.

Zgodnie ze słowami matki Taylor ich kotka Ellen cierpiała na sezonowe zaburzenia afektywne. Z tego powodu przez całą zimę dostawała leki antydepresyjne, a kiedy na wiosnę dalej była humorzasta, została wysłana do zaklinacza kotów. Nic jej to nie pomogło. Moim zdaniem Ellen miała po prostu wredny charakter.

Odetchnęłam głęboko.

– Przez całe miesiące wysłuchiwałam, jak rozpaczasz z powodu zachowania Ellen, a teraz Susanna umarła, a ty chcesz, żebym się całowała z Corym, piła piwo i zapomniała o niej? No to przykro mi, ale nie potrafię.

Taylor rozejrzała się szybko i pochyliła do mnie.

– Nie zachowuj się tak, jakbyś była nieszczęśliwa tylko z powodu Susanny. Jesteś też nieszczęśliwa z powodu Conrada i doskonale o tym wiesz.

Nie wierzyłam własnym uszom. To zabolalo – zabolalo, bo było prawdziwe, ale mimo wszystko to był cios poniżej pasa. Mój ojciec dawniej mawiał, że Taylor jest nieopanowana – to prawda, ale na dobre czy na złe, Taylor Jewel była częścią mnie, a ja byłam częścią niej.

Niezupełnie złośliwie przypomniałam:

– Nie wszyscy możemy być tacy jak ty, Taylor.

– Ale zawsze możesz spróbować. – Uśmiechnęła się leciutko. – Posłuchaj, przepraszam za ten pomysł z Corym. Chciałam tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem.

Objęła mnie, a ja na to pozwoliłam.

– Zobaczysz, to będzie wspaniałe lato.

– Wspaniałe – powtórzyłam jak echo.

Chciałam już iść dalej, mieć to za sobą. Jeśli przetrwam to lato, następne na pewno będzie łatwiejsze.

Ostatecznie zostałam. Posiedziałam na werandzie z Taylor i Davisem, popatrzyłam, jak Cory flirtuje z dziewczyną z drugiej klasy, zjadłam hot doga i wróciłam do domu.

Kanapka nadal leżała na blacie zawinięta w folię, więc schowałam ją do lodówki i poszłam na górę. W sypialni matki paliło się światło, ale nie zajrzałam tam, żeby powiedzieć jej dobranoc. Poszłam prosto do mojego pokoju, założyłam z powrotem rozciągnięty T-shirt z Cousins, rozplotłam warkocze, umyłam zęby i opłukałam twarz. Potem wsunęłam się pod kołdrę i po prostu leżałam, rozmyślając. Myślałam o tym, że tak właśnie teraz będzie wyglądać moje życie – bez Susanny i bez chłopców.

Minęły już dwa miesiące. Przetrwałam czerwiec, więc zaczęłam myśleć, że mi się to uda. Mogłam chodzić z Taylor i Davisem do kina, pływać w basenie Marcy, może nawet umówić się z Corym Wheelerem. Jeśli będę potrafiła robić takie rzeczy, wszystko będzie w porządku. Może jeśli zapomnę, jak cudownie było kiedyś, moje życie stanie się dużo łatwiejsze.

Ale kiedy tej nocy zasnęłam, przyśniła mi się Susanna i letnia willa, a ja nawet we śnie pamiętałam doskonale, jak cudownie tam było, jak bardzo czułam się tam na miejscu. Niezależnie od tego, co robisz i jak bardzo się starasz, nie masz władzy nad swoimi snami.



rozdział czwarty

Jeremi

Widok płaczącego taty potrafi naprawdę namieszać ci w głowie. Może nie na wszystkich by to zrobiło takie samo wrażenie, może niektórzy mają ojców, którym zdarza się płakać i którzy okazują swoje emocje. Mój tata nie był typem emocjonalnym i nigdy nie pozwalał nam płakać, ale w szpitalu, a potem w domu pogrzebowym płakał jak zagubione dziecko.

Mama umarła wcześniej rano – to stało się tak szybko, że potrzebowałem chwili, żeby zrozumieć, że to się wydarzyło naprawdę. To nie od razu dociera do człowieka.

Wieczorem – pierwszego wieczoru bez niej – w domu zostaliśmy tylko ja i Conrad. Byliśmy sami po raz pierwszy od wielu dni.

W domu panowała cisza. Tata razem z Laurel byli w domu pogrzebowym, a krewni zatrzymali się w hotelu. Zostaliśmy tylko ja i Con. Przez cały dzień ludzie wchodzili i wychodzili, ale teraz byliśmy sami.

Siedzieliśmy przy stole w kuchni. Ludzie przysyłali nam różne rzeczy: kosze z owocami, talerze kanapek, ciasto kawowe i wielką puszkę maślanych herbatników z Costco.

Ukroiłem kawałek ciasta kawowego i wepchnąłem je sobie do ust. Było suche. Ukroiłem i zjadłem jeszcze kawałek.

– Chcesz trochę? – zapytałem Conrada.

– Nie bardzo – odparł.

Pił mleko, a ja zacząłem się zastanawiać, czy jest jeszcze dobre. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś robił zakupy.

– Jakie są plany na jutro? – zapytałem. – Czy wszyscy tu się zwałą?

Conrad wzruszył ramionami.

– Pewnie tak – powiedział.

Miał wąsy z mleka.

Nie rozmawialiśmy więcej.

Conrad poszedł do siebie na górę, a ja posprzątałem kuchnię. Kiedy poczułem się zmęczony, także poszedłem na górę. Zastanawiałem się, czy wejść do Conrada, ponieważ nawet jeśli nie rozmawialiśmy ze sobą, kiedy byliśmy razem, czułem się lepiej, mniej samotny.

Stałem na korytarzu i przez moment zamierzałem zapukać, ale wtedy usłyszałem, że płacze, starając się stłumić szloch. Nie wszedłem do jego pokoju, zostawiłem go samego, ponieważ wiedziałem, że on tak by wolał.

Wróciłem do swojej sypialni, położyłem się do łóżka i też się rozpłakałem.



rozdział piąty

Założyłam na pogrzeb stare okulary, te w czerwonej plastikowej oprawce. To przypominało noszenie zbyt ciasnego płaszcza sprzed lat – kręciło mi się w głowie, ale nie zwracałam na to uwagi. Susanna zawsze lubiła mnie w tych okularach, mówiła, że wyglądam w nich jak najinteligentniejsza dziewczyna w okolicy, jakbym zdążyła do jasno określonego celu i dokładnie wiedziała, jak zamierzam go osiągnąć. Upięłam włosy luźno do góry, ponieważ zawsze jej się to podobało i mówiła, że w ten sposób podkreślam rysy twarzy.

Czułam, że postępuję właściwie, starając się wyglądać tak, jak najbardziej się jej podobałam. Wiedziałam, że mówiła to wszystko tylko po to, żeby mi zrobić przyjemność, ale i tak wierzyłam w jej słowa, ponieważ wierzyłam we wszystko, co mówiła Susanna. Uwierzyłam jej nawet wtedy, gdy mi obiecała, że nigdy nie odejdzie. Myślę, że wszyscy w to wierzyliśmy, nawet moja matka, i dlatego wszyscy byliśmy zaskoczeni, kiedy to się wydarzyło. Ale nawet wtedy, gdy stało się niezaprzeczalnym faktem, nie potrafiliśmy naprawdę tego zaakceptować. To się wydawało nierzeczywiste – to nie mogło dotyczyć naszej Susanny, naszej Beck. Co chwila słyszy się o ludziach, których stan się poprawił pomimo niepomyślnych rokowań i zawsze byłam przekonana, że tak będzie w przypadku Susanny. Nawet gdyby to miała być jedna szansa na milion, ona była tą jedną z miliona.

Jej stan pogorszył się szybko i tak bardzo, że moja matka kursowała między domem Susanny w Bostonie a naszym początkowo co drugi weekend, a potem coraz częściej. Musiała brać urlop w pracy i urządziła sobie pokój w domu Susanny.

Telefon zadzwonił wcześniej rano, kiedy na dworze było jeszcze ciemno. Oczywiście przynosił złe wieści – tylko złe wieści nie mogą nigdy poczekać. Kiedy tylko usłyszałam dzwonek, jeszcze przez sen zrozumiałam, że Susanna odeszła. Leżałam w łóżku i czekałam, aż matka przyjdzie, żeby mi to powiedzieć. Słyszałam, że chodzi po swoim pokoju, a potem odkręca prysznic.

Ponieważ nie przyszła, ja poszłam do niej – pakowała się, chociaż miała jeszcze mokre włosy. Popatrzyła na mnie znużonym i pustym wzrokiem.

– Beck odeszła – powiedziała.

I to było wszystko.

Poczułam, że zaciska się we mnie supeł, a kolana odmówiły mi posłuszeństwa. Usiadłam na podłodze, opierając się o ścianę. Myślałam, że wiem, jakie to uczucie, kiedy pęka serce – byłam pewna, że to właśnie czułam, stojąc samotnie na szkolnym balu. Ale tamto było niczym w porównaniu z tym bólem w piersiach, pieczeniem w oczach, świadomością, że nic już nie będzie takie jak dawniej. Jak widać, wszystko jest względne. Wydaje ci się, że wiesz, czym jest miłość i czym jest prawdziwy ból, ale tak naprawdę nie masz o tym pojęcia.

Nie wiem, kiedy zaczęłam płakać, ale nie potrafiłam przestać, chociaż nie byłam w stanie oddychać.

Matka przeszła przez pokój i przyklękła na podłodze, przytulając mnie i kołysząc w ramionach. Sama nie płakała, była całkowicie nieobecna duchem, jak wyprostowana trzcina albo puste nabrzeże.

Matka pojechała do Bostonu jeszcze tego samego dnia. Przyjechała do domu tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku, i zabrać dodatkowe ubrania. Myślała, że jeszcze zdąży. Powinna tam być, kiedy Susanna umarła, chociażby ze względu na chłopców, i byłam pewna, że ona też tak uważa.

Opanowanym belferskim głosem poinformowała Stevena i mnie, że mamy przyjechać za dwa dni na sam pogrzeb. Nie chciała, żebyśmy przeszkadzali w przygotowaniach, ponieważ było mnóstwo rzeczy do zrobienia i spraw do pozamykania.

Moja matka została wykonawcą testamentu, a Susanna oczywiście doskonale wiedziała, co robi, wybierając ją do tej roli. To prawda, że nie było nikogo lepszego do tego zadania i że załatwiały część spraw jeszcze przed śmiercią

Susanny, ale tu chodziło o coś więcej. Moja matka czuła się najlepiej, kiedy była zajęta, miała coś do roboty. Nie mogła się rozsypanąć, kiedy była potrzebna, zawsze potrafiła stanąć na wysokości zadania. Żałowałam, że nie odziedziczyłam po niej tych cech, ponieważ ja czułam się zagubiona i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

Myślałam o tym, żeby zadzwonić do Conrada, kilka razy nawet wybrałam jego numer, ale nie potrafiłam się na to zdobyć. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, bałam się, że rzucę coś niewłaściwego, co tylko pogorszy sprawę. Potem pomyślałam o tym, żeby zadzwonić do Jeremiego, ale powstrzymał mnie strach. Wiedziałam, że kiedy zadzwonię i powiem to na głos, to stanie się prawdziwe, a Susanna naprawdę odejdzie.

Po drodze do Bostonu prawie się nie odzywaliśmy. Jedyne garnitur Stevena, ten, w którym niedawno był na szkolnym balu, wisiał na tylnym oknie, zapakowany w pokrowiec. Ja nie zawracałam sobie głowy wieszaniem mojej sukienki.

– Co my im powiemy? – zapytałam w końcu.

– Nie wiem – przyznał Steven. – Byłem tylko na pogrzebie cioci Shirle, ale ona była strasznie stara.

Ja byłam wtedy zbyt mała, żeby pamiętać tamten pogrzeb.

– Gdzie będziemy nocować? W domu Susanny?

– Nie mam pojęcia.

– Jak myślisz, jak pan Fisher to znosi? – Nie potrafiłam się na razie zmusić i wyobrazić sobie reakcji Conrada albo Jeremiego.

– Pije whisky – odparł Steven.

Wtedy przestałam zadawać pytania.

Przebraliśmy się na stacji paliw, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od domu pogrzebowego. Kiedy zobaczyłam schludny i wyprasowany garnitur Stevena, pożałowałam, że nie powiesiłam mojej sukienki. Siedząc w samochodzie, cały czas wygładzałam ją dłońmi, ale to niewiele pomogło. Powinam słuchać matki, kiedy mówiła mi, że sztuczny jedwab jest niepraktyczny. Powinam też przymierzyć tę sukienkę, zanim ją zapakowałam. Po raz ostatni miałam ją na sobie na przyjęciu na uniwersytecie mojej matki, trzy lata temu, więc teraz zrobiła się za mała.

Bardzo wcześnie byliśmy na miejscu – dostatecznie wcześnie, żeby spotkać moją matkę krzątającą się, układającą kwiaty i rozmawiającą z organizatorem pogrzebu, panem Browne.

Na mój widok natychmiast zmarszczyła brwi.

– Powinnaś była wyprasować tę sukienkę, Belly – powiedziała ponuro.

Przygryzłam wargę, żeby nie powiedzieć czegoś, czego musiałabym potem żałować.

– Nie miałam czasu – odparłam, chociaż to nie była prawda.

Miałam mnóstwo czasu.

Obciągnęłam sukienkę, żeby nie wydawała się taka krótka.

Matka skinęła tylko głową.

– Możecie iść poszukać chłopców? Belly, porozmawiaj z Conradem.

Steven i ja wymieniliśmy spojrzenia. Co miałabym powiedzieć? Minał miesiąc od szkolnego balu, na którym rozmawialiśmy po raz ostatni.

Znaleźliśmy ich w przyległej salce, w której stały ławki i pudełka chusteczek przykryte lakierowanymi pokrywkami. Jeremi miał pochyloną głowę i wyglądał, jakby się modlił, choć nigdy wcześniej nie widziałam, żeby to robił. Conrad siedział prosto, ze sztywnymi ramionami, wpatrując się w przestrzeń.

– Cześć – rzucił Steven i odchrząknął.

Podszedł do nich i objął ich szorstkim gestem.

Uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie widziałam Jeremiego w garniturze. Był chyba trochę za ciasny, ponieważ Jeremi wyglądał, jakby było mu niewygodnie, i co chwila poprawiał go przy szyi. Miał za to nowiutkie buty. Byłam ciekawa, czy moja matka pomagała mu je wybrać.

Kiedy przyszła kolej na mnie, podbiegłam do Jeremiego i uściśniłam go tak mocno, jak tylko mogłam. Był całkowicie sztywny w moich ramionach.

– Dzięki, że przyjechaliście – powiedział, a jego głos brzmiał dziwnie oficjalnie.

Zastanowiłam się, czy może jest na mnie wściekły, ale odsunęłam od siebie tę myśl, gdy tylko się pojawiła. Czułam się winna, że coś takiego w ogóle przyszło mi do głowy. To był pogrzeb Susanny. Dlaczego Jeremi miałby myśleć o mnie?

Poklepałam go niezgrabnie po plecach, zataczając dłonią niewielkie kręgi. Miał wyjątkowo niebieskie oczy, co oznaczało, że musiał płakać.

– Strasznie mi przykro – powiedziałam i natychmiast tego pożałowałam, ponieważ słowa wydawały się bardzo nieskuteczne i nie przekazywały tego, co naprawdę chciałam powiedzieć i co naprawdę czułam.

„Strasznie mi przykro” było równie niepraktyczne, co sztuczny jedwab.

Dopiero teraz popatrzyłam na Conrada, który zdążył już z powrotem usiąść, ze sztywnymi plecami w pomiętej białej koszuli.

– Cześć – powiedziałam, siadając obok niego.

– Cześć – odparł.

Nie byłam pewna, czy powinnam go objąć, czy zostawić w spokoju, więc ścisnęłam tylko jego ramię, a on nic nie powiedział. Sprawiał wrażenie, jakby był zrobiony z kamienia. Obiecałam sobie, że będę przy nim cały dzień, będę tuż obok niego, stanę się ostoją siły, tak jak moja matka.

Moja matka, Steven i ja usiedliśmy w czwartym rzędzie, za kuzynami Conrada i Jeremiego, a także za bratem pana Fishera i jego żoną, która poląła się zdecydowanie za dużą ilością perfum. Pomyślałam, że matka powinna siedzieć w pierwszym rzędzie, i powiedziałam jej to szeptem, ale tylko kichnęła i stwierdziła, że to bez znaczenia. Pewnie miała rację. Potem zdjęła żakiet i przykryła nim moje odsłonięte uda.

Odwrociłam się raz i zobaczyłam z tyłu mojego ojca. Z jakiegoś powodu nie spodziewałam się, że tu będzie, co w sumie było dziwne, bo przecież on także znał Susannę, więc to oczywiste, że przyjechał na jej pogrzeb. Pomachałam do niego dyskretnie, a on zrobił to samo.

– Tata tu jest – szepnęłam do matki.

– Jasne, że jest – odparła, nie oglądając się.

Szkolni koledzy Jeremiego i Conrada siedzieli razem z tyłu i wyglądali na niepewnych i nie na miejscu. Chłopcy mieli opuszczone głowy, a dziewczyny szeptały nerwowo między sobą.

Uroczystość się przeciągała. Nieznany mi pastor wygłaszał mowę pogrzebową zawierającą mnóstwo komplementów pod adresem Susanny. Nazywał ją życzliwą, współczującą i wytworną, a chociaż to wszystko była prawda, miałam wrażenie, że tak naprawdę nigdy jej nie widział. Pochyliłam się do matki, żeby jej o tym powiedzieć, ale słuchała go i nieustannie potakiwała.

Myślałam, że nie będę już płakać, ale płakałam bardzo dużo. Pan Fisher wstał i podziękował wszystkim za przybycie, powiedział też, że zaprasza nas później do domu na poczęstunek. Jego głos kilka razy się załamał, ale zdołał nad sobą zapanować. Kiedy widziałam go po raz ostatni, był opalony, pewny siebie i wysoki, ale tego dnia sprawiał wrażenie człowieka zagubionego w burzy śnieżnej. Miał skulone ramiona i pobladłą twarz, a ja myślałam o tym, jak trudno musi być mu stać przed tymi wszystkimi, którzy kochali Susannę. Zdradzał ją, zostawił ją, gdy najbardziej go potrzebowała, ale w końcu do niej wrócił. Przez te ostatnie tygodnie trzymał ją za rękę. Może on też myślał, że ma więcej czasu.

Trumna była zamknięta. Susanna powiedziała mojej matce, że nie chce, żeby wszyscy się na nią gapili w chwili, gdy nie wygląda idealnie. Twierdziła, że umarli wyglądają tak, jakby byli sztuczni, zrobieni z wosku. Powtarzałam sobie, że ta osoba w trumnie to nie jest Susanna, że nieważne, jak wygląda, ponieważ już nie żyje.

Kiedy uroczystość się zakończyła i odmówiliśmy modlitwę, ustawiliśmy się w kolejce do złożenia kondolencji. Czułam się dziwnie dorosła, stojąc obok mojej matki i brata. Pan Fisher pochylił się i uściskał mnie sztywno. Miał mokre oczy. Potrząsnął dłonią Stevena, objął moją matkę i skinął głową, gdy szepnęła mu coś do ucha.

Kiedy objęłam Jeremiego, zaczęliśmy oboje tak płakać, że podpieraliśmy się nawzajem. Czułam, że jego ramiona drżą.

Kiedy objęłam Conrada, chciałam powiedzieć coś, żeby go pocieszyć – coś bardziej przydatnego niż „przykro mi” – ale tak szybko było po wszystkim, że nie zdążyłam powiedzieć nic więcej. Za mną stała cała kolejka ludzi czekających, żeby także złożyć kondolencje.

Cmentarz znajdował się niedaleko. Obcasy cały czas zapadały mi się w ziemię. Najwidoczniej wczoraj musiało tu padać. Zanim trumna z Susanną została opuszczona do mokrego grobu, Conrad i Jeremi położyli na jej wieku po białej róży, a pozostali dołożyli inne kwiaty. Ja wybrałam różową piwonię. Ktoś zaczął śpiewać psalm. Kiedy już było po wszystkim, Jeremi nie ruszył się z miejsca. Stał tuż obok grobu Susanny i płakał. To moja matka podeszła do niego, wzięła go za rękę i powiedziała coś cicho.

Kiedy wróciliśmy do domu Susanny, Jeremi zaprosił mnie i Stevena swojej sypialni. Siedzieliśmy na łóżku w naszych eleganckich ciuchach.

– Gdzie jest Conrad? – zapytałam.

Nie zapomniałam o mojej obietnicy, że nie zostawię go dzisiaj, ale on nie ułatwiał mi zadania, bezustannie gdzieś znikając.

– Zostawmy go na trochę samego – odparł Jeremi. – Nie jesteście głodni?

Byłam głodna, ale nie chciałam się do tego przyznać.

– A ty?

– Owszem, trochę. Na dole jest jedzenie. – Jego głos zawiesił się lekko na słowach „na dole”.

Wiedziała, że nie chciał tam iść i stanąć twarzą w twarz z tymi wszystkimi ludźmi, widzieć współczucia w ich oczach. „Jakie to smutne – będą powtarzać. – Popatrzcie na tych osieroconych chłopców”.

Jego przyjaciele nie przyszli tutaj, poszli zaraz po pogrzebie. Na dole byli tylko dorośli.

– Ja mogę iść – zaproponowałam.

– Dzięki – powiedział z wdzięcznością.

Wstałam i zamknęłam za sobą drzwi. W korytarzu zatrzymałam się, żeby popatrzeć na zdjęcia na ścianach, matowe i oprawione w identyczne czarne ramki. Na jednym z nich Conrad nosił muszkę i brakowało mu przedniego zęba, na innym ośmio- lub dziewięcioletni Jeremi miał na głowie czapeczkę Red Sox, której nie chciał zdjąć chyba przez całe lato. Twierdził, że przynosi mu szczęście, i zakładał ją codziennie przez trzy miesiące. Co jakiś czas Susanna prała ją i odkładała na miejsce, kiedy spał.

Na dole dorośli kręcili się bez celu, pili kawę i rozmawiali przyciszonymi głosami. Moja matka stała przy bufecie i kroїła ciasto dla obcych ludzi. Przynajmniej dla mnie byli to obcy ludzie – zastanawiałam się, czy ona ich znała, czy wiedzieli, kim była dla Susanny, że była jej najlepszą przyjaciółką i spędzała z nią niemal każde lato swojego życia.

Wzięłam dwa talerze, a matka pomogła mi nakładać jedzenie.

– Wszystko w porządku tam na górze? – zapytała, kładąc na talerzu plasterki sera pleśniowego.

Skinęłam głową i zdjęłam go.

– Jeremi nie lubi sera pleśniowego – wyjaśniłam, a potem wzięłam jeszcze garść krakersów i kiść zielonych winogron. – Widziałś może Conrada?

– Chyba jest w piwnicy – odparła, poprawiając sery na półmisku. – Może do niego zajrzysz i zanieś mu talerz? Ja wezmę jeden na górę dla chłopców.

– Dobrze.

Wzięłam talerz i przeszłam przez jadalnię.

Jeremi i Steven zeszli jednak na dół, więc zatrzymałam się i patrzyłam, jak Jeremi rozmawia z gośćmi, pozwala się obejmować i ścisnąć rękę. Kiedy nasze oczy się spotkały, uniosłam dłoń i leciutko pomachałam. On zrobił to samo i ledwie dostrzegalnie przewrócił oczami pod adresem kobiety uczepionej jego ramienia. Susanna byłaby z niego dumna.

Zeszłam po schodach do piwnicy wyłożonej wykładziną dywanową i dźwiękoszczelnej. Susanna urządziła ją w ten sposób, kiedy Conrad zaczął grać na gitarze elektrycznej.

W środku było ciemno, Conrad nie zapalił światła.

Poczekalam, aż moje oczy przyzwyczają się do mroku, a potem ostrożnie zeszłam po schodach, wymacując sobie drogę.

Znalazłam go od razu – leżał na kanapie z głową na kolanach dziewczyny, która głaskała go po włosach, jakby miała do tego jakieś prawo. Chociaż lato dopiero się zaczynało, była już opalona. Zdjęła buty, kładąc bosc stopy na niskim stoliku, a Conrad gładził jej nogę.

Wszystko we mnie zacisnęło się w ciasny supeł.

Widziałam ją na pogrzebie. Pomyślałam, że jest naprawdę śliczna, i zastanawiałam się, kim może być. Miała orientalną, chyba hinduską urodę – ciemne włosy i oczy – i była ubrana w czarną minispódniczkę i białą bluzkę w czarne grochy. I jeszcze opaska – nosiła czarną opaskę.

Zauważyła mnie pierwsza.

– Cześć – powiedziała.

Dopiero wtedy Conrad spojrzał w moją stronę i zobaczył, że stoję w drzwiach z talerzem sera i krakersów. Usiadł prosto.

– Czy to jedzenie dla nas? – zapytał, nie patrząc na mnie.

– Moja mama to przysłała – wymamrotałam niewyraźnie.

Podeszłam, postawiłam talerz na stoliku i przez chwilę stałam, zastanawiając się, co powinnam teraz zrobić.

– Dzięki – rzuciła dziewczyna tonem, który mówił raczej: „Możesz już iść”. Nie w sposób złośliwy, tylko dający do zrozumienia, że im przeszkadzam.

Powoli wycofałam się z pokoju, ale kiedy dotarłam do schodów, ruszyłam biegiem. Przebiegłam między ludźmi w salonie. Słyszałam, że Conrad biegnie za mną.

– Zaczekaj! – zawołał.

Prawie zdążyłam wydostać się z holu, kiedy dogonił mnie i złapał za ramię.

– Czego chcesz? – zapytałam, strząsając jego rękę. – Puść mnie.

– To była Aubrey – wyjaśnił, puszczając mnie.

Aubrey, czyli dziewczyna, która złamała Conradowi serce. Zawsze wyobrażałam ją sobie inaczej, jako blondynkę, ale ta dziewczyna była ładniejsza, niż myślałam. Nie miałam szans w rywalizacji z taką dziewczyną.

– Przepraszam, że przerwałam wam chwilę intymności – odezwałam się.

– Rany, dorośnij wreszcie – rzucił Conrad.

Są takie chwile w życiu, które z całego serca pragniesz cofnąć, wymazać na zawsze. Do tego stopnia, że byłabyś gotowa wymazać także siebie, żeby tylko tamten moment przestał istnieć.

To, co się wtedy stało między mną a Conradem, było właśnie jedną z takich chwil.

W dniu pogrzebu jego matki do chłopaka, którego kochałam bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek, powiedziałam:

– Idź do diabła.

To była najgorsze co komukolwiek powiedziałam. Oczywiście mówiłam już wcześniej takie rzeczy, ale teraz miałam na zawsze zapamiętać wyraz jego twarzy sprawiający, że pragnęłam umrzeć. Potwierdzał każdą podłą i małostkową rzecz, jaką kiedykolwiek myślałam o sobie, te rzeczy, co do których masz nadzieję, że nikt nigdy się o nich nie dowie. Ponieważ gdyby ktoś o nich wiedział, zobaczyłby, jaka jesteś naprawdę, i znenawidziłby cię.

– Powiniennem wiedzieć, że taka jesteś – stwierdził Conrad.

– To znaczy jaka? – zapytałam rozpaczliwie.

Wzruszył ramionami i zacisnął zęby.

– Nieważne.

– Nie, powiedz mi.

Zaczął się odwracać, żeby odejść, ale zatrzymałam go, stając mu na drodze.

– Powiedz mi – powtórzyłam, podnosząc głos.

Popatrzył na mnie.

– Wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł, żeby coś z tobą zaczynać. Jesteś tylko dzieciakiem. Zadawanie się z tobą to był ogromny błąd.

– Nie wierzę ci – odparłam.

Goście zaczęli na nas patrzeć. Moja matka, która stała w salonie i rozmawiała z ludźmi, których nie rozpoznawałam, uniosła głowę, kiedy zaczęłam mówić. Nie potrafiłam na nią spojrzeć, czułam, że płoną mi policzki.

Wiedziałam, że w takim momencie należy się wycofać. Wiedziałam, że powinnam tak postąpić – w tamtej chwili miałam wrażenie, jakbym unosiła się ponad sobą i obserwowała siebie samą i wszystkich w pobliżu, patrzących na mnie. Ale kiedy Conrad tylko wzruszył ramionami i znowu się odwrócił, poczułam się niesamowicie wściekła i niesamowicie mała. Chciałam się powstrzymać, ale nie potrafiłam.

– Nienawidzę cię – powiedziałam.

Conrad obejrzał się i skinął głową, jakby spodziewał się, że dokładnie to usłyszy.

– To dobrze – stwierdził.

Patrzył na mnie w sposób mówiący, że lituje się nade mną, ma mnie dość i naprawdę ze mną skończył, a ja czułam, że zaczyna mnie mdlić.

– Nie chcę cię nigdy więcej oglądać – dodałam i przepchnęłam się obok niego, a potem wbiegłam po schodach tak szybko, że potknęłam się na najwyższym stopniu i upadłam z całym impetem na kolana.

Wydaje mi się, że ktoś westchnął z oburzeniem, ale ja niemal niczego nie widziałam przez łzy. Na oślep wstałam i pobiegłam do gościnnej sypialni.

Zdjęłam okulary, rzuciłam się na łóżko i rozplakałam.

To nie Conrada nienawidziłam, tylko siebie.

Po chwili przyszedł mój ojciec. Zapukał kilka razy, ale kiedy nie odpowiedziałam, wszedł i po prostu usiadł na brzegu łóżka.

– Wszystko w porządku? – zapytał mnie tak łagodnie, że poczułam łzy znowu ciekące z oczu.

Nikt nie powinien być dla mnie miły, nie zasługiwałam na to.

Stanęłam plecami do niego.

– Czy mama gniewa się na mnie?

– Nie, oczywiście, że nie – uspokoił mnie. – Zejdź na dół i pożegnaj się z gośćmi.

– Nie mogę.

Jak miałabym wrócić na dół i spojrzeć ludziom w oczy po tym, jak urządziłam taką scenę?

To było niemożliwe. Czułam się upokorzona i sama byłam sobie winna.

– O co poszło tobie i Conradowi? Pokłóciliście się? Zerwaliście ze sobą?

Niesamowicie dziwnie się czułam, gdy usłyszałam słowa „zerwać ze sobą” z ust mojego taty. Nie mogłam z nim o tym rozmawiać, bo to było zbyt dziwaczne.

– Tato, nie umiem z tobą rozmawiać o takich rzeczach. Mógłbyś sobie pójść? Chciałabym być sama.

– No dobrze – odparł, ale usłyszałam w jego głosie, że go to zabolalo. – Chcesz, żebym zawołał twoją matkę?

To była ostatnia osoba, którą chciałam zobaczyć.

– Nie, proszę, nie rób tego – powiedziałam natychmiast.

Łóżko skrzypnęło, kiedy mój ojciec wstał i zamknął za sobą drzwi.

Jedyną osobą, którą chciałam teraz zobaczyć, była Susanna – tylko ona i nikt inny.

W tym momencie uświadomiłam coś sobie z przerażającą jasnością: nigdy już nie będę niczyją ulubienicą. Nigdy

nie będę znowu dzieckiem, nie tak jak wcześniej. To już było skończone.

Susanna naprawdę odeszła.

Miałam nadzieję, że Conrad mnie posłucha i nigdy więcej go nie zobaczę. Gdybym jeszcze kiedyś musiała na niego spojrzeć, gdyby popatrzył na mnie tak, jak tamtego dnia, załamałabym się.



rozdział szósty

3 lipca

Kiedy wcześnie rano następnego dnia zadzwonił telefon, pomyślałam od razu, że telefony o takiej porze zawsze oznaczają złe wieści. Do pewnego stopnia miałam rację.

Wydaje mi się, że ciągle jeszcze spałam, kiedy usłyszałam jego głos i przez sekundę myślałam, że to Conrad. Nie byłam w stanie złapać tchu – to, że Conrad do mnie dzwonił, wystarczyło, żebym zapomniała, jak się oddycha. Ale to nie był on, tylko Jeremi.

Byli przecież braćmi, więc mieli podobne głosy, chociaż nie identyczne.

– Belly? Tu Jeremi. Conrad zniknął.

– Jak to „zniknął”?

Błyskawicznie się obudziłam, a serce podeszło mi do gardła.

To słowo oznaczało coś innego niż zazwyczaj, zabrzmiało nieodwołalnie.

– Kilka dni temu wyjechał z letnich kursów i nie wrócił. Masz jakiś pomysł, gdzie może być?

– Nie. – Nie rozmawiałam z Conradem od pogrzebu Susanny.

– Opuścił dwa egzaminy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robił. – W głosie Jeremiego brzmiała desperacja, a może nawet panika.

Nigdy przedtem nie słyszałam takiego tonu, zawsze był wyluzowany, zawsze się śmiał, nigdy nie był poważny. Miał rację, Conrad nie zrobiłby czegoś takiego, nie wyjechałby, nie zawiadamiając nikogo. W każdym razie dawny Conrad by się tak nie zachował, ten Conrad, którego kochałam, od kiedy skończyłam dziesięć lat.

Usiadłam i potarłam oczy.

– Czy twój tata o tym wie?

– Tak, całkiem spanikował. Nie radzi sobie z takimi rzeczami. – Takie rzeczy należały do domeny Susanny, a nie pana Fishera.

– A ty co zamierzasz? – Staralam się, żeby mój głos zabrzmiał tak, jak głos mojej mamy, spokojny i rozsądny.

Zupełnie jakbym nie była śmiertelnie przerażona myślą o tym, że Conrad zniknął. Nie bałam się aż tak bardzo, że ma jakieś kłopoty, ale jeśli wyjechał, jeśli naprawdę wyjechał, to mógł nigdy nie wrócić. I tego bałam się bardziej, niż byłam to w stanie wyrazić.

– Nie wiem. – Jeremi odetchnął ciężko. – Od kilku dni ma wyłączoną komórkę. Myślisz, że mogłabyś pomóc mi go szukać?

– Tak, oczywiście. Jasne, że ci pomogę – odparłam natychmiast.

W tym momencie wszystko zaczęło mieć sens. To była moja szansa, żeby naprawić relacje z Conradem. Uświadomiłam sobie, że właśnie na coś takiego czekałam i nawet o tym nie wiedziałam. Zupełnie jakbym przez ostatnie dwa miesiące chodziła we śnie, a teraz w końcu obudziła się na dobre. Miałam jakiś cel, coś do zrobienia.

Tamtego dnia wygadywałam straszne, niewybaczalne rzeczy, ale może jeśli zdołam mu choć odrobinę pomóc, będę mogła to wszystko naprawić.

Mimo że przerażała mnie myśl o tym, że Conrad zniknął i nie mogłam się doczekać odkupienia moich win, bałam się także spotkania się z nim. Nikt na całym świecie nie miał na mnie takiego wpływu jak Conrad Fisher.

Kiedy tylko skończyłam rozmowę z Jeremim, zaczęło mnie po prostu roznosić. Wrzuciłam do sportowej torby bieliznę i T-shirty.

Ile czasu potrzebowaliśmy, żeby go znaleźć? Czy wszystko z nim było w porządku? Domyśliłabym się, gdyby mu się coś stało, prawda? Zapakowałam szczoteczkę, grzebień i płyn do soczewek kontaktowych.

Matka prasowała ubrania w kuchni, wpatrując się w przestrzeń i marszcząc czoło.

– Mamo? – zapytałam.

Popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Tak? Co się dzieje?

Miałam już zaplanowane, co powiem.

– Taylor jest załamana, bo znowu zerwała z Davisem. Przenocuję dzisiaj u niej, może jeszcze jutro tam zostanę.

Zobaczę, jak się będzie czuła.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż się odezwie. Matka potrafiła wyczuwać kłamstwa najlepiej ze wszystkich znanych mi ludzi. To było coś więcej niż matczyzna intuicja, przypominało raczej policyjny wykrywacz kłamstw. Ale tym razem nie uruchomił się żaden alarm, nie zadzwonił żaden dzwonek.

Jej twarz była całkowicie obojętna.

– Dobrze – odparła i wróciła do prasowania. – Postaraj się wrócić jutro wieczorem – dodała. – Zrobię halibuta. –

Spryskała krochmałem spodnie khaki.

Miałam wolną drogę i powinnam poczuć ulgę, ale tak naprawdę nic nie poczułam.

– Postaram się – obiecałam.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powiedzieć jej prawdy – ona powinna zrozumieć, powinna chcieć pomóc.

Kochała obu chłopców, to ona zawiozła Conrada na pogotowie, kiedy złamał rękę na skateboardzie, ponieważ Susanna trzęsła się tak bardzo, że nie była w stanie nawet prowadzić. Moja matka była opanowana i solidna, zawsze wiedziała, co robić.

Przynajmniej dawniej tak było, bo teraz przestałam być tego pewna.

Kiedy Susanna znowu zachorowała, moja matka zaczęła działać jak automat, wypełniając swoje obowiązki, prawie zawsze nieobecna duchem.

Któregoś dnia zeszałam na dół i zobaczyłam, że zamiata korytarz i ma czerwone oczy. Przestraszyłam się, bo nie była typem osoby, która by płakała. Kiedy ją taką widziałam – zachowującą się jak prawdziwy człowiek, a nie po prostu jak matka – niemal zaczynałam tracić w nią wiarę.

Matka odstawiła żelazko, wzięła ze stołu torebkę i wyciągnęła portfel.

– Kup jej ode mnie lody – powiedziała, podając mi dwadzieścia dolarów.

– Dziękuję, mamo.

Wzięłam od niej banknot i wepchnęłam go do kieszeni. Przyda się później na paliwo.

– Baw się dobrze – powiedziała i przestała zwracać na mnie uwagę.

Z nieobecną twarzą prasowała te same spodnie, które przed chwilą skończyła prasować.

Kiedy wsiadłam do samochodu i ruszyłam spod domu, w końcu pozwoliłam sobie na to, żeby ogarnęło mnie uczucie ulgi. Nie musiałam dzisiaj znosić milczącej, przygnębionej matki. Nie chciałam jej zostawiać, ale nie chciałam też być z nią, ponieważ przypominała mi to, o czym najbardziej chciałam zapomnieć.

Susanna odeszła i nigdy nie wróci, a nikt z nas nie mógł już być taki jak dawniej.



rozdział siódmy

W domu Taylor drzwi frontowe prawie nigdy nie były zamknięte, a jej schody, z długą poręczą i wypolerowanymi drewnianymi stopniami, znałam tak samo dobrze, jak własne.

Po wejściu do domu poszłam prosto do jej pokoju.

Taylor leżała na brzuchu i przeglądała jakiś plotkarski magazyn, ale kiedy tylko mnie zobaczyła, usiadła.

– Czy ty jesteś masochistką? – zapytała.

Rzuciłam torbę na podłogę i usiadłam obok niej. Zadzwoiłam po drodze do Taylor i opowiedziałam jej o wszystkim. Nie chciałam tego robić, ale nie miałam wyboru.

– Dlaczego jedziesz go szukać? – dopytywała się. – Przecież nie jest już twoim chłopakiem.

Westchnęłam.

– Zupełnie jakby kiedykolwiek nim był.

– No właśnie! – Przekartkowała czasopismo i podała mi je. – Popatrz na to. Byłoby ci świetnie w tym bikini z białym. Wyglądałoby seksownie na twojej opaleniznie.

– Jeremi niedługo tu będzie. – Spojrzałam na czasopismo i oddałam je Taylor.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie w takim bikini, ale doskonale potrafiłam sobie wyobrazić ją.

– Serio powinnaś była wybrać Jeremiego – stwierdziła. – Conrad to przecież świr.

Powtarzałam jej w kółko, że to nie jest takie proste, jak wybór jednego albo drugiego. Nigdy nie było takie proste, bo przecież tak naprawdę od początku nie miałam wyboru.

– Conrad nie jest świrem.

Taylor nie mogła mu wybaczyć, że nie poleciał na nią w tamte wakacje, kiedy miałyśmy po czternaście lat i zaprosiłam ją do Cousins. Była przyzwyczajona do tego, że podoba się wszystkim chłopakom i kompletnie zaskoczyło ją, że jest ignorowana, bo tak właśnie zachowywał się wobec niej Conrad. Ale nie Jeremi, który stracił dla niej głowę w chwili, gdy zamrugała do niego wielkimi, brązowymi oczami. Nazywała go swoim Jeremiaszem, troszkę się z nim drażniąc w sposób, jaki chłopcy uwielbiają. Jeremi też na to leciał, aż do chwili, gdy rzuciła go dla mojego brata, Stevena.

Taylor wydeła usta.

– No dobra, może to odrobinę za ostra ocena. Może nie jest świrem. Ale co właściwie zamierzasz? Chcesz już zawsze siedzieć i czekać, aż zechce się pojawić?

– Nie! Ale on ma jakieś kłopoty i potrzebuje teraz przyjaciół bardziej niż kiedykolwiek – odparłam, ciągnąc wystające z dywanu pasemko. – Nieważne, co zaszło między nami, zawsze będziemy przyjaciółmi.

Taylor przewróciła oczami.

– Jak chcesz. Ja ci w tym pomagam tylko dlatego, żebyś wreszcie z nim skończyła.

– Skończyła?

– Tak. Teraz widzę, że to jedyny sposób. Musisz zobaczyć się z Conradem twarzą w twarz, powiedzieć mu, że już z nim skończyłaś i że nie dasz się wciągać w jego gierki. Wtedy i tylko wtedy będziesz mogła zapomnieć o tym lamerze.

– Taylor, wina leży też po mojej stronie. – Przełknęłam ślinę. – Kiedy widziałam go po raz ostatni, zachowałam się okropnie.

– Nieważne, chodzi o to, że musisz o nim zapomnieć i poszukać zieleńszego pastwiska. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Na przykład Cory'ego, chociaż tak między nami, nie sądzę, żebyś miała u niego jeszcze jakieś szanse po zeszłym wieczorze.

Miałam wrażenie, że zeszły wieczór był tysiąc lat temu. Postarałam się wyglądać na jak najbardziej skruszoną.

– Słuchaj, dzięki, że pozwalasz mi tu zostawić samochód. Gdyby dzwoniła moja mama...

– Belly, daruj sobie, trochę szacunku, proszę. W odróżnieniu od ciebie jestem mistrzynią w okłamywaniu rodziców

– powiedziała i pociągnęła nosem. – Wrócisz do jutra wieczorem, prawda? Jesteśmy zaproszeni na jacht rodziców Davisa. Obiecałaś mi, że pójdziesz.

– To będzie dopiero o ósmej czy dziewiątej. Jestem pewna, że do tej pory będę już z powrotem. Poza tym niczego nie obiecywałam – przypomniałam.

– No to obiecaj teraz – rozkazała. – Obiecaj, że przyjdiesz.

Przewróciłam oczami.

– Dlaczego tak ci zależy, żebym wróciła? Chcesz znowu poszczuć na mnie Cory'ego Wheelera? Nie potrzebujesz mnie, masz Davisa.

– Owszem, potrzebuję cię, nawet jeśli jesteś beznadziejną przyjaciółką. Chłopak to nie to samo, co przyjaciółka, i świetnie o tym wiesz. Pamiętasz chyba, że niedługo kończymy liceum. Co będzie, jeśli pójdziemy do innych college'ów? Co wtedy? – Taylor popatrzyła na mnie oskarżycielsko.

– No dobra, dobra, obiecuję.

Taylor nadal chciała, żebyśmy poszły na tę samą uczelnię, tak jak zawsze sobie to obiecywałyśmy.

Wyciągnęła do mnie rękę i splotyłyśmy małe palce.

– Zamierzasz w tym jechać? – zapytała nagle Taylor.

Popatrzyłam na szarą bluzeczkę bez rękawów.

– No, owszem.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że jej jasne włosy śmignęły wokół niej.

– To zamierzasz mieć na sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczysz Conrada?

– Wiesz, nie wybieram się na randkę.

– Kiedy masz się zobaczyć ze swoim byłym, musisz wyglądać lepiej niż kiedykolwiek. To absolutnie podstawowa reguła przy zerwaniach. Musisz sprawić, żeby pomyślał: „Szlag, straciłem coś takiego?”. To jedyny sposób.

Nie pomyślałam o tym.

– Nie obchodzi mnie to, co on pomyśli – powiedziałam.

Taylor grzebała już w mojej torbie z rzeczami.

– Masz tu tylko bieliznę i T-shirt, i jeszcze tę starą koszulkę. Nie cierpię jej. Najwyższy czas wysłać ją na emeryturę.

– Daruj sobie – przerwałam jej. – Nie grzeb w moich rzeczach.

Taylor zerwała się z twarzą lśniącą z podniecenia.

– Proszę, pozwól, że cię spakuję, Belly! Proszę, zrobisz mi tym wielką przyjemność.

– Nie – powiedziałam tak stanowczo, jak tylko mogłam. Przy Taylor trzeba było być stanowczym. – Prawdopodobnie wrócę jutro, nie potrzebuję niczego więcej.

Taylor zignorowała mnie i zniknęła w swojej wielkiej garderobie.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka – to był Jeremi.

– Mówię serio, Tay – powiedziałam, zanim odebrałam.

– Nie martw się, wszystkim się zajmę. Pomyśl o mnie jak o wróżce-matce chrzestnej – odparła z wnętrza garderoby.

Odebrałam.

– Cześć – powiedziałam. – Gdzie jesteś?

– Niedaleko, jakąś godzinę drogi od was. Jesteś u Taylor?

– Tak – potwierdziłam. – Chcesz, żebym ci powtórzyła, jak masz jechać?

– Nie trzeba, pamiętam. – Umilkł i przez moment myślałam, że się rozłączył. – Dzięki, że to robisz – powiedział w końcu.

– Daj spokój.

Myślałam, że powinnam powiedzieć coś jeszcze – że zawsze był jednym z moich najbliższych przyjaciół i że jakaś część mnie jest niemal szczęśliwa, że mam wymówkę, żeby się z nim zobaczyć. Lato bez chłopców Beck się nie liczyło.

Nie potrafiłam jednak znaleźć słów, które by dobrze zabrzmiały, a zanim zdążyłam coś wymyślić, on już się rozłączył.

Taylor w końcu wyłoniła się z garderoby, zapinając moją torbę.

– Wszystko gotowe – oznajmiła rozpromieniona.

– Taylor... – Spróbowałam odebrać jej torbę.

– Nie, zaczekaj, aż dojedziecie na miejsce. Podziękujesz mi – powiedziała. – Byłam bardzo hojna, chociaż mnie absolutnie porzucasz.

Zignorowałam ostatnie zdanie.

– Dzięki, Tay.

– Nie ma za co – odpowiedziała, poprawiając włosy przed lustrem na toaletce. – Widzisz, jak bardzo mnie potrzebujesz? – Odwróciła się do mnie, opierając ręce na biodrach. – Jak wy w ogóle zamierzacie znaleźć Conrada? Równie dobrze może siedzieć gdzieś pod mostem.

Nad tą częścią, szczegółowym planem działania, praktycznie się nie zastanawiałam.

– Jestem pewna, że Jeremi będzie miał jakiś pomysł – stwierdziłam.

Jeremi pojawił się za godzinę, dokładnie tak, jak zapowiadał. Patrzyliśmy z okna salonu, jak jego samochód skręca w półkolisty podjazd pod domem Taylor.

– Rany, ale z niego ciacho! – Taylor podbiegła do toaletki i zaczęła nakładać błyszczak na usta. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że tak się zmienił?

Kiedy po raz ostatni widziałam Jeremiego, był o głowę niższy i chudy jak szczapa. Nic dziwnego, że wybrała zamiast niego Stevena. Ale dla mnie zawsze wyglądał po prostu jak Jeremi.

Podniosłam torbę i wyszłam z pokoju, a Taylor deptała mi po piętach.

Kiedy otworzyłam drzwi, Jeremi stał na schodach.

Miał na głowie czapkę Red Sox i był ostrzyżony krócej niż wtedy, gdy widziałam go ostatni raz. To było dziwne, niemal nierzeczywiste uczucie widzieć go tutaj, pod drzwiami Taylor.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – powiedział, ściągając czapkę.

Należał do tych chłopaków, którzy nie przejmują się tym, że mogą mieć zmierzwione włosy i głupio wyglądać. To była jedna z jego najbardziej uroczych cech charakteru, za którą zawsze go podziwiałam, ponieważ sama żyłam w ciągłym strachu przed skompromitowaniem się.

Chciałam go objąć, ale z jakiegoś powodu – może dlatego, że on nie wykonał żadnego gestu, a może dlatego, że nagle poczułam się zawstydzona – powstrzymałam się od tego.

– Szybko tu przyjechałeś – powiedziałam tylko.

– Pędziłem jak wściekły – wyjaśnił, a potem dodał: – Cześć, Taylor.

Wspięła się na palce, żeby go uściskać, a ja pożałowałam, że sama tego nie zrobiłam.

Taylor cofnęła się, otaksowała go przychylnym spojrzeniem i oznajmiła:

– Świetnie wyglądasz, Jeremiaszu. – Uśmiechnęła się do niego, czekając, aż odpowie, że ona też świetnie wygląda. Kiedy tego nie zrobił, prychnęła: – To była twoja kolej, żeby mi powiedzieć, jak świetnie wyglądam. Rany!

Jeremi roześmiał się.

– Stara dobra Taylor. Wiesz, że świetnie wyglądasz. Nie muszę ci tego mówić.

Wymienili uśmiechy.

– Jedźmy już może – zaproponowałam.

Zabrał ode mnie torbę, więc poszliśmy za nim do samochodu. Kiedy robił w bagażniku miejsce, Taylor złapała mnie za ramię.

– Zadzwoni, kiedy dojedziesz na miejsce, gdzie by to nie było, Bellyciuszk.

Nazywała mnie tak, ponieważ kiedy byliśmy małe, miałam obsesję na punkcie Kopciuszka. Śpiewała to razem z myszkami: Bellyciuszek, Bellyciuszek.

Poczułam nagły przypływ czułości do niej. Nostalgia i wspólne wspomnienia wiele znaczyły – więcej niż sobie uświadamiałam. Będzie mi jej brakowało za rok, kiedy pójdziemy do różnych college'ów.

– Dzięki, że mogę tu zostawić samochód, Tay.

Skinęła głową i poruszyła wargami, mówiąc mi bezgłośnie: SKOŃCZ Z NIM.

– Cześć, Taylor – rzucił Jeremi, wsiadając do samochodu.

Ja poszłam w jego ślady – jego samochód jak zawsze był zaśmiecony, na podłodze i na tylnym siedzeniu poniewierały się puste butelki po wodzie.

– Cześć! – zawołałam, kiedy odjeżdżaliśmy.

Taylor stała, machała i patrzyła za nami.

– Nie zapomnij o obietnicy, Belly! – zawołała.

– Jakiej obietnicy? – zapytał zaciekawiony Jeremi, spoglądając w lusterko.

– Obiecałam jej, że wrócę przed imprezą z okazji czwartego lipca. Będzie na jachcie jej chłopaka.

Jeremi skinął głową.

– Nie ma sprawy, wrócisz na czas. Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj odwiozę cię do domu.

– A, to dobrze – odparłam.

Najwyraźniej nie potrzebowałam w ogóle tej torby z rzeczami.

– Taylor nic się nie zmieniła – powiedział jeszcze.

– Fakt, chyba nie.

Potem żadne z nas już nic nie mówiło. Całą drogę jechaliśmy w ciszy.



rozdział ósmy

Jeremi

Umiem dokładnie wskazać moment, w którym wszystko się zmieniło. To było w zeszłe wakacje, kiedy Con i ja siedzieliśmy na werandzie, a ja próbowałem mu opowiadać o tym, jakim gnojem okazał się nowy asystent trenera drużyny futbolowej.

– Wytrzymasz to jakoś – powiedział.

Łatwo mu było mówić, skoro sam zrezygnował.

– Nie rozumiesz, ten gość ma świra... – zacząłem tłumaczyć, ale on mnie już nie słuchał.

Pod dom podjechał ich samochód. Jako pierwszy wysiadł Steven, za nim Laurel, która zapytała, gdzie jest moja mama, i mnie uściskała. Potem uściskała Conrada, a ja zacząłem pytać: „Hej, a gdzie jest Belly Button?“, kiedy się pojawiła.

Conrad zobaczył ją pierwszy.

Patrzył na nią ponad ramieniem Laurel. Szła w naszą stronę, jej włosy rozwiewały się wokół niej. Miała nieprawdopodobnie długie nogi. Była ubrana w szorty i zniszczone tenisówki, a spod koszulki wychylały się ramiączka stanika. Przysiągłbym, że nigdy wcześniej nie zwracałem uwagi na jej stanik. Miała dziwny wyraz twarzy, którego nie znałem – jakby była onieśmielona i zdenerwowana, ale jednocześnie dumna z siebie.

Patrzyłem, jak Conrad ją obejmuje, i czekałem na swoją kolej. Miałem ochotę zapytać ją, o czym myślała, dlaczego jej twarz miała taki wyraz, ale nie zrobiłem tego. Wyminąłem Conrada, złapałem ją w objęcia i powiedziałem coś głupiego, co sprawiło, że się roześmiała i z powrotem stała się po prostu Belly Button. Poczuję ulgę, ponieważ nie chciałem, żeby była kimkolwiek innym niż po prostu Belly.

Znałem ją od urodzenia i nigdy nie myślałem o niej jak o dziewczynie. Była jedną z nas, moją przyjaciółką. To, że choćby przez sekundę widziałem ją inaczej, wstrząsnęło mną.

Mój tata mawiał, że w każdej sprawie w życiu istnieje moment, który może wszystko zmienić. Jeden moment, od którego zależy wszystko inne, ale rzadko wiesz o tym w odpowiedniej chwili. Tak jak rzut za trzy punkty na początku drugiej kwarty, zmieniający całe tempo gry, sprawiający, że ludzie się budzą i odzyskują siły. Wszystko zależy od tego jednego momentu.

Możliwe, że nie pamiętałem tego, gdy pod naszym domem zatrzymał się samochód i po chwili wysiadła z niego dziewczyna – dziewczyna, którą ledwie poznałem. To mógł być taki moment, kiedy ktoś wpadnie wam przelotnie w oko, gdy idąc ulicą, czujecie ulotną smugę perfum. Idźcie dalej i zapomnijcie o tym, więc niewykluczone, że mnie też udałoby się zapomnieć i wszystko wróciłoby do normy.

Ale potem przyszedł moment, który wszystko zmienił.

Był wieczór, minął może tydzień od początku wakacji, a Belly i ja siedzieliśmy nad basenem. Śmiała się z czegoś, co powiedziałem – nie pamiętam już, z czego, ale byłem szczęśliwy, że potrafię ją rozbawić. Chociaż śmiała się często i to nie była specjalna sztuka, i tak dla mnie było to cudowne uczucie.

– Jeremi, jesteś najdowcipniejszym chłopakiem, jakiego znam – powiedziała.

To był jeden z najwspanialszych komplementów, jakie usłyszałem w życiu, ale to nie był moment, który wszystko zmienił.

To się zdarzyło chwilę później. Udawałem obrażonego Conrada, który właśnie się obudził, i szło mi to doskonale. Conrad wyszedł z domu, usiadł obok niej na leżaku, pociągnął ją za włosy związane w koński ogon i zapytał:

– Z czego się śmiejesz?

Belly popatrzyła na niego i naprawdę się zarumieniła, jej twarz poczerwieniała, a oczy załśniły.

– Nie pamiętam – odparła.

Poczułem, że mój żołądek się skręca, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Byłem zazdrosny, wściekle zazdrosny o Conrada, a kiedy chwilę później Belly wstała, żeby przynieść sobie coś do picia, zobaczyłem, jak on za nią patrzy, i poczułem, że mnie mdli.

Wtedy właśnie zrozumiałem, że nic już nie będzie takie samo, jak dawniej.

Chciałem powiedzieć Conradowi, że nie ma do tego prawa, że ignorował ją przez tyle lat i nie mógł teraz po prostu zdecydować, że sobie ją weźmie, bo taki ma kaprys.

Belly należała do nas wszystkich. Moja mama ją uwielbiała i nazywała swoją potajemną córką, przez cały rok czekała, żeby się z nią zobaczyć. Steven, chociaż potrafił jej naprawdę dokuczać, był wobec niej bardzo opiekuńczy. Wszyscy opiekowali się Belly, która w ogóle o tym nie wiedziała, ponieważ była zbyt zajęta oglądaniem się za Conradem. Od kiedy pamiętam, zawsze była w nim zakochana.

Wiedziałem tylko, że chcę, żeby na mnie tak patrzyła. Po tamtym dniu przepadłem na amen. Czułem do niej coś więcej niż do przyjaciółki, może nawet ją kochałem.

W moim życiu były inne dziewczęta, ale żadna z nich nie była Belly.

Nie chciałem dzwonić do Belly po pomoc, ponieważ byłem na nią zły. Nie chodziło tylko o to, że wolała Conrada, w tym nie było niczego zaskakującego – zawsze było jasne, że go wybierze. Ale przecież się przyjaźniliśmy, a ile razy zadzwoniła do mnie po śmierci mojej mamy? Dwa razy? Plus kilka e-maili i SMS-ów.

Teraz jednak siedziałem obok niej w samochodzie, wdychałem zapach Belly Conklin (mydło Ivory, wiórki kokosowe i cukier), patrzyłem na jej nos, który marszczyła, zastanawiając się nad czymś, na jej nerwowy uśmiech i poobgryzane paznokcie. Słuchałem, jak mówi moje imię.

Kiedy się pochyliła, żeby poprawić ustawienie nawiewu, jej włosy musnęły moją nogę i wydały mi się naprawdę miękkie. To sprawiło, że wszystko sobie przypomniałem. Trudno mi było się na nią złościć i trzymać ją na dystans, tak jak planowałem – niech to szlag trafi, to było praktycznie niemożliwe. Kiedy byłem przy niej, chciałem po prostu ją złapać, objąć i całować do upojenia. Może wtedy w końcu zdołałaby zapomnieć o tym dupku, który był moim bratem.



rozdział dziewiąty

Dokąd jedziemy? – zapytałam Jeremiego.

Próbowałam zwrócić jego uwagę, sprawić, żeby choćby przelotnie na mnie popatrzył. Wydawało mi się, że od kiedy przyjechał, nie spojrział mi w oczy, i czułam się przez to wytrącona z równowagi. Potrzebowałam potwierdzenia, że między nami wszystko jest jak dawniej.

– Nie wiem – przyznał. – Nie rozmawiałem z Conem od dłuższego czasu i nie mam pojęcia, gdzie mógłby pojechać. Miałem nadzieję, że ty masz jakiś pomysł.

Problem polegał na tym, że właściwie nie miałam pomysłu. Nawet cienia pomysłu. Odchrząknęłam.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą od... od maja.

Jeremi popatrzył na mnie kątem oka, ale nie skomentował tego. Zastanawiałam się, co Conrad mu powiedział – prawdopodobnie niewiele.

Mówiłam dalej, ponieważ on milczał.

– Dzwoniłeś do jego kolegi z akademika?

– Nie mam do niego numeru. Nawet nie wiem, jak się nazywa.

– Nazywa się Eric – odparłam szybko, zadowolona, że przynajmniej tyle wiem. – Jest jego współlokatorem od początku roku i zostali zakwaterowani razem także na letnie kursy. Więc, no, pewnie tam powinniśmy jechać. Na Uniwersytet Browna. Wypytam tego Erika i pogadamy z ludźmi z akademika. Nie wiadomo, może Conrad kręci się gdzieś w pobliżu kampusu.

– To jest jakiś pomysł. – Jeremi spojrział w lusterko i zmienił pas. – Czyli odwiedzałaś Cona na uczelni? – zapytał.

– Nie – odpowiedziałam, patrząc w okno. Wstyd mi się było do tego przyznać. – A ty?

– Tata i ja pomogliśmy mu przy przeprowadzce do akademika. – Po chwili dodał z ociąganiem: – Dzięki, że ze mną pojechałaś.

– Nie ma sprawy.

– Rozumiem, że Laurel nie miała nic przeciwko?

– Jasne, że nie – skłamałam. – Cieszę się, że mogłam z tobą jechać.

Dawniej przez cały rok czekałam na spotkanie z Conradem, wyczekiwałam nadejścia lata tak, jak dzieci wyczekują gwiazdki. Tylko o tym myślałam i nawet teraz, po tym wszystkim, co się wydarzyło, nadal potrafiłam myśleć tylko o nim.

Później włączyłam radio, żeby wypełnić czymś ciszę w samochodzie.

W pewnej chwili wydawało mi się, że Jeremi chce coś powiedzieć.

– Coś mówiłeś? – zapytałam.

– Nie – odparł.

Przez jakiś czas po prostu jechaliśmy. Jeremi i ja zawsze mieliśmy sobie coś do powiedzenia, ale teraz nie odzywaliśmy się do siebie.

W końcu przerwał milczenie.

– W zeszłym tygodniu widziałem się z Noną. Zajrzałem do domu opieki, w którym pracuje.

Nona była pielęgniarką z hospicjum, która opiekowała się Susanną. Spotkałam ją kilka razy – sprawia wrażenie pogodnej i silnej. Była drobna, miała najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu, chude nogi i ramiona, ale widziałam, jak podnosiła Susannę, jakby była lekka jak piórko. Pod koniec choroby pewnie naprawdę niemal nic nie ważyła.



rozdział dziesiąty

Kiedy stan Susanny się pogorszył, początkowo nikt mi o tym nie powiedział. Ani Conrad, ani moja matka, ani sama Susanna. Wszystko potoczyło się strasznie szybko.

Tamtym ostatnim razem próbowałam się wykręcić od wizyty u Susanny. Powiedziałam matce, że mam klasówkę z trygonometrii, która będzie się liczyła jako jedna czwarta oceny rocznej. Byłabym gotowa wymyślić cokolwiek, żeby się wymigać od tego wyjazdu.

– Zamierzam zakuwać przez cały weekend, nie mogę przyjechać. Może w przyszłym tygodniu – powiedziałam przez telefon, starając się, żeby mój głos brzmiał zwyczajnie, a nie rozpaczliwie. – Dobrze?

– Nie – odparła natychmiast moja matka. – Nie zgadzam się. Masz przyjechać w ten weekend. Susanna chce się z tobą zobaczyć.

– Ale...

– Żadnego ale. – Jej głos był twardy jak stal. – Kupiłam już dla ciebie bilet na pociąg. Do zobaczenia jutro.

W pociągu zastanawiałam się intensywnie nad tym, co mogę powiedzieć, kiedy zobaczę Susannę. Opowiem jej o tym, jaka trudna jest trygonometria, że Taylor jest zakochana po uszy, a ja zastanawiam się nad kandydowaniem na stanowisko klasowego sekretarza. To ostatnie było kłamstwem, nie zamierzałam tego robić, ale wiedziałam, że Susannie spodobałby się taki pomysł. Zamierzałam opowiedzieć jej o tym wszystkim i nie pytać o Conrada.

Matka odebrała mnie z dworca, a kiedy wsiadłam do samochodu, powiedziała:

– Cieszę się, że przyjechałaś.

Po chwili dodała:

– Nie martw się, Conrada nie ma w domu.

Nie odpowiedziałam jej, patrzyłam tylko w okno. Byłam niesprawiedliwie wściekła na nią, że zmusiła mnie do przyjazdu, ale jej to najwyraźniej nie obchodziło.

– Uprzedzę cię od razu, że Susanna nie wygląda dobrze – mówiła dalej. – Jest zmęczona, bardzo zmęczona, ale szczęśliwa, że będzie mogła cię zobaczyć.

Kiedy matka powiedziała, że Susanna nie wygląda dobrze, zamknęłam oczy. Nienawidziłam siebie za to, że boję się ją widywać, że nie odwiedzam jej częściej, ale nie byłam jak moja matka, odporna i silna jak stal. Widok Susanny w takim stanie był dla mnie zbyt trudny do zniesienia. Miałam wrażenie, jakby kolejne kawałeczki jej osoby, tego, kim była, odpadały jeden po drugim. Kiedy widziałam ją w takim stanie, uświadamiałam sobie, że to się dzieje naprawdę.

Gdy podjechałyśmy pod dom, Nona siedziała na zewnątrz i paliła papierosa. Poznałam ją kilka tygodni wcześniej, kiedy Susanna wróciła ze szpitala.

Nona miała wyjątkowo onieśmielający uścisk dłoni, ale kiedy wysiadłyśmy z samochodu, zaczęła odkażać ręce płynem antybakteryjnym i spryskiwać ubranie odświeżaczem, zupełnie jakby była nastolatką przyłapaną na potajemnym paleniu. Wiedziałam, że Susannie to nie przeszkadza, dawniej uwielbiała papierosy, ale teraz nie mogła już palić – tylko, bardzo rzadko, marihuanę.

– Dzień dobry – zawołała do nas Nona i pomachała.

– Dzień dobry – odpowiedziałyśmy.

Siedziała na werandzie.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziała do mnie, a do matki dodała: – Susanna się ubrała i czeka na was na dole.

Moja matka usiadła obok niej.

– Belly, idź tam pierwsza, ja pogadam chwilę z Noną.

Wiedziałam, że ta „rozmowa” będzie polegała na wspólnym paleniu papierosów. Były z Noną już zaprzyjaźnione.

Nona była pragmatyczna, ale przy tym głęboko wierząca. Pewnego razu zaprosiła moją matkę, żeby poszła z nią do kościoła, a chociaż moja matka nie była w ogóle osobą religijną, przyjęła to zaproszenie. Początkowo myślałam, że chce tylko zrobić Nonie przyjemność, ale potem zaczęła chodzić do kościoła sama, a ja uświadomiłam sobie, że jest w tym coś więcej. Potrzebowała ukojenia.

– Mam iść sama? – zapytałam i natychmiast tego pożałowałam.

Nie chciałam, żeby miały do mnie pretensje o to, że się boję, ponieważ sama już miałam do siebie pretensje.

– Susanna czeka na ciebie – powiedziała moja mama.

Rzeczywiście czekała. Siedziała w salonie porządnie ubrana, a nie po prostu w piżamie, miała nawet zrobiony makijaż. Brzoskwinowy róż wydawał się jaskrawy i krzykliwy na tle kredowobiałej skóry, ale wiedziałam, że postarała się specjalnie dla mnie, żeby mnie nie przestraszyć. Dlatego udawałam, że nie jestem wystraszona.

– Moja ulubiona panienka – powiedziała, otwierając szeroko ramiona.

Przytuliłam ją tak ostrożnie, jak potrafiłam, i oznajmiłam, że wygląda znacznie lepiej. Kłamałam.

Powiedziała, że Jeremi wróci do domu dopiero wieczorem, więc my, dziewczyny, mamy chatę tylko dla siebie na całe popołudnie.

Po chwili do środka weszła moja matka, ale zostawiła nas same. Zajrzała tylko do salonu, żeby się przywitać, a potem poszła robić obiad, podczas gdy my rozmawialiśmy.

Kiedy tylko moja matka wyszła z pokoju, Susanna powiedziała:

– Nie bój się, nie spotkasz się z Conradem, skarbie. W ten weekend nie przyjeżdża do domu.

Przełknęłam ślinę.

– Powiedział ci?

Roześmiała się lekko.

– Ten chłopiec o niczym mi nie mówi. Twoja matka wspomniała, że z balem nie poszło... tak dobrze, jak to sobie wyobrażaliśmy. Strasznie mi przykro, skarbie.

– Zerwał ze mną – powiedziałam.

To było bardziej skomplikowane, ale jeśli patrzeć na same fakty, to właśnie się stało. Sprawy tak się potoczyły, bo on tego chciał – to zawsze od niego zależało, to była jego decyzja, czy będziemy razem, czy nie.

Susanna wzięła mnie za rękę.

– Nie gniewaj się na Conrada.

– Nie gniewam się – skłamałam.

Byłam na niego bardziej wściekła niż kiedykolwiek i kochałam go bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ był dla mnie wszystkim.

I za to także byłam na niego wściekła.

– Connie przechodzi teraz trudny okres przez to wszystko, co się dzieje. – Susanna urwała i odgarnęła mi włosy z twarzy, przykładając rękę do czoła, jakbym miała gorączkę. Jakbym to ja była chora i potrzebowała pocieszenia. – Nie pozwól mu się odepchnąć, on cię potrzebuje. Chyba wiesz, że cię kocha.

Potrząsnęłam głową.

– Wcale nie.

A w myślach dodałam: „On kocha tylko siebie samego i ciebie”.

Zachowywała się tak, jakby mnie nie usłyszała.

– Czy ty go kochasz?

Kiedy milczałam, skinęła głową, jakbym jej odpowiedziała.

– Zrobisz coś dla mnie?

Powoli pokiwałam głową.

– Opiekuj się nim zamiast mnie. Zrobisz to?

– Nie muszę się nim opiekować zamiast ciebie, na pewno sama sobie z tym poradzisz – powiedziałam i starałam się, żeby to nie zabrzmiało rozpaczliwie, chociaż to nie miało znaczenia.

Susanna uśmiechnęła się.

– Jesteś moją małą dziewczynką, Belly.

Po obiedzie postanowiła się chwilę zdrzemnąć, ale obudziła się dopiero pod wieczór, rozdrażniona i dezorientowana. Rozzłościła się nawet na moją matkę, co mnie przeraziło, ponieważ Susanna nigdy na nikogo się nie złościła. Nona próbowała ją położyć do łóżka, a ona początkowo protestowała, ale ostatecznie jej uległa. Po drodze do sypialni mrugnęła do mnie bez przekonania.

Jeremi wrócił w porze kolacji, a ja poczułam ulgę na jego widok. On sprawiał, że wszystko stawało się jaśniejsze, łatwiejsze do wytrzymania. Sam widok jego twarzy pozwalał mi częściowo zapomnieć, jak ciężko było przebywać w tym domu.

– Co to za zapach spalenizny? – zapytał, wchodząc do kuchni. – A, to tylko Laurel gotuje. Cześć, Laurel!

Moja matka trzepnęła go kuchenną ścierką, ale zrobił unik i zaczął żartobliwie zaglądać pod pokrywki.

– Cześć, Jeremi – powiedziałam do niego.

Siedziałam na stołku i obierałam fasolkę.

Spojrzał na mnie.

– O, cześć. Co słychać? – powiedział, podszedł do mnie i szybko mnie uściskał.

Próbowałam znaleźć w jego oczach odpowiedź na pytanie, jak się czuje, ale nie pozwolił mi na to. Kręcił się po kuchni, żartując z Noną i moją matką.

Pod wieloma względami był ciągle tym samym Jeremim, ale widziałam, że pod innymi zdążył się bardzo zmienić. Dorosnąć. Wszystko to kosztowało go więcej wysiłku – te żarty i ten uśmiech. Nic już nie było proste.



rozdział jedenasty

Miałam poczucie, że upłynęły całe wieki, zanim Jeremi znowu się odezwał. Udawałam, że zasnęłam, a on bębnił palcami po kierownicy.

– Ta piosenka była głównym tematem mojego balu szkolnego – powiedział nagle.

– Na ilu balach byłeś w sumie? – zapytałam, natychmiast otwierając oczy.

– W sumie? Na pięciu.

– Co? Jasne, już to widzę – prychnęłam, chociaż mu wierzyłam.

Nic dziwnego, że Jeremi był na pięciu balach. To taki typ chłopaka, z którym każda dziewczyna chciałaby się umówić. Wiedział, jak sprawić, żeby dziewczyna poczuła się królową balu, nawet gdyby była zupełnie nikim.

Jeremi zaczął odliczać na palcach.

– W trzeciej klasie byłem na dwóch, moim i Flory Martinez w liceum Sacred Heart. W tym roku byłem na własnym i jeszcze dwóch, z Sophią Franklin i...

– Dobra, dobra, poddaję się. Jesteś rozchwytywany. – Pochyliłam się i zaczęłam poprawiać nawiew klimatyzacji.

– Musiałem kupić smoking, bo to wypadło taniej, niż co chwila go wypożyczać – oznajmił Jeremi, patrząc prosto przed siebie. A potem powiedział coś, czego kompletnie nie spodziewałam się usłyszeć. – Ty wyglądałaś świetnie na balu. Podobała mi się ta sukienka.

Zagapiłam się na niego. Czy Conrad pokazał mu nasze zdjęcia? Czy cokolwiek mu opowiedział?

– Skąd wiesz?

– Moja mama oprawiła jedno zdjęcie.

Nie spodziewałam się, że wspomni o Susannie. Wydawało mi się, że szkolne bale są bezpiecznym tematem.

– Słyszałam, że zostałeś u siebie królem balu.

– Owszem.

– Musiało być fajnie.

– Owszem, było bardzo fajnie.

Powinłam była zaprosić Jeremiego. Z nim na pewno byłoby zupełnie inaczej. Potrafiłby znaleźć właściwe słowa i szalałby na parkiecie, popisując się wszystkimi tymi głupimi tańcami, które dawniej ćwiczył, kiedy oglądaliśmy MTV. Pamiętałby, że moimi ulubionymi kwiatami są stokrotki, zaprzyjaźniłby się od razu z Davisem, a dziewczyny patrzyłyby na niego i żałowały, że to nie one przyszły z nim na bal.



rozdział dwunasty

Od początku wiedziałam, że namówienie Conrada nie będzie łatwe, bo nie był osobą, która lubiłaby chodzić na szkolne bale. Ale widzicie, nie obchodziło mnie to. Naprawdę zależało mi, żeby ze mną poszedł, żeby był moim partnerem. Minęło siedem miesięcy od naszego pierwszego pocałunku i dwa miesiące, odkąd widziałam się z nim po raz ostatni. A także tydzień od naszej ostatniej rozmowy.

Pójść z kimś na bal oznacza konkretne zobowiązania, prawdziwą deklarację, a ja wyobrażałam sobie dokładnie, jak to będzie wyglądało w naszym przypadku. Wyobrażałam sobie, jak Conrad będzie na mnie patrzył, jak przetańczymy wolny kawałek, a jego ręka będzie spoczywać na moich plecach. Jak później zjemy na kolację frytki z serem i obejrzymy wschód słońca z dachu jego samochodu. Miałam wszystko szczegółowo zaplanowane krok po kroku.

Kiedy zadzwoniłam do niego tamtego wieczoru, sprawiał wrażenie zajętego czymś, ale postanowiłam nie dawać za wygraną.

– Masz jakieś plany na pierwszy weekend kwietnia? – zapytałam.

Mój głos zdrzął na słowie „kwiecień”. Obawiałam się, że się nie zgodzi. W głębi duszy spodziewałam się odmowy.

– A dlaczego pytasz? – spytał ostrożnie.

– Będę miała szkolny bal.

Conrad westchnął.

– Belly, ja nie cierpię tańczyć.

– Wiem, ale to mój bal i naprawdę chciałabym iść, i chciałabym, żebyś poszedł ze mną. – Dlaczego on musiał wszystko tak bardzo utrudniać?

– Jestem już w college’u – przypomniał mi. – Nie chciałem iść nawet na własny bal maturalny.

– No cóż, to tym bardziej masz powód, żeby iść na mój – odparłam lekko.

– Nie możesz po prostu iść z przyjaciółmi?

Nic nie odpowiedziałam.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mam ochoty. Zbliża się sesja, trudno mi będzie przyjechać i wrócić tego samego wieczoru.

Nie mógł zrobić dla mnie tej jednej rzeczy, która by mnie uszczęśliwiła. Po prostu nie chciało mu się. Niech będzie.

– Nie ma sprawy – powiedziałam. – Jest mnóstwo chłopaków, których mogę zaprosić. Żaden problem.

Niemal słyszałam, jak po drugiej stronie słuchawki jego mózg zaczyna intensywnie pracować.

– No dobrze, pójdę z tobą – zgodził się w końcu.

– Wiesz co? Daruj sobie – odparłam. – Cory Wheeler już mnie próbował zaprosić, mogę mu powiedzieć, że zmieniłam zdanie.

– Kto to, do cholery, jest Corky Wheeler?

Uśmiechnęłam się. Miałam go, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– Cory Wheeler – poprawiłam go. – Gra w piłkę nożną ze Stevenem i dobrze tańczy. Jest od ciebie wyższy.

– No to będziesz mogła założyć szpilki – powiedział wtedy Conrad.

– Chyba tak.

Rozłączyłam się. Czy naprawdę żądałam za dużo, prosząc, żeby poświęcił jeden cholerny wieczór i poszedł ze mną na bal? Poza tym kłamałam, Cory Wheeler wcale nie próbował mnie zaprosić, ale wiedziałam, że zrobiłby to, gdyby uznał, że tego od niego oczekuję.

W łóżku popłakałam trochę, schowana pod kołdrą. Wyobrażałam sobie ten bal jak ze snu, Conrada w garniturze i siebie w fioletowej sukience, którą mama kupiła mi dwa lata temu, ponieważ o to błagałam. Nigdy wcześniej nie widział mnie w sukni wieczorowej ani na szpilkach. Naprawdę, naprawdę chciałam, żeby mnie zobaczył.

Kiedy zadzwonił później, pozwoliłam mu się nagrać na pocztę głosowej.

– Cześć, przepraszam za to wcześniej. Nie umawiaj się z Corym Wheelerem ani z żadnym innym facetem. Pójdę z tobą. Możesz i tak założyć szpilki.

Odsłuchiłam tę wiadomość chyba ze trzydzieści razy, ale mimo to nie rozumiałam wtedy, co tak naprawdę powiedział. Nie chciał, żebym poszła z innym chłopakiem, ale sam też nie chciał ze mną iść.

Założyłam fioletową sukienkę i widziałam, że moja matka jest zadowolona. Założyłam też naszyjnik z pereł, który dostałam od Susanny na szesnaste urodziny, i z tego także była zadowolona. Taylor i inne dziewczęta poszły do modnego fryzjera, ale ja postanowiłam uczesać się sama. Zawinęłam włosy w luźne fale, a matka pomogła mi je ułożyć z tyłu. Wydaje mi się, że po raz ostatni mnie czesała, kiedy byłam w drugiej klasie podstawówki i codziennie zaplatałam warkoczyki. Umiała sobie dobrze radzić z lokówką, chociaż... umiała sobie dobrze radzić ze wszystkim.

Kiedy usłyszałam jego samochód podjeżdżający pod dom, podbiegłam do okna.

Wyglądał oszaleńczo w garniturze – czarnym, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Zbiegłam ze schodów i otworzyłam na oścież drzwi, zanim jeszcze zdążył nacisnąć dzwonek.

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu i właśnie miałam mu się rzucić na szyję, kiedy powiedział:

– Ładnie wyglądasz.

– Dzięki – odparłam, opuszczając ramiona. – Ty też.

W domu zrobiliśmy chyba setkę zdjęć – Susanna powiedziała, że chce mieć dokumentację fotograficzną Conrada w garniturze i mnie w tej sukience. Moja matka rozmawiała z nią przez telefon. Najpierw dała słuchawkę Conradowi, który na wszystko, co słyszał, odpowiadał „Tak, obiecuję”. Byłam ciekawa, co obiecywał.

Zastanawiałam się także, czy pewnego dnia Taylor i ja będziemy robić to samo – rozmawiać przez telefon, podczas gdy nasze dzieci będą się szykować do wyjścia na szkolny bal. Przyjaźń mojej mamy i Susanny przetrwała dziesiątki lat, niezależnie od dzieci i mężów. Byłam ciekawa, czy moja przyjaźń z Taylor okaże się równie trwała, odporna i niezniszczalna. Szczerze mówiąc, wątpiłam w to. To, co łączyło moją matkę i Susannę, przytrafiało się nielicznym.

– Ułożyłaś sobie włosy tak, jak mówiliśmy? – zapytała mnie Susanna.

– Tak.

– Czy Conrad powiedział ci, że wyglądasz prześlicznie?

– Tak – odparłam, chociaż właściwie nie powiedział nic takiego.

– Ten wieczór będzie jak ze snu – obiecała mi.

Moja matka kazała nam pozować przed domem, na schodach i przy kominku.

W domu był też Steven razem ze swoją partnerką, Claire Cho. Śmiali się przez cały czas, a kiedy matka robiła im zdjęcia, Steven stał za Claire, obejmując ją obiema rękami w talii, a ona opierała się o niego. To wyglądało naturalnie, podczas gdy na naszych zdjęciach Conrad stał sztywno obok mnie, obejmując mnie ramieniem.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam szeptem.

– Jasne – odparł i uśmiechnął się do mnie, ale mu nie uwierzyłam.

Coś się zmieniło, nie wiedziałam tylko, co takiego.

Dałam mu orchideę, którą miał sobie wpiąć w butonierkę, i wtedy okazało się, że zapomniał bukietu dla mnie. Powiedział, że zostawił go w lodówce w akademiku. Nie byłam rozżalona ani zła, czułam się tylko zawstydzona. Przez cały ten czas podkreślałam, jak ważni jesteśmy dla siebie z Conradem, jakbyśmy naprawdę byli parą, a teraz musiałam go błagać, żeby poszedł ze mną na bal, a on nawet nie pamiętał, żeby przywieźć dla mnie kwiaty.

Widziałam, że poczuł się paskudnie, kiedy to zauważył – dokładnie wtedy, gdy Steven sięgnął do lodówki i wyjął bukiet na rękę z malutkich różowych różyczek pasujących do sukienki Claire. Dał jej także większy bukiet.

Claire wyciągnęła różę z bukietu i podała mi ją.

– Weź – powiedziała. – Zrobimy dla ciebie przypinkę.

Uśmiechnęłam się, żeby okazać jej wdzięczność.

– Nie ma sprawy, nie chcę dziurawić tej sukienki – odparłam.

To była bzdura, a Claire z grzeczności udała, że mi wierzy.

– To może wepniemy ci ją we włosy? Myślę, że to będzie wyglądało naprawdę ślicznie.

– Jasne – zgodziłam się.

Claire Cho była miła i miałam nadzieję, że ona i Steven nigdy ze sobą nie zerwą, zostaną razem na zawsze.

Po tej wpadce z bukietem Conrad zrobił się jeszcze bardziej sztywny. Kiedy szliśmy do samochodu, złapał mnie za rękę.

– Przepraszam, że zapomniałem o tych kwiatkach – powiedział cicho. – Powinienem był pamiętać.

Przełknęłam gwałtownie ślinę i uśmiechnęłam się z lekkim wysiłkiem.

– Jakie to były kwiaty?

– Biała orchidea – odparł. – Moja mama ją wybrała.

– No trudno, w przyszłym roku musisz mi przywieźć dwa bukietki na szkolny bal, żeby to odrobić – powiedziałam.

– Przypnę sobie po jednym na każdym nadgarstku.

Patrzyłam na niego, mówiąc te słowa. Za rok wciąż będziemy razem, prawda? To właśnie chciałam wiedzieć.

Jego twarz pozostała nieruchoma. Wziął mnie za ramię.

– Jeśli będziesz chciała, Belly – powiedział.

W samochodzie Steven popatrzył na nas w lusterku.

– Stary, nie mogę uwierzyć, że mam podwójną randkę z tobą i moją młodszą siostrą. – Potrząsnął głową i się roześmiał.

Conrad nic nie powiedział.

Czułam, że ten wieczór zaczyna mi się wyślizgiwać.

To był łączony bal dla trzeciej i czwartej klasy, jak zwykle w naszym liceum. Na swój sposób było to fajne, bo można było iść na bal dwa razy, zamiast tylko raz, na koniec szkoły. To czwartoklasiści wybierali temat i tym razem motywem przewodnim była klasyka Hollywoodu. Wnętrze wystylizowano na hollywoodzki bankiet, był też czerwony dywan i „paparazzi”.

Komitec szkolny zamówił całonocny pakiet usług w firmie zajmującej się organizacją balów. To kosztowało mnóstwo kasy, którą zbierali przez całą wiosnę, ale teraz wszędzie na ścianach wisiały stare plakaty filmowe i stał nawet wielki świecący neon HOLLYWOOD. Parkiet do tańca przypominał plan filmowy oświetlony reflektorami i z makietą kamery na trójnogu. Z boku stało nawet krzesło reżysera.

Usiedliśmy przy stoliku z Davisem i Taylor, która założyła jedenastocentymetrowe szpilki i była teraz równego wzrostu ze swoim chłopakiem.

Conrad uściskał Taylor na powitanie, ale nie starał się podtrzymać rozmowy ani z nią, ani z Davisem. Po prostu siedział i widać było, że źle się czuje w garniturze. Kiedy Davis odchylił klapę marynarki i pokazał srebrną piersiówkę, wzdrygnęłam się. Może Conrad naprawdę był za dorosły na to wszystko.

Wtedy zobaczyłam na parkiecie Cory’ego Wheelera otoczonego kręgiem ludzi, w którym stali także mój brat i Claire. Tańczył breakdance.

Pochyliłam się do Conrada.

– To właśnie Cory – szepnęłam.

– Jaki Cory? – zapytał.

Nie mogłam uwierzyć, że tego nie pamięta.

Patrzyłam na niego przez chwilę, próbując odczytać coś z jego twarzy, a potem odsunęłam się od niego.

– Nieważne – powiedziałam.

Po kilku dalszych minutach Taylor złapała mnie za rękę i oznajmiła, że idziemy do łazienki. Poczułam ulgę.

W łazience Taylor nałożyła na nowo błyszczak na usta.

– Davis i ja po balu idziemy do pokoju jego brata w akademiku – szepnęła do mnie.

– Po co? – zapytałam, szukając w torebce własnego błyszczaku.

Podawała mi swój.

– No wiesz, żebyśmy mogli pobyć sami. – Otworzyła szeroko oczy dla podkreślenia tych słów.

– Naprawdę? Kurczę – powiedziałam powoli. – Nie wiedziałam, że aż tak jesteś w nim zakochana.

– Wiesz, byłaś za bardzo zajęta tym przedstawieniem z Conradem. Jest niesamowitym ciachem. Ale dlaczego zachowuje się jak ostatni sztywniak? Pokłóciliście się?

– Nie...

Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy, więc zajęłam się nakładaniem błyszczaku.

– Belly, nie dawaj sobie wciskać kitu. To jest twój bal, a on jest twoim chłopakiem, nie? – Taylor napuszyła włosy i przejrzała się w lustrze, wydymając usta. – Zmuś go przynajmniej, żeby z tobą zatańczył.

Kiedy wróciliśmy do stolika, odprężyłam się trochę, bo Conrad i Davis rozmawiali o turnieju NCAA. Davis kibicował Uniwersytetowi Connecticut, natomiast Conrad – Uniwersytetowi Karoliny Północnej. Najlepszy przyjaciel pana Fishera pomagał w tamtejszej drużynie, a Conrad i Jeremi byli jego zagorzałymi fanami. Conrad potrafił godzinami gadać o koszykówce.

Z głośników zabrzmiał wolny kawałek, więc Taylor wzięła Davisa za rękę i poszła z nim na parkiet. Patrzyłam, jak tańczą – jej głowa opierała się na jego ramieniu, jego ręce spoczywały na jej biodrach. Niedługo Taylor miała stracić dziewictwo. Zawsze mi powtarzała, że będzie pierwsza.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Conrad.

– Nie – odparłam. – Chciałbyś zatańczyć?

Zawahał się.

– A muszę? – Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Daj spokój, to podobno ty uczyłeś mnie tańczyć.

Conrad wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– W takim razie proszę do tańca.

Podaliśmy mu dłoń i poszłam z nim na środek parkietu. Tańczyliśmy powoli, a ja byłam szczęśliwa, że głośna

muzyka zagłusza gwałtowne bicie mojego serca.

- Cieszę się, że przyjechałeś – powiedziałam.
- Co takiego? – zapytał.
- Cieszę się, że przyjechałeś – powtórzyłam głośniej.
- Ja też. – W jego głosie słyhać było wahanie.

Stał tuż przede mną, jego ręka opierała się na moim biodrze, moja ręka była na jego ramieniu, ale jednocześnie wydawał się bardziej odległy niż kiedykolwiek.

Później wróciliśmy do stolika.

- Chciałabyś gdzieś potem iść? – zapytał.

– Wiesz, after party zaczyna się dopiero o północy – powiedziałam, bawiąc się naszyjnikami z pereł i owijając go na palcach.

Nie umiałam spojrzeć na Conrada.

- Miałem na myśli tylko ciebie i mnie – wyjaśnił Conrad. – Moglibyśmy znaleźć jakieś miejsce, żeby pogadać.

Poczułam nagle, że kręci mi się w głowie. Jeśli Conrad chciał pójść w jakieś miejsce, gdzie będziemy sami i będziemy mogli porozmawiać, to znaczyło, że zamierza ze mną zerwać. Byłam tego pewna.

- Nie chodźmy nigdzie, zostańmy tu jeszcze trochę – poprosiłam, starając się, żeby mój głos nie brzmiał błagalnie.

– Dobrze – powiedział.

Siedzieliśmy, patrząc, jak wszyscy inni tańczą, błyszczą się im twarze i spływa makijaż. Wyciągnęłam różę z włosów i schowałam ją do torebki.

Po dłuższej chwili milczenia zapytałam:

- Czy twoja mama zmusiła cię, żebyś tu przyszedł?

Serce mi pękało, ale musiałam to wiedzieć.

- Nie – odparł, ale czekał z odpowiedzią odrobinę zbyt długo.

Kiedy wyszliśmy na parking, pojawiła się mżawka i moje włosy, na układaniu których spędziłam całe popołudnie, natychmiast oklapły. Kiedy szliśmy do samochodu, Conrad odezwał się:

- Głowa mi pęka.

Zatrzymałam się.

- Chcesz, żebym wróciła do środka i popytała, czy ktoś ma coś na ból głowy?

– Nie, nie trzeba. Wiesz co, może od razu wrócę do akademika. W poniedziałek mam egzamin. Będziesz niezadowolona, jeśli bym nie poszedł na after party? Mogę cię podrzucić na miejsce.

Unikał mojego spojrzenia.

- Myślałam, że zostaniesz tu na noc.

Conrad niezgrabnie wyciągnął kluczyki.

- Wiem – mruknął. – Ale teraz myślę, że powinienem wracać... – zawiesił głos.

– Ale ja nie chcę, żebyś już jechał – powiedziałam i nienawidziłam mojego głosu za to, że brzmiał, jakbym go błagała.

Wepchnął ręce do kieszeni spodni.

- Przepraszam.

Staliśmy na parkingu, a ja myślałam: „Kiedy wsiądziemy do jego samochodu, to będzie koniec. Odwiezie mnie do domu, wróci do swojego college’u i nigdy więcej tu nie przyjedzie. Będzie po wszystkim”.

- Co się stało? – zapytałam go, czując w środku narastającą panikę. – Czy ja zrobiłam coś nie tak?

Odwrócił spojrzenie.

- Nie, tu nie chodzi o ciebie. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Wzdrygnął się, kiedy złapałam go za rękę.

- Czy mogę cię prosić, żebyś ze mną porozmawiał? Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Conrad nic nie odpowiedział. Widziałam, że chciałby się już znaleźć w samochodzie, jechać byle dalej ode mnie. Miałam ochotę go uderzyć.

- No dobra, nie ma sprawy – oznajmiłam. – Skoro ty tego nie chcesz powiedzieć, ja to zrobię.

- Czego nie chcę powiedzieć?

- Że między nami wszystko skończone. Cokolwiek między nami było, już tego nie ma. Mam rację, prawda?

Zaczęłam płakać, ciekło mi z nosa, a łzy mieszały się z deszczem. Wytarłam twarz grzbietem dłoni.

Zawahał się. Widziałam, że szuka odpowiednich słów.

- Belly...

- Przestań. – Cofnęłam się o krok. – Po prostu przestań. Nic nie mów.

- Zaczekaj chwilę – poprosił. – Nie rozstawajmy się tak.

- To ty chcesz się rozstać – powiedziałam.

Ruszyłam w przeciwną stronę, tak szybko, jak tylko mogłam na tych idiotycznych szpilkach.

– Zaczekaj! – krzyknął.

Nie odwróciłam się, postarałam się iść jeszcze szybciej. Omal się nie zatrzymałam, kiedy usłyszałam, jak trzasnął pięścią w maskę samochodu.

Może zatrzymałabym się, gdyby pobiegł za mną, ale nie zrobił tego. Wsiadł do samochodu i odjechał, dokładnie tak, jak zapowiadał.

Następnego dnia rano Steven wszedł do mojego pokoju i usiadł przy biurku. Dopiero wrócił do domu i był jeszcze ubrany w smoking.

– Ja śpię – powiedziałam i przewróciłam się na drugi bok.

– Wcale nie. – Milczał przez chwilę. – Conrad nie jest tego wart. Jasne?

Wiedziałam, że dużo go kosztowało, żeby to powiedzieć, i byłam za to naprawdę wdzięczna. Steven od zawsze podziwiał Conrada.

Kiedy wyszedł z pokoju, powtórzyłam w myślach: „On nie jest tego wart”.

Kiedy w porze obiadowej zesłam na dół, matka zapytała:

– Wszystko w porządku?

Usiadłam przy kuchennym stole i oparłam głowę na blacie. Na policzku czułam chłodne i gładkie drewno. Popatrzyłam na matkę.

– Domyślam się, że Steven wszystko wypaplał?

– Niezupełnie – odparła ostrożnie. – To ja go zapytałam, dlaczego Conrad nie został na noc, tak jak to było zaplanowane.

– Zerwaliśmy – powiedziałam i poczułam się w jakimś stopniu podekscytowana, mówiąc to na głos.

Skoro zerwaliśmy, to znaczyło, że wcześniej byliśmy parą.

Matka usiadła naprzeciwko mnie i westchnęła.

– Tego się obawiałam.

– Jak to?

– Widzisz, to jest bardziej skomplikowane, niż myślisz. Tu nie chodzi tylko o ciebie i Conrada, ale także o innych ludzi.

Chciałam zacząć krzyczeć na nią, powiedzieć, że jest nieczuła i okrutna. Czy nie widzi, że mnie dosłownie serce pęka z bólu? Ale kiedy spojrzałam na nią, przygryzłam tylko język. Istniały poważniejsze powody do zmartwień niż moje głupie serce. Trzeba było myśleć o Susannie, która będzie okropnie rozczarowana. Naprawdę nie chciałam jej zawieść.

– Nie martw się o Beck – powiedziała moja matka łagodnie. – Ja z nią porozmawiam. Chcesz coś do jedzenia?

Powiedziałam, że chcę.

Później, kiedy znowu siedziałam sama w pokoju, powtarzałam sobie, że tak będzie lepiej. On chciał od samego początku wszystko skończyć, więc to lepiej, że zrobiłam to jako pierwsza. Kompletnie sobie nie wierzyłam. Gdyby zadzwonił i powiedział, że chce, żebym wróciła, gdyby przyjechał do nas z kwiatami albo z odtwarzaczem grającym naszą piosenkę – czy w ogóle mieliśmy jakąś naszą piosenkę? – gdyby wykonał choćby najmniejszy gest, natychmiast bym się z nim pogodziła. Ale Conrad nie zadzwonił.

Kiedy dowiedziałam się, że stan Susanny się pogarsza i już się nie poprawi, zadzwoniłam do niego raz. Nie odebrał, a ja nie zostawiłam wiadomości. Gdyby odebrał, gdyby oddzwonił, nie wiem, co bym mu powiedziała.

I w ten sposób było po wszystkim. Zerwaliśmy ze sobą.



rozdział trzynasty

Jeremi

Kiedy mama dowiedziała się, że Conrad idzie z Belly na szkolny bal, omal nie zwariowała. Była obłądnie szczęśliwa, zupełnie jakby mieli się pobrać. Nie widziałem jej tak szczęśliwej od dawna i po części cieszyłem się, że Conrad to sprawił, ale przede wszystkim byłem zazdrosny. Matka wydzwaniała do niego do college'u, przypominając mu o różnych rzeczach – na przykład, żeby w porę wypożyczył smoking. zaproponowała, żeby wziął mój, ale powiedziałem, że nie będzie na niego pasował. Nie ciągnęła tematu, a ja poczułem ulgę.

Ostatecznie okazało się, że tego samego wieczoru idę na bal z jakąś dziewczyną z Collegiate, więc i tak potrzebowałbym tego smokingu.

Tyle że nawet gdybym go nie potrzebował, nie chciałbym go pożyczać Conradowi.

Kazała mu obiecać, że będzie miły dla Belly i będzie się zachowywał jak prawdziwy dżentelmen.

– Niech to będzie wieczór, który zapamięta na całe życie – powiedziała.

Kiedy następnego dnia po balu wróciłem do domu, samochód Conrada stał na podjeździe. To wydało mi się dziwne – myślałem, że miał prznocować u Laurel, a potem pojechać prosto do college'u.

Zajrzałem do jego pokoju, ale spał, a zaraz potem sam się położyłem.

Wieczorem zamówiliśmy chińszczyznę, ponieważ mama powiedziała, że ma na nią apetyt, ale kiedy jedzenie zostało przyniesione, nawet go nie spróbowała.

Jedliśmy w salonie, na kanapie przed telewizorem, czego nie robiliśmy nigdy, dopóki mama nie zachorowała.

– No i jak? – zapytała, patrząc wyczekująco na Conrada.

Była bardziej pełna energii niż wcześniej przez cały dzień.

Wepchnął do ust całą sajonkę, zupełnie jakby się gdzieś spieszył. Przywiózł do domu rzeczy do prania, chyba oczekując, że mama się nimi zajmie.

– Z czym? – zapytał.

– Kazałeś mi czekać cały dzień na relację z balu! Chcę znać wszystkie szczegóły!

– A, prawda – powiedział.

Miał zawstydzony wyraz twarzy, a ja wiedziałem, że nie chce o niczym opowiadać. Byłem pewien, że zrobił coś, co zrujnowało ten wieczór.

– A, prawda – powtórzyła kpiąco mama. – No już, Connie, opowiadaj. Jak Belly wyglądała w tej sukience? Tańczyliście? Chcę się wszystkiego dowiedzieć. Laurel nie przysłała mi jeszcze zdjęć.

– Było fajnie – powiedział Conrad.

– I to wszystko? – Zdziwiłem się.

Tego wieczoru wszystko mnie w nim irytowało. Miał okazję iść z Belly na bal i zachowywał się tak, jakby to był przykry obowiązek. Gdybym był na jego miejscu, potrafiłbym się lepiej znaleźć.

Conrad mnie zignorował.

– Wyglądała naprawdę ślicznie. Miała taką fioletową sukienkę.

Mama skinęła głową z uśmiechem.

– Wiem doskonale którą. A jak wyglądał bukietik?

Conrad poprawił się na krześle.

– Bardzo ładnie.

– Zamówiłeś w końcu taki do przypięcia do stroju czy taki na rękę?

– Taki do przypięcia – powiedział.

– A czy tańczyliście?

– Tak, bardzo dużo – odparł. – Chyba przetańczyliśmy wszystkie piosenki.

– Jaki był motyw przewodni balu?

– Nie pamiętam – stwierdził Conrad, ale ponieważ matka wyglądała na rozczarowaną, dodał: – Chyba „Noc w Starym Świecie”, takie coś jakby podróż po Europie. Mieli tam wielką wieżę Eiffla ozdobioną choinkowymi lampkami i London Bridge, po którym można było naprawdę chodzić. A, i jeszcze Krzywą Wieżę z Pizy.

Popatrzyłem na niego. „Noc w Starym Świecie” to był temat naszego szkolnego balu w zeszłym roku. Wiedziałem o tym, bo na nim byłem.

Najwidoczniej matka tego nie pamiętała.

– To brzmi uroczo – powiedziała. – Żałuję, że nie mogłam tam pojechać i pomóc Belly się wyszykować. Zadzwoń dzisiaj do Laurel i będę ją piłować, żeby mi przysłała zdjęcia. Jak myślisz, kiedy będą gotowe oficjalne zdjęcia z balu? Chciałabym któreś oprawić.

– Nie jestem pewien – stwierdził Conrad.

– Zapytaj Belly, dobrze?

Matka odstawiła talerz na stolik i oparła się o poduszki kanapy. Nagle zaczęła sprawiać wrażenie wyczerpanej.

– Zapytam – obiecał.

– Chyba się już położę – oznajmiła mama. – Jeremi, będziesz mógł tu posprzątać?

– Jasne, mamo – powiedziałem i pomogłem jej wstać.

Pocałowała nas obu w policzek i poszła do sypialni.

Przenieśliśmy gabinet na górę, a jej sypialnię na parter, żeby nie musiała chodzić po schodach. Bardzo szybko się męczyła.

Kiedy wyszła, zapytałem sarkastycznie:

– Czyli przetańczyliście całą noc, tak?

– Odczep się – rzucił Conrad, odchylając głowę na oparcie kanapy.

– Byłeś w ogóle na tym balu? Czy w tej sprawie też mamę okłamałeś?

Spojrzał na mnie z wściekłością.

– Owszem, byłem.

– Wiesz, jakoś wątpię, żebyście naprawdę tańczyli całą noc – drążyłem.

Czułem się jak ostatni drań, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

– Musisz być taki upierdliwy? Co cię obchodzi ten bal?

Wzruszyłem ramionami.

– Po prostu mam nadzieję, że nie zrujnowałeś Belly wieczoru. Dlaczego w ogóle tu jesteś?

Spodziewałem się, że się wkurzy. Chyba chciałem, żeby tak było. Ale on powiedział tylko:

– Nie każdy może być królem balu. – Zaczął zamykać pojemniki z jedzeniem. – Będziesz jeszcze jadł?

– Nie, już skończyłem – odparłem.



rozdział czternasty

Kiedy przyjechaliśmy na kampus, na trawnikach przed budynkami było mnóstwo ludzi. Dziewczyny opalały się w szortach i stanikach od bikini, a grupa chłopaków grała w Ultimate Frisbee. Znaleźliśmy parking tuż obok akademika Conrada i mieliśmy właśnie wślizgnąć się do środka, gdy na zewnątrz wyszła dziewczyna z koszem pełnym świeżo upranych rzeczy. Czułam się okropnie młoda i zagubiona – byłam tu po raz pierwszy i wszystko wyglądało inaczej, niż to sobie wyobrażałam, było głośniejsze i bardziej zatłoczone.

Jeremi znał drogę, więc musiałam się pospieszyć, żeby dotrzymać mu kroku. Wbiegał po dwa schody, aż w końcu znaleźliśmy się na drugim piętrze. Szłam za nim jasno oświetlonym korytarzem. Na ścianie obok windy wisiała tablica informacyjna z plakatem POMÓWMY O SEKSIE, a także ulotki o chorobach wenerycznych, instrukcja samodzielnego badania piersi i artystycznie rozmieszczone prezerwatywy w jaskrawych kolorach. Ktoś kolorowym mazakiem napisał: „Poczęstuj się jedną... albo kilkoma”.

Na drzwiach pokoju Conrada było jego nazwisko, a poniżej drugie – Eric Trusky.

Jego współlokator okazał się zwalistym, umięśnionym facetem z rudawymi włosami. Otworzył drzwi ubrany w spodenki gimnastyczne i T-shirt.

– Co jest? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Przypominał wilka.

Powinłam uznać za komplement, że chłopak z college’u taksuje mnie wzrokiem, ale czułam tylko obrzydzenie. Miałam ochotę schować się za Jeremim tak, jak chowałam się za matką, kiedy miałam pięć lat i byłam naprawdę nieśmiała. Musiałam sobie przypomnieć, że mam szesnaście lat – prawie siedemnaście – i jestem za duża, żeby denerwować się w obecności faceta, który nazywa się Eric Trusky. Nawet jeśli Conrad powiedział mi kiedyś, że Eric wiecznie podsuwa mu ostre filmy pornograficzne i prawie całe dni spędza przy komputerze, a od czternastej do szesnastej ogląda seriale.

Jeremi odchrząknął.

– Jestem bratem Conrada, a to... nasza znajoma – powiedział. – Wiesz może, gdzie on jest?

Eric otworzył drzwi i wpuścił nas do środka.

– Stary, nie mam pojęcia. Po prostu zapadł się pod ziemię. Ari do was dzwonił?

– Jaki Ari? – zapytałam Jeremiego.

– Asystent – wyjaśnił.

– Asystent Ari – powtórzyłam, a kącik ust Jeremiego uniósł się lekko.

– Kim ty jesteś? – zapytał Eric.

– Nazywam się Belly.

Obserwowałam go, wypatrując choćby najsłabszej oznaki, że mnie sobie przypomina, czegoś, co by mi powiedziało, że Conrad o mnie opowiadał, albo przynajmniej o mnie wspominał. Oczywiście niczego nie zauważyłam.

– Belly, tak? Słodko. Jestem Eric – odparł, opierając się o ścianę.

– No, cześć – powiedziałam.

– Dobra, czyli Conrad nic ci nie mówił, zanim wyjechał? – przerwał nam Jeremi.

– On w ogóle nic nie mówi. Zachowuje się jak android. – Eric uśmiechnął się do mnie. – No dobra, rozmawia z ładnymi dziewczynami.

Poczułam, że zaczyna mnie mdlić. Jakimi ładnymi dziewczynami?

Jeremi odetchnął głośno i zaplótł dłonie za głowę, a potem wyciągnął komórkę i spojrzał na nią, jakby spodziewał się tam znaleźć jakąś odpowiedź.

Usiadłam na łóżku Conrada, przykrytym pościelą w kolorze granatowym. Było nieposłane, chociaż w letniej willi zawsze słał łóżko tak, że było gładkie i eleganckie jak w hotelu.

Czyli tu teraz mieszkał. Tak wyglądało jego życie.

W swoim pokoju w akademiku miał niewiele rzeczy – żadnego telewizora, odtwarzacza, zdjęć na ścianie. Na pewno nie było tu żadnego śladu mojego istnienia, ale także ani śladu Susanny czy jego taty. Tylko komputer, ubrania, kilka par butów, książki.

– Właśnie miałem wyjeżdżać. Wracam na wakacje do rodziców. Możecie pamiętać o zamknięciu drzwi, kiedy będziecie wychodzić? A jeśli znajdziecie Cona, powiedzcie mu, że wisi mi dwadzieścia dolców za pizzę.

– Nie ma sprawy, powiem mu.

Byłam pewna, że Jeremi nie polubił Erika; widziałam to w sposobie, w jaki jego usta prawie, ale nie do końca, uformowały uśmiech, kiedy to mówił. Usiadł przy biurku Conrada i rozejrzał się po pokoju.

Ktoś zastukał do drzwi, więc Eric podszedł do nich ciężko, żeby otworzyć. To była dziewczyna w bluzce z długimi rękawami, legginsach i ciemnych okularach przesuniętych na czubek głowy.

– Widziałeś może mój sweter? – zapytała i zajrzała za niego, jakby czegoś, a może kogoś szukała.

Moją pierwszą myślą było pytanie: „Czy oni ze sobą chodzą?”. Z powodu drugiej – „Jestem od niej ładniejsza” – poczułam się zawstydzona, ale nie potrafiłam nic na to poradzić. Prawda była taka, że nie miało znaczenia, która z nas dwóch jest ładniejsza, skoro Conrad tak czy inaczej mnie nie chciał.

Jeremi zerwał się z miejsca.

– Jesteś znajomą Cona? Wiesz może, gdzie pojechał?

Przyjrzała mu się z zaciekawieniem.

Po sposobie, w jaki wsadziła kosmyki włosów za uszy i zdjęła okulary z głowy, mogłam poznać, że uznała Jeremiego za ciacho.

– No, tak. Cześć, jestem Sophie. Znasz Conrada?

– Jestem jego bratem.

Jeremi podszedł i potrząsnął jej ręką. Chociaż był zdenerwowany, nie zapomniał otaksować jej wzrokiem i uśmiechnąć się swoim pokazowym uśmiechem, który sprawił, że natychmiast się rozpromieniała.

– Rany, jesteście kompletnie niepodobni, nie?

Sophie należała do ludzi, którzy kończą każde zdanie znakiem zapytania. Już wiedziałam, że gdybyśmy się znały lepiej, nie cierpiałabym jej.

– Owszem, często to słyszymy – przyznał Jeremi. – Conrad niczego ci nie mówił, Sophie?

Podobało jej się, że mówi do niej po imieniu.

– Powiedział, że jedzie nad morze, chyba po to, żeby surfować, nie? Jest kompletnym świrem.

Jeremi popatrzył na mnie. Nad morze. Conrad był w letniej willi.

Kiedy Jeremi dzwonił do swojego taty, siedziałam na brzegu łóżka i udawałam, że nie podsłuchuję. Powiedział panu Fisherowi, że wszystko jest w porządku, a Conrad jest cały i zdrowy w Cousins. Nie wspomniał w ogóle o mojej obecności.

– Tato, pojedę tam po niego, to żaden problem – zaproponował Jeremi.

Pan Fisher powiedział coś, a on odparł:

– Ale tato... – W tym momencie spojrział na mnie i rzucił bezgłośnie: – Zaraz wracam.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy zostałam sama, położyłam się na łóżku Conrada i zagapiłam w sufit. To właśnie tutaj spał każdej nocy. Znałam go przez całe życie, ale pod pewnymi względami pozostawał dla mnie zagadką.

Wstałam z łóżka i podeszłam do biurka. Ostrożnie otworzyłam szufladę, w której znalazłam pudełko ołówków, kilka podręczników i stos kartek. Conrad zawsze obchodził się dobrze ze swoimi rzeczami. Przekonywałam sobie, że wcale go nie szpieguję, szukam tylko dowodów. Byłam Nastoletnią Panną Detektyw, Belly Conklin.

W drugiej szufladzie, wepchnięte głęboko pod ściankę, znalazłam to, czego szukałam: błękitne pudełeczko od Tiffany'ego. Otwierając je, wiedziałam, że źle postępuję, ale nie potrafiłam się powstrzymać. To było pudełeczko na biżuterię, a w środku znalazłam naszyjnik – mały wisiorek. Wyjęłam go i zawiesiłam na palcach. W pierwszej chwili pomyślałam, że to ósemka i że może Conrad umawia się z jakąś dziewczyną trenującą łyżwiarstwo figurowe, więc od razu doszłam do wniosku, że jej także nie cierpię. Później przyjrzałam się uważniej i położyłam na dłoni we właściwą stronę. To nie była ósemka.

To był znak nieskończoności.

∞

W tym momencie zrozumiałam, że ten naszyjnik nie był przeznaczony dla żadnej łyżwiarki ani dla Sophie, koleżanki z akademika. On był dla mnie. Conrad kupił go dla mnie. To był dowód na to, że naprawdę mu zależy.

Conrad świetnie sobie radził z matematyką. No dobrze, radził sobie świetnie po prostu ze wszystkim, ale szczególnie z matematyką.

Kilka tygodni po tym, jak zaczęliśmy gadać przez telefon, kiedy te rozmowy stały się bardziej rutynowe, chociaż nie mniej ekscytujące, powiedziałam mu, jak bardzo nie cierpię trygonometrii i jak fatalnie sobie z nią radzę.

Od razu poczułam się winna, że poruszam taki temat – narzekałam na problemy z matematyką, podczas gdy Susanna chorowała na raka. Moje kłopoty były nieistotne i niedojrzałe, strasznie licealne w porównaniu z tym, przez co przechodził Conrad.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Za co?

– Za to, że gadam o moich ocenach z trygonometrii, a... – głos mi się załamał – a tymczasem twoja mama jest chora.

– Nie przepraszaj. Możesz ze mną rozmawiać, o czym tylko chcesz. – Umilkł na chwilę. – Poza tym wiesz, stan mamy się poprawił. W tym miesiącu przytyła prawie trzy kilogramy.

Nadzieja w jego głosie sprawiała, że przepełniła mnie czułość, od której mogłabym się rozpląkać.

– Wiem, słyszałam wczoraj od mojej mamy – potwierdziłam. – To świetna wiadomość.

– Czy nauczyciel wam mówił, jak można łatwo zapamiętać, jak liczyć funkcje trygonometryczne?

Wtedy właśnie Conrad zaczął mi pomagać przez telefon. Na początku nie przykładałam się do tego, lubiłam po prostu słuchać jego głosu i wyjaśnień. Ale potem mnie przepytował, a ja nie chciałam go zawieść.

W ten sposób zaczęły się nasze korepetycje. Matka uśmiechała się do mnie porozumiewawczo, kiedy wieczorem dzwonił telefon, i na pewno uważała, że flirtujemy, ale nie rozwiewałam jej złudzeń. Tak było łatwiej, a poza tym mogę teraz przyznać, że sprawiało mi przyjemność, że ktoś uważa nas za parę. Pozwalałam jej tak myśleć, chociaż wiedziałam, że to nie jest prawda – przynajmniej jeszcze nie – ponieważ miałam poczucie, że to mogłaby być prawda. Pewnego dnia tak będzie. Na razie miałam prywatne korepetycje z matematyki i naprawdę zaczęłam sobie radzić z trygonometrią. Conrad potrafił sprawić, że nieprawdopodobne rzeczy nabierały sensu, a ja nigdy nie kochałam go mocniej niż podczas tych wieczorów spędzonych przy telefonie na nauce, kiedy omawialiśmy w kółko te same zadania, aż w końcu je zrozumiałam.

Kiedy Jeremi wrócił do pokoju, zamknęłam rękę na naszyjniku, zanim zdążył go zauważyć.

– No i jak? – zapytałam go. – Twój tata jest wściekły? Co powiedział?

– Chciał sam jechać do Cousins, ale powiedziałem mu, że się tym zajmę. Nie ma mowy, żeby Conrad posłuchał teraz taty. Gdyby tam pojechał, tylko by go wkurzył jeszcze bardziej. – Jeremi usiadł na łóżku. – Czyli chyba jednak w te wakacje mimo wszystko pojedziemy do Cousins.

Kiedy to powiedział, uświadomiłam sobie, że to się dzieje naprawdę. W końcu do mnie dotarło, że spotkanie z Conradem nie było czymś, co ma nastąpić w odległych marzeniach, tylko stać się niebawem.

Natychmiast zapomniałam o wszystkich planach ratowania Conrada.

– Może powinieneś mnie po drodze odwieźć do domu – powiedziałam szybko.

Jeremi popatrzył na mnie zdumiony.

– Mówisz serio? Nie dam sobie rady sam. Nie masz pojęcia, jak jest. Od kiedy u mamy zaczął się nawrót choroby, Conrad wszedł w jakiś cholerny tryb autodestrukcji. Nic go nie obchodzi. – Jeremi urwał na chwilę. – Ale wiem, że dalej go obchodzi, co o nim myślisz – dodał.

Oblizalam wargi, ponieważ nagle zaschło mi w ustach.

– Nie jestem tego pewna.

– Wiesz, ja jestem, a ja znam swojego brata. Czy możesz ze mną jechać? Proszę.

Kiedy przypominałam sobie swoje ostatnie słowa do Conrada, miałam poczucie, że palę się od środka ze wstydu. Nie można powiedzieć czegoś takiego do chłopaka, który właśnie stracił matkę. Po prostu nie można. Jak miałam mu spojrzeć w oczy? Nie byłabym w stanie.

– Przywiozę cię z powrotem na tę imprezę na jachcie, jeśli tym się martwisz – powiedział Jeremi.

To tak okropnie do niego nie pasowało, że natychmiast zapomniałam o palącym mnie wstydzie i spiorunowałam go wzrokiem.

– Myślisz, że obchodzi mnie jakaś głupia impreza z okazji czwartego lipca?

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Wiem, że uwielbiasz fajerwerki.

– Zamknij się – rzuciłam, a on się uśmiechnął. – No dobra – zdecydowałam. – Wygrałeś, jadę z tobą.

– No to świetnie. – Wstał i spojrzał na mnie. – Skoczę tylko do łazienki. A, i jeszcze jedno. Wiesz co, Belly?

– Tak?

Jeremi uśmiechnął się do mnie złośliwie.

– Wiedziałem, że ulegniesz. Od początku byłaś bez szans.

Rzuciłam w niego poduszką, a on zrobił unik i podbiegł do drzwi jak triumfujący sportowiec.

– Idź się szybciej wysikać, draniu.

Kiedy wyszedł, założyłam naszyjnik i schowałam go pod bluzkę. Ścisnęłam go wcześniej tak mocno, że na dłoni został mi mały odcisk w kształcie symbolu nieskończoności.

Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego go założyłam? Dlaczego nie włożyłam go po prostu do kieszeni albo nie zostawiłam w pudełku? Czułam, że naprawdę, naprawdę zależy mi na tym, żeby nosić ten wisiołek. Wiedziałam, że był przeznaczony dla mnie.



rozdział piętnasty

Zanim zeszedliśmy do samochodu, zebrałam podręczniki, zeszyty i laptop Conrada i wepchnęłam tyle, ile zdołałam, do plecaka, który znalazłam w szafie.

– Dzięki temu będzie mógł się uczyć do tych egzaminów w poniedziałek – powiedziałam, podając Jeremiu laptop.

Mrugnął do mnie.

– Podoba mi się twój tok myślenia, Belly Conklin.

Po drodze wstąpiliśmy do pokoju Asystenta Ariego. Miał otwarte drzwi i siedział przy biurku, więc Jeremi zajrzał do środka i powiedział:

– Cześć, Ari, jestem Jeremi, brat Conrada. Znaleziliśmy go. Dzięki za sygnał.

Ari rozpromienił się.

– Nie ma sprawy.

Jeremi wszędzie znajdował przyjaciół – każdy chciał się zaprzyjaźnić z Jeremim Fisherem.

A potem byliśmy już w drodze, jadąc prościutko do Cousins. Opuściliśmy szyby w samochodzie i podkręciliśmy radio.

Prawie nie rozmawialiśmy, ale teraz mi to nie przeszkadzało. Wydaje mi się, że oboje byliśmy za bardzo zatopieni w myślach. Ja wspominałam ostatni raz, kiedy jechałam tą trasą. Wtedy nie byłam z Jeremim, tylko z Conradem.



rozdział szesnasty

To bez wątpienia była jedna z najlepszych nocy mojego życia, zaraz po sylwestrze spędzonym w Disney Worldzie, kiedy miałam dziewięć lat, a moi rodzice jeszcze byli razem. Oglądaliśmy fajerwerki wybuchające tuż nad pałacem Kopciuszka i nawet Steven nie narzekał.

Gdy zadzwonił, nie rozpoznałam jego głosu, może dlatego, że się nie spodziewałam, a może dlatego, że byłam rozespana.

– Jestem w samochodzie, jadę do ciebie – powiedział. – Możemy się zobaczyć?

Było wpół do pierwszej w nocy, a od Bostonu dzieliło nas pięć godzin, co oznaczało, że wyjechał wieczorem. Po to, żeby się ze mną zobaczyć.

Powiedziałam mu, żeby zaparkował dalej na ulicy i że spotkam się z nim na rogu, kiedy moja matka się położy. Odparł, że zaczeka.

Zgasiłam światło i czekałam przy oknie, wypatrując tylnych świateł.

Kiedy tylko zobaczyłam jego samochód, chciałam wybiec na zewnątrz, ale musiałam poczekać. Słyszałam, że matka szeleści czymś w swoim pokoju i wiedziałam, że będzie czytać w łóżku co najmniej przez pół godziny, zanim zaśnie. To była prawdziwa tortura – wiedziałam, że on czeka na mnie, ale nie mogłam iść do niego. Sam pomysł był zupełnie szalony, bo o tej porze w Cousins było lodowato zimno, ale kiedy mi to zaproponował, czułam, że to jest szaleństwo, tylko w dobrym znaczeniu tego słowa.

Po ciemku założyłam szalik i czapkę, które babcia zrobiła dla mnie na drutach na Gwiazdkę, a potem zamknęłam drzwi sypialni, na palcach podeszłam korytarzem do sypialni matki i przycisnęłam ucho do drzwi. Zgasiła już światło, a ja usłyszałam, że cichutko pochrapuje. Steven nie wrócił jeszcze do domu – miałam szczęście, ponieważ podobnie jak nasz ojciec miał bardzo lekki sen.

Matka w końcu zasnęła, a w domu był spokojnie i cicho. Lampki na choince wciąż się świeciły – zostawialiśmy je na noc, ponieważ wtedy mieliśmy wrażenie, że ciągle trwa Gwiazdka i że w każdej chwili może się pojawić Święty Mikołaj z prezentami. Nie zwracałam sobie głowy pisaniem wiadomości. Uznałam, że zadzwonię do matki rano, kiedy się obudzi i zacznie zastanawiać, gdzie jestem.

Zesłam ostrożnie po schodach, pamiętając o skrzypiącym stopniu, ale kiedy wyszłam z domu, zbiegłam po schodach werandy i przebiegłam przez trawnik. Szron chrząścił pod moimi tenisówkami. Zapomniałam założyć płaszcz – pamiętałam o szaliku i czapce, ale nie o płaszczu.

Jego samochód stał na rogu, dokładnie tam, gdzie zapowiedział. Był całkowicie ciemny, nieoświetlony, a ja otworzyłam drzwi od strony pasażera, tak jakbym wcześniej robiła to milion razy.

Zajrzałam do środka, ale nie wsiadłam od razu. Chciałam najpierw na niego popatrzeć.

Była zima, więc miał na sobie szarą polarową kurtkę, jego policzki były zaróżowione z zimna, a opalenizna wyblakła, ale wyglądał tak samo jak zawsze.

– Cześć – powiedziałam i wsiadłam do samochodu.

– Nie wzięłaś płaszcza – zauważył.

– Nie jest aż tak zimno – odparłam, chociaż było i trzęsłam się, mówiąc te słowa.

– Masz.

Conrad zsunął polar i podał mi go.

Założyłam jego kurtkę. Była ciepła i nie pachniała papierosami, tylko nim. Czyli jednak postanowił rzucić palenie. Na samą myśl o tym się uśmiechnęłam.

Uruchomił silnik.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś.
– Ja też – odparł, a jego głos brzmiał niemal nieśmiało. Zawahał się. – Czy na pewno chcesz ze mną jechać? Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle o to pyta. Pojechałabym z nim wszędzie.
– Tak.
Miałam wrażenie, że poza tymi słowami, poza tą chwilą nie istnieje nic więcej. Tylko my.
Wszystko, co wydarzyło się ostatniego lata i każdego wcześniejszego lata, prowadziło nas do tego momentu.

Kiedy siedziałam obok niego na fotelu pasażera, czułam się, jakbym dostała nieosiągalny prezent, najwspanialszy prezent gwiazdkowy w swoim życiu.

Conrad uśmiechał się do mnie.

Nie był ponury, poważny ani przygnębiony – a zwykle takie właśnie słowa mi się z nim kojarzyły. Był rozpromieniony, pełen entuzjazmu i uosabiał wszystko to, co było w nim najlepsze.

– Postanowiłem, że zostanę lekarzem – powiedział, patrząc na mnie kątem oka.

– Naprawdę? Rany.

– Medycyna jest niesamowita. Przez jakiś czas myślałam, że chciałbym pracować przy badaniach naukowych, ale teraz wydaje mi się, że wolałbym się chyba zająć leczeniem ludzi.

Zawahałam się.

– Z powodu twojej mamy? – zapytałam w końcu.

Skinął głową.

– Wiesz, jej stan się poprawił. Dzięki zdobyciom medycyny. Naprawdę dobrze reaguje na najnowszą kurację. Twoja mama ci pewnie o tym opowiedziała?

– Jasne, mówiła mi – potwierdziłam, chociaż nie usłyszałam od niej ani słowa na ten temat.

Podejrzewam, że nie chciała mi robić fałszywej nadziei ani robić samej sobie fałszywej nadziei. Moja matka taka właśnie była, nie pozwalała sobie na ekscytację, dopóki nie miała pewności, że coś się wydarzy. Ja byłam inna i od razu poczułam się lżejsza i szczęśliwsza. Stan Susanny się poprawił, byłam z Conradem i wszystko układało się tak, jak powinno.

Pochyliłam się i ścisnęłam jego rękę.

– To najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam – powiedziałam szczerze.

Uśmiechnął się do mnie, a na jego twarzy malowała się wyraźnie widoczna nadzieja.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, w domu było przejmująco zimno. Włączyliśmy ogrzewanie, a Conrad rozpałił w kominku.

Obserwowałam, jak kuca, drze na kawałki papiery i wkłada je delikatnie między polana. Mogłam się założyć, że równie delikatnie obchodził się ze swoim psem, Boogim, a może nawet pozwalał mu spać u siebie na łóżku. Myśl o łózkach i śnie sprawiła, że nagle ogarnęła mnie trema. Niepotrzebnie, bo kiedy Conrad rozpałił ogień, usiadł na fotelu, a nie obok mnie na kanapie. Nagle przyszło mi do głowy, że on także czuje tremę. Conrad, który nigdy się niczym nie denerwował.

– Dlaczego siedzisz tak daleko? – zapytałam, czując w uszach dudnienie własnego serca.

Nie mogłam uwierzyć, że mam odwagę powiedzieć na głos to, o czym myślę.

Conrad także sprawiał wrażenie zaskoczonego i wstał, żeby usiąść obok mnie. Przynęłam się do niego bliżej. Chciałam, żeby mnie objął. Chciałam robić te wszystkie rzeczy, jakie znałam tylko z telewizji albo z opowieści Taylor. No dobrze, może nie wszystkie, ale część z nich.

– Nie chciałbym cię przestraszyć – powiedział cicho Conrad.

– Nie boję się – odparłam szeptem, chociaż to nie była prawda.

Nie bałam się Conrada, ale bałam się własnych uczuć, które chwilami wydawały mi się zbyt silne. To, co do niego czułam, było głębsze od oceanu, przerastało wszystko na świecie.

– To dobrze – powiedział stłumionym głosem i mnie pocałował.

Całował mnie długo i powoli, a chociaż całowaliśmy się już raz, nie wyobrażałam sobie, że tak to może wyglądać. Nie spieszył się, gładził dłonią nasadę moich włosów w taki sposób, w jaki zwykle dotyka się w przejściu dzwonek wietrznych.

Całowanie się z nim, bycie z nim w taki sposób... przypominało zimną lemoniadę z długą słomką, słodką, odmierzaną łykami przyjemność, która wydawała się trwać całą wieczność. Pomyślałam, że nie chcę, żeby kiedykolwiek przestał mnie całować. „Mogłabym tak zostać na wieczność”.

Całowaliśmy się na kanapie przez całe godziny, a może minuty. Tej nocy nie stało się nic więcej poza pocałunkami. Conrad dotykał mnie ostrożnie, jakbym była ozdobą choinkową, którą boi się stłuc.

– Wszystko w porządku? – wyszeptał w pewnej chwili.

W innej chwili położyłam mu rękę na piersi i poczułam, że jego serce bije równie szybko, co moje. Rzuciłam na niego ukradkowe spojrzenie i z jakiegoś powodu poczułam się zachwycona tym, że miał zamknięte oczy. Jego rzęsy były dłuższe od moich.

Zasnął pierwszy. Przypomniałam sobie, że podobno nie należy zasypiać przy palącym się ogniu, więc czekałam, aż kominek zgaśnie, i przez jakiś czas obserwowałam śpiącego Conrada. Włosy opadły mu na czoło, rzęsy opierały się na policzkach. Wyglądał jak mały chłopiec. Nie przypominam sobie, żeby kiedyś wyglądał tak młodo.

Kiedy byłam pewna, że już śpi, pochyliłam się nad nim i wyszeptalam:

– Tylko ty dla mnie istniejesz. Dla mnie liczysz się tylko ty.

Moja matka była wściekła, kiedy rano zauważyła, że nie ma mnie w domu. Nie odebrałam dwóch połączeń od niej, ponieważ spałam, a kiedy zadzwoniła po raz trzeci, odezwałam się nonszalancko:

– Nie znalazłaś mojej kartki?

W tym momencie przypominałam sobie, że nie zostawiłam kartki.

Matka jęknęła z furją.

– Nie, nie znalazłam żadnej kartki. Nigdy więcej nie wymyślaj się w nocy, nie mówiąc mi, dokąd idziesz.

– Nawet jeśli chcę po prostu pospacerować o północy? – zażartowałam.

Potrafiłam doskonale rozbawiać matkę, umiałam opowiedzieć dowcip sprawiający, że cały jej gniew wyparowywał. Zaczęłam nucić jej ulubioną piosenkę Patsy Cline *I go out walkin', after midnight, out in the moonlight...*

– To nie jest zabawne. Gdzie jesteś?

Miałam wrażenie, że mówi to ze ściśniętym gardłem.

Zawahałam się. Moja matka najbardziej na świecie nienawidziła kłamstwa, a poza tym i tak by się dowiedziała. Była lepsza od jasnowidza.

– No, w Cousins.

Usłyszałam, że odetchnęła głęboko.

– Z kim?

Popatrzyłam na Conrada, który przysłuchiwał się uważnie naszej rozmowie. Wolałabym, żeby tego nie robił.

– Z Conradem – powiedziałam, zniżając głos.

Zaskoczyła mnie reakcja matki, która znowu odetchnęła, ale tym razem wyczułam w tym westchnieniu ulgę.

– Jesteś z Conradem?

– Tak?

– Co u niego?

To było dziwne pytanie, biorąc pod uwagę, że powinna być na mnie wściekła.

Uśmiechnęłam się do niego i powachlowałam się, jakby mi ulżyło. Mrugnął do mnie.

– Wszystko wspaniale – powiedziałam, odprężając się.

– To dobrze, dobrze – powtórzyła, ale miałam wrażenie, że mówi do siebie. – Belly, chciałabym, żebyś wieczorem była w domu. Czy to jasne?

– Tak – odparłam z wdzięcznością.

Bałam się, że zażąda, żebyśmy od razu wracali.

– Powiedz Conradowi, żeby ostrożnie prowadził. – Umilkła na chwilę. – I jeszcze jedno. Belly?

– Tak, Laurel?

Zawsze uśmiechała się, kiedy mówiłam do niej po imieniu.

– Baw się dobrze. To będzie twój ostatni przyjemny dzień na bardzo, bardzo długo.

– Mam szlaban? – jęknęłam.

Szlaban był czymś nowym w moim życiu, matka nigdy wcześniej mnie tak nie karała, ale nigdy wcześniej nie dawałam jej do tego powodów.

– To naprawdę głupie pytanie.

Ponieważ nie była już zła, nie potrafiłam się powstrzymać.

– Mówiłaś mi kiedyś, że nie ma głupich pytań.

Rozłączyła się, ale wiedziałam, że udało mi się wywołać jej uśmiech.

Odłożyłam komórkę i spojrzałam na Conrada.

– No to co będziemy robili?

– Na co tylko mamy ochotę.

– Mam ochotę iść na plażę.

I właśnie to zrobiliśmy. Ubraliśmy się ciepło i poszliśmy na plażę w kaloszach, które znaleźliśmy w schowku. Ja wzięłam kalosze Susanny, dwa numery za duże, i ślizgałam się na piasku, a dwa razy nawet klapnęłam na pupę.

Śmiałam się przez cały czas, ale niemal nie słyszałam swojego głosu przez zawodzący wiatr.

Kiedy wróciliśmy do domu, położyłam lodowate ręce na policzkach Conrada, a on zamiast mnie odsunąć, odezwał się łagodnym głosem:

– Ooo, jakie to przyjemne.

– To dlatego, że masz lodowate serce – stwierdziłam ze śmiechem.

Włożył moje dłonie do kieszeni swojego płaszcza i powiedział tak cicho, że nie byłam pewna, czy może się nie przesłyszałam:

– Może dla wszystkich innych, ale nie dla ciebie.

Nie patrzył na mnie i właśnie dlatego wiedziałam, że mówił szczerze.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc wspierałam się tylko na palce i pocałowałam go w policzek, zimny i gładki pod moimi wargami.

Conrad uśmiechnął się lekko i cofnął o krok.

– Nie jest ci zimno? – zapytał odwrócony plecami.

– Troszeczkę – odparłam i zarumieniłam się.

– Rozpalę znowu w kominku – zaproponował.

Kiedy rozpalał ogień, ja znalazłam w spiżarni stare pudełko gorącej czekolady, tuż obok puszek z herbatą i kawy mojej matki. Susanna przygotowywała dla nas gorącą czekoladę w deszczowe wieczory, kiedy panował chłód. Robiła ją na mleku, ale oczywiście nie mieliśmy mleka, więc użyłam wody. Kiedy siedziałam na kanapie, mieszałam w kubku i patrzyłam, jak roztapiają się małe pianki. Czułam, że moje serce uderza chyba milion razy na minutę. Kiedy byłam z Conradem, miałam trudności ze złapaniem oddechu.

Conrad przez cały czas był w ruchu. Darł na kawałki papier, rozgrzebywał żar, kuczał przed kominkiem, przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą.

– Masz ochotę na kakao? – zapytałam.

Popatrzył na mnie.

– Tak, jasne.

Usiadł obok mnie na kanapie i wypił łyk ze swojego ulubionego kubka z Simpsonami.

– To smakuje...

– Wspaniale?

– Kurzem.

Popatrzyliśmy na siebie i roześmialiśmy się.

– Powinieneś wiedzieć, że przyrządzanie kakao jest moją specjalnością. Nie musisz dziękować – oznajmiłam i także upiłam łyczek.

Smakowało odrobinę kurzem.

Przyjrzał mi się i uniosł moją twarz do góry, a potem wyciągnął rękę i przetarł kciukiem mój policzek, jakby wycierał z niego sadzę.

– Mam na twarzy kakao w proszku? – zapytałam, czując nagły przyptyw paranoi.

– Nie – odparł. – To tylko jakiś brudek... A nie, przepraszam, to piegi.

Roześmiałam się i trzepnęłam go w ramię, a on złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Odgarnął mi włosy z oczu, a ja bałam się, że słyszy, jak wstrzymuję oddech za każdym razem, gdy mnie dotyka.

Na zewnątrz robiło się coraz ciemniej.

– Lepiej cię już odwiozę – powiedział Conrad.

Popatrzyłam na zegarek – była już piąta.

– Fakt... Lepiej już jedźmy.

Żadne z nas się nie ruszyło. Conrad wyciągnął rękę i nawinął na palce kosmyk włosów jak pasmo wełny.

– Uwielbiam twoje włosy za to, że są takie miękkie.

– Dziękuję – szepnęłam.

Nigdy nie myślałam, że moje włosy są w jakiś sposób szczególne, w dodatku miały kolor brązowy, mniej niezwykły niż blond, czarny lub czerwony. Ale ten sposób, w jaki on na nie patrzył... na mnie patrzył... Jakby go fascynowały, jakby nigdy nie miał dość ich dotykania.

Znowu się całowaliśmy, ale inaczej niż ostatniej nocy. W tych pocałunkach nie było niczego powolnego i leniwego. To, jak on na mnie patrzył – nagłoco, pragnąc mnie i potrzebując – działało na mnie jak narkotyk. To było czyste, nieskrępowane pragnienie. Ale ja pragnęłam go jeszcze bardziej.

Kiedy przyciągnęłam go bliżej i wsunęłam dłonie pod jego koszulę na plecach, Conrad nagle zadrżał.

– Mam takie zimne ręce? – zapytałam.

– Nie – powiedział, a potem puścił mnie i usiadł. Miał zaczerwienioną twarz i zmierzwione włosy z tyłu głowy. – Nie chcę się spieszyć – stwierdził.

Ja także usiadłam.

– Ale myślałam, że ty już wcześniej... – Nie wiedziałam, jak skończyć to zdanie.

To było zbyt krępujące. Nigdy o niczym takim nie mówiłam.

Conrad poczerwieniał jeszcze bardziej.

– No, znaczy, ja tak – przyznał. – Ale ty nie.

– Aha. – Popatrzyłam na moje skarpetki i podniosłam głowę. – Skąd wiesz, że nie?

Teraz zrobił się czerwony jak burak.

– Po prostu pomyślałem, że nie... – wykrztusił. – Znaczący założyłem...

– Pomyślałeś, że nigdy niczego z nikim nie robiłam.

– No, tak. To znaczy nie.

– Nie powinienś robić takich założeń.

– Przepraszam – odparł i zawahał się. – Czyli... robiłaś?

Popatrzyłam na niego.

Kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, powstrzymałam go.

– Nie – oznajmiłam. – Nawet nie próbowałam.

Potem pochyliłam się i pocałowałam go w policzek. Czułam, że to specjalny przywilej, że mogę go całować, kiedy tylko mam na to ochotę.

– Jesteś naprawdę kochany – szepnęłam i byłam z całego serca wdzięczna i szczęśliwa, że mogę być w tej chwili w tym miejscu.

Jego oczy były ciemne i poważne.

– Ja tylko... – zaczął. – Chcę zawsze wiedzieć, że czujesz się dobrze. To dla mnie ważne.

– Czuję się dobrze – odparłam. – Nawet lepiej niż dobrze.

Conrad skinął głową.

– To świetnie – oznajmił i podniósł się, podając mi rękę, żeby pomóc mi wstać. – W takim razie odwieźmy cię do domu.

W domu byłam dopiero po północy, bo po drodze zatrzymaliśmy się na obiad w barze przy autostradzie. Zamówiłam naleśniki i frytki, a Conrad zapłacił.

Kiedy wróciłam, matka była znowu wściekła, ale niczego nie żałowałam. Nigdy tego nie żałowałam, nawet przez sekundę. Jak można żałować jednej z najlepszych nocy w swoim życiu? Tak się po prostu nie robi. Trzeba pamiętać każde słowo, każde spojrzenie, nawet wtedy, gdy to wspomnienie zaczyna boleć.



rozdział siedemnasty

Jechaliśmy przez miasto, mijając dobrze znane miejsca: pole do minigolfa, restaurację z owocami morza, a Jeremi prowadził tak szybko, jak tylko mógł, i pogwizdywał. Chciałam, żeby zwolnił, żeby ta jazda trwała wiecznie, ale oczywiście to było niemożliwe.

Byliśmy prawie na miejscu.

Sięgnęłam do torby i wyciągnęłam słoiczek błyszczycy do ust. Nałożyłam trochę na wargi, a potem przecesałam palcami włosy, które były potargane od jazdy przy otwartym oknie i wyglądały strasznie. Kątem oka widziałam, że Jeremi na mnie patrzy. Pewnie kręcił głową i myślał, że jestem okropnie głupią dziewczyną. Miałam ochotę mu powiedzieć, że wiem, że jestem głupia, niewiele lepsza od Taylor, ale nie mogę wysiąść z samochodu i spotkać się z Conradem z tak okropnymi włosami.

Kiedy zobaczyłam jego samochód przed willą, poczułam, że serce mi się ściska. Conrad tu był. Jeremi wyskoczył z samochodu i pobiegł do domu, przeskakując po dwa stopnie, a ja poszłam w jego ślady.

To było dziwne, ale dom wciąż pachniał tak samo. Z jakichś powodów nie spodziewałam się tego. Może myślałam, że skoro nie ma już Susanny, wszystko będzie wyglądało inaczej, ale tak nie było. Niemal spodziewałam się, że zobaczę ją w jednej z sukienek, które nosiła tylko w domu, czekającą na nas w kuchni.

Conrad był na tyle bezczelny, że na nasz widok sprawiał wrażenie poirytowanego. Właśnie wrócił z surfingu, miał mokre włosy i nie zdążył jeszcze zdjąć kombinezonu. Czułam się oszołomiona – chociaż minęły dopiero dwa miesiące, miałam wrażenie, że widzę ducha – ducha mojej pierwszej miłości. Jego oczy może na sekundę spoczęły na mnie, ale potem zwrócił się do Jeremiego.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytał.

– Przyjechałem, żeby cię zabrać z powrotem do szkoły – wyjaśnił Jeremi, a ja widziałam, że bardzo się stara, żeby to zabrzmiało lekko i swobodnie. – Naprawdę nawaliłeś, stary. Tata całkiem świruje.

Conrad machnął ręką.

– Powiedz mu, żeby się chrzanił. Ja tu zostaję.

– Con, nie było cię na dwóch zajęciach, a w poniedziałek masz egzaminy. Nie możesz ich olać, bo wywalą cię z letniej szkoły.

– To mój problem. I skąd ona się tu wzięła?

Nie patrzył na mnie, kiedy to mówił, a ja się czułam tak, jakby dźgnął mnie sztyletem w pierś.

Zacząłam się wycofywać w stronę szklanych przesuwanych drzwi. Trudno mi było oddychać.

– Przywiozłem ją, żeby mi pomogła – oznajmił Jeremi, spojrzał na mnie i odetchnął głęboko. – Słuchaj, przywieźliśmy ci książki i notatki. Możesz się uczyć dzisiaj i jutro, a potem wrócimy do college'u.

– Chrzanić, nie obchodzi mnie to.

Conrad podszedł do kanapy i zdjął górną część kombinezonu. Na ramionach miał już widoczną opaleniznę. Usiadł na kanapie, chociaż ciągle jeszcze był mokry.

– Z czym ty masz problem? – zapytał Jeremi, z trudem zachowując spokój w głosie.

– W tym momencie mam problem z tobą i z nią, i z tym, że jesteście tutaj. – Po raz pierwszy, od kiedy przyjechaliśmy, Conrad popatrzył mi w oczy. – Dlaczego chcesz mi pomagać? Po co tu w ogóle przyjechałaś?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogłam wykrztusić ani słowa. Tak jak zawsze był w stanie zniszczyć mnie jednym spojrzeniem, jednym słowem.

Cierpliwie czekał, aż odpowiem, ale kiedy milczałam, zrobił to za mnie.

– Wydawało mi się, że nie chcesz mnie nigdy więcej widzieć. Nienawidzisz mnie, pamiętasz? – Mówił sarkastycznym i lekceważącym tonem.

– Nie nienawidzę cię – powiedziałam i uciekłam.

Otworzyłam przesuwane drzwi i wyszłam na werandę, zamknęłam drzwi za sobą, a potem zbiegłam po schodach na plażę.

Musiałam znaleźć się na plaży, tam zawsze czułam się lepiej. Nic nie było przyjemniejsze od piasku, jednocześnie twardego i poruszającego się pod stopami, stałego i wiecznie zmiennego. To było ucieleśnienie lata.

Usiadłam na piasku i patrzyłam na fale dobijające się do brzegu i rozlewające się jak biały lukier na cieście. Przyjazd tutaj był błędem. Nic, co mogłam powiedzieć lub zrobić, nie było w stanie wymazać przeszłości. Przypomniłam sobie, z jaką pogardą Conrad powiedział „ona”. Nie użył nawet mojego imienia.

Po jakimś czasie wróciłam do domu. Jeremi był w kuchni sam, a Conrad gdzieś zniknął.

– No cóż, nieźle nam poszło – powiedział Jeremi.

– Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

Zignorował mnie.

– Dziesięć do jednego, że ma w tej lodówce tylko piwo – oznajmił. – Założysz się?

Próbował mnie rozbawić, ale nie uśmiechnęłam się, nie byłam w stanie.

– Tylko idiota by się o to zakładał.

Przygryzłam wargę. Naprawdę, ale to naprawdę nie chciałam się rozplakać.

– Nie przejmuj się nim – powiedział Jeremi.

Pociągnął mnie za koński ogon i owinął go sobie wokół nadgarstka jak węża.

– Nic na to nie poradzę. – Pamiętałam, jak na mnie patrzył, jakbym nie znaczyła dla niego nic, albo nawet mniej niż nic.

– Conrad jest idiotą. Nie myśli naprawdę tego, co mówi. – Jeremi szturchnął mnie łokciem. – Żałujesz, że tu przyjechałaś?

– Tak.

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Widzisz, a ja nie. Cieszę się, że przyjechałaś i że nie muszę radzić sam sobie z tym idiotą.

Ponieważ on się starał, ja także musiałam się postarać. Otworzyłam lodówkę gestem dziewczyny z programu „Dobra cena”, jednej z tych ubranych w suknie wieczorowe i szpilki ozdobione brylancikami.

– Tadam! – oznajmiłam. Jeremi miał rację, w środku były tylko dwa sześciopaki piwa Icehouse. Susanna chyba by zemdląła, gdyby zobaczyła, do czego używa się jej ogromnej lodówki. – No to co robimy? – zapytałam.

Jeremi wyjrzał przez okno na plażę.

– Chyba musimy tu zostać na noc. Popracuję nad nim, pojedzie z nami. Potrzebuję tylko trochę czasu. – Zastanowił się. – Mam taki pomysł. Pojedziesz i kupisz coś na kolację, a ja zostanę tutaj i pogadam z Conem.

Wiedziałam, że Jeremi stara się mnie pozbyć, i byłam mu za to wdzięczna. Musiałam wydostać się z tego domu, znaleźć dalej od Conrada.

– To co, kupić zapiekanki z małżami? – zapytałam.

Jeremi skinął głową i widziałam, że wyraźnie mu ulżyło.

– Dobry pomysł. Kup, na co masz ochotę.

Zaczął wyciągać portfel, ale go powstrzymałam.

– Nie trzeba.

Potrząsnął głową.

– Nie chcę, żebyś musiała wydawać własne pieniądze – powiedział i podał mi dwie pogniecione dwudziestodolarówki oraz kluczyki do samochodu. – I tak przyjechałaś taki kawał, żeby mi pomóc.

– Sama tego chciałam.

– Ponieważ masz dobre serce i chciałaś pomóc Conradowi – dopowiedział.

– Chciałam pomóc także tobie – stwierdziłam. – I dalej chcę. Nie powinienes sam z tym wszystkim sobie radzić.

Przez chwilę przypominał bardziej swojego ojca niż siebie.

– A kto miałby się tym zająć?

Ale zaraz uśmiechnął się do mnie i stał się z powrotem Jeremim, chłopcem Susanny, pełnym słońca i uśmiechu. Jej małym aniołkiem.

Uczyłam się prowadzić w samochodzie Jeremiego, więc dobrze było znowu usiąść za kierownicą.

Zamiast włączać klimatyzację, otworzyłam okna i wpuściłam do środka słonawe powietrze. Wolno podjechałam do miasta, a potem zaparkowałam przy starym kościele baptystów.

Po mieście biegały dzieciaki w szortach i kostiumach kąpielowych, widziałam także rodziców w ubraniach khaki oraz golden retrievery spuszczone ze smyczy. Dla większości był to chyba pierwszy weekend po zakończeniu szkoły – takie przynajmniej odnosiło się wrażenie. Uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam małego chłopca biegnącego za dwoma

starszymi dziewczynkami, zapewne jego siostrami.

– Poczekajcie! – wołał, kłapiąc kłapkami o chodnik, ale one tylko przyspieszyły kroku, nie oglądając się.

Najpierw zajrzałam do supermarketu. Dawniej spędzałam tam całe godziny, zastanawiając się nad cukierkami na wagę. Każdy wybór wydawał się wtedy śmiertelnie poważny. Chłopcy wybierali cukierki byle jak – garść tego, trochę tamtego, ale ja byłam bardzo staranna: dziesięć dużych żelkowych rybek, pięć truflii i średnia porcja gruszkowych żelków.

Przez pamięć dawnych czasów napełniłam torbę, wybierając orzeszki w czekoladzie dla Jeremiego, batoniki z masłem orzechowym dla Conrada i – chociaż go z nami nie było – cytrynowe dropsy dla Stevena. Robiłam to na pamiątkę Cousins z naszego dzieciństwa, kiedy wybór cukierków na wagę był najważniejszą i najlepszą częścią każdego dnia.

Stałam w kolejce do kasy, kiedy usłyszałam, że ktoś woła mnie po imieniu.

Odwróciłam się – to była Maureen O’Riley, właścicielka eleganckiego sklepu z kapeluszami. Była starsza od moich rodziców, miała prawie sześćdziesiąt lat, ale przyjaźniła się z moją matką i Susanną. Bardzo poważnie podchodziła do swoich kapeluszy.

Uściskałyśmy się – pachniała tak jak zawsze płynem do czyszczenia drewna.

– Co słyhać u twojej matki? A jak Susanna? – zapytała mnie.

– U mojej matki wszystko w porządku. – Przesunęłam się w kolejce, dalej od Maureen.

Stanęła bliżej.

– A Susanna?

Odchrząknęłam.

– Miała nawrót raka i umarła.

Opalona twarz Maureen zmarszczyła się gwałtownie.

– Nic nie wiedziałam. Strasznie przykro mi to słyszeć. Bardzo ją lubiłam. Kiedy to się stało?

– Na początku maja – odparłam.

Za chwilę miałam podejść do kasy, zapłacić, a potem wyjść i zakończyć tę rozmowę.

Kiedy złapała mnie za rękę, moim pierwszym odruchem było się jej wyrwać, chociaż zawsze lubiłam Maureen. Po prostu nie chciałam stać w supermarkecie i rozmawiać o śmierci, jakby to była najnowsza plotka. Chodziło przecież o Susannę.

Chyba to wyczuła, bo wypuściła moją rękę.

– Szkoda, że nie dowiedziałam się w porę – powiedziała. – Proszę, przekazaj moje kondolencje chłopcom i twojej matce. I jeszcze jedno, Belly, wpadaj czasem do mojego sklepu. Powinnyśmy ci zrobić kapelusz. Wydaje mi się, że najwyższy czas, żebyś miała kapelusz z ładnym obrębeniem.

– Nigdy nie nosiłam kapelusza – zauważyłam, szukając portfela.

– Najwyższy czas – powtórzyła Maureen. – Potrzebujesz czegoś, co będzie podkreślać twoją urodę. Wpadnij, to się tym zajmiemy. W ramach prezentu.

Później szłam powoli przez miasto, zatrzymując się w księgarni i przy sklepie ze sprzętem do surfing. Spacerowałam bez celu, zanurzając chwilami rękę w torbie z cukierkami. Nie chciałam znowu wpaść na kogoś znajomego, ale nie spieszyło mi się z powrotem do domu. Było jasne, że Conrad nie życzy sobie mojej obecności. Czy tylko pogarszałam w ten sposób sprawę? To, jak na mnie patrzył... to było trudniejsze do zniesienia, niż przypuszczałam – spotkanie z Conradem, przebywanie w tym domu. Milion razy trudniejsze.

Kiedy wróciłam do domu z zapiekankami w zatłuszczonej papierowej torbie, Jeremi i Conrad pili piwo na werandzie z tyłu domu. Słońce się zniżyło nad horyzontem i wiedziałam, że zachód będzie prześliczny.

Rzuciłam kluczyki i torbę na stół, a sama klapnęłam na leżak.

– Dajcie mi też piwo – powiedziałam.

Nie chodzi o to, żeby mi szczególnie smakowało, bo wcale tak nie było. Chciałam po prostu stać się jedną z nich, ponieważ to, jak pili piwo, w jakiś sposób odrobinę ich do siebie zbliżało. Tak jak dawniej chciałam tylko, żeby zwrócili na mnie uwagę.

Spodziewałam się, że Conrad spiorunuje mnie wzrokiem i oznajmi, że nie, nie da mi żadnego piwa. Zaskoczyło mnie, że poczułam się rozczarowana, kiedy tego nie zrobił. Jeremi sięgnął do lodówki i rzucił mi puszkę piwa. Mrugnął do mnie.

– A od kiedy to Belly Button pije alkohol? – zapytał.

– Mam prawie siedemnaście lat – przypomniałam mu. – Nie wydaje ci się, że jestem za stara na takie przydomki?

– Wiem, ile masz lat – powiedział Jeremi.

Conrad sięgnął do papierowej torby, wyciągnął zapiekankę i ugryzł ją tak zachłannie, że zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle dzisiaj coś jadł.

– Nie ma za co – powiedziałam do niego, bo nie mogłam się powstrzymać.

Od kiedy wróciłam, nawet nie spojrzął w moją stronę, więc chciałam go zmusić, żeby zauważył moje istnienie.

Mruknął jakieś podziękowanie, a Jeremi rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie mówiące: „Nie wkurzaj go, skoro w końcu zaczyna nam iść dobrze”.

Komórka Jeremiego zawibrowała na stole, ale nie wstał, żeby odebrać.

– Nie zamierzam się ruszać z tego domu. Powiedz mu to – oznajmił Conrad.

Gwałtownie podniosłam głowę.

Co miało znaczyć, że nie zamierza się stąd ruszać? Chciał tu zostać na zawsze? Przyglądałam się uważnie Conradowi, ale jego twarz jak zwykle miała nieprzenikniony wyraz.

Jeremi wstał, podniósł komórkę i wszedł do domu, zamykając za sobą przesuwane drzwi. Po raz pierwszy Conrad i ja zostaliśmy sami. Atmosfera między nami nadal była gęsta, a ja zastanawiałam się, czy jest mu przykro z powodu tego, co powiedział wcześniej. Zastanawiałam się także, czy powinnam coś powiedzieć, spróbować naprawić nasze relacje. Ale co miałabym mówić? Nie byłam pewna, czy w ogóle istnieje cokolwiek, co mogłabym powiedzieć.

Dlatego nie podjęłam żadnej próby, pozwoliłam, żeby ta chwila minęła, westchnęłam tylko i oparłam się wygodniej na leżaku. Niebo miało kolor różowozłocisty i czułam, że nie istnieje nic piękniejszego niż ten widok, ten właśnie zachód słońca jest dziesięć razy piękniejszy niż cokolwiek na świecie. Czułam, jak napięcie całego dnia odpływa i znika nad morzem. Chciałam zapamiętać to wszystko na wypadek, gdybym miała tu już nie wrócić. Nigdy nie wiadomo, kiedy po raz ostatni widzi się jakieś miejsce albo osobę.



rozdział osiemnasty

Przez jakiś czas siedzieliśmy i oglądaliśmy telewizję. Jeremi nie próbował więcej rozmawiać z Conradem i nikt nie wspominał o college'u ani o panu Fisherze. Zastanawiałam się, czy Jeremi czeka, aż zostanie z bratem sam na sam.

Udałam, że ziewam, i powiedziałam w przestrzeń:

– Jestem okropnie zmęczona.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że to prawda. Czułam się okropnie zmęczona, miałam wrażenie, że ten dzień był koszmarnie ciężki. Chociaż podróżowałam tylko jako pasażerka, było zupełnie tak, jakby ktoś wysał ze mnie całą energię.

– Idę spać – oznajmiłam i znowu ziewnęłam, tym razem naprawdę.

– Dobranoc – powiedział Jeremi, a Conrad się nie odezwał.

Kiedy tylko znalazłam się w swoim pokoju, otworzyłam przywiezioną torbę z rzeczami i przeraziłam się tym, co znalazłam w środku. Było tam nowiutkie bikini w kratkę należące do Taylor, jej bezcenne sandały na koturnach, sukienka na ramiączkach, szorty, które jej tata nazywał „dżinsowymi majtkami”, kilka jedwabnych topów, a zamiast rozciągniętego T-shirta, w którym zamierzałam spać – różowa piżamka w małe czerwone serduszka składająca się z króciutkich szortów i równie kusej koszulki. Miałam ochotę zabić Taylor. Byłam pewna, że dołożyła tylko rzeczy do tego, co miałam zapakowane, a nie je wymieniła. Z moich rzeczy została tylko bielizna.

Sama myśl o tym, że miałabym chodzić po domu w tej piżamie, ryzykując, że ktoś mnie zobaczy, kiedy rano pójdę umyć zęby, sprawiała, że miałam ochotę jej przyłożyć. Z całej siły. Wiedziałam, że Taylor chciała dobrze i uważała, że oddaje mi przysługę. Pożyczenie na jeden dzień sandałów na koturnach było z jej strony naprawdę altruistycznym gestem, ale i tak byłam na nią wściekła.

To zupełnie jak wtedy z Corym: Taylor robiła to, co uznała za stosowne i nie obchodziło jej, co ja o tym myślę. Nigdy nie obchodziło jej, co ja myślę, chociaż trzeba przyznać, że to nie była tylko jej wina – ja na to pozwalałam.

Umyłam zęby, założyłam piżamę Taylor, położyłam się do łóżka i zaczęłam się zastanawiać, czy poczytać przed snem – jedną z tych starych książek, które miałam na półce. Ktoś zastukał do drzwi, więc podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Proszę – zawołałam.

To był Jeremi. Zamknął drzwi za sobą i usiadł na drugim końcu łóżka.

– Cześć – szepnął.

Przestałam tak kurczowo ścisnąć kołdrę. To był tylko Jeremi.

– Cześć. Co słyhać? Udało ci się z nim pogadać?

– Jeszcze nie. Dzisiaj wieczorem spróbuję go trochę zmiękczyć i zaatakuję jutro. Staram się na razie położyć fundamenty, zasiać ziarno. – Popatrzył na mnie porozumiewawczo. – Wiesz, jaki on jest.

Wiedziałam.

– Okej, to chyba dobry pomysł.

Wyciągnął rękę, żeby przybić piątkę.

– Nie martw się, poradzimy sobie.

Przybiłam piątkę.

– Poradzimy sobie – powtórzyłam.

Słyszałam powątpiewanie we własnym głosie, ale Jeremi tylko się uśmiechnął, jakby sprawa była już przesądzona.



rozdział dziewiętnasty

Jeremi

Kiedy Belly poszła się położyć, wiedziałem, że chciała, żebym został i pogadał z Conradem o powrocie do college'u. Wiedziałem to, ponieważ w dzieciństwie ćwiczyliśmy na sobie telepatię i Belly była przekonana, że mogę czytać w jej myślach, a ona może czytać w moich. Tak naprawdę to tylko ja umiałem odczytywać jej zachowania.

Kiedy miała zamiar skłamać, odrobinę przymrużała lewe oko, a jeśli się denerwowała, wciągała policzki, zanim coś powiedziała. Od zawsze bardzo łatwo było ją rozszyfrować.

Popatrzyłem na Conrada.

– Masz ochotę wstać wcześniej i iść trochę posurfować? – zaproponowałem.

– Jasne – odpowiedział.

Jutro zamierzałem porozmawiać z nim o college'u i o tym, dlaczego jest tak ważne, żeby tam wrócił. Wszystko się jakoś ułoży.

Jeszcze przez jakiś czas oglądaliśmy telewizję, a kiedy Conrad zasnął na kanapie, poszedłem na górę do swojego pokoju. Na końcu korytarza w pokoju Belly dalej paliło się światło, więc podszedłem tam i lekko zastukałem. Czułem się jak idiota, stojąc pod jej drzwiami i pukając – kiedy byliśmy dziećmi, po prostu wchodziliśmy do swoich pokoiów bez namysłu. Żałowałem, że życie nie jest już takie proste.

– Proszę – powiedziała.

Wszedłem do środka i usiadłem na brzegu łóżka, chociaż omal nie wycofałem się od razu, kiedy zobaczyłem, że jest już w piżamie. Pomyślałem, że widziałem ją w piżamie milion razy, więc czym tu się przejmować. Ale dawniej nosiła rozciągnięte T-shirty, tak jak my wszyscy, a teraz miała na sobie skąpy różowy top na cienkich ramiączkach. Zastanawiałem się, czy wygodnie się w czymś takim śpi.



rozdział dwudziesty

4 lipca

Kiedy obudziłam się następnego dnia, nie wstałam od razu z łóżka. Leżałam tylko i udawałam, że to ranek jak każdy inny w letniej willi. Moja pościel pachniała tak samo, mój pluszowy miś Junior Mint nadal siedział na komodzie.

Było tak jak zawsze.

Susanna i moja matka poszły na spacer po plaży, a chłopcy wyjedli wszystkie muffiny z borówkami, zostawiając dla mnie tylko musli mojej matki, odrobinę mleka i ani kropli soku. Dawniej bywałam o to wściekła, ale teraz uśmiechnęłam się do tego wspomnienia.

Jednak wiedziałam, że tylko udaję. Nie było tu mojej matki, brata ani Susanny.

Chociaż poprzedniego wieczoru położyłam się wcześniej, wstałam wyjątkowo późno. Dochodziła jedenasta, co oznaczało, że spałam dwanaście godzin.

Od tygodni nie spałam tak dobrze.

Wstałam z łóżka i podeszłam do okna, żeby wyrzucić na zewnątrz – widok z okna mojej sypialni w letniej willi zawsze sprawiał, że czułam się lepiej. Żałowałam, że wszystkie okna nie mogą wychodzić na ocean, na całe kilometry plaży i morza i niczego poza tym. Jeremi i Conrad, ubrani w kombinezony, kołysali się na deskach surfingowych. To był tak znajomy widok, że nagle poczułam przypływ nadziei. Może Jeremi miał rację, że Conrad mimo wszystko z nami wróci.

A wtedy ja wrócę do domu, daleko od niego i od wszystkiego, o czym mi przypominał. Będę się opalać nad basenem koleżanki, chodzić do fast foodów z Taylor, i w ten sposób szybko minie całe lato. Zapomnę o tym, jak było dawniej.

Tym razem naprawdę byłam tu po raz ostatni.

Zanim zajęłam się czymkolwiek innym, zadzwoniłam do Taylor i opowiedziałam jej o tym, że jesteśmy w Cousins, musimy przekonać tylko Conrada do powrotu do college'u i ukończenia letnich kursów.

– Belly, czy ty wiesz, co ty wyprawiasz? – zapytała od razu Taylor.

– O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Cała ta sytuacja jest porąbana. Powinnaś być w domu, gdzie twoje miejsce.

Westchnęłam. Nie potrafiłabym powiedzieć, ile razy prosiłam ją, żeby nie używała takiego słownictwa. Myślę, że robiła to specjalnie, ponieważ wiedziała, że mi to przeszkadza.

– Co cię obchodzi, czy Conrad wyleci ze studiów? – naciskała. – Jeśli chce sobie spieprzyć życie, to wyłącznie jego sprawa.

Zniżyłam głos, chociaż wiedziałam, że nikt mnie nie słyszy.

– Jest mu teraz naprawdę ciężko. Potrzebuje nas.

– Potrzebuje swojego brata, który, tak przy okazji, jest znacznie od niego fajniejszy. Conrad nie potrzebuje ciebie.

Zdradzał cię, nie pamiętasz?

Teraz zaczęłam mówić szeptem.

– Nie zdradzał mnie, wiesz o tym doskonale. Zerwaliśmy już wtedy ze sobą, a w sumie nigdy naprawdę nie byliśmy parą. – To ostatnie zdanie trudno mi było powiedzieć.

– A prawda... Nie zdradzał cię, rzucił cię na szkolnym balu. Cóż za wspaniały facet. Ostatnia ciota.

Zignorowałam to.

– Możesz mnie kryć, gdyby zadzwoniła moja mama?

Taylor pociągnęła nosem.

– Też coś. Wiesz, że jestem lojalną przyjaciółką.

– Dzięki. A, i jeszcze chciałam ci podziękować z całego serca, że zabrałaś wszystkie moje ubrania.

– Nie ma za co – odparła zadowolona z siebie. – Belly?

– Tak?

– Nie zapominaj, po co tam pojechałaś.

– Wiesz, Jeremi pracuje nad nim...

– Nie o tym mówię, tylko o twojej misji! Masz sprawić, żeby Conrad chciał cię znowu, a potem masz go odtrącić.

Brutalnie.

Cieszyłam się, że rozmawiamy przez telefon i Taylor nie może zobaczyć, jak przewracam oczami. Jednak wiedziałam, że ma trochę racji. Taylor nigdy nie została zraniona przez chłopaka, ponieważ to ona decydowała o swoich związkach i ona w nich rządziła. Chłopcom zależało na niej, a nie na odwrót. Zawsze cytowała tę kwestię z *Pretty Woman* o byciu prostytutką: „Ja mówię kto, ja mówię kiedy, ja mówię kto”.

Nie chodzi o to, że ten pomysł nie wydawał mi się kuszący, ale po prostu wiedziałam, że to nie może się udać. Sprawienie, żeby Conrad chociaż przelotnie się mną zainteresował, było niemal niemożliwe już za pierwszym razem, a za drugim nie miało szans zadziałać.

Kiedy skończyłam rozmawiać z Taylor, zadzwoniłam do matki. Powiedziałam, że zostanę u Taylor jeszcze na jedną noc, ponieważ jest zbyt wytrącona z równowagi, żebym mogła ją zostawić samą.

Matka się nie sprzeciwiała.

– Jesteś dobrą przyjaciółką – powiedziała i z ulgą w głosie poprosiła, żebym przekazała rodzicom Taylor pozdrowienia od niej.

Nie próbowała zarzucać mi kłamstwa. Słyszałam wyraźnie, że tak naprawdę chciała tylko, żeby zostawić ją samą z jej żalobą.

Później wzięłam prysznic i założyłam ubranie, które wybrała dla mnie Taylor: jej słynne szorty i białą bluzeczkę w haftowane kwiaty. Zeszłam na dół z mokrymi włosami, obciągając szorty. Chłopcy wrócili do domu i jedli wielkie, słodkie cynamonowe muffiny, które Susanna zwykle kupowała, wstając wcześniej rano, żeby zdążyć przed śniadaniem.

– Patrz, co zdobyłem. – Jeremi podsunął mi białą papierową torbę.

Wzięłam ją od niego i wepchnęłam do ust połówkę muffina, który był jeszcze ciepły.

– Pycha – powiedziałam z pełnymi ustami. – No to... co słyszeć?

Jeremi popatrzył z nadzieją na brata.

– Con?

– Powiniście niedługo jechać, jeśli nie chcecie wpaść w korki z powodu czwartego lipca – oznajmił Conrad, a ja poczułam, że mi się kraje serce, kiedy zobaczyłam twarz Jeremiego.

– Nie wyjedziemy bez ciebie – powiedział Jeremi.

Conrad odetchnął głęboko.

– Słuchaj, Jeremi, doceniam, że tu przyjechałeś, ale jak widzisz, czuję się świetnie. Nad wszystkim panuję.

– Jasne, właśnie widzę. Con, jeśli nie wrócisz na poniedziałkowe egzaminy, wylecisz ze studiów. Musiałeś iść na te letnie kursy tylko z powodu nieobecności w poprzednim semestrze. Jeśli nie wrócisz, to co się stanie?

– Nie przejmuj się, coś wymyślę.

– Powtarzasz mi to, ale wiesz, stary... nie wymyśliłeś absolutnie nic. Do tej pory tylko uciekałeś.

Conrad popatrzył na brata z taką wściekłością, że wiedziałam, że Jeremi trafił w dziesiątkę. Stary system wartości Conrada nadal był w nim, tyle że pogrzebany głęboko pod gniewem. Dawny Conrad nigdy się nie poddawał.

Wiedziałam, że teraz ja powinnam coś powiedzieć. Odetchnęłam głęboko.

– Jak chcesz zostać lekarzem bez ukończenia college’u?

Prawie się zachłysnął i zagapił na mnie, ale wyzywająco odwzajemniłam spojrzenie. Owszem, powiedziałam to. Powiedziałabym wszystko, co konieczne, nawet gdyby miało go to zranić.

To było coś, czego się nauczyłam, obserwując Conrada praktycznie podczas każdej gry lub zabawy. Przy pierwszej oznace słabości szybko atakujesz z całej siły, uderzasz, wykorzystując każdą dostępną broń, i nie odpuszczasz. Żadnej litości.

– Nigdy nie mówiłem, że zamierzam być lekarzem – warknął. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– No to powiedz nam – zaproponowałam, chociaż serce biło mi niesamowicie szybko.

Nikt się nie odzywał i przez jakąś minutę myślałam, że może naprawdę nam coś powie.

W końcu Conrad podniósł się z krzesła.

– Nie ma o czym mówić. Wracam na plażę. Dzięki za muffiny. – Popatrzył na mnie. – Masz cukier na twarzy. –

I zupełnie jakby wszystko było w porządku, otworzył przesuwane drzwi na werandę.

Kiedy zniknął, Jeremi wrzasnął.

– Cholera!

– Myślałam, że miałeś nad nim pracować!

To zabrzmiało bardziej oskarżycielsko, niż chciałam.

– Nie można go za mocno naciskać, bo tylko zamknie się w sobie. – Jeremi zgniótł papierową torbę.

– I tak już się w sobie zamknął.

Popatrzyłam na Jeremiego, który wyglądał na tak nieszczęśliwego, że poczułam się winna, że się na nim wyładowuję. Dotknęłam jego ramienia.

– Nie martw się. Mamy jeszcze czas. Jest dopiero sobota, prawda?

– Prawda – odparł, ale bez przekonania.

Nie rozmawialiśmy więcej. Tak jak zawsze to Conrad narzucał nastrój wszystkim w domu, dyktował im, jak się będą czuli. Nic nie będzie w porządku, dopóki on nie poczuje się lepiej.



rozdział dwudziesty pierwszy

Tego dnia po raz pierwszy uświadomiłam to sobie, kiedy poszłam do łazienki, żeby umyć twarz z cukru. Ręczniki nie były powieszony, więc otworzyłam szafkę z bielizną i na półce pod ręcznikami plażowymi leżał kapelusz Susanny z ogromnym rondem. Ten, który zakładała, kiedy szła na plażę. Bardzo dbała o swoją skórę. Dbała.

Świadome powstrzymanie się od myślenia o Susannie było łatwiejsze. Wtedy nie miało się wrażenia, że naprawdę jej nie ma, wydawało się, że po prostu jest gdzie indziej. Robiłam to od jej śmierci – nie myślałam o niej, ale w domu to było prostsze. Tutaj, w letniej willi, wszystko przypominało Susannę. Wyjęłam jej kapelusz, trzymałam go przez chwilę, a potem odłożyłam na miejsce. Zamknęłam drzwi szafki i poczułam taki ból w piersiach, że ledwie oddychałam. To było zbyt trudne. Przebywanie w tym domu było zbyt trudne.

Wbiegłam po schodach tak szybko, jak mogłam. Zdjęłam naszyjnik Conrada i ubranie, a potem założyłam bikini Taylor. Nie obchodziło mnie, jak idiotycznie w nim wyglądam, chciałam po prostu znaleźć się w wodzie. Chciałam znaleźć się w miejscu, gdzie nie będę musiała o niczym myśleć, gdzie nic więcej nie istnieje. Będę pływać, unosić się na wodzie, oddychać i po prostu trwać.

Mój stary ręcznik był w szafie na pościel, tak jak zawsze. Zarzuciłam go na ramiona jak koc i wyszłam na zewnątrz. Jeremi jadł kanpkę z jajkiem i popijał mlekiem z kartonu.

– Cześć – powiedział.

– Cześć. Idę popływać. – Nie zapytałam, gdzie jest Conrad i nie zaproponowałam Jeremiu, żeby się przyłączył, bo potrzebowałam chwili tylko dla siebie.

Otworzyłam przesuwane drzwi i zaraz zamknęłam je za sobą. Rzuciłam ręcznik na leżak i zanurkowałam w basenie. Nie wypłynęłam od razu, żeby nabrać powietrza, zostałam na dnie, wstrzymując oddech.

Kiedy wypłynęłam, poczułam, że mogę znowu oddychać, a moje mięśnie się odprężają. Pływałam tam i z powrotem. Tutaj nic więcej nie istniało, nie musiałam myśleć. Za każdym razem, gdy nurkowałam, wstrzymywałam oddech na tak długo, jak mogłam.

Pod wodą usłyszałam, że Jeremi woła mnie po imieniu, więc niechętnie wypłynęłam na powierzchnię. Kucał na brzegu basenu.

– Wychodzę na trochę. Może wpadnę na pizzę do Nello – powiedział, wstając.

Odgarnęłam włosy z oczu.

– Przecież niedawno zjadłeś kanpkę, a wcześniej kilka muffinów.

– Jestem dorastającym chłopakiem, a poza tym to było półtorej godziny temu.

Półtorej godziny temu? Czyżbym pływała tak długo? Miałam wrażenie, że upłynęło dopiero kilka minut.

– Aha – powiedziałam i obejrzałam swoje palce.

Były całkiem pomarszczone od wody.

– Nie przeszkadzaj sobie.

Jeremi zasalutował żartobliwie.

– Na razie – odparłam i odepchnęłam się od brzegu basenu, a potem przepłynęłam na drugi koniec tak szybko, jak mogłam, i zrobiłam prawidłowy nawrót na wypadek, gdyby jeszcze na mnie patrzył.

Zawsze podziwiał moje nawroty.

Pływałam w basenie jeszcze przez godzinę. Kiedy wynurzyłam się, żeby zaczerpnąć powietrza po ostatnim nawrocie, zobaczyłam, że Conrad siedzi na leżaku, na którym zostawiłam ręcznik. Bez słowa mi go podał.

Wyszłam z basenu i nagle zaczęłam się trząść. Wzięłam od niego ręcznik i owinęłam się nim. Conrad nie patrzył na mnie.

– Dalej sobie wyobrażasz, że bierzesz udział w olimpiadzie? – zapytał.

Spojrzałam na niego zaskoczona, a potem potrząsnęłam głową i usiadłam obok niego.

– Nie – odparłam. To słowo zawisło między nami w powietrzu. Przyciągnęłam kolana do piersi. – Już nie.

– Kiedy pływasz... – zaczął i myślałam, że nie powie nic więcej, ale jednak mówił dalej. – Nie zauważyłabyś nawet, gdyby dom się zaczął palić. Tak bardzo koncentrujesz się na tym, co robisz, jakbyś była w jakimś zupełnie innym miejscu.

Mówił to z niechętnym szacunkiem, zupełnie jakby obserwował mnie przez dłuższy czas, może od lat. Co, jak przypuszczam, nie było wykluczone.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale Conrad już wstał i skierował się do domu. Kiedy zamykał za sobą przesuwane drzwi, zawołałam:

– Właśnie dlatego to lubię.



rozdział dwudziesty drugi

Wróciłam do pokoju i miałam właśnie się przebrać, kiedy zadzwoniła moja komórka. To był dzwonek Stevena, piosenka Taylor Swift, którą potajemnie uwielbiał, chociaż udawał, że jej nie cierpi. Przez chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle odbierać, ale gdybym tego nie zrobiła, dzwoniłby dalej aż do skutku. Pod tym względem był naprawdę irytujący.

- Halo? – zapytałam, jakbym nie wiedziała, że to Steven.
- Cześć – powiedział. – Nie wiem, gdzie jesteś, ale wiem, że nie ma cię u Taylor.
- Skąd wiesz? – wyszeptalam.

– Właśnie spotkałam ją w centrum handlowym. Jest jeszcze gorsza w mówieniu kłamstw od ciebie. Gdzie ty, do cholery, jesteś?

Przygryzłam górną wargę.

- W letniej willi, w Cousins.
- Co?! – prawie wrzasnął. – Dlaczego?
- To długa historia. Jeremi chciał, żebym mu pomogła w związku z Conradem.
- I dlatego zadzwonił do ciebie?

W głosie mojego brata brzmiało niedowierzanie i ledwie słyszalny cień zazdrości.

– Owszem.

Wiedziałam, że umiera z ciekawości i chciałby mnie wypytać o szczegóły, ale liczyłam na to, że duma mu na to nie pozwoli. Steven nie cierpiał być pomijany. Milczał przez chwilę, a ja wiedziałam, że myśli o wszystkich tych letnich zajęciach, które traci.

- Mama będzie wściekła jak nigdy – powiedział w końcu.
- A co cię to obchodzi?
- Mnie nie, ale mamę obejdzie.
- Steven, wyluzuj, niedługo wracam do domu. Musimy jeszcze zrobić jedną rzecz.
- Jaką rzecz?

Wyraźnie nie dawało mu spokoju, że wiedziałam coś, czego on nie wiedział, że to on został tym razem niewtajemniczony. Myślałam, że sprawi mi to większą przyjemność, ale było mi dziwnie przykro z tego powodu.

Zamiast się przechwalać, jak zrobiłabym to w normalnych okolicznościach, wyjaśniłam:

- Conrad urwał się z letnich kursów i musimy go zawieźć z powrotem na egzaminy w poniedziałek.

To miała być ostatnia rzecz, jaką dla niego zrobię. Zawiozę go do szkoły. A potem będzie wolny, podobnie jak ja.

Kiedy skończyłam rozmawiać ze Stevenem, usłyszałam samochód podjeżdżający pod dom. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam nieznaną mi czerwoną hondę. W letniej willi prawie nie mieliśmy żadnych gości.

Rozczesałam włosy grzebieniem i zbiegłam po schodach owinięta ręcznikiem. Zatrzymałam się, kiedy zobaczyłam, że Conrad otwiera drzwi i wpuszcza drobną kobietę z tlenionymi blond włosami związanymi w luźny kok. Miała na sobie czarne spodnie i jedwabną koralową bluzkę, a jej paznokcie zostały pomalowane pod kolor. Trzymała grubą teczkę i pęk kluczy.

- O, dzień dobry – powiedziała.

Była wyraźnie zaskoczona widokiem Conrada, tak jakby to ona powinna tu być, a on nie powinien.

- Dzień dobry – powiedział Conrad. – W czym mogę pomóc?

– Na pewno ty jesteś Conrad – oznajmiła. – Rozmawialiśmy przez telefon. Jestem Sandy Donatti, agentka nieruchomości twojego taty.

Conrad nic nie powiedział.

Kobieta żartobliwie pogroziła mu palcem.

– Powiedziałeś mi, że tata zmienił zdanie w sprawie sprzedaży domu.

Ponieważ Conrad nadal milczał, rozejrzała się i zobaczyła mnie stojącą na dole schodów. Zmarszczyła brwi.

– Przyjechałam, żeby obejrzeć dom, upewnić się, że pakowanie idzie zgodnie z planem.

– A tak, odesłałem ludzi z firmy przeprowadzkowej – oznajmił spokojnie Conrad.

– Naprawdę byłoby lepiej, gdybyś tego nie robił – odparła, zaciskając usta. Ponieważ Conrad tylko wzruszył ramionami, dodała: – Powiedziano mi, że dom będzie pusty.

– Niestety otrzymała pani błędne informacje. Zamierzam tu zostać przez resztę lata. – Machnął ręką w moją stronę.

– To jest Belly.

– Belly? – powtórzyła kobieta.

– Tak. To moja dziewczyna.

Chyba zakrztusiłam się głośno.

Conrad zaplótł ramiona i oparł się o ścianę.

– A jak pani poznała mojego tatę? – zapytał.

Sandy Donatti poczerwieniała.

– Poznaliśmy się, kiedy postanowił wystawić ten dom na sprzedaż.

– No cóż, pani Sandy, problem polega na tym, że to nie jest jego dom. To tak naprawdę dom mojej matki. Czy tata pani to powiedział?

– Tak.

– To jak przypuszczam powiedział pani także, że ona nie żyje.

Sandy Donatti zawahała się, jej złość wyparowała na wspomnienie o zmarłej matce. Wyraźnie czuła się niezręcznie, zrobiła krok w stronę drzwi.

– Tak, powiedział mi o tym. Bardzo współczuję wam tej straty.

– Dziękuję pani – odparł Conrad. – Pani słowa bardzo wiele dla nas znaczą.

Po raz ostatni rozejrzała się po wnętrzu.

– No cóż, zamierzam porozmawiać jeszcze raz z twoim tatą, a potem tu wrócę.

– Proszę bardzo. Proszę mu koniecznie powiedzieć, że ten dom nie jest na sprzedaż.

Kobieta wydeła usta, potem je otworzyła, żeby coś powiedzieć, ale przemyślała swoją decyzję. Conrad otworzył jej drzwi, więc wyszła.

Odetchnęłam głęboko.

W głowie kłębiło mi się milion myśli. Wstyd przyznać, ale „moja dziewczyna” znajdowało się prawie na szczycie listy.

– Nie mów Jeremiemu o domu – poprosił Conrad, nie patrząc na mnie.

– Dlaczego nie? – zapytałam.

Nadal nie mogłam przestać myśleć o słowach „moja dziewczyna”.

Tak długo zwlekał z odpowiedzią, że zaczęłam z powrotem wchodzić po schodach na piętro.

– Ja sam mu powiem – oznajmił w końcu. – Po prostu nie chcę, żeby już się o tym dowiedział. O naszym tacie.

Zatrzymałam się.

– O czym ty mówisz? – zapytałam bez namysłu.

– Wiesz, o czym mówię. – Conrad patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem.

Chyba rzeczywiście wiedziałam. Chciał oszczędzić bratu wiedzy o tym, że ich tata jest dupkiem, ale przecież Jeremi musiał to już wcześniej zauważyć. Nie był przecież głupim i niedomyślnym dzieckiem, miał prawo wiedzieć, że dom został wystawiony na sprzedaż.

Myślę, że Conrad wyczytał to wszystko z mojej twarzy, bo odezwał się tym kpiącym, obojętnym tonem, jakiego często używał.

– Możesz to dla mnie zrobić, Belly? Możesz zachować to w tajemnicy przed twoim najlepszym kumplem Jeremim? Wiem, że nie macie przed sobą żadnych sekretów, ale może uda ci się to chociaż ten jeden raz?

Spojrzałam na niego z wściekłością, zamierzając mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić tę tajemnicę.

– Proszę – dodał, a w jego głosie naprawdę była prośba.

– Niech będzie, przynajmniej na razie.

– Dziękuję – rzucił i przeszedł obok mnie, kierując się na górę.

Drzwi jego sypialni zamknęły się, a ze środka dobiegł szum włączającej się klimatyzacji.

Stałam nieruchomo.

Potrzebowałam dobrej minuty, żeby to wszystko ogarnąć. Conrad nie urwał się z college’u, żeby posurfować. Nie uciekał tylko po to, żeby uciekać. Przyjechał tutaj, żeby ratować dom.



rozdział dwudziesty trzeci

Późniejszym popołudniem Jeremi i Conrad znowu poszli surfować. Myślałam, że może Conrad chce powiedzieć bratu o domu, kiedy będą sami. Albo może Jeremi chce skorzystać z tej okazji i pogadać znowu z Conradem o college'u. Nie przeszkadzało mi to. Wystarczyło mi, że mogłam na nich patrzeć.

Obserwowałam ich z werandy, siedząc na leżaku, zawinięta szczelnie w ręcznik. Jest coś uspokajającego i właściwego w tym, że kiedy wychodzisz mokra z basenu, twoja mama zarzuca ci na ramiona ręcznik jak pelerynę. Mimo że nie było tu tym razem matki, która mogłaby to zrobić, czułam się lepiej opatulona w ten sposób. Było w tym coś boleśnie znajomego, co sprawiało, że żałowałam, że nie mam już ośmiu lat. Wtedy w moim życiu nie istniały śmierć, rozwód czy złamane serce. Osiem lat to po prostu osiem lat: hot dogi, masło orzechowe, bąble po ukąszeniach komarów i wbite drzazgi, rowery i magiczne tablice. Poplątane włosy, przypieczone ramiona, książki Judy Blume i do łóżka o dziewiętej trzydzieści.

Długą chwilę siedziałam, myśląc melancholijnie o tych wszystkich rzeczach. Ktoś w sąsiedztwie urządzał grilla, czułam zapach węgla drzewnego i zastanawiałam się, czy to Rubensteinowie, czy może Tolerowie. Byłam ciekawa, czy na grillu robią hamburgery, czy może steki. Uświadomiłam sobie, że jestem głodna.

Poszłam do kuchni, ale nie znalazłam niczego do jedzenia, tylko piwo Conrada. Taylor powiedziała mi kiedyś, że piwo niewiele różni się od chleba, bo też zawiera mnóstwo węglowodanów. Doszłam do wniosku, że chociaż nie cierpię jego smaku, mogę się go napić, jeśli to napełni mi żołądek.

Wzięłam jedno piwo, wyszłam z powrotem na werandę, usiadłam na leżaku i otworzyłam puszkę, która przyjemnie pstryknęła. To było dziwne uczucie – siedzieć samotnie w tym domu. Niekoniecznie nieprzyjemne, ale zupełnie inne niż zwykle. Przyjeżdżałam tutaj przez całe życie, ale na palcach jednej ręki mogłam policzyć okazje, kiedy zostawałam sama. Czułam się teraz dorosła, co oczywiście było prawdą, ale jednocześnie nie czułam się dorosła jeszcze w zeszłe wakacje.

Wypiłam duży łyk piwa i byłam zadowolona, że Jeremi ani Conrad mnie nie widzą, ponieważ okropnie się skrzywiłam. Na pewno zaczęliby mi dokuczać z tego powodu.

Kiedy wzięłam następny łyk, usłyszałam, że ktoś odchrząknął. Uniosłam głowę i omal się nie zadławiłam – to był pan Fisher.

– Cześć, Belly – powiedział.

Był ubrany w garnitur, jakby przyjechał prosto z pracy, czego nie należało wykluczać, mimo że była sobota. Jakimś cudem nawet po tak długiej jeździe jego garnitur nie wyglądał na pognieciony.

– Dzień dobry, panie Fisher – odpowiedziałam trzęsącym się ze zdenerwowania głosem.

Moją pierwszą myślą było: „Powinniśmy byli po prostu siłą wsadzić Conrada do samochodu i zmusić, żeby wrócił do college'u i zdał te głupie egzaminy”. Dawanie mu czasu okazało się ogromnym błędem, teraz to widziałam. Powinnam przycisnąć Jeremiego, żeby przycisnął Conrada.

Pan Fisher podniósł brwi na widok mojego piwa, a ja uświadomiłam sobie, że dalej trzymam puszkę, ściskając ją tak mocno, że palce mi całkiem zdrętwiały. Odstawiłam piwo na podłogę, a włosy opadły mi na twarz, z czego byłam zadowolona. To mi dawało chwilę, żeby się schować i zastanowić nad tym, co powiedzieć.

Zrobiłam to, co zawsze – odwołałam się do chłopców.

– Conrada i Jeremiego chwilowo nie ma.

Zastanawiałam się gorączkowo. Wiedziałam, że wrócą lada chwila.

Pan Fisher nic nie powiedział, skinął tylko głową i potarł dłonią kark, a potem wszedł po schodach werandy i usiadł na leżaku obok mnie. Wziął moją puszkę piwa i napił się z niej.

– Jak tam Conrad? – zapytał, stawiając piwo na poręczu leżaka.

– W porządku – odparłam natychmiast i poczułam się jak idiotka, ponieważ nic nie było w porządku.

Jego matka niedawno zmarła, a on sam uciekł z college'u. To miało być dla niego w porządku? To miało być w porządku dla kogokolwiek z nas? Ale czy miał znowu jakiś cel, jakiś powód, żeby żyć? Miał cel i wroga, a to była dobra motywacja, nawet jeśli tym wrogiem okazywał się jego ojciec.

– Nie mam pojęcia, co ten chłopak sobie myśli. – Pan Fisher potrząsnął głową.

Co mogłam powiedzieć? Ja nigdy nie umiałam zgadnąć, co Conrad myśli, i byłam pewna, że niewiele osób by to potrafiło. Mimo wszystko czułam, że powinnam go chronić, stanąć w jego obronie.

Pan Fisher i ja siedzieliśmy w milczeniu – nie w towarzyskim, zrelaksowanym milczeniu, ale w sztywnej, okropnej ciszy. Nigdy nie miał mi nic do powiedzenia, a ja nigdy nie wiedziałam, co powinnam do niego powiedzieć. W końcu odchrząknął i zapytał:

– Jak szkoła?

– Skończyła się – odparłam, przygryzając dolną wargę i czując się, jakbym miała dwanaście lat. – Właśnie się zaczęły wakacje. Od jesieni będę w czwartej klasie.

– Już wiesz, do którego college'u pójdziesz?

– Jeszcze nie.

Zdałam sobie sprawę, że to nie jest dobra odpowiedź, ponieważ college był jedynym tematem mogącym zainteresować pana Fishera. Oczywiście odpowiednio dobry college.

Potem znowu siedzieliśmy w ciszy.

To także było znajome – przecucie, że zaraz stanie się coś okropnego, że mój los jest przypieczętowany. Świadomość, że Mam Kłopoty. Nie tylko ja, ale my wszyscy.



rozdział dwudziesty czwarty

Koktajle mleczne. Koktajle mleczne były domeną pana Fishera – kiedy przyjeżdżał do letniej willi, zawsze piliśmy koktajle mleczne. Kupował lody w trzech smakach – Steven i Conrad wybierali czekoladowe, Jeremi truskawkowe, a ja lubiłam mieszankę waniliowych i czekoladowych, taką jak koktajle w restauracjach Wendy’s, tylko znacznie gęstsza. Koktajle pana Fishera smakowały o wiele lepiej od tych z restauracji. Miał ulubiony drogi blender, którego nam, dzieciom, nie było wolno ruszać. Właściwie nigdy nam tego wprost nie powiedział, ale wiedzieliśmy, że nie możemy i nigdy tego nie robiliśmy. Aż do dnia, w którym Jeremi wpadł na pomysł zrobienia mrożonych koktajli z oranżady w proszku.

W Cousins nie było ani jednego sklepu 7-Eleven, a chociaż mieliśmy koktajle mleczne, czasem tęskniliśmy za mrożonymi koktajlami. Kiedy na dworze był wyjątkowy upał, któreś z nas mówiło „Kurcze, wypiłoby się mrożony koktajl!”, a pozostali marzyli wtedy o tym przez cały dzień. Więc kiedy Jeremi wpadł na pomysł zrobienia takiego koktajlu z oranżady w proszku, to było jak objawienie. Miał wtedy dziewięć lat, a ja osiem, i uznaliśmy, że to najlepszy pomysł na całym świecie.

Przyglądaliśmy się blenderowi, który stał na najwyższej półce. Wiedzieliśmy, że musimy go użyć – w gruncie rzeczy marzyliśmy o tym, żeby go użyć – ale powstrzymywał nas niewypowiedziany zakaz.

Byliśmy sami w domu, więc nikt nie musiał się o tym dowiedzieć.

– Na jaki smak masz ochotę? – zapytał w końcu Jeremi.

W ten sposób decyzja zapadła i nie było już odwrotu. Bałam się, ale także byłam podekscytowana, że robimy coś zakazanego. Rzadko łamałam ustalone zasady, ale ta wydawała się warta złamania.

– Wiśniowy – powiedziałam.

Jeremi zajrzał do szafki, ale nie znalazł ani jednego opakowania.

– A jakiś inny?

– Winogronowy.

Oznajmił, że on także ma ochotę na winogronowy mrożony koktajl. Im częściej powtarzał „mrożony koktajl”, tym bardziej podobał mi się ten pomysł.

Jeremi wszedł na stół i zdjął blender z górnej półki, wsypał do niego całe opakowanie winogronowej oranżady w proszku, dodał dwa plastikowe kubeczki cukru i pozwolił mi wymieszać. Wrzucił do blendera połowę opakowania kostek lodowych, więc pojemnik wypełnił się po brzegi, a potem założył pokrywkę, tak jak to miliony razy robił na naszych oczach pan Fisher.

– Tryb pulsacyjny czy frappe? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Nigdy nie przyglądałam się dokładnie, czego używa pan Fisher.

– Chyba frappe – powiedziałam, bo spodobało mi się to słowo.

Jeremi włączył tryb frappe, a blender zaczął siekać i wirować, ale mieszana była tylko dolna część, więc wcisnął przycisk „sokowirówka”. Przez jakąś minutę blender pracował normalnie, a potem zaczął śmierdzieć spaloną gumą.

Zaniepokoiłam się, że może taka ilość lodu utrudnia mu działanie.

– Musimy to bardziej wymieszać – stwierdziłam. – Trochę mu pomóc.

Wzięłam wielką drewnianą łyżkę, zdjęłam pokrywkę z blendera i dokładnie wymieszałam zawartość.

– Widzisz? – powiedziałam.

Włożyłam z powrotem przykrywkę, ale najwidoczniej nie dokręciłam jej odpowiednio, bo kiedy Jeremi uruchomił tryb frappe, nasz mrożony koktajl winogronowy znalazł się wszędzie: na nas, nowiutkich białych blatach, podłodze i brązowej skórzanej teczce pana Fishera.

Popatrzyliśmy na siebie ze zgrozą.

– Szybko, dawaj ręczniki papierowe! – wrzasnął Jeremi, wyłączając blender.

Złapałam teczkę i zaczęłam ją wycierać własnym T-shirtem, ale skóra była już lepka i poplamiona.

– O rany – szepnął Jeremi. – Tata uwielbia tę teczkę.

Trudno było w to wątpić – miała jego inicjały wygrawerowane na mosiężnych klamrach. Naprawdę ją uwielbiał, może nawet bardziej niż swój blender.

Czułam się okropnie, piekły mnie powieki od zbierających się łez. To była moja wina.

– Przepraszam – powiedziałam.

Jeremi wycierał na czworakach podłogę. Kiedy uniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć, z czoła ściekała mu winogronowa oranżada.

– To nie twoja wina.

– Owszem, moja – odparłam, wycierając skózaną teczkę, aż mój T-shirt zaczął się robić brązowy od tego pocierania.

– No dobra, trochę tak – przyznał Jeremi, dotknął palcem mojego policzka, a potem zlizął odrobinę cukru. – Ale w sumie nieźle smakuje.

Kiedy wrócili pozostali, chichotaliśmy i wycieraliśmy podłogę papierowymi ręcznikami. Przyniesli długie papierowe torby, takie, w jakich kupuje się zwykle homary, a Steven i Conrad jedli lody z rożka.

– Co tu się, do diabła, stało? – zapytał pan Fisher.

Jeremi podbiegł do niego.

– My tylko...

Drżącymi rękami podałam panu Fisherowi jego teczkę.

– Przepraszam – wyszeptałam. – To było niechcący.

Wziął ode mnie teczkę i popatrzył na poplamioną skórę.

– Dlaczego wzięliście mój blender? – zapytał Jeremiego, a skóra na jego szyi poczerwieniała. – Wiedziałeś, że nie wolno wam go dotykać.

Jeremi skinął głową.

– Przepraszam – powiedział.

– To była moja wina – dodałam cichutko.

– No wiesz, Belly.

Moja matka potrząsnęła głową, a potem uklękła i zaczęła zbierać przemoczone papierowe ręczniki.

Susanna poszła po mop.

Pan Fisher sapnął głośno.

– Dlaczego nigdy nie słuchasz, kiedy do ciebie mówię! Na litość boską! Mówiłem ci, że nie wolno używać blendera czy nie?

Jeremi przygryzł wargi, a jego podbródek zadrżał, co uświadomiło mi, że zaraz się rozplacze.

– Odpowiedz, kiedy do ciebie mówię.

Susanna wróciła z mopem i wiaderkiem.

– Adam, to było niechcący, daj już spokój. – Objęła Jeremiego.

– Su, jeśli będziesz go rozpieszczać, nigdy się nie nauczy. Na zawsze zostanie małym dzieckiem – oznajmił pan Fisher. – Jeremi, mówiłem wam czy nie mówiłem, że nie wolno dotykać blendera?

Oczy Jeremiego wypełniły się łzami i kilka z nich wymknęło się, chociaż zaczął szybko mrugać. A potem jeszcze kilka. To było okropne. Wstydziłam się strasznie za niego, ale jednocześnie dręczyło mnie poczucie winy, że przeze mnie go to spotyka. Czułam jednak także ulgę, że nie ja mam kłopoty i to nie ja płaczę przy wszystkich.

W tym momencie odezwał się Conrad.

– Tato, ale ty nam nigdy tego nie powiedziałaś.

Miał na policzku smugę lodów czekoladowych.

Pan Fisher odwrócił się, żeby spojrzeć na niego.

– Co?

– Nigdy nam tego nie powiedziałaś. Wiedzieliśmy, że nie powinniśmy ruszać blendera, ale nigdy nam tego nie zabroniłaś. – Conrad wyglądał na wystraszonego, ale nadal mówił rzeczowo.

Pan Fisher potrząsnął głową i znów spojrzął na Jeremiego.

– Idź się umyj – rzucił szorstko, ale widziałam, że jest zakłopotany.

Susanna spojrzała na niego nieprzyjemnie i zabrała Jeremiego do łazienki. Moja matka wycierała blaty, a jej ramiona były wyprostowane i sztywne.

– Steven, pomóż siostrze się umyć – powiedziała stanowczym tonem, więc Steven złapał mnie za rękę i pociągnął na górę.

– Będę miała kłopoty? – zapytałam Stevena.

Niezgrabnie wytarł mi policzki zmoczonym kawałkiem papieru toaletowego.

– Tak, ale nie takie jak pan Fisher. Mama wdepcze go w ziemię.

– Naprawdę?

– Nie, tak tylko się mówi. – Wzruszył ramionami Steven. – To znaczy, że to on ma kłopoty.

Kiedy już miałam czystą twarz, wyszliśmy oboje na palcach na korytarz. Mama kłóciła się z panem Fisherem.

Popatrzyliśmy na siebie wielkimi oczami, kiedy usłyszeliśmy:

– Zachowujesz się, jakbyś miał kij w dupie!

Otworzyłam usta i omal nie krzyknęłam ze zdziwienia, kiedy Steven zasłonił mi usta ręką i pociągnął do pokoju chłopców, zamykając za nami drzwi. Oczy mu lśniły z ekscytacji: nasza mama nazwała brzydko pana Fishera!

– Mama powiedziała, że pan Fisher ma kij w dupie – powiedziałam.

Nie miałam nawet pojęcia, co to znaczy, ale brzmiało bardzo śmiesznie. Zaczęłam chichotać.

To wszystko było ekscytujące i okropne, ponieważ w letniej willi nigdy naprawdę nie pakowaliśmy się w kłopoty.

W każdym razie w takie poważne kłopoty – miałam wrażenie, że w Cousins znajdujemy się daleko od nich.

W letniej willi nasze matki były bardziej pobłażliwe. W domu Steven zawsze się nasłuchiwał, jeśli próbował się odszczekiwać mamie, ale tutaj wyraźnie jej to aż tak nie przeszkadzało. Prawdopodobnie dlatego, że w willi w Cousins nie znajdowaliśmy się w centrum zainteresowania. Matka była zbyt pochłonięta innymi sprawami, takimi jak przesadzanie kwiatów i chodzenie na wernisaże z Susanną, szkicowanie i czytanie książek. Była zbyt zajęta, żeby się złościć albo przejmować. Nie miała dla nas czasu.

To miało zarówno dobre, jak i złe strony. Dobre, ponieważ różne rzeczy uchodziły nam na sucho – jeśli zasiedzieliśmy się na plaży i zapomnieliśmy, o której mamy być w łózkach, albo zjedliśmy dwie porcje deseru, nikogo to nie obchodziło. Złe, ponieważ miałam niejasne poczucie, że Steven i ja nie jesteśmy tutaj ważni, że myśli matki są zajęte czym innym – wspomnienia, w których nie bierzemy udziału, życie z czasów, zanim się pojawiliśmy na świecie. A także jej tajemniczy świat wewnętrzny, w którym Steven i ja w ogóle nie istnieliśmy. Zupełnie jak wtedy, gdy jechała gdzieś na wycieczkę bez nas – wiedziałam, że nie tęskni za nami i nie myśli o nas szczególnie często.

Nienawidziłam tej myśli, ale taka była prawda. Matki miały własne życie, niezależne od nas. A my, dzieciaki, też mieliśmy własne życie.



rozdział dwudziesty piąty

Kiedy Jeremi i Conrad wrócili z plaży, niosąc pod pachą deski surfingowe, przemknęła mi myśl, że powinnam jakoś ich ostrzec. Zagwizdać czy coś takiego. Ale nie umiałam gwizdać, a zresztą i tak było za późno.

Włożyli deski pod werandę, a potem weszli po schodach i zobaczyli nas oboje. Conrad wyraźnie zeszywniał, a Jeremi mruknął półgłosem „O cholera”.

– Cześć, tato – powiedział Jeremi.

Conrad wyminął nas i wszedł do domu.

Pan Fisher poszedł za nim, a Jeremi i ja popatrzyliśmy na siebie. Pochylił się do mnie i zapytał:

– A może wykręcisz samochód, ja złapię nasze rzeczy i uciekniemy?

Roześmiałam się i natychmiast zatkałam sobie usta. Panu Fisherowi raczej nie spodobałyby się moje śmieszki w tak poważnej sytuacji. Wstałam i podciągnęłam ręcznik wyżej, pod same ramiona, a potem my także weszliśmy do domu.

Conrad i pan Fisher byli w kuchni. Conrad otwierał puszkę piwa, nie patrząc nawet na ojca.

– W co wy się tu, do cholery, bawicie? – zapytał pan Fisher bardzo donośnym głosem, który w tym domu zabrzmiał nienaturalnie.

Rozglądał się po kuchni i salonie.

– Tato... – zaczął Jeremi.

Pan Fisher popatrzył prosto na niego.

– Sandy Donatti zadzwoniła do mnie dzisiaj rano i powiedziała mi, co tu zaszło. Miałaś zabrać Conrada z powrotem do college’u, a nie zostawać tutaj, imprezować i przeszkadzać w sprzedaży.

Jeremi zamrugał.

– Jaka Sandy Donatti?

– To nasza agentka nieruchomości – wyjaśnił Conrad.

Uświadomiłam sobie, że mam otwarte usta, więc natychmiast je zamknęłam. Owinęłam się ramionami i próbowałam stać się niewidzialna. Może jeszcze nie było za późno, żeby uciec stąd razem z Jeremim. Może wtedy nie zorientowałyby się, że ja także wiedziałam o sprzedaży domu. Czy to robiło jakąś różnicę, że wiedziałam o tym dopiero od kilku godzin? Wątpiłam w to.

Jeremi popatrzył na Conrada, a potem znowu na tatę.

– Nie wiedziałem, że zatrudniliśmy agentkę nieruchomości. Nie powiedziałaś mi, że sprzedajesz ten dom.

– Mówiłem ci, że to nie jest wykluczone.

– Ale nie powiedziałaś, że naprawdę to zamierzasz zrobić.

Wtrącił się Conrad, zwracając się tylko do Jeremiego.

– To nie ma znaczenia. On nie sprzedaje tego domu. – Spokojnie napił się piwa, a my czekaliśmy, co zamierza jeszcze powiedzieć. – To nie jest jego własność.

– Owszem, jest – odparł pan Fisher, oddychając ciężko. – Nie robię tego dla siebie. Te pieniądze będą dla was.

– Myślisz, że zależy mi na pieniądzach? – Conrad w końcu spojrział na niego lodowatym wzrokiem. Jego głos był całkowicie bezbarwny. – Nie jestem taki jak ty. Gównu mnie obchodzi pieniądze. Obchodzi mnie dom. Dom mamy.

– Conradzie...

– Nie masz prawa tu być. Powinieneś wyjechać.

Pan Fisher przełknął ślinę, a jego grdyka podskoczyła.

– Nie zamierzam wyjeżdżać.

– Powiedz tej swojej Sandy, że może tu nie wracać.

Conrad wymówił imię „Sandy”, jakby to była obelga i jak sądzę, chciał, żeby tak właśnie to zabrzmiało.

– Jestem twoim ojcem – przypomniał ochryple pan Fisher. – Twoja matka pozostawiła decyzję w moich rękach. Tego właśnie by chciała.

Twarda skorupa Conrada pękła, a jego głos zaczął drżeć.

– Nie mów o tym, czego ona by chciała.

– Do cholery, była moją żoną! Ja także ją straciłem.

To mogła być prawda, ale była to także ostatnia rzecz, jaką należało w tym momencie mówić Conradowi. Był wściekły. Trzasnął pięścią w najbliższą ścianę, aż podskoczyłam i byłam zaskoczona, że nie zostawił w niej dziury.

– Nie straciłeś jej – powiedział. – Zostawiłeś ją. Nie masz najbłedszego pojęcia o tym, czego mogłaby chcieć, bo nigdy cię przy niej nie było. Byłeś beznadziejnym ojcem i jeszcze bardziej beznadziejnym mężem, więc teraz możesz sobie darować próby robienia właściwych rzeczy. Sam wszystko spieprzyłeś.

– Con, zamknij się. Po prostu się zamknij – przerwał mu Jeremi.

Conrad okręcił się na pięcie.

– Dalej go bronisz?! – krzyknął. – Dlatego właśnie o niczym ci nie mówiliśmy!

– My? – powtórzył Jeremi.

Popatrzył na mnie, a ból w jego oczach przeszył moje serce na wylot.

Zacząłam coś mówić, próbowałam się usprawiedliwić.

– Przysięgam, dowiedziałam się dzisiaj...

W tym momencie przerwał mi pan Fisher.

– Nie tylko ty cierpisz, Conradzie. Nie masz prawa zwracać się do mnie w taki sposób.

– Uważam, że mam prawo.

W kuchni zapadła grobowa cisza, a pan Fisher był tak wściekły, że wyglądał, jakby chciał uderzyć Conrada. Mierzyli się wzrokiem, a ja wiedziałam, że Conrad na pewno nie wycofa się jako pierwszy.

To pan Fisher odwrócił spojrzenie.

– Firma przeprowadzkowa tu wróci, Conradzie. To nieodwołalne, a twoje ataki złości nic tu nie pomogą.

Niedługo potem odjechał. Zapowiedział, że wróci następnego dnia rano, co zabrzmiało złowieszczo. Stwierdził, że zatrzyma się w hotelu w mieście i widać było, że nie może się doczekać, aż wyjdzie z tego domu.

Kiedy wyszedł, staliśmy we troje w kuchni, nic nie mówiąc. Ja na pewno nie zamierzałam się odzywać, w ogóle nie powinno mnie tu być. Po raz pierwszy żałowałam, że nie zostałam w domu, z matką, Stevenem i Taylor, z dala od tego wszystkiego.

Jeremi odezwał się jako pierwszy.

– Nie mogę uwierzyć, że tata naprawdę sprzedaje ten dom – powiedział, prawie jakby mówił do siebie.

– Lepiej w to uwierz – odparł szorstko Conrad.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytał Jeremi.

Conrad popatrzył na mnie, zanim odpowiedział.

– Uznałem, że nie musisz wiedzieć.

Oczy Jeremiego się zwężyły.

– Co to ma, do cholery, znaczyć? To jest też mój dom.

– Sam się niedawno dowiedziałem. – Conrad oparł się na blacie kuchennym i opuścił głowę. – Wpadłem po coś do domu, kiedy ta agentka nieruchomości Sandy zadzwoniła i zostawiła w telefonie wiadomość, że firma przeprowadzkowa ma przyjechać po spakowane rzeczy. Wróciłem do college'u, zabrałem trochę ciuchów i przyjechałem prosto tutaj.

Conrad zostawił studia i całą resztę, żeby przyjechać do letniej willi, a my myśleliśmy, że po prostu jest przegrany facetem, którego trzeba ratować. Tymczasem, jak się okazało, to on spieszył na ratunek.

Czułam się winna, że nie rozstrzygnęłam wątpliwości na jego korzyść, i wiedziałam, że Jeremi myśli podobnie. Wymieniliśmy szybkie spojrzenia i miałam pewność, że myślimy dokładnie o tym samym. Potem chyba przypomniał sobie, że jest też na mnie zły, i odwrócił głowę.

– Czyli już po wszystkim, tak? – zapytał.

Conrad nie odpowiedział mu od razu.

– Tak, chyba tak – powiedział w końcu, unosząc głowę.

– No to świetną robotę tu odwaliłeś.

– Sam musiałem sobie radzić z tym wszystkim – warknął Conrad. – Ty w niczym mi nie pomogłeś.

– Wiesz, może gdybyś mi powiedział...

Conrad przerwał mu w pół zdania.

– To co byś zrobił?

– Porozmawiałbym z tatą.

– No właśnie. – W głosie Conrada zabrzmiała skrajna pogarda.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że jesteś tak zajęty włożeniem mu w tyłek, że nie masz czasu zauważyć, jaki on jest naprawdę.

Jeremi nie odpowiedział od razu, a ja zaczęłam się bać tego, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Conrad wyraźnie próbował go sprowokować, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, było to, żeby zaczęli się szamotać w kuchni, uszkodzając sprzęty i siebie nawzajem. Tym razem nie było tu mojej matki, która mogłaby ich powstrzymać, byłam tylko ja, a to praktycznie nic nie znaczyło.

Jeremi odezwał się w końcu.

– To nasz ojciec.

Jego głos był spokojny i cichy, więc niedostrzegalnie odetchnęłam z ulgą. Nie wdadzą się bójkę, bo Jeremi do tego nie dopuści. Podziwiałam go za to.

Conrad potrząsnął tylko głową z odrazą.

– To zwykły łajdak.

– Nie mów tak.

– Jaki facet zdradza swoją żonę, a potem odchodzi, kiedy ona zaczyna chorować na raka? Jak nazwałbyś takiego faceta? Nie mogę na niego patrzeć. Robi mi się niedobrze, jak widzę, że zgrywa teraz męczennika, pogrążonego w żałobie wdowca. Gdzie on był, kiedy mama go potrzebowała, co?

– Nie wiem, Con. A gdzie ty byłeś?

W kuchni zapadła cisza. Miałam wrażenie, że słyszę w powietrzu wyładowania elektryczne. Widziałam, jak Conrad drgnął, jak Jeremi odetchnął głęboko, gdy tylko to powiedział. Byłam pewna, że chciałby cofnąć te słowa i zrobiłby to zaraz, kiedy Conrad powiedział spokojnie:

– To był cios poniżej pasa.

– Przepraszam – odparł Jeremi.

Conrad wzruszył ramionami, jakby to tak czy inaczej było bez znaczenia.

– Dlaczego nie możesz po prostu odpuścić? – zapytał Jeremi. – Dlaczego musisz rozpamiętywać każdą gównianą rzecz, jaka cię spotkała?

– Ponieważ ja żyję w prawdziwym świecie, w odróżnieniu od ciebie. Ty wolisz żyć w krainie marzeń, niż widzieć ludzi takimi, jacy naprawdę są. – Conrad powiedział to w taki sposób, że zaczęłam się zastanawiać, o kim on właściwie mówi.

Jeremi najeżył się, spojrzał na mnie, a potem z powrotem na Conrada.

– Jesteś zazdrosny, przyznaj to – powiedział.

– Zazdrosny?

– Zazdrościsz, że tata i ja ułożyliśmy sobie jakoś relacje. Świat przestał się kręcić wyłącznie wokół ciebie i nie możesz tego przeżyć.

Conrad roześmiał się, ale to był gorzki, okropny śmiech.

– Bredzisz. – Popatrzył na mnie. – Belly, słyszysz to? Jeremi uważa, że jestem zazdrosny.

Jeremi popatrzył na mnie, jakby chciał, żebym opowiedziała się po jego stronie, a ja wiedziałam, że jeśli to zrobię, wybaczy mi, że nie powiedziałam mu o sprzedaży domu. Nienawidziłam Conrada za to, że odwołał się do mnie, że kazał mi wybierać. Nie wiedziałam, po czyjej jestem stronie. Obaj mieli rację i obaj się mylili.

Chyba zbyt długo kazałam im czekać na odpowiedź, bo Jeremi przestał na mnie patrzeć i powiedział:

– Jesteś zwykłym dupkiem, Con. Chcesz po prostu, żeby wszyscy byli tak samo nieszczęśliwi jak ty sam.

Wyszedł z kuchni. Słychać było, jak zatraskuje za sobą drzwi frontowe.

Czułam, że powinnam za nim pobiec. Czułam, że zawiodłam go w chwili, gdy mnie najbardziej potrzebował.

– Naprawdę jestem dupkiem, Belly? – zapytał mnie Conrad.

Otworzył następne piwo i starał się, żeby jego głos brzmiał obojętnie, ale widziałam, że drży mu ręka.

– Tak – odparłam. – Naprawdę jesteś.

Podeszłam do okna i patrzyłam, jak Jeremi wsiada do samochodu. Było za późno, żeby za nim biec, zdążył już ruszyć spod domu. Chociaż był skrajnie wściekły, pamiętał o zapięciu pasa bezpieczeństwa.

– Wróci – powiedział Conrad.

Zawahałam się.

– Nie powinieneś być tego mówić – oznajmiłam w końcu.

– Może i nie.

– Nie powinieneś mnie prosić, żebym trzymała coś przed nim w tajemnicy.

Conrad wzruszył ramionami, jakby już o tym zapomniał, ale potem znowu spojrzał w okno, a ja wiedziałam, że się niepokoi. Rzucił mi puszkę piwa, którą złapałam, otworzyłam i pociągnęłam długi łyk. Prawie nie było niesmaczne. Może do tego przywykałam? Cmoknęłam głośno.

Obserwował mnie teraz z dziwnym wyrazem twarzy.

– Czyli zasmakowało ci piwo, tak?

Wzruszyłam ramionami.

– Jest okej – odparłam i poczułam się bardzo dorosła. Musiałam jednak dodać: – Ale ciągle jeszcze wolę cherry coke.

Prawie się uśmiechnął.

– Stara dobra Belly – rzucił. – Jestem pewien, że gdyby cię przekroić na pół, ze środka wysypałby się czysty cukier.

– To cała ja – przyznałam. – Cukier, słodkości i różne śliczności.

– Nie jestem tego pewien – stwierdził Conrad.

Milczeliśmy przez chwilę. Wypiłam jeszcze trochę piwa i usiadłam obok Conrada.

– Wydaje mi się, że naprawdę zraniłeś uczucia Jeremiego.

Conrad wzruszył ramionami.

– Musi zrozumieć, na jakim świecie żyje.

– Ale nie musiałeś tego mówić w taki sposób.

– Mnie się wydaje, że to ty zraniłaś jego uczucia.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Gdybym go zapytała, co ma na myśli, powiedziałby mi, a tego wcale nie chciałam. Napiłam się piwa.

– Co dalej? – zapytałam.

Conrad nie dał mi się tak łatwo wykręcić.

– Co dalej z tobą i Jeremim czy co dalej z tobą i ze mną?

Drażnił się ze mną i nie cierpiałam go za to. Czułam, że mi płoną policzki.

– Chodziło mi o to, co dalej z tym domem – wyjaśniłam.

Oparł się o blat kuchenny.

– Tak naprawdę niewiele da się zrobić. To znaczy mógłbym wynająć prawnika, mam już osiemnaście lat. Mógłbym próbować grać na zwłokę, ale wątpię, żeby to coś dało. Mój tata jest uparty i chciwy.

– Nie wydaje mi się, żeby robił to... z chciwości – zauważyłam z wahaniem.

Twarz Conrada stała się nieprzenikniona.

– Uwierz mi, to do niego podobne.

– A co będzie z college'em? – zapytałam wbrew sobie.

– W tym momencie nie obchodzą mnie studia.

– Ale...

– Daj spokój, Belly.

Opuścił kuchnię, otworzył przesuwane drzwi i wyszedł na dwór.

Rozmowa była skończona.



rozdział dwudziesty szósty

Jeremi

Przez całe życie podziwiałem Conrada. On zawsze był mądrzejszy, szybszy, po prostu lepszy we wszystkim. Ważne jest, że ja nigdy mu tego nie zazdrościłem. Był przecież Conradem. Nie mógł nic poradzić na to, że jest dobry. Nie mógł nic poradzić na to, że nigdy nie przegrywał w makao, w wyścigach i zawsze miał najlepsze stopnie. Możliwe, że jakaś część mnie potrzebowała właśnie tego, kogoś, kogo można podziwiać, starszego brata – faceta, który nie przegrywa.

Jednak kiedy miałem trzynaście lat, przyszedł pewien dzień. Uprawialiśmy zapasy w salonie od półtorej godziny. Tata zawsze próbował nas zainteresować wrestlingiem, ponieważ podczas studiów był w drużynie uniwersyteckiej i lubił uczyć nas nowych chwytów. Mocowaliśmy się, a mama w kuchni szykowała ulubioną potrawę taty, małże z bekonem, bo wieczorem mieli przyjść goście.

– Przyszpil go, Con – poradził tata.

Staraliśmy się ze wszystkich sił. Zdążyliśmy już przewrócić jeden ze srebrnych świeczników mamy, a Conrad dyszał ciężko – spodziewał się, że pokona mnie bez trudu, ale ja robiłem się coraz lepszy i nie zamierzałem się poddawać. Unieruchomiłem moją głowę ramieniem, ale ja zablokowałem jego kolano i obaj wyładowaliśmy na podłodze. Poczułem, że coś się zmienia, prawie go miałem. Zaraz zwyciężę i tata będzie ze mnie niesamowicie dumny.

Kiedy go trzymałem, tata powiedział:

– Mówiłem ci, Connie, żebyś zawsze pamiętał o zginaniu nóg.

Popatrzyłem na mojego tatę i zobaczyłem wyraz jego twarzy – tak wyglądał, kiedy czasem Conrad zrobił coś nie tak. Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki irytacji. Na mnie nigdy tak nie patrzył.

Nie powiedział „Dobra robota, Jeremi”. Zaczął tylko krytykować Conrada, tłumacząc mu, co mógł zrobić lepiej. Conrad tego słuchał i kiwał głową z poczerwieniałą twarzą, a pot spływał mu z czoła. Potem spojrzął na mnie i powiedział tak, że wiedziałem, że mówi szczerze:

– Dobra robota, Jeremi.

Dopiero wtedy wtrącił się mój tata.

– Tak, dobra robota, Jeremi.

Nagle poczułem, że mam ochotę się rozpłakać. Nie chciałem już nigdy więcej pokonać Conrada. To po prostu się nie opłacało.

Po tym wszystkim, co zaszło w domu, wsiałem do samochodu i po prostu ruszyłem przed siebie. Nie wiedziałem, dokąd jadę, i po części nie chciałem wracać. Po części miałem ochotę zostawić Conrada, żeby radził sobie z tymi problemami sam, tak jak tego chciał od początku. Niech Belly się z nim użera. Niech się wypchają. Jechałem tak przez pół godziny.

Ale mimo wszystko przez cały czas wiedziałem, że w końcu zawrócę. Nie mogłem po prostu zniknąć. To było w stylu Conrada, a nie w moim. Poza tym to pytanie, gdzie był w czasie choroby mamy, naprawdę było ciosem poniżej pasa. Wiedział przecież, że ona umiera. To nie jego wina, że wyjechał do college’u, chociaż w rezultacie nie było go w domu, kiedy nagle zrobiło się bardzo źle. To potoczyło się bardzo szybko. Nie mógł wiedzieć. Gdyby wiedział, zostałby w domu. Byłem pewien, że tak by zrobił.

Nasz tata nigdy nie dostałby nominacji do nagrody Tatusia Roku. To jasne, że miał wady, ale kiedy to się liczyło, pod sam koniec, wrócił do domu i powiedział to, co powinien. Sprawił, że mama była szczęśliwa. Conrad po prostu tego nie dostrzegął, nie chciał tego dostrzec.

Nie wróciłem do domu od razu.

Najpierw zatrzymałem się niedaleko pizzerii, bo zbliżała się pora obiadowa, a w domu nie było nic do jedzenia. Mój znajomy, Mikey, stał przy kasie. Poprosiłem o dużą pizzę ze wszystkimi dodatkami, a potem zapytałem, czy Ron pojechał rozwozić zamówienia. Mikey odpowiedział, że tak, ale niedługo wróci i mogę na niego poczekać.

Ron mieszkał w Cousins przez cały rok. W dzień uczył się w policealnym technikum, a wieczorem rozwoził pizzę. Był fajnym gościem. Odkąd pamiętam, kupował nieletnim dzieciakom piwo – wystarczyło dać mu dwadzieścia dolarów i było się ustawionym.

Wiedziałem, że skoro to ma być nasza ostatnia noc, nie możemy tak tego ciągnąć.

Kiedy wróciłem do domu, Conrad siedział na frontowej werandzie. Wiedziałem, że na mnie czekał i że było mu przykro z powodu tego, co mi powiedział. Nacisnąłem klakson i wyrząłem przez okno.

– Chodź mi pomóc! – krzyknąłem.

Podszedł do samochodu. Popatrzył na skrzynki z piwem i torbę z czymś mocniejszym.

– Ron? – zapytał.

– Owszem. – Wyciągnąłem dwie skrzynki piwa i podałem mu. – Urządzamy imprezę.



rozdział dwudziesty siódmy

Po kłótni, która miała miejsce po wyjściu pana Fishera, poszłam do swojego pokoju i nie ruszałam się stamtąd. Nie chciałam być na dole, kiedy Jeremi wróci, na wypadek, gdyby on i Conrad planowali urządzać sobie dogrywkę. Oni, w odróżnieniu ode mnie i Stevena, prawie nigdy się nie kłócili. Przez cały ten czas, kiedy ich znałam, może ze trzy razy był świadkiem ich nieporozumienia.

Jeremi podziwiał Conrada, a Conrad opiekował się Jeremim – to było proste.

Zaczęłam przeglądać szuflady i półki w szafie w poszukiwaniu moich rzeczy. Mama zawsze upierała się, żebyśmy przy wyjeździe wszystko zabierali, ale nigdy nic nie wiadomo – uznałam, że równie dobrze mogę to sprawdzić. Pan Fisher prawdopodobnie powie firmie przeprowadzkowej, żeby wyrzuciła wszystkie niepotrzebne rzeczy.

W najniższej szufladzie biurka znalazłam stary zeszyt w twardej oprawie z czasów mojej fascynacji *Harriet szpiegiem*. Był pokolorowany różowym, zielonym i żółtym markerem. Całymi dniami łąziłam za chłopakami i robiłam notatki w tym zeszycie, aż Steven się wściekł na mnie i poskarżył mamie.

Przeczytałam:

28 czerwca. Przyłapałam Jeremiego, jak tańczył przed lustrem i myślał, że nikt go nie widzi. Miał pecha – ja go zobaczyłam!

30 czerwca. Conrad znowu zjadł wszystkie niebieskie lody, chociaż miał tego nie robić. Nie poskarżyłam na niego.

1 lipca. Steven kopnął mnie za nic.

I tak dalej.

W połowie lipca znudziła mi się ta zabawa i przestałam pisać. Czepiałam się wtedy chłopaków jak mały rzep. Gdybym miała osiem lat, byłabym szczęśliwa, że mogę brać udział w tej przygodzie, że mogę być z chłopakami, podczas gdy Steven musi siedzieć w domu.

Znalazłam jeszcze kilka rzeczy, śmieci takich jak połowa słóiczka wiśniowego błyszczyku do ust czy kilka zakurzonych opasek do włosów. Na półce stały moje stare książki Judy Blume i schowane za nimi powieści Virginii C. Andrews. Uznałam, że zostawię tu to wszystko.

Jedyną rzeczą, jaką musiałam zabrać, był Junior Mint, stary pluszowy miś polarny, którego Conrad wygrał dla mnie wieki temu. Po prostu nie mogłam pozwolić, żeby został wyrzucony do śmieci, ponieważ dawniej miał dla mnie szczególne znaczenie.

Przez jakiś czas zostałam na górze, przeglądając stare rzeczy. Znalazłam jeszcze coś, co chciałam zachować – dziecinny teleskop. Pamiętałam dzień, kiedy tata mi go kupił w jednym z malutkich antykwariatów przy deptaku. Teleskop był dość drogi, ale tata powiedział, że powinnam go dostać. Przechodziłam wtedy fazę fascynacji gwiazdami, kometami i konstelacjami, a on miał nadzieję, że może wyrosnę na astronoma. Okazało się, że fascynacja mi szybko przeszła, ale w swoim czasie świetnie się bawiłam. Podobało mi się, jak wtedy patrzył na mnie tata, jakbym odziedziczyła po nim pasję, była nieodrodną córką swojego ojca.

Jeszcze czasem tak na mnie patrzył – kiedy w restauracji prosiłam o sos tabasco albo kiedy przełączałam stację radiową na NPR, zanim mnie o to poprosił. Sos tabasco lubiłam naprawdę, ale już NPR nieszczerze – robiłam to po to, żeby mógł być ze mnie dumny.

Cieszyłam się, że to on jest moim tatą, a nie pan Fisher. Nigdy na mnie nie krzyczał ani nie kłął i na pewno nie wściekałby się o jakąś rozlaną oranżadę. To było do niego niepodobne. Nigdy wcześniej nie doceniałam tego, jakim był człowiekiem.



rozdział dwudziesty ósmy

Mój ojciec rzadko przyjeżdżał do letniej willi – najwyżej na jeden weekend w sierpniu. Nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego tak się dzieje. Pewnego razu on i pan Fisher przyjechali na weekend równocześnie, jakby mieli aż tyle wspólnych tematów, przyjaźnili się czy coś w tym rodzaju. Trudno, żeby się różnili bardziej. Pan Fisher uwielbiał mówić bez końca, a mój tata odzywał się tylko wtedy, gdy miał coś do powiedzenia. Pan Fisher zawsze oglądał SportsCenter, a tata rzadko włączał telewizor i na pewno nie po to, żeby oglądać sport.

Rodzice wybierali się wieczorem do eleganckiej restauracji w Dyerstown. W każdą sobotę grał tam zespół muzyczny i mieli nawet parkiet taneczny. Trudno mi było wyobrazić sobie moich rodziców tańczących – nigdy wcześniej nie widziałam, żeby to robili – ale byłam pewna, że Susanna i pan Fisher tańczą bardzo często. Raz ich widziałam, jak tańczyli w salonie, i pamiętam, że Conrad zaczerwienił się wtedy i szybko odwrócił.

Leżałam na brzuchu na łóżku Susanny, patrząc, jak ona i moja matka szykują się w łazience przylegającej do sypialni.

Susanna przekonała moją matkę do założenia sukienki, którą jej pożyczyła – czerwonej, z głębokim dekoltem.

– Jak ja w tym wyglądam, Beck? – zapytała moja matka niepewnie.

Widziałam, że czuje się nieswojo, ponieważ zazwyczaj chodziła w spodniach.

– Wyglądasz świetnie. Powinnaś ją zatrzymać. W czerwonym ci niesamowicie do twarzy, Laure.

Susanna zawijała rzęsy i patrzyła w lustro, szeroko otwierając oczy.

Zamierzałam poczekać, aż wyjdą, i poćwiczyć używanie lokówki do rzęs. Moja mama nie miała niczego takiego. Znałam zawartość jej zielonej plastikowej kosmetyczki Clinique, darmowego prezentu do jakichś zakupów: sztyft do ust Burt's Bees, ekspresowa kredka do oczu, różowo-zielona tubka mascary Maybelline i przeciwsłoneczny krem tonujący. Nuda.

Natomiast kuferek do makijażu Susanny był skrzynią ze skarbami. Granatowy, zrobiony ze sztucznej wężowej skóry, miał ciężkie złote okucia z wyrytymi jej inicjałami. W środku trzymała małe pudełeczka i paletki z cieniem do powiek, pędzelki do makijażu i próbki perfum. Nigdy niczego nie wyrzucała. Lubiłam porządkować zawartość tego kufereka i układać wszystko równiutko.

Czasem Susanna dawała mi jakąś szminkę albo próbkę cienia do powiek, zawsze w pastelowych kolorach.

– Chcesz, żebym ci pomalowała oczy? – zapytała mnie Susanna.

Natychmiast usiadłam na łóżku.

– Tak!

– Beck, proszę cię, nie maluj jej znowu jak prostytutki – powiedziała moja matka, rozczesując grzebieniem mokre włosy.

Susanna skrzywiła się.

– Laure, to się nazywa smoky eyes.

– Właśnie, mamo, to smoky eyes – wtrąciłam się.

Susanna pokiwała na mnie palcem.

– Chodź tu, Belly.

Przybiegłam do łazienki i podciągnęłam się na blat szafki. Uwielbiałam tam siedzieć, machać nogami i słuchać ich rozmów, jakbym także była jedną z kobiet.

Susanna zanurzyła mały pędzelek w słoiczku z czarnym eyelinerem.

– Zamknij oczy – poleciła.

Posłuchałam, a Susanna przeciągnęła pędzelkiem wzdłuż mojej linii rzęs, z wprawą rozcierając i rozprowadzając eyeliner kciukiem.

Potem zaczęła nakładać cień do powiek, podczas gdy ja wierciłam się z ekscytacji w miejscu. Uwielbiałam, kiedy Susanna mnie malowała, i nie mogłam się doczekać, aż będę podziwiała efekt jej pracy.

– Będziesz dzisiaj tańczyć z panem Fisherem? – zapytałam.

Susanna się roześmiała.

– Nie wiem. Możliwe.

– Mamo, a ty i tata?

Moja matka także się roześmiała.

– Nie wiem, ale raczej nie. Twój ojciec nie lubi tańczyć.

– Tata jest nudny – oznajmiłam, próbując się odkręcić i spojrzeć w lustro.

Susanna łagodnie położyła mi ręce na ramionach i posadziła prosto.

– Nie jest nudny – powiedziała moja mama. – Ma po prostu inne zainteresowania. Lubisz, kiedy uczy cię nazw gwiazdozbiorów, prawda?

– No tak – odpowiedziałam bez przekonania.

– Jest bardzo cierpliwy i zawsze słucha twoich opowieści – przypomniała mi matka.

– To prawda, ale co to ma wspólnego z tym, że jest nudny?

– Pewnie niewiele. Ale ma dużo wspólnego z tym, że, jak mi się wydaje, jest dobrym ojcem.

– Naprawdę jest – zgodziła się Susanna, a potem ona i moja matka wymieniły spojrzenia nad moją głową. –

Możesz się przejrzeć.

Odwrociłam się jak najszybciej i spojrzałam w lustro. Moje oczy były bardzo ciemne i tajemnicze. Czułam się tak, jakbym to ja miała iść na bal.

– No widzisz, wcale nie wygląda jak prostytutka – oznajmiła triumfalnie Susanna.

– Wygląda, jakby miała podbite oko – stwierdziła moja mama.

– Wcale nie. Wyglądam tajemniczo. Wyglądam jak księżna. – Zeskoczyłam z blatu szafki. – Dziękuję!

– Nie ma za co, skarbie.

Ucałowałyśmy się lekko, jak dwie damy spotykające się na przyjęciu, a potem Susanna wzięła mnie za rękę i podprowadziła do toaletki. Podała mi swoje pudełko z biżuterią.

– Belly, ty masz świetny gust. Pomożesz mi wybrać biżuterię na wieczór?

Usiadłam na łóżku z drewnianą skrzyneczką i uważnie przejrzałam jej zawartość. Znalazłam to, czego szukałam: wiszące kolczyki z opalami i pierścionek do kompletu.

– Załóż to – powiedziałam, podając jej biżuterię na otwartej dłoni.

Susanna posłuchała i założyła kolczyki.

– Nie wiem, czy to pasuje – wtrąciła moja mama.

Z perspektywy czasu wydaje mi się, że rzeczywiście nie pasowało, ale uwielbiałam biżuterię z opalami i podziwiałam ją ponad wszystko inne. Dlatego odparłam:

– Mamo, co ty wiesz o modzie...

Od razu się przestraszyłam, że rozgniewa się na mnie, ale to mi się wymknęło i było szczerą prawdą. Moja mama знаła się na biżuterii mniej więcej tak samo, jak na makijażu.

Susanna roześmiała się, a moja matka jej wtórowała.

– Biegnij na dół i powiedz panom, że będziemy gotowe za pięć minut, księżniczko – poleciła moja mama.

Zerwałam się z łóżka i dygnęłam teatralnie.

– Tak jest, matko.

Obie się roześmiały.

– No idź, ty chochliku – powiedziała mama.

Zbiegłam na dół. Kiedy byłam dzieckiem, biegałam z byle powodu.

– Są prawie gotowe! – wykrzyknęłam.

Pan Fisher pokazywał mojemu tacie swoją nową wędkę. Tata z wyraźną ulgą przyjął moją wiadomość.

– Belly, co one z tobą zrobiły? – zapytał.

– Susanna zrobiła mi makijaż. Podoba ci się?

Mój tata przyjrzał mi się z bliska, oceniając mnie całkiem serio.

– Nie jestem pewien. Wyglądasz bardzo dorośle.

– Naprawdę?

– Tak, bardzo, bardzo dorośle.

Starłam się ukryć swój zachwyt, moszcząc się pod ramieniem taty i opierając o niego głową. Dla mnie nie istniał piękniejszy komplement niż nazwanie mnie dorosłą.

Wyszli niedługo później: ojcowie w wyprasowanych jasnych spodniach i zapinanych koszulach, matki w letnich sukienkach. Pan Fisher i mój tata nie różnili się aż tak bardzo, kiedy obaj byli elegancko ubrani. Tata przytulił mnie na pożegnanie i powiedział, że jeśli jeszcze nie będę spała, kiedy wrócą, posiedzimy jakiś czas na werandzie i będziemy

wypatrywać spadające gwiazdy. Mama powiedziała, że prawdopodobnie wrócą bardzo późno, ale tata mrugnął do mnie porozumiewawczo.

W drodze do drzwi szepnął coś matce do ucha, a ona zasłoniła usta i roześmiała się niskim, gardłowym śmiechem. Byłam ciekawa, co jej powiedział.

Zapamiętałam to jako jeden z ostatnich razów, kiedy byli szczęśliwi. Naprawdę żałuję, że nie potrafiłam się tym bardziej cieszyć.

Moi rodzice zawsze byli zrównoważeni i tak nudni, jak tylko mogą być rodzice. Nigdy się nie kłócili. Rodzice Taylor kłócili się nieustannie. Kiedy przychodziłam tam nocować, pan Jewel spóźniał się do domu, a matka Taylor była naprawdę okropnie zła, chodziła głośno tupiąc i trzaskała pokrywkami. Siedziałyśmy przy stole w kuchni, ja wciskałam się jak najgłębiej w swoje krzesło, a Taylor gadała cały czas o jakichś głupotach. Na przykład o tym, że Veronika Gerard założyła na gimnastykę dwa razy z rzędu te same skarpetki albo że w gimnazjum powinnyśmy się zgłosić do noszenia wody dla chłopców podczas meczów drużyny futbolowej.

Kiedy jej rodzice się rozwiedli, zapytałam Taylor, czy czuje odrobinę ulgi. Zaprzeczyła. Powiedziała, że chociaż kłócili się przez cały czas, przynajmniej pozostawali rodziną.

– Twoi rodzice nawet się nie kłócili – stwierdziła, a ja usłyszałam w jej głosie cień pogardy.

Rozumiałam, co miała na myśli, ponieważ sama się nad tym zastanawiałam. Jak dwoje ludzi, którzy byli w sobie kiedyś zakochani do szaleństwa, może się nie kłócić? Czy nie obchodzi ich to już na tyle, żeby się kłócić o to, walczyć nie tylko ze sobą, ale także o swój związek? Czy naprawdę kiedykolwiek byli zakochani? Czy moja mama czuła się przy moim tacie tak, jak ja czułam się przy Conradzie – naprawdę żywa, szalona, pijana czułością? Te pytania nie dawały mi spokoju.

Nie chciałam powtórzyć błędów moich rodziców. Nie chciałam, żeby moja miłość zniknęła pewnego dnia jak stara blizna. Chciałam, żeby płonęła przez całe życie.



rozdział dwudziesty dziewiąty

Kiedy w końcu zesłam na dół, było już ciemno, a Jeremi zdążył wrócić. On i Conrad siedzieli na kanapie i oglądali telewizję, jakby tamta kłótnia się nigdy nie wydarzyła. Chyba tak właśnie jest z chłopakami – kiedy ja i Taylor się kłóciliśmy, byliśmy na siebie obrażone co najmniej tydzień, a próbą sił stawało się to, która przeciągnie na swoją stronę nasze wspólne przyjaciółki. „Po czyjej stronie jesteś?” – żądałyśmy deklaracji od Katie albo Marcy. Mówiliśmy podłe rzeczy, których nie da się zapomnieć, a potem płakałyśmy i godziłyśmy się. Wydawało mi się wątpliwe, żeby Conrad i Jeremi płakali i godzili się, kiedy siedziałam na górze.

Zastanawiałam się, czy mnie także zostało wybaczone to, że nie powiedziałam Jeremiu o sprzedaży domu, że nie stanęłam po jego stronie. Musiałam przecież przyznać, że przyjechaliśmy tutaj jako partnerzy, drużyna, ale kiedy mnie potrzebował, zawiodłam go. Przez chwilę stałam przy schodach niepewna, czy powinnam do nich podejść, ale potem Jeremi popatrzył na mnie i już wiedziałam. Wybaczył mi. Uśmiechnął się szczerym uśmiechem, który mógłby stopić najtwardszy lód. Odwzajemniłam ten uśmiech, wdzięczna za to jak nigdy.

– Właśnie miałem iść po ciebie – powiedział. – Urządzamy imprezę.

Na stoliku stało pudełko pizzy.

– Imprezę pizzową? – zapytałam.

Kiedy byliśmy dziećmi, Susanna wiele razy urządzała dla nas imprezy pizzowe. Nigdy nie nazywało się to po prostu „pizza na obiad”, zawsze „impreza pizzowa”. Tyle że dzisiaj mieliśmy jeszcze piwo i tequilę. Czyli to był już koniec: nasz ostatni wieczór.

Wszystko to wydawałoby się bardziej realne, gdyby był z nami Steven. Gdybyśmy byli we czworo, razem, czułabym, że wszystko jest na miejscu.

– Wpadłem w mieście na kilku znajomych. Przyjdą później i przyniosą beczułkę.

– Beczułkę? – powtórzyłam.

– No, tak. Beczułkę, wiesz, z piwem.

– A tak. – Skinęłam głową. – Z piwem.

Usiadłam na podłodze i otworzyłam pudełko pizzy. Został tylko jeden kawałek, do tego mały.

– Jesteście parszywe żarłoki – powiedziałam i wepchnęłam go do ust.

– Ups, wybac – odparł Jeremi. Poszedł do kuchni i wrócił z trzema kubkami, balansując jednym z nich w zagłębieniu ramienia. Podał mi kubek. – Zdrowie – powiedział i podał też jeden Conradowi.

Powąchałam podejrzliwie zawartość – była jasnobrązowa i pływał w niej plasterek limonki.

– Pachnie czymś mocnym – stwierdziłam.

– Dlatego, że to tequila – zanucił. Uniósł kubek. – Za nasz ostatni wieczór.

– Za nasz ostatni wieczór – powtórzyliśmy.

Obaj wypili swoje porcje na jeden raz, a ja pociągnęłam malutki łyzeczek i stwierdziłam, że to nie jest najgorsze. Nigdy wcześniej nie piłam tequili. Szybko opróżniłam kubek.

– Całkiem dobre – oznajmiłam. – Wcale nie smakuje, jakby było mocne.

Jeremi parsknął śmiechem.

– Dlatego, że twoja składała się w dziewięćdziesięciu pięciu procentach z wody.

Conrad też się roześmiał, a ja spiorunowałam ich obu wzrokiem.

– To nie fair – oznajmiłam. – Chcę pić to samo, co wy.

– Sorry, ale nie podajemy alkoholu nieletnim. – Jeremi usiadł na podłodze obok mnie.

Szturchnęłam go w ramię.

– Ty też jesteś nieletni, głupku. Wszyscy jesteśmy.

– No tak, ale ty jesteś naprawdę nieletnia – powiedział. – Mama by mnie zabiła.

Po raz pierwszy któreś z nas wspomniało o Susannie. Natychmiast spojrzałam na Conrada, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona. Odetchnęłam lekko i wpadłam na pomysł, najlepszy, jaki tylko mogłam. Zerwałam się, otworzyłam drzwiczki szafki telewizyjnej i przesunęłam palcami po rzędzie płyt DVD i kaset wideo z nalepkami wypisanymi pochyłym pismem Susanny. Znalazłam to, czego szukałam.

– Co robisz? – zapytał Jeremi.

– Poczekaj tylko – odparłam odwrócona do nich.

Włączyłam telewizor i wsadziłam kasetę do odtwarzacza.

Na ekranie pojawił się dwunastoletni Conrad, z pryszczami i aparatem na zębach. Leżał na ręczniku plażowym i wykrzywił się. Tamtego lata nie pozwalał, żeby ktokolwiek robił mu zdjęcia.

Kamerę jak zwykle obsługiwał pan Fisher, który odezwał się zza kadru:

– No już, Connie, powiedz „Wszystkiego najlepszego z okazji czwartego lipca”!

Popatrzyliśmy na siebie z Jeremim i parsknęliśmy śmiechem, a Conrad spojrzał na nas z irytacją. Sięgnął po pilota, ale Jeremi zdążył go ubiec. Uniósł pilota nad głowę, śmiejąc się bez tchu. Zaczęli się szamotać i nagle przestali.

Kamera skoncentrowała się na Susannie w wielkim plażowym kapeluszu od słońca i długiej białej bluzce narzuconej na kostium kąpielowy.

– Suze, skarbie, jak się czujesz w dzień urodzin naszego narodu?

Przewróciła oczami.

– Daj spokój, Adam. Idź nagrywać dzieci.

A potem uśmiechnęła się spod kapelusza tym swoim leniwym, nieudawanym uśmiechem. To był uśmiech kobiety, która naprawdę i szczerze kocha mężczyznę trzymającego kamerę.

Conrad siedział bez ruchu i przez chwilę wpatrywał się w ekran.

– Wyłącz to – powiedział w końcu.

– Daj spokój, stary – odparł Jeremi. – Popatrzmy trochę.

Conrad nic nie odpowiedział, ale nie odwrócił się też od telewizora.

W tym momencie kamera została skierowana na mnie i Jeremi znowu zaczął się śmiać, podobnie jak Conrad. Na to właśnie czekałam. Byłam pewna, że ich to rozbawi.

Ubrana w wielkie okulary i jednoczęściowy kostium kąpielowy w tęczowe prążki, z którego wystawał mi pękaty jak u czterolatki brzuszek, wrzeszczałam ile sił w płucach, uciekając przed Stevenem i Jeremim.

Gonili mnie, machając czymś, co – jak twierdzili – miało być meduzą, ale jak się później przekonałam, było tylko kępką wodorostów.

Włosy Jeremiego były prawie białe od słońca i wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam.

– Belly, wyglądasz jak nadmuchiwana piłka – powiedział zadyszany ze śmiechu.

Ja też się lekko roześmiałam.

– Uważaj – odparłam. – Tamte wakacje były naprawdę wspaniałe. Wszystkie nasze wakacje tutaj były naprawdę... wspaniałe.

„Wspaniałe” nawet po części nie oddawało prawdy.

Conrad bez słowa wstał i wrócił z butelką tequili. Nalał nam po trochu, a moja tym razem nie została rozwodniona.

Wszyscy troje wypiliśmy – zapiekło mnie gardło przy przełykaniu tak, że łzy popłynęły mi po twarzy. Conrad i Jeremi znowu zaczęli się śmiać.

– Possij plasterek limonki – poradził Conrad, więc go posłuchałam.

Niedługo zaczęłam się czuć cudownie, rozgrzana i leniwa. Leżałam na podłodze z rozpostartymi włosami, patrzyłam w sufit i obserwowałam obracający się bez końca wiatrak.

Kiedy Conrad wstał i poszedł do łazienki, Jeremi przeturlał się na bok.

– Hej, Belly – powiedział. – Prawda czy wyzwanie?

– Nie bądź głupi – odparłam.

– No daj spokój, zagraj ze mną. Ślicznie proszę.

Przewróciłam oczami i usiadłam.

– Wyzwanie.

Miał w oczach psotne ogniki – nie widziałam takiego ich wyrazu, od kiedy Susanna znowu zachorowała.

– Wyzywam cię, żebyś mnie pocałowała. Sporo się nauczyłem od poprzedniego razu.

Roześmiałam się. Nie wiem, co spodziewałam się od niego usłyszeć, ale na pewno nie to.

Jeremi nachylił ku mnie twarz, a ja znowu się roześmiałam, pochyliłam do przodu, ujęłam go za podbródek i pocałowałam w policzek z głośnym plaśnięciem.

– O rany! – zaprotestował. – To nie jest prawdziwy pocałunek!

– Nie podałeś miejsca – odparłam i poczułam, że twarz mnie piecze.

– No już, Belly – nalegał. – Nie tak się wtedy całowaliśmy.

W tym momencie wrócił do pokoju Conrad, wycierając ręce w dżinsy.

– O czym ty mówisz, Jeremi? – zapytał. – Masz chyba dziewczynę?

Spojrzałam na Jeremiego, na którego policzkach pojawiły się wypieki.

– Masz dziewczynę? – Usłyszałam we własnym głosie oskarżycielski ton, za który się nienawidziłam.

Ostatecznie Jeremi nie był mi nic winny, nie należał do mnie, chociaż zawsze sprawiał, że tak mi się wydawało.

Przez cały ten czas, jaki spędziliśmy razem, ani razu nie wspomniał, że ma dziewczynę.

Nie mogłam w to uwierzyć. Najwyraźniej nie ja jedna trzymałam coś w sekrecie i sama myśl o tym sprawiła, że ogarnęło mnie przygnębienie.

– Już zerwaliśmy. Idzie na uczelnię w Tulane, a ja zostaję tutaj, więc uznaliśmy, że nie ma sensu być razem. – Spojrzał ze złością na Conrada, a potem z powrotem na mnie. – Poza tym bez przerwy się kłóciliśmy i godziliśmy. Była stuknięta.

Nie podobało mi się, że był z jakąś stukniętą dziewczyną, na której mu zależało wystarczająco, żeby do niej co chwila wracać.

– No, to jak się nazywała? – zapytałam.

Zawahał się.

– Mara – odparł w końcu.

Alkohol sprawił, że zdobyłam się na odwagę i zadałam pytanie:

– Kochasz ją?

Tym razem się nie wahał.

– Nie – powiedział.

Podniosłam okruszek pizzy.

– No dobra, moja kolej. Conrad, prawda czy wyzwanie?

Leżał na brzuchu na kanapie.

– Nie mówiłem, że chcę z wami grać.

– Tchórz – powiedzieliśmy jednocześnie z Jeremim.

– Raz, dwa, trzy, moje szczęście – dodaliśmy razem.

– Zachowujecie się jak dwulatki – mruknął Conrad.

Jeremi podniósł się i zaczął podskakiwać.

– Tchórz-tchórz-tchórz.

– Prawda czy wyzwanie? – powtórzyłam.

Conrad jęknął.

– Prawda.

Byłam tak szczęśliwa, że Conrad chce z nami grać, że nie potrafiłam wymyślić żadnego dobrego pytania. To znaczy istniało milion rzeczy, o które chciałam go zapytać: co się stało z nami, czy kiedykolwiek mu na mnie zależało, czy nasz związek był prawdziwy. Ale nie mogłam zadawać takich pytań. Tyle wiedziałam nawet mimo przytępiającej zmysły tequili.

Zamiast tego zapytałam:

– Pamiętasz tamte wakacje, kiedy podobała ci się dziewczyna pracująca przy deptaku? Angie?

– Nie – odparł, ale wiedziałam, że kłamie. – A dlaczego pytasz?

– Przespałeś się z nią?

Conrad w końcu podniósł głowę z kanapy.

– Nie.

– Nie wierzę ci.

– Raz próbowałem, ale dała mi w łeb i powiedziała, że nie jest taka. Chyba była świadkiem Jehowy czy kimś w tym rodzaju.

Jeremi i ja zwinęliśmy się ze śmiechu. Jeremi śmiał się tak bardzo, że pochylił się i upadł na kolana.

– O rany – wysapał. – To niesamowite.

Rzeczywiście, było. Wprawdzie zawdzięczaliśmy to chyba całej skrzynce piwa, którą zdążył wypić, ale Conrad wyluzował się i opowiadał nam o różnych rzeczach. To było niesamowite, jak prawdziwy cud.

Conrad odparł się na łokciu.

– No dobra, moja kolej.

Patrzył na mnie, jakbyśmy byli w pokoju sami, a mnie nagle ogarnęły lęk i ekscytacja. Potem spojrzałam na obserwującego nas Jeremiego i w jednej chwili się uspokoiłam.

– Nie ma mowy – odparłam poważnie. – Nie możesz mnie wybrać, bo ja właśnie wybrałam ciebie. Takie są zasady.

– Zasady? – powtórzył.

– Tak – potwierdziłam, opierając głowę o kanapę.

– A nie jesteś ani trochę ciekawa, o co chciałem zapytać?

– Nie. Ani odrobinę.

To było kłamstwo, oczywiście, że byłem ciekawa. Umierałam z ciekawości.

Wyciągnęłam rękę, nalałam sobie jeszcze trochę tequili i wstałam, czując, że trzęsą mi się kolana. Kręciło mi się w głowie.

– Za nasz ostatni wieczór!

– Już za to piliśmy, pamiętasz? – zapytał Jeremi.

Pokazałam mu język.

– Dobra. – Tequila znowu dodała mi odwagi i tym razem pozwoliła powiedzieć to, co naprawdę chciałam powiedzieć. To, o czym wszyscy dzisiaj myśleliśmy. – Za... Za wszystkich, których nie ma tu dzisiaj z nami. Za moją mamę, Stevena i przede wszystkim za Susannę. Okej?

Conrad popatrzył na mnie i przez chwilę bałam się, co może mi powiedzieć, ale potem podniósł swój kubeczek, a Jeremi poszedł w jego ślady. Jednocześnie wypiliśmy swoje porcje, a ja miałam wrażenie, że przełykam płynny ogień. Zakasłałam.

Kiedy usiedliśmy z powrotem, zapytałam Jeremiego:

– To kto przychodzi na tę imprezę?

Wzruszył ramionami.

– Jacyś ludzie, których poznaliśmy na basenie w zeszłe wakacje. Mają powiedzieć znajomym. A, no i Mikey, Pete i ich kumple.

Zastanawiałam się, kim byli „Mikey, Pete i ich kumple”. Zastanawiałam się też, czy nie powinnam trochę posprzątać, zanim ludzie zaczną się schodzić.

– Na którą ich zaprosiłeś? – zapytałam Jeremiego.

Znowu wzruszył ramionami.

– Na dziesiątą. A może na jedenastą.

Zerwałam się.

– Jest już prawie dziewiąta! Muszę się ubrać.

– Chyba jesteś już ubrana? – zdziwił się Conrad.

Nie zwracałam sobie nawet głowy odpowiedzią, tylko od razu pobiegłam na górę.



rozdział trzydziesty

Taylor zadzwoniła w chwili, gdy właśnie wyrzuciłam zawartość mojej torby na podłogę. Wtedy przypominałam sobie, że jest sobota – miałam wrażenie, że jestem tutaj o wiele dłużej. Przypominałam też sobie, że dzisiaj jest czwarty lipca, a ja powinnam być na jachcie z Taylor, Davisem i resztą naszych znajomych.

– Cześć, Taylor – powiedziałam.

– Cześć, gdzie jesteś?

Taylor nie sprawiała wrażenie wściekłej na mnie, co wydało mi się naprawdę niepokojące.

– Dalej w Cousins. Przepraszam, że nie zdążyłam na imprezę na jachcie.

Ze sterty ciuchów wybrałam szyfonową bluzeczkę z odsłoniętym ramieniem i ją przymierzyłam. Kiedy Taylor ją zakładała, zawsze zaczesywała włosy na bok.

– Leje od rana, więc odwołaliśmy imprezę na jachcie. Zamiast tego Cory urządza dzisiaj imprezę w mieszkaniu swojego brata. A co u ciebie?

– Chyba też będziemy mieli imprezę. Jeremi właśnie kupił tonę piwa, tequili i innych rzeczy – powiedziałam, poprawiając bluzkę.

Nie byłam pewna, ile ramienia powinnam odsłaniać.

– Imprezę? – pisała. – Chciałabym na niej być!

Spróbowałam wsunąć stopę w sandałek na koturnie. Żałowałam, że wspominałam cokolwiek o imprezie, a szczególnie o tequili, na punkcie której Taylor miała ostatnio bzika.

– A co z imprezą u Cory’ego? – zapytałam. – Słyszałam, że u jego brata jest jacuzzi. Uwielbiasz przecież jacuzzi.

– Fakt. Kurczę, ale chciałabym też być na waszej imprezie! Imprezy na plaży są super – oznajmiła Taylor. – Poza tym słyszałam od Rachel Spiro, że ma przyjść całe stado zdzir z pierwszej klasy, więc nie wiem, czy w ogóle warto tam iść. Rany, może powinnam po prostu wsiąść do auta i przyjechać do Cousins!

– Zanim tu dojedziesz, wszyscy już pójdą. Lepiej zrobisz, idąc do Cory’ego.

Usłyszałam, że pod dom podjeżdża samochód. Goście zaczynali się już schodzić, więc przecież mówiłam prawdę.

Miałam właśnie powiedzieć Taylor, że muszę lecieć, kiedy zapytała cichutko:

– Czy ty nie chcesz, żebyśmy przyjeżdżała?

– Nie powiedziałam tego – zaprotestowałam.

– Ale to miałaś na myśli.

– Taylor... – zaczęłam, ale nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, ponieważ miała rację.

Nie chciałam, żeby przyjeżdżała, bo gdyby to zrobiła, wszystko zaczęłoby się kręcić wokół niej, tak jak zawsze. To był mój ostatni wieczór w Cousins, w tym domu. Nigdy więcej już do niego nie wejdę. Chciałam, żeby ten wieczór był tylko dla mnie, Conrada i Jeremiego.

Taylor czekała, aż coś powiem, przynajmniej zacznę zaprzeczać, ale kiedy tego nie zrobiłam, warknęła:

– Nie do wiary, jaka ty jesteś samolubna, Belly!

– Ja?

– Tak, ty. Trzymasz tę swoją letnią willę i swoich letnich chłopaków tylko dla siebie i nie chcesz się niczym ze mną podzielić. W końcu możemy spędzić razem wakacje, a ciebie to w ogóle nie obchodzi! Obchodzi cię tylko to, że możesz być w Cousins, z nimi. – Jej zjadliwy głos sprawił, że zamiast zwykłego poczucia winy ogarnęła mnie irytacja.

– Taylor – powtórzyłam.

– Przestań mówić do mnie po imieniu.

– Znaczą jak?

– Jakbym była dzieckiem.

– To może nie powinnaś zachowywać się jak dziecko tylko dlatego, że nie zostałam gdzieś zaproszona? – Pożałowałam tych słów, kiedy tylko je powiedziałam.

– Pieprz się, Belly! Ja jestem naprawdę cierpliwa, a ty jesteś naprawdę beznadziejną przyjaciółką. Wiesz o tym? Odetchnęłam głęboko.

– Taylor... zamknij się.

Aż się zachłysnęła.

– Nie waż się mówić, że mam się zamknąć! Od zawsze wspieram cię we wszystkim, wysłuchiwałam twojego gadania o Conradzie i nigdy nie narzekałam. A kiedy zerwaliście, to kto karmił cię lodami i wyciągał z łóżka? Ja! A ty nawet nie potrafisz tego docenić. Wiesz, ostatnio naprawdę trudno się z tobą dobrze bawić.

– O kurczę, Taylor, strasznie mi przykro, że trudno się ze mną dobrze bawić – powiedziałam sarkastycznie. – Niestety tak to czasem bywa, jeśli umrze ci najbliższa osoba.

– Przestań. Nie zwalaj na to całej winy. Uganiaasz się za Conradem, odkąd cię znam. To już się robi żalosne. Wyrośnij z tego! On cię nie kocha. Możliwe, że nigdy cię nie kochał.

To była chyba najpodlejsza rzecz, jaką kiedykolwiek do mnie powiedziała. Myślę, że może by mnie przeprosiła, gdybym nie odparowała natychmiast:

– Przynajmniej ja nie straciłam dziewictwa z facetem, który goli sobie nogi!

Taylor na moment zatkało. Powiedziała mi kiedyś w tajemnicy, że Davis goli sobie nogi, ponieważ jest w drużynie pływackiej. Przez chwilę milczała.

– Nie próbuj dzisiaj zakładać moich koturnów – powiedziała w końcu.

– Za późno, już je mam na nogach!

Rozłączyłam się.

Nie mogłam w to uwierzyć. To Taylor była beznadziejną przyjaciółką, a nie ja. To ona była samolubna. Ręka mi się trzęsła ze złości, kiedy nakładałam eyeliner, więc musiałam wszystko zmyć, a potem zacząć od nowa. Założyłam bluzę i sandały Taylor, a włosy zaczesalam na bok, tak jak ona. Zrobiłam to, bo wiedziałam, że byłaby o to wściekła.

Potem, na koniec, założyłam naszyjnik znaleziony w pokoju Conrada. Wsunęłam go pod bluzkę i zeszałam na dół.



rozdział trzydziesty pierwszy

Witam – powiedziałam do chłopaka w T-shircie Led Zeppelin.

– Ale masz fajne buty – powiedziałam do dziewczyny w kowbojkach.

Krążyłam po pokoju, rozdając drinki i wyrzucając puste puszki, a Conrad obserwował mnie ze skrzyżowanymi ramionami.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

– Staram się, żeby wszyscy goście czuli się komfortowo – wyjaśniłam, poprawiając bluzkę Taylor.

Susanna była wspaniałą gospodynią, potrafiła sprawić, że ludzie czuli się komfortowo, czuli się ważni. Słowa Taylor ciągle do mnie wracały, ale przecież nie byłam samolubna. Byłam dobrą przyjaciółką i dobrą gospodynią. Zamierzałam jej to udowodnić.

Kiedy Travis z Video World położył nogi na niskim stoliku i prawie zrzucił stojącą na nim świeczkę, warknęłam:

– Uważaj. I nie kładź nóg na meblach. – Po namyśle dodałam: – Proszę.

Miałam właśnie wrócić do kuchni po kolejną porcję drinków, kiedy ją zobaczyłam – Nicole, dziewczyna z zeszłego lata, która podobała się Conradowi, stała w kuchni i rozmawiała z Jeremim. Nie miała kapelusza Red Sox, ale wszędzie rozpoznalabym zapach jej perfum, przypominający mieszankę ekstraktu z wanilii i rozkładających się róż.

Conrad musiał ją zauważyć w tej samej chwili, bo syknął przez zęby i mruknął „Cholera”.

– Złamałeś jej serce? – zapytałam, starając się, żeby to zabrzmiało jak swobodna zaczepka.

Chyba mi się udało, ponieważ wziął mnie za rękę, złapał butelkę tequili i oznajmił:

– Chodźmy stąd.

Poszłam za nim jak w transie, jak we śnie, ponieważ to, że trzymał mnie za rękę, było jak sen. Byliśmy już prawie przy drzwiach, kiedy Jeremi nas zauważył. Ogarnęły mnie czarne przeczucia. Machnął na nas ręką.

– Chodźcie! – zawołał. – Przywitajcie się.

Conrad puścił moją rękę, ale nie butelkę tequili.

– Cześć, Nicole – powiedział i podszedł do niej.

Wzięłam dwa piwa, a potem ruszyłam za nim.

– O, cześć, Conrad – odparła Nicole, zupełnie zaskoczona, jakby go nie obserwowała, od kiedy weszliśmy do kuchni.

Stanęła na palcach i go objęła.

Jeremi spojrzał na mnie, komicznie unióśł brwi i wyszczerzył do mnie zęby.

– Belly, pamiętasz Nicole, prawda?

– Oczywiście – powiedziałam i uśmiechnęłam się do niej.

„Jestem idealną gospodynią – napomniałam sama siebie. – Niesamolubną”.

Ostrożnie odwzajemniła uśmiech, a ja podałam jej jedną z trzymanyh puszek piwa.

– Zdrówko – oznajmiłam, otwierając swoją.

– Zdrówko – odparła jak echo.

Stuknęłyśmy się puszkami i napiłyśmy. Szybko wypiałam swoją porcję, a kiedy puszka była pusta, znalazłam następną i wypiałam.

Nagle doszłam do wniosku, że w domu jest za cicho, więc włączyłam stereo. Podkreściłam głośno muzykę i zrzuciłam buty. Susanna zawsze mówiła, że na imprezie trzeba tańczyć, więc złapałam Jeremiego, zarzuciłam mu rękę na szyję i zaczęłam tańczyć.

– Belly... – zaprotestował.

– Tańcz, Jeremi! – krzyknęłam.

Posłuchał mnie – był naprawdę dobrym tancerzem. Inni ludzie też zaczęli tańczyć, nawet Nicole, chociaż nie Conrad. Nie obchodziło mnie to, ledwie to zauważyłam.

Tańczyłam, jakby to był rok 1999, jakby pękało mi serce, co chyba było zresztą prawdą. Przede wszystkim machałam energicznie włosami.

Kiedy byłam już mocno spocona, zaproponowałam:

- Możemy popływać w basenie? Po raz ostatni?
- Chrzanić basen – oznajmił Jeremi. – Popływajmy w oceanie.
- Jasne!

To mi się wydało świetnym pomysłem. Doskonałym pomysłem.

– Nie. – Conrad pojawił się znikąd, nagle po prostu stanął obok mnie. – Belly jest pijana. Nie powinna pływać.

Popatrzyłam na niego, marszcząc brwi.

– Ale ja chcę – powiedziałam.

Roześmiał się.

– I co z tego?

– Słuchaj, ja naprawdę dobrze pływam. I wcale nie jestem pijana. – Przeszłam się prawie po linii prostej, żeby mu to udowodnić.

– Przykro mi, ale naprawdę jesteś pijana – odparł.

Głupi, nudny Conrad. W najmniej odpowiednich momentach robił się strasznie poważny.

– Jesteś nudny. – Popatrzyłam na Jeremiego, który siedział teraz na podłodze. – On jest strasznie nudny i nie jest naszym szefem. Prawda?

Zanim Jeremi albo ktokolwiek inny zdążył mi odpowiedzieć, podbiegłam do przesuwanych drzwi, potykając się, zbiegłam po schodach i pomknęłam przez plażę. Czułam się jak lecąca kometa, świetlista smuga na niebie, jakbym od dawna nie używała swoich mięśni. Czułam się cudownie, wyciągając nogi i biegnąc. Rozświetlony dom pełen ludzi został chyba milion kilometrów za mną. Wiedziałam, że on za mną pobiegnie, nie musiałam się odwracać, żeby go rozpoznać, ale mimo wszystko to zrobiłam.

– Wracaj do domu – powiedział Conrad.

Dalej trzymał butelkę tequili, więc wyrwałam mu ją i pociągnęłam łyk, jakbym robiła to już tysiące razy, jakbym była jedną z tych dziewczyn, które potrafią pić prosto z butelki.

Byłam niesamowicie dumna z siebie, że nie wyplułam niczego. Zrobiłam krok w kierunku wody i uśmiechnęłam się promiennie do Conrada. Testowałam go.

– Belly – ostrzegł mnie. – Zapamiętaj, że nie zamierzam wyciągać z morza twojego trupa po tym, jak się utopisz.

Zrobiłam zeza w jego kierunku i zanurzyłam czubki palców w wodzie, która okazała się zimniejsza, niż przypuszczałam. Nagle pływanie przestało mi się wydawać takim świetnym pomysłem, ale nie chciałam ulegać Conradowi, przegrać z nim.

– Zamierzasz mnie powstrzymać?

Westchnął i obejrzał się na dom.

Wypiłam łyk tequili i mówiłam dalej, żeby tylko utrzymać jego uwagę.

– Bo wiesz, pływam lepiej od ciebie. Jestem znacznie, znacznie szybsza. Prawdopodobnie nie dogoniłbyś mnie, nawet gdybyś chciał.

Znowu na mnie popatrzył.

– Nie zamierzam za tobą płynąć.

– Naprawdę? Naprawdę nie zamierzasz? – Zrobiłam duży krok, a potem jeszcze jeden.

Woda sięgała mi do kolan, fale były niskie, a ja zaczęłam mieć dreszcze. To było głupie, nawet nie miałam już ochoty pływać. Nie wiedziałam, co mam robić. Gdzieś daleko na plaży ktoś wystrzelił fajerwerk, które wybuchnął jak pocisk i wyglądał jak srebrna wierzba płacząca. Patrzyłam, jak spada do oceanu.

Dokładnie w momencie, gdy poczułam rozczarowanie i pogodziłam się z tym, że jego to wszystko nic nie obchodzi, Conrad podszedł do mnie i zarzucił mnie sobie na ramię. Upuściłam butelkę do wody.

– Puść mnie! – wrzasnęłam, waląc go pięściami w plecy.

– Belly, jesteś pijana.

– Natychmiast mnie puść!

Tym razem, o dziwo, posłuchał. Upuścił mnie na piasek, tak że spadłam na tyłek.

– Aua! To zabolalo!

Nie zabolalo mnie aż tak bardzo, ale byłam wściekła, a co gorsza, zawstydzona. Kopnęłam piasek, tak żeby obsypać Conrada, ale wiatr przywiał go z powrotem na mnie.

– Drań! – wrzasnęłam, wypluwając piasek.

Conrad potrząsnął głową i odwrócił się ode mnie. Miał mokre dzinsy. Zamierzał odejść. Naprawdę zamierzał odejść. Znowu wszystko zrujnowałam.

Kiedy wstałam, kręciło mi się w głowie do tego stopnia, że omal się z powrotem nie przewróciłam.

– Zaczekaj – powiedziałam, czując, że uginają się podę mną kolana.

Odgarnęłam zapiaszczone włosy z twarzy i odetchnęłam głęboko. Musiałam to wykrztusić, musiałam mu to powiedzieć. To była moja ostatnia szansa.

Odwrócił się, ale jego twarz przypominała zatrzaśnięte drzwi.

– Zaczekaj chwilę. Muszę ci coś powiedzieć. Naprawdę przepraszam za to, jak się zachowałam tamtego dnia. – Mój głos był wysoki i zrozpaczony, płakałam i nienawidziłam się za to, ale nie potrafiłam przestać. Musiałam mówić dalej, ponieważ to była ostatnia szansa. – Na... na pogrzebie zachowałam się okropnie wobec ciebie. Byłam podła i strasznie mi wstyd za to, co powiedziałam. Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Naprawdę, naprawdę chciałam cię wspierać. Dlatego przyjechałam, żeby cię znaleźć.

Conrad zamrugał raz, a potem jeszcze raz.

– W porządku.

Wytarłam policzki i ciekący nos.

– Mówisz serio? – zapytałam. – Wybaczysz mi.

– Tak, wybaczam ci – odparł. – A teraz przestań już płakać.

Zbliżałam się do niego krok za krokiem, a on się nie odsunął. Byliśmy dostatecznie blisko, żeby się pocałować. Wstrzymywałam oddech, z całego serca pragnąc, żeby wszystko było tak jak dawniej.

Zrobiłam jeszcze jeden krok i w tym momencie Conrad powiedział:

– Wracajmy do środka, okej?

Nie czekał, aż mu odpowiem. Po prostu ruszył w stronę domu, a ja poszłam za nim. Czułam się, jakbym miała zaraz zwymiotować.

W ten sposób ta chwila się skończyła. To była jedna z tych chwil, w których niemal wszystko może się zdarzyć, ale Conrad uznał, że należy ją zakończyć.

W basenie przy domu ludzie pływali w ubraniach, a kilka dziewczyn machało zimnymi ogniami. Nasz sąsiad, Clay Bertolet, unosił się na plecach przy krawędzi basenu w samym podkoszulku. Kiedy przechodziłam, złapał mnie za kostkę.

– Chodź, Belly, popływaj ze mną – powiedział.

– Puszczaj. – Wyszarpnęłam nogę i ochlapałam go przy tym wodą.

Przepchnęłam się między ludźmi na werandzie i wróciłam do domu. Niechcący nadepnęłam na nogę jakiejś dziewczynie, która wrzasnęła.

– Przepraszam – powiedziałam, mając wrażenie, że mój głos dochodzi z bardzo daleka.

Kręciło mi się w głowie i marzyłam tylko o tym, żeby się położyć do łóżka.

Wspięłam się po schodach, czepiając się rękami barierki jak krab, tak jak to robiłam, kiedy byłam mała. Upadłam na łóżko i zupełnie tak, jak mówili w filmach – mój pokój wirowało. Łóżko także wirowało, a ja przypominałam sobie wszystkie te głupoty, które powiedziałam, i zaczęłam płakać.

Na plaży naprawdę zrobiłam z siebie idiotkę. To wszystko było druzgocące: śmierć Susanny, myśl o tym, że ten dom przestanie należeć do nas, to, że dałam Conradowi możliwość, żeby jeszcze raz mnie odtrącił. Taylor miała rację – byłam masochistką.

Leżałam na boku z kolanami podciągniętymi do piersi i szlochałam. Wszystko było złe, w szczególności ze mną. Nagle poczułam, że potrzebuję matki.

Sięgnęłam na drugą stronę łóżka po telefon na szafce nocnej. Klawiatura podświetliła się w ciemnościach. Matka odebrała po czwartym dzwonku.

Jej zaspany, znajomy głos sprawił, że zaczęłam jeszcze bardziej płakać. Ponad wszystko na świecie pragnęłam sięgnąć na drugą stronę słuchawki i ściągnąć ją tutaj.

– Mamusiu – powiedziałam, a mój głos zabrzmiał jak skrzek.

– Belly? Co się stało? Gdzie jesteś?

– U Susanny. W letniej willi.

– Co? Co ty robisz w Cousins?

– Pan Fisher sprzedaje ten dom. Ma zamiar go sprzedać, a Conrad jest strasznie smutny, a pana Fishera to w ogóle nie obchodzi. Chce tylko o nim zapomnieć. Chce o niej zapomnieć.

– Belly, powoli. Nie rozumiem, co mówisz.

– Przyjedź tu, dobrze? Przyjedź i zajmij się wszystkim.

Rozłączyłam się, ponieważ słuchawka nagle stała się okropnie ciężka.

Miałam wrażenie, jakbym siedziała na karuzeli i nie było to przyjemne uczucie. Ktoś na zewnątrz puszczał fajerwerki, a moja głowa pulsowała w rytm ich wybuchów.

Kiedy zamknęłam oczy, poczułam się jeszcze gorzej, ale powieki miałam jak z ołowiu i bardzo szybko zasnęłam.



rozdział trzydziesty drugi

Jeremi

Niedługo po tym, jak Belly poszła się położyć, wyrzuciłem wszystkich i zostaliśmy sami z Conradem. Leżał na brzuchu na kanapie, odkąd on i Belly wrócili z plaży. Oboje byli mokrzy i zapiaszczeni, Belly była kompletnie pijana i widziałem, że musiała płakać. Miała czerwone oczy. Wiedziałem, że to przez Conrada.

Ludzie nanieśli do domu piasku, którego było teraz pełno na podłodze. Wszędzie poniewierały się butelki i puszki, a ktoś usiadł na kanapie w mokrym ręczniku, zostawiając dużą pomarańczową plamę na poduszce. Przewróciłem ją na drugą stronę.

– W domu jest kompletny bajzel – stwierdziłem, opadając na fotel. – Tatę szlag trafi, kiedy to jutro zobaczy.

Conrad nie otworzył oczu.

– Chrzanić to. Posprzątamy rano.

Popatrzyłem na niego, czując narastającą irytację. Miałem dość sprzątanania po nim.

– To zajmie kilka godzin.

W końcu otworzył oczy.

– To przecież ty ich zaprosiłeś.

Miał rację, impreza była moim pomysłem. Tak naprawdę nie byłem wściekły o ten bałagan, tylko o Belly. O niego i o nią razem. Na samą myśl ogarniały mnie mdłości.

– Masz mokre dżinsy. Zapiaszczysz całą kanapę.

Conrad usiadł i przetarł oczy.

– O co ci chodzi?

Miałem dość. Zacząłem wstawać, ale znowu usiadłem.

– Co, do cholery, zaszło między wami?

– Nic.

– Jak to nic?

– Nic to znaczy nic. Daj spokój, Jeremi.

Nienawidziłem, kiedy tak się zachowywał, opanowany i odległy, szczególnie wtedy, gdy sam byłem wściekły. Zawsze taki był, ale ostatnio to się nasilało.

Zmienił się po śmierci mamy, wszystko przestało go kompletnie obchodzić. Zastanawiałem się, czy to „wszystko” obejmowało także Belly.

Musiałem się dowiedzieć, jak jest – z nim, z nią, co on właściwie czuje i co zamierza. Ta niewiedza była mordercza.

– Dalej ją kochasz? – zapytałem wprost.

Zagapił się na mnie i widziałem wyraźnie, że jest kompletnie zaszokowany.

Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o niej w taki sposób. To chyba dobrze, że udało mi się go wziąć z zaskoczenia, bo może teraz powie mi prawdę. Jeśli powie, że tak, to znaczy, że wszystko skończone. Jeśli powie, że tak, ja się wycofam. Jakoś to przeżyję. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, mimo wszystko bym próbował, dał sobie jeszcze jedną szansę.

– A ty? – zapytał, zamiast odpowiedzieć.

Czułem, że robię się czerwony.

– To nie ja zabrałem ją na cholerny szkolny bal.

Conrad zastanowił się nad odpowiedzią.

– Poszedłem z nią tylko dlatego, że mnie o to prosiła.

– Con. Powiedz, kochasz ją czy nie? – Zawahałem się przez jakieś dwie sekundy i wypaliłem: – Bo ja tak. Kocham ją. Naprawdę ją kocham. A ty?

Nie mrugnął, nie zawahał się.

– Nie.

Naprawdę mnie wkurzył. Był kompletnie zakłamanym.

Kochał ją, nawet więcej niż kochał, ale nie potrafił się zdobyć na to, żeby to przyznać.

Conrad nigdy nie będzie takim facetem, jakiego potrzebuje Belly, kimś stanowiącym dla niej oparcie, kimś, na kogo mogłaby liczyć.

Ja bym to potrafił. Stałbym się kimś takim, gdyby mi na to pozwoliła.

Byłem na niego wściekły, ale muszę przyznać, że poczułem także ulgę. Niezależnie od tego, ile razy by ją zranił, wiedziałem, że gdyby tylko chciał ją odzyskać, wróciłaby do niego. Jak zawsze.

Ale może teraz, skoro Conrad usunął się z drogi, Belly w końcu mnie zauważy.



rozdział trzydziesty trzeci

5 lipca

Belly.

Spróbowałam się przewrócić na drugi bok, ale usłyszałam znowu, głośniej:

– Belly!

Ktoś budził mnie, potrząsając, więc otworzyłam oczy.

To była moja matka, z mocno podkrążonymi oczami i ustami zaciśniętymi w wąską linię. Miała na sobie dres, w którym chodziła wyłącznie po domu, nigdy nie zakładała go na zewnątrz, nawet jeśli wybierała się na siłownię. Skąd ona się wzięła w letniej willi?

Dotarł do mnie piszczący dźwięk. W pierwszej chwili myślałam, że to budzik, ale potem uświadomiłam sobie, że zrzuciłam telefon i słyszę sygnał zajęty. I właśnie wtedy przypomniałam sobie, że zadzwoniłam po pijanemu do matki. To ja ją tu sprowadziłam. Usiadłam, a w głowie pulsowało mi tak mocno, jakby tłukło się w niej serce. Czyli tak właśnie człowiek czuje się na kacu. Nie zdjęłam szkieł kontaktowych, więc oczy mnie piekły. Na łóżku było mnóstwo piasku oblepiającego też moje nogi.

Moja matka wstała, wyglądała jak rozmazana plama.

– Masz pięć minut, żeby się spakować.

– Czekaj... Co takiego?

– Wyjeżdżamy.

– Ale ja nie mogę wyjechać. Muszę jeszcze...

Zupełnie jakby mnie nie słyszała, zupełnie jakby ktoś wcisnął na mnie przycisk wyciszający, jak na pilocie. Zaczęła zbierać z podłogi moje rzeczy, wrzucając sandały i szorty Taylor do torby.

– Mamo, czekaj! Zaczekaj!

– Wyjeżdżamy za pięć minut – powtórzyła, rozglądając się po pokoju.

– Posłuchaj mnie przez chwilę. Musiałam tu przyjechać. Jeremi i Conrad mnie potrzebowali.

Wyraz twarzy mojej matki sprawił, że zamilkłam w pół słowa. Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak rozgniewanej.

– A ty nie uznałaś za stosowne mi o tym powiedzieć? Beck prosiła mnie, żebym opiekowała się jej chłopcami. Jak mam to zrobić, skoro nawet nie wiem, że potrzebują pomocy? Jeśli wpakowali się w kłopoty, powinnaś mi o tym powiedzieć, ale zamiast tego wolałaś skłamać. Okłamałaś mnie.

– Nie chciałam cię okłamać... – zaczęłam.

Nie dała sobie przerwać.

– Bóg wie, co tutaj wyprawiałaś...

Popatrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami, nie wierząc własnym uszom.

– Jak to „Bóg wie”?

Matka okręciła się na pięcie. Zobaczyłam, że jej oczy lśniły gniewem.

– Co niby mam pomyśleć? Wymknęłaś się tu już kiedyś, żeby spędzić noc z Conradem! Więc teraz sama mi powiedz, co tu z nim robiłaś? Ponieważ z mojego punktu widzenia to wygląda tak, że okłamałaś mnie, żeby tu przyjechać, upić się i dobrze bawić ze swoim chłopakiem.

Nienawidziłam jej. Nienawidziłam jej z całego serca.

– On nie jest moim chłopakiem! Nie masz o niczym pojęcia!

Żyłka na czole mojej matki zaczęła pulsować.

– Zadzwoniłaś do mnie o czwartej nad ranem pijana. Oddzwoniłam na twoją komórkę i trafiłam na pocztę głosową.

Oddzwoniłam na stacjonarny, ale za każdym razem trafiałam na zajęty sygnał. Jechałam tu całą noc nieprzytomna ze zdenerwowania, a kiedy przyjechałam, zobaczyłam, że dom wygląda jak pobożowisko. Wszędzie puszki po piwie i śmiecie. Co ty w ogóle myślałaś, Isabel? Czy w ogóle myślałaś?

Ściany w tym domu były naprawdę cienkie, więc chłopcy prawdopodobnie słyszeli każde słowo.

– Posprzątam tutaj – obiecałam. – To był nasz ostatni wieczór. Nie rozumiesz? Pan Fisher sprzedaje ten dom. Nie obchodzi cię to?

Potrząsnęła głową, zaciskając usta.

– Naprawdę myślisz, że w czymś pomożesz, wtrącając się? To nie nasza sprawa. Ile razy mam ci to tłumaczyć?

– To jest nasza sprawa. Susanna chciałaby, żebyśmy uratowały ten dom!

– Nie mów mi, czego chciałaby Susanna – warknęła moja matka. – A teraz ubieraj się i bierz rzeczy. Wyjeżdżamy.

– Nie. – Podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Co takiego?

– Powiedziałam nie. Nie jadę!

Patrzyłam na matkę tak wyzywająco, jak potrafiłam, ale czułam, że drży mi podbródek.

Podeszła gwałtownie do łóżka i zerwała ze mnie kołdrę, złapała mnie za ramię, wyciągnęła z łóżka i popchnęła w stronę drzwi. Wyrwałam się jej.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym wyjechała – chlipnęłam. – Nie możesz mi nic kazać. Nie masz prawa.

Moje łzy jej nie wzruszyły, najwyżej rozgniewały jeszcze bardziej.

– Zachowujesz się jak rozpuszczone dziecko – powiedziała. – Nie potrafisz pomyśleć o czymś poza własną żalobą i wziąć też pod uwagę innych? To nie dotyczy tylko ciebie. Wszyscy straciliśmy Beck. Rozczulanie się nad sobą naprawdę nic nie pomoże.

Te słowa zabolowały mnie tak bardzo, że zapragnęłam zranić ją milion razy bardziej, więc powiedziałam coś, o czym wiedziałam, że najgłębiej ją dotknie.

– Wolabym, żeby to Susanna była moją matką, a nie ty.

Ile razy myślałam o tym i marzyłam? Kiedy byłam małą, przybiegałam zawsze do Susanny, nie do matki.

Zastanawiałam się, jakby to było mieć taką mamę jak Susanna, która kochałaby mnie za to, jaka jestem, i nie była rozczarowana z powodu wszystkich tych oczekiwań, których nie spełniałam.

Oddychałam ciężko i czekałam, aż moja matka zareaguje. Zacznie płakać albo na mnie krzyżeć.

Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

– No to masz pecha – powiedziała tylko.

Nawet kiedy starałam się ze wszystkich sił, nie potrafiłam zmusić swojej matki do reakcji, jakiej bym chciała. Była jak forteca.

– Wiesz, że Susanna nigdy by ci tego nie wybaczyła – powiedziałam. – Że straciłaś jej dom i zawiodłaś jej ukochanych chłopców.

Ręka mojej matki wystrzeliła i uderzyła mnie w policzek tak mocno, że zatoczyłam się do tyłu. Nie spodziewałam się tego. Przycisnęłam dłoń do twarzy i zaczęłam płakać, ale w jakiejś mierze czułam się usatysfakcjonowana. W końcu udało mi się zdobyć to, czego chciałam – dowód, że jest zdolna do ludzkich uczuć.

Jej twarz była całkiem biała. Nigdy wcześniej mnie nie uderzyła. Ani razu przez całe życie.

Czekałam, aż powie, że mnie przeprasza, że nie chciała mnie zranić, nie myśli tego naprawdę. Gdyby to zrobiła, ja także bym przeprosiła, ponieważ było mi przykro i nie myślałam naprawdę tego, co mówiłam.

Ponieważ się nie odezwała, odsunęłam się od niej i wyminęłam ją, ciągle przyciskając rękę do twarzy. Wybiegłam z pokoju, potykając się.

Na korytarzu stał Jeremi i patrzył na mnie z otwartymi ustami, jakby mnie nie poznawał, jakby nie wiedział, kim jest ta osoba, ta dziewczyna, która wrzeszczała na swoją matkę i mówiła okropne rzeczy.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę, żeby mnie zatrzymać.

Przepchnęłam się obok niego i zbiegłam po schodach.

W salonie Conrad zbierał butelki po piwie i wrzucał je do niebieskiego worka na śmieci do recyklingu. Nie patrzył na mnie, ale wiedziałam, że też wszystko słyszał.

Wybiegłam przez tylne drzwi i mało nie spadłam ze schodów prowadzących na plażę.

Usiadłam ciężko na piasku, nie odrywając dłoni od palącego policzka, a potem zwymiotowałam.

Usłyszałam, że zbliża się Jeremi. Od razu wiedziałam, że to on, ponieważ Conrad wiedziałby, że nie należy za mną iść.

– Chcę zostać sama – powiedziałam, wycierając usta.

Nie odwróciłam się, nie chciałam, żeby zobaczył moją twarz.

– Belly... – zaczął.

Usiadł obok mnie i przysypał piaskiem moje wymioty.

Ponieważ nie powiedział nic więcej, spojrzałam na niego.

– Co takiego?

Przygryzł górną wargę, a potem wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka. Miał ciepłe palce i wyglądał na naprawdę zmartwionego.

– Powinnaś wracać ze swoją mamą – powiedział.

Nie wiem, co spodziewałam się od niego usłyszeć, ale na pewno nie to. Zaszłam tak daleko, wpakowałam się w takie kłopoty tylko po to, żeby pomóc jemu i Conradowi, a teraz on chciał, żebym wyjechała? Otarłam grzbietami dłoni łzy zbierające mi się w kącikach oczu.

– Dlaczego?

– Bo Laurel jest naprawdę okropnie zdenerwowana. Wszystko poszło nie tak i to moja wina. Nie powinienem cię prosić, żebyś ze mną jechała. Przepraszam.

– Nie zamierzam wyjeżdżać.

– Niedługo wszyscy będziemy musieli wyjechać.

– I będzie po wszystkim?

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

Siedzieliśmy na piasku jeszcze przez chwilę, a ja nigdy w życiu nie czułam się tak zagubiona. Popłakałam trochę i byłam wdzięczna Jeremiu, że nic nie mówił. Nie było nic gorszego niż to, jak przyjaciel widzi cię płaczącą po kłótni z matką.

Kiedy się uspokoiłam, wstał i podał mi rękę.

– No chodź – powiedział, stawiając mnie na nogi.

Wróciliśmy do domu. W salonie panował porządek, a Conrad zniknął. Moja matka zmywała podłogę w kuchni, ale znieruchomiała na mój widok. Odstawiła mop do wiadra i oparła się o ścianę.

Nie przejmując się Jeremim, powiedziała:

– Przepraszam.

Popatrzyłam na niego – wycofał się z kuchni i wszedł na górę. Chętnie bym go zatrzymała, bo nie chciałam zostawać z nią sam na sam.

Bałam się.

– Masz rację – mówiła dalej. – Byłam nieobecna. Byłam tak pochłonięta własną żalobą, że nie próbowałam zająć się tobą. Przepraszam za to.

– Mamo... – zaczęłam i miałam właśnie powiedzieć, że też przepraszam za to wszystko, co powiedziałam, za okropne słowa, które najchętniej bym cofnęła, ale matka uniosła rękę, zatrzymując mnie.

– Jestem... wytracona z równowagi. Od śmierci Beck nie potrafię znaleźć spokoju ducha. – Oparła głowę o ścianę. – Kiedy zaczęłam tu przyjeżdżać z Beck, byłam młodsza, niż ty jesteś teraz. Kocham ten dom i wiesz o tym.

– Wiem – odparłam. – Nie myślałam tego, co powiedziałam wcześniej.

Moja matka skinęła głową.

– Usiądźmy na chwilę, dobrze?

Usiadła przy stole kuchennym, a ja zajęłam miejsce naprzeciwko niej.

– Nie powinnam była cię uderzyć – powiedziała i jej głos się załamał. – Przepraszam.

– Nigdy wcześniej tego nie zrobiłaś.

– Wiem.

Matka sięgnęła przez stół i wzięła moją rękę w swoje dłonie, otulając ją szczelnym kokonem. W pierwszej chwili zeszywniałam, ale potem pozwoliłam jej się pocieszać, ponieważ widziałam, że w ten sposób pociesza także siebie. Miałam wrażenie, że siedzieliśmy tak bardzo długo.

Kiedy puściła moją rękę, powiedziała:

– Okłamałaś mnie, Belly. Nigdy wcześniej mnie nie okłamałaś.

– Nie chciałam, ale Conrad i Jeremi są dla mnie bardzo ważni. Potrzebowali mnie, więc pojechałam.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi o wszystkim. Chłopcy Beck są ważni także dla mnie. Jeśli coś się dzieje, chciałabym o tym wiedzieć. Zgoda?

Skinęłam głową.

– Czy to już wszystkie twoje rzeczy? – zapytała matka. – Chciałabym zdążyć przed niedzielnymi korkami w drodze powrotnej.

Popatrzyłam na nią.

– Mamo, nie możemy tak po prostu wyjechać po tym wszystkim, co się stało. Nie możesz pozwolić, żeby pan Fisher sprzedał ten dom. Po prostu nie możesz.

Westchnęła.

– Nie wiem, czy potrafię go przekonać, żeby zmienił zdanie, Belly. Adam i ja bardzo różnimy się w poglądach na wiele rzeczy. Nie powstrzymam go od sprzedaży domu, jeśli naprawdę się uprze.

– Powstrzymasz. Wiem, że ci się uda. Posłucha ciebie. Conrad i Jeremi potrzebują tego domu, naprawdę go potrzebują.

Oparłam głowę na stole, czując pod policzkiem chłodne i gładkie drewno. Matka dotknęła mnie delikatnie, rozgarniając palcami poplątane włosy.

– Zadzwoń do niego – powiedziała w końcu. – A ty idź na górę i weź prysznic.

Z nadzieją podniosłam głowę i zobaczyłam zaciśnięte wargi i zmrużone oczy. Zrozumiałam, że jeszcze nie wszystko stracone.

Jeśli ktokolwiek potrafił to wszystko naprawić, to była to moja matka.



rozdział trzydziesty czwarty

Jeremi

Pamiętam coś takiego: chyba miałem wtedy trzynaście lat, a Belly kończyła dwanaście. Przeziębła się i była okropnie nieszczęśliwa. Koczowała na kanapie, otoczona zwiniętymi ligninowymi chusteczkami, i cały czas miała na sobie tę samą paskudną piżamę. Ponieważ była chora, mogła decydować, jaki program w telewizji będzie oglądać. Jadła tylko lody winogronowe, a kiedy spróbowałem sobie jeden wziąć, moja matka powiedziała, że powinienem zostawić go dla Belly, chociaż zjadła już trzy. Ostatecznie dostałem cytrynowy.

Było po południu, Conrad i Steven podjechali autostopem do salonu gier, a ja udawałem, że o niczym nie wiem. Nasze mamy myślały, że wybrali się na rowerach do sklepu wędkarskiego po gumowe robaki. Miałem iść surfować z Clayem, więc założyłem kąpielówki i zarzuciłem na ramiona ręcznik, ale wtedy właśnie wpadłem w kuchni na mamę.

– Dokąd się wybierasz, Jeremi?

Zamachałem ręką, jakby była deską ślizgającą się po falach.

– Idę surfować z Clayem. Cześć!

Miałem już otworzyć przesuwane drzwi, kiedy powiedziała nagle:

– Hm, wiesz, co myślę?

– Co takiego? – zapytałem podejrzliwie.

– Byłoby bardzo ładnie z twojej strony, gdybyś został dzisiaj w domu i troszeczkę poprawił humor Belly. Biedactwo jest okropnie przygnębiona.

– Oj, mammo...

– Proszę?

Westchnąłem. Nie chciałem siedzieć w domu i poprawiać humoru Belly, chciałem iść surfować z Clayem.

Ponieważ nic nie odpowiedziałem, dodała:

– Możemy wieczorem urządzić grilla. Będziesz mógł się zająć hamburgerami.

Westchnąłem znowu, tym razem głośniej. Mama dalej myślała, że rozpalanie grilla i przewracanie hamburgerów jest dla mnie wspaniałą nagrodą. Owszem, to było fajne, ale bez przesady.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć, że dziękuję, ale nie, i w tym momencie zobaczyłem na jej twarzy czułość i szczęście, jakby była pewna, że się zgodzę. Więc tak zrobiłem.

– Dobrze – powiedziałem.

Wróciłem na górę, ubrałem się i poszedłem do siedzącej przed telewizorem Belly. Usiadłem tak daleko od niej, jak tylko mogłem – ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było zarażenie się katarem i utrata całego tygodnia.

– Dlaczego tu jeszcze jesteś? – zapytała, hałaśliwie wydmuchując nos.

– Na dworze jest straszny upał – wyjaśniłem. – Masz ochotę na jakiś film?

– Nie ma aż takiego upału.

– Skąd wiesz, skoro nie wychodziłaś?

Belly zmrużyła oczy.

– Twoja mama kazała ci zostać w domu ze mną?

– Nie – odparłem.

– Ha! – Belly sięgnęła po pilota i zmieniła kanał. – Wiem, że kłamiesz.

– Wcale nie!

– Telepatia, pamiętasz? – zapytała, głośno dmuchając w chusteczkę.

– Telepatia nie istnieje. Dasz mi pilota?

Potrząsnęła głową i przycisnęła go opiekuńczo do piersi.

– Nie. Ma na sobie mnóstwo moich zarazków. Przykro mi. Jest może jeszcze pieczywo tostowe?

Pieczywo tostowe moja matka kupowała w sklepie ze zdrową żywnością. Było krojone, miało białe i grube kromki, a smakowało leciutko słodkawo. Ostatnie trzy kromki zjadłem rano – posmarowałem je szczodrnie masłem i dżemem jeżynowym, a potem pochłonałem jak najszybciej, zanim inni wstali. Przy dwóch osobach dorosłych i czwórce dzieci pieczywo znikało naprawdę błyskawicznie, więc każdy musiał dbać o siebie.

– Nie, nic już nie zostało – powiedziałem.

– Conrad i Steven są żarłocznymi jak prosiaki – stwierdziła, pociągając nosem.

– Myślałem, że jesz tylko lody winogronowe. – Ogarnęło mnie poczucie winy.

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy się rano obudziłam, stwierdziłam, że mam ochotę na chleb tostowy. Może mi już trochę lepiej.

Moim zdaniem nie wyglądała ani odrobinę lepiej. Miała podpuchnięte oczy i szarawą skórę, wydawało mi się też, że od kilku dni nie myła włosów, ponieważ były posklejane i matowe.

– Może powinnaś wziąć prysznic? – zaproponowałem. – Moja mama mówi, że po prysznicu człowiek się zawsze lepiej czuje.

– Chcesz powiedzieć, że śmierdzę?

– Nie no, nie.

Popatrzyłem w okno.

Była piękna pogoda, bezchmurne niebo i mogłem się założyć, że Clay świetnie się bawi. Mogłem się założyć, że Conrad i Steven też się świetnie bawią. Mój brat opróżnił starą świnę skarbonkę, którą miał od pierwszej klasy, i znalazł w środku cały stos ćwierćdolarówek. Byłem pewien, że przesiedzą w salonie gier całe popołudnie i zastanawiałem się, jak długo Clay zostanie na plaży. Może uda mi się z nim spotkać za kilka godzin, kiedy będzie jeszcze jasno.

Belly chyba zauważyła, że wyglądam przez okno, bo powiedziała okropnie zakatarzonym głosem:

– Idź już, jeśli masz ochotę.

– Powiedziałem, że nie mam – warknąłem.

Zaraz potem odetchnąłem głęboko.

Mojej mamie nie spodobałoby się, gdybym zrobił przykrość Belly, skoro i tak była chora. Poza tym sprawiała wrażenie naprawdę osamotnionej i trochę było mi jej szkoda, że musi siedzieć cały dzień w domu. Chorowanie w lecie było najgorsze.

– Chcesz, żebym cię nauczył grać w pokera?

– Nie umiesz grać – prychnęła. – Conrad wygrywa z tobą za każdym razem.

– Jak chcesz – powiedziałem i wstałem.

Nie było mi jej aż tak szkoda.

– Nieważne – stwierdziła. – Możesz mnie nauczyć.

Usiadłem z powrotem.

– Podaj mi karty – powiedziałem gderliwie.

Wiedziałem, że Belly ma wyrzuty sumienia.

– Nie siadaj za blisko, bo możesz się zarazić – ostrzegła mnie.

– Nic mi nie będzie. Ja nigdy nie choruję.

– Conrad też nie – odparła, a ja przewróciłem oczami.

Belly wielbiła Conrada, tak samo jak Steven.

– Conrad choruje. Zimą co chwilę jest chory. Ma słaby układ odpornościowy – poinformowałem ją, chociaż nie wiedziałem, czy to prawda.

Wzruszyła ramionami, a ja widziałem, że mi nie uwierzyła. Podała mi karty.

– Rozdawaj – powiedziała.

Graliśmy w pokera całe popołudnie i w sumie całkiem dobrze się bawiliśmy. Zachorowałem dwa dni później, ale nie miałem o to specjalnych pretensji do losu. Belly siedziała ze mną w domu, graliśmy dalej w pokera i oglądaliśmy mnóstwo odcinków Simpsonów.



rozdział trzydziesty piąty

Jeremi

Kiedy tylko usłyszałem, że Belly wchodzi po schodach, wyszedłem na korytarz.

– I jak? Co się dzieje?

– Moja mama dzwoni do twojego taty – oznajmiła ponuro.

– Naprawdę? Super.

– No, więc wiesz, nie poddawaj się. Jeszcze nie wszystko stracone. – Obdarzyła mnie uśmiechem, marszcząc przy tym nos.

Klepnąłem ją w plecy i prawie zbiegłem po schodach. Laurel wycierała blat w kuchni.

– Twój tata przyjeżdża na śniadanie – powiedziała na mój widok.

– Tutaj?

Laurel skinęła głową.

– Możesz skoczyć do sklepu i kupić to, co lubi? Jajka, bekon, mieszankę na muffiny i jeszcze dużego grejfruta.

Laurel nie cierpiała gotować i z całą pewnością nigdy nie przygotowywała wystawnego śniadania dla mojego ojca.

– Dlaczego dla niego gotujesz? – zapytałem.

– Bo on jest jak dziecko, a dzieci robią się nieznośne, kiedy są głodne – odparła ze swoją zwykłą ironią.

– Są takie chwile, gdy go nienawidzę – powiedziałem nieoczekiwanie.

Zawahała się, ale stwierdziła:

– Ja też.

Czekałem, aż powie „ale jest twoim ojcem”, tak jak zawsze robiła to mama. Laurel nie powiedziała tego, nie uznawała pięknych słówek. Nie mówiła rzeczy, których naprawdę by nie myślała.

– Pospiesz się – rzuciła tylko.

Wstałem i uściskałem ją mocno, a ona zeszywniała w moich ramionach. Podniosłem ją odrobinę do góry, tak jak zwykle podnosiłem mamę.

– Dzięki, Laure – powiedziałem. – Naprawdę dziękuję.

– Zrobiłabym dla was wszystko, chłopcy. Wiesz o tym.

– Skąd wiedziałas, że powinnaś przyjechać?

– Belly zadzwoniła do mnie – wyjaśniła Laurel i zmrużyła oczy. – Pijana.

O szlag.

– Laure...

– Nie zaczynaj z „Laure”. Jak mogłeś jej pozwolić się upić? Liczyłam na ciebie, Jeremi. Chyba wiesz o tym.

Teraz ja także czułem się okropnie. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było wpakowanie Belly w kłopoty, a poza tym naprawdę bolało mnie, że Laurel będzie miała o mnie złe zdanie. Zawsze z całych sił starałem się opiekować Belly, w odróżnieniu od Conrada. Jeśli ktoś ją zdeprawował, to był Conrad, nie ja. Nawet jeżeli to ja kupiłem tequilę.

– Naprawdę strasznie mi przykro – powiedziałem. – Przez to, że tata sprzedaje dom i to miał być nasz ostatni wieczór, trochę nas poniosło. Przysięgam ci, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Przewróciła oczami.

– Nigdy więcej nie powtórzy? Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać, skarbie.

– Nigdy się nie powtórzy w mojej obecności – obiecałem.

Wydęła lekko usta.

– To się okaże.

Z ulgą zobaczyłem, że znowu uśmiechnęła się do mnie krzywo.

– Pospiesz się i jedź w końcu do tego sklepu, dobrze?

– Tak jest, kapitanie!

Chciałem, żeby uśmiechnęła się naprawdę. Wiedziałem, że jeśli będę się starał i żartował, w końcu to zrobi. Była pod tym względem przewidywalna.

Tym razem uśmiechnęła się do mnie szczerze.



rozdział trzydziesty szósty

Matka miała rację, prysznic rzeczywiście mi pomógł. Odchyliłam głowę do tyłu, pozwalałam, żeby gorąca woda spływała po mnie, i czułam się znacznie, znacznie lepiej.

Po prysznicu wróciłam na dół jako nowa kobieta. Matka miała umalowane usta i rozmawiała przyciszonym głosem z Conradem.

Przerwali rozmowę, kiedy zobaczyli, że stoję w drzwiach.

– Znacznie lepiej – powiedziała matka.

– Gdzie Jeremi? – zapytałam.

– Pojechał jeszcze raz do sklepu, bo zapomniał kupić grejpfruta – wyjaśniła.

Rozległ się dzwonek timera, więc matka wyjęła przez ścierkę blachę z muffinami z piecyka. Niechcący dotknęła jej gołą ręką, jęknęła i upuściła na podłogę.

– Cholera!

Conrad zapytał, czy nic sobie nie zrobiła, zanim ja zdążyłam się odezwać.

– Nic mi nie jest – odparła, wsadzając dłoń pod zimną wodę.

Potem podniosła blachę i postawiła ją na blacie, na ścierce kuchennej. Usiadłam na stołku i patrzyłam, jak matka przekłada zawartość blachy do koszyczka.

– To będzie nasza tajemnica – stwierdziła.

Muffiny powinny się trochę przestudzić, zanim się je wyjmie z blachy, ale nie powiedziałam jej tego. Chociaż kilka było trochę rozgniecionych, reszta wyglądała dobrze.

– Poczęstuj się – powiedziała.

Wzięłam jednego – był strasznie gorący i rozpadał się, ale smakował dobrze. Zjadłam go szybko.

Kiedy skończyłam, matka poleciła:

– Wynieście z Conradem śmieci do recyklingu.

Conrad bez słowa podniósł dwie cięższe torby i zostawił dla mnie jedną w połowie pustą. Poszłam za nim do śmietnika na zewnątrz, na końcu podjazdu.

– To ty do niej zadzwoniłaś? – zapytał.

– Owszem, ja.

Czekałam, aż nazwie mnie dzieckiem za to, że zadzwoniłam po mamusię, kiedy tylko zrobiło się groźnie.

Nie zrobił tego.

– Dziękuję.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

– Czasem mnie naprawdę zaskakujesz – oznajmiłam.

Odpowiadając, nie patrzył na mnie.

– Ty mnie praktycznie nigdy nie zaskakujesz. Zawsze jesteś taka sama.

Rzuciłam mu złe spojrzenie.

– Wielkie dzięki!

Wyrzuciłam zawartość mojej torby do śmietnika i trochę za mocno zatrasnęłam pokrywą.

– Nie, chciałem powiedzieć...

Czekałam, aż coś doda i może nawet by to zrobił, gdyby nie to, że na końcu ulicy pojawił się samochód Jeremiego. Patrzyliśmy, jak parkuje, a potem wyskakuje ze środka, trzymając plastikową torbę. Podszedł do nas z rozjaśnionymi oczami.

– Cześć – powiedział do mnie, wymachując torbą.

– Cześć – powiedziałam, chociaż nie byłam nawet w stanie spojrzeć mu w oczy.

Kiedy stałam pod prysznicem, zaczęłam sobie wszystko przypominać. Zmusiłam go, żeby ze mną tańczył, uciekłam od Conrada, który podniósł mnie, a potem upuścił na piasek. To było upokarzające i okropne, że widzieli mnie zachowującą się w taki sposób.

W tym momencie Jeremi ścisnął moją rękę, a kiedy podniosłam na niego spojrzenie, powiedział „Dzięki” z taką czułością, że aż mnie coś zabolowało w środku.

Wróciliśmy we trójkę do domu. The Police śpiewali *Message in a Bottle*, a odtwarzacz był nastawiony naprawdę głośno. Natychmiast rozboleła mnie głowa i chciałam tylko wrócić do łóżka.

– Możemy trochę ściszyć tę muzykę? – zapytałam, pocierając skronie.

– Nie – oznajmiła matka, biorąc torbę od Jeremiego. Wyciągnęła ogromny grejpfrut i rzuciła go Conradowi. – Zrób sok – poleciała, wskazując sokowirówkę należącą do pana Fishera, wielką i skomplikowaną, jedną z tych reklamowanych w późnowieczornych telesklepach.

Conrad prychnął.

– Dla niego? Nie będę robił dla niego soku z grejpfruta.

– Owszem, będziesz. – Matka spojrzała na mnie i wyjaśniła: – Pan Fisher przyjeżdża na śniadanie.

Pisnęłam, podbiegłam do niej i objęłam ją w talii.

– To tylko śniadanie – ostrzegła mnie. – Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.

Ale było już za późno – wiedziałam, że nakłoni go do zmiany zdania, po prostu wiedziałam to, tak samo jak Jeremi i Conrad. Wierzyli w moją matkę, podobnie jak ja, dlatego Conrad przekroił grejpfrut na pół, a matka skinęła głową jak sierżant na musztrze.

– Jeremi, nakryj do stołu, a ty, Belly, zajmij się jajkami – poleciała.

Zaczęłam wybijać jajka do miseczki, a matka podsmażyła bekon na żeliwnej patelni Susanny. Zostawiła wytopiony z niego tłuszcz, żebyśmy miały na czym smażyć jajecznicę. Zamieszałam zawartość patelni, a zapach jajek i tłuszczu sprawił, że omal nie zwymiotowałam. Wstrzymałam oddech i mieszałam dalej, a matka obserwowała mnie, próbując ukryć uśmiech.

– Dobrze się czujesz, Belly? – zapytała.

Skinęłam głową, zaciskając zęby.

– Zamierzasz się jeszcze kiedyś upijać? – spytała tonem towarzyskiej pogawędki.

Potrząsnęłam głową tak gwałtownie, jak tylko mogłam.

– Nigdy w życiu.

Kiedy pół godziny później pojawił się pan Fisher, wszystko było gotowe na jego przybycie. Wszedł do kuchni i ze zdumieniem popatrzył na stół.

– O rany – powiedział. – To wygląda przepysznie, Laure. Dziękuję.

Rzucił jej wiele mówiące spojrzenie, jakim wymieniają się konspiracyjacy dorośli.

Moja matka uśmiechnęła się jak Mona Lisa. Pan Fisher nie zauważył nawet, kiedy będzie po nim.

– Siadajmy do stołu – zaproponowała.

Usiedliśmy – moja matka obok pana Fishera, Jeremi naprzeciwko niego. Ja usiadłam obok Conrada.

– Smacznego – powiedziała matka.

Patrzyłam, jak pan Fisher nakłada sobie na talerz kopę jajecznicy, a potem cztery plasterki bekonu. Uwielbiał bekon i lubił go w takiej postaci, jak przyrządzała moja matka – przypieczony, niemal spalony na węgiel. Zrezygnowałam z jajecznicy i bekonu, a zamiast tego wzięłam muffina.

Matka naalał panu Fisherowi dużą szklankę soku grejpfrutowego.

– Świeżo wyciskany przez twojego pierworodnego – poinformowała.

Pan Fisher odrobinę podejrzliwie przyjrzał się szklance, a ja mu się nie dziwiłam. Jediną osobą, której chciało się kiedykolwiek robić dla niego świeży sok, była Susanna.

Szybko jednak doszedł do siebie. Wpakował widelec pełen jajecznicy do ust i powiedział:

– Słuchaj, jeszcze raz dziękuję, że przyjechałaś, Laurel. Naprawdę to doceniam. – Popatrzył na nas i uśmiechnął się.

– To towarzystwo nie bardzo miało ochotę słuchać, co mam im do powiedzenia, więc cieszę się, że będę miał jakieś wsparcie.

Matka równie miło uśmiechnęła się do niego.

– Och, ale ja nie przyjechałam tutaj, żeby ci pomagać, Adamie. Przyjechałam, żeby pomóc chłopcom Beck.

Uśmiech pana Fishera zgasł, a on odłożył widelec.

– Laure...

– Nie możesz sprzedać tego domu i wiesz o tym. On znaczy zbyt wiele dla dzieci. To byłby poważny błąd. – Moja matka była spokojna i rzeczowa.

Pan Fisher popatrzył na Jeremiego i Conrada, a potem znowu na moją matkę.

– Już podjąłem decyzję, Laurel. Nie zmuszaj mnie, żeby grać tutaj rolę czarnego charakteru.

Moja matka westchnęła.

– Do niczego cię nie zmuszam, staram się tylko pomóc.

Ja i chłopcy siedzieliśmy w absolutnej ciszy, czekając, aż pan Fisher jej odpowie. Starał się zachować spokój, ale zaczął już czerwienić na twarzy.

– Doceniam to, ale już podjąłem decyzję. Dom będzie sprzedany i powiem całkiem szczerze: w tej sprawie twoje zdanie się nie liczy. Przykro mi, wiem, że Suze zawsze zachowywała się, jakby ten dom po części należał do ciebie, ale tak nie jest.

Omal nie westchnęłam głośno. Spojrzałam na matkę i zobaczyłam, że ona także zaczyna się robić czerwona.

– Ależ wiem o tym – oznajmiła. – Ten dom należy w stu procentach do Beck. Zawsze do niej należał, to było jej ukochane miejsce. Dlatego właśnie chłopcy powinni go odziedziczyć.

Pan Fisher wstał i odsunął krzesło.

– Nie zamierzam się z tobą o to kłócić, Laurel.

– Usiądź – powiedziała moja matka.

– Dziękuję, nie trzeba.

Oczy mojej matki załśniły.

– Powiedziała, usiądź! – Pan Fisher popatrzył na nią z otwartymi ustami, podobnie jak my. – Dzieci, zostawcie nas – dodała.

Conrad otworzył usta, żeby się sprzeciwić, ale przemyślał sprawę, szczególnie wtedy, gdy zobaczył wyraz twarzy mojej matki i to, że jego tata usiadł z powrotem. Ja postarałam się jak najszybciej wynieść z kuchni. Wysypaliśmy się na zewnątrz i usiedliśmy na szczycie schodów, wyłóżając słuch. Nie musieliśmy długo czekać.

– Co to ma, do diabła, znaczyć, Laurel? – zapytał pan Fisher. – Naprawdę myślałaś, że uda ci się mnie przekonać do zmiany zdania?

– Wybacz, ale pieprz się.

Zatkałam sobie usta ręką, a oczy Conrada załśniły, kiedy z podziwem potrząsnął głową. Za to Jeremi wyglądał, jakby się miał rozplakać, więc wzięłam go za rękę i ją ścisnęłam. Kiedy spróbował się wyrwać, przytrzymałam mocniej.

– Ten dom był dla Beck wszystkim. Czy możesz na moment zapomnieć o swojej żalobie i zobaczyć, ile on znaczy dla chłopców? Potrzebują tego miejsca, naprawdę potrzebują. Nie chcę wierzyć, że jesteś aż tak okrutny, Adamie.

Nie odpowiedział jej.

– Ten dom należy do niej, nie do ciebie. Nie zmuszaj mnie, żebym cię powstrzymała, Adamie, ponieważ zrobię to. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zachować ten dom dla chłopców Beck.

– A co miałybyś zrobić, Laurel? – zapytał pan Fisher bardzo zmęczonym głosem.

– To, co bym musiała.

Stłumionym głosem powiedział:

– Ona tu jest wszędzie. Wszędzie.

Niewykluczone, że płakał. Prawie zaczęłam mu współczuć. Chyba moja matka też, ponieważ jej głos stał się niemal łagodny.

– Wiem. I wiesz co, Adamie? Byłeś marną namiastką męża, ale ona cię kochała, naprawdę cię kochała. Zdołała cię przebaczyć. Próbowала ją przekonać, żeby tego nie robiła. Bóg mi świadkiem, że próbowałam, ale nie chciała mnie słuchać, ponieważ jeśli coś sobie postanowiła, to nie było odwrotu. A ona postanowiła, że jesteś jej mężem, Adamie. Zasłuż sobie na to. Udowodnij, że się myliłam.

Pan Fisher powiedział coś, czego nie dosłyszałam.

– Zrób dla niej tę ostatnią rzecz, dobrze? – prosiła mama.

Popatrzyłam na Conrada, który rzucił w przestrzeń przyciszonym głosem:

– Laurel jest niesamowita.

Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak mówił o mojej matce, a już szczególnie nie Conrad. Nigdy nie wydawała mi się „niesamowita”, ale w tym momencie to słowo pasowało do niej naprawdę idealnie.

– Owszem, jest – przyznałam. – Tak samo, jak była Susanna.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wstał i poszedł do swojego pokoju, nie czekając na to, co jeszcze ma do powiedzenia pan Fisher.

Nie musiał, moja matka wygrała. Udało się jej.

Chwilę później, gdy uznaliśmy, że jest już bezpiecznie, zeszliśmy z Jeremim na dół.

Moja mama i pan Fisher pili kawę, tak jak to mają w zwyczaju dorośli. On miał zaczerwienione oczy, ale na jej twarzy widać było triumf.

Na nasz widok pan Fisher zapytał:

– Gdzie jest Conrad?

Ile razy słyszałam, jak pan Fisher zadaje to pytanie? Setki. Miliony.

- Na górze – odparł Jeremi.
- Możesz po niego iść, Jeremi?

Jeremi zawahał się i spojrzał na moją matkę, która skinęła głową. Wbiegł po schodach i kilka minut później wrócił razem z Conradem, którego twarz wyrażała nieufność.

- Zawrzyjmy umowę – powiedział pan Fisher.

To było w stylu dawnego pana Fishera, maklera i negocjatora. Uwielbiał zawierać umowy i często proponował nam, dzieciom, transakcje. Na przykład zawiezie nas na tor kartingowy, jeśli wymieciemy piasek z garażu. Albo zabierze chłopców na ryby, jeśli posegregują wszystkie pudełka z przynętą.

- A czego chcesz? – zapytał ostrożnie Conrad. – Mojego funduszu powierniczego?

Pan Fisher zacisnął zęby.

– Nie. Chcę, żebyś jutro wrócił do college’u i przystąpił do egzaminów. Jeśli uda ci się zdać, ten dom jest twój. Twój i Jeremiego.

- Wiwat! – krzyknął na cały głos Jeremi.

Uściskał pana Fishera, który poklepał go po plecach.

- A gdzie jest haczyk? – zapytał Conrad.

– Nie ma żadnego haczyka, ale musisz dostać przynajmniej czwórki. Żadnych trójek czy dwójek. – Pan Fisher zawsze się chwalił tym, że jest twardym negocjatorem. – To jak, umowa stoi?

Conrad zawahał się. Od razu wiedziałam, co jest nie tak: nie chciał niczego zawdzięczać swojemu tacie. Nawet jeśli tego właśnie chciał, nawet jeśli właśnie po to tutaj przyjechał. Nie chciał dostawać niczego od ojca.

- Nie uczyłem się – powiedział. – Mogę nie zaliczyć.

Chciał go wypróbować. Conradowi nie zdarzało się „nie zaliczyć”, nigdy nie dostawał niższych ocen niż czwórki, a i czwórki były rzadkością.

- Wtedy nic nie dostajecie – oznajmił pan Fisher. – Takie są warunki.

- Con, stary, zgódź się po prostu – ponaglił go Jeremi. – Pomożemy ci się uczyć, prawda, Belly?

Conrad spojrzał na mnie, a ja spojrzałam na matkę.

- Mogę, mam?

Moja matka skinęła głową.

- Możesz tu zostać, ale jutro musisz wrócić do domu.

- Zgódź się – powiedziałam do Conrada.

- No dobrze – oznajmił w końcu.

- W takim razie przybijmy umowę jak prawdziwi mężczyźni. – Pan Fisher wyciągnął rękę.

Conrad niechętnie podał mu swoją i uścisnęli sobie dłonie.

Moja matka spojrzała na mnie i powtórzyła bezgłośnie: „jak prawdziwi mężczyźni”, a ja wiedziałam, że myśli o tym, jak bardzo seksistowski jest pan Fisher. Ale to nie miało znaczenia. Wygraliśmy.

- Dzięki, tato – powiedział Jeremi. – Naprawdę, dzięki.

Znowu uściskał ojca, a pan Fisher odwzajemnił uścisk.

- Muszę wracać do miasta – powiedział. Skinął do mnie głową. – Dziękuję, że pomogłaś Conradowi, Belly.

- Nie ma za co – odpowiedziałam.

Ale nie wiedziałam, dlaczego właściwie to mówię, bo przecież nic nie zrobiłam. Moja matka w pół godziny pomogła Conradowi bardziej niż ja od początku naszej znajomości.

Kiedy pan Fisher pojechał, moja matka wstała i zaczęła spłukiwać naczynia. Pomogłam jej, wkładając je do zmywarki. Na chwilę oparłam głowę na jej ramieniu.

- Dziękuję – powiedziałam.

- Nie ma za co.

- Byłaś naprawdę zajebista, mam.

- Nie używaj brzydkich wyrazów – zraniła mnie, ale kąci jej ust uniosły się lekko.

- I kto to mówi.

Potem zmywałyśmy w milczeniu, a matka miała smutek w oczach i wiedziałam, że znowu myśli o Susannie. Pragnęłam powiedzieć coś, co by jej pomogło, ale czasem po prostu nie istnieją odpowiednie słowa.

We troje odprowadziliśmy ją do samochodu.

- Odwieziecie ją jutro do domu? – zapytała, wrzucając torbę na fotel obok kierowcy.

- Na pewno – obiecał Jeremi.

- Laurel – odezwał się Conrad i zawahał się. – Wrócisz tutaj, prawda?

Moja matka spojrzała na niego zaskoczona. Widziałam, że ją tym wzruszył.

- Chcesz, żeby taka starucha się tutaj kręciła? – zapytała. – Jasne, przyjadę, kiedy tylko mnie zaprosisz.

– Kiedy? – zapytał.

Wyglądał na tak młodego, tak bezbronnego, że serce mnie zabolalo.

Chyba moja matka czuła to samo, ponieważ wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka, chociaż zwykle nie była osobą skłoną do takich gestów. To po prostu nie było w jej stylu, chociaż w stylu Susanny.

– Zanim skończy się lato, a potem jeszcze przyjadę, żeby pomóc posprzątać dom po sezonie.

Moja matka wsiadła do samochodu, pomachała nam i wycofała się, zakładając okulary i opuszczając szybę.

– Do zobaczenia! – zawołała.

Jeremi pomachał jej, a Conrad powtórzył:

– Do zobaczenia.

Matka powiedziała mi, że kiedy Conrad był zupełnie malutki, nazywał ją „swoją Laurą”.

„Gdzie jest moja Laura?” – pytał, szukając jej po całym domu. Mówiła, że chodził za nią wszędzie, nawet do łazienki. Nazywał ją swoją dziewczyną, przynosił jej znad morza malutkie kraby i muszelki i kładł u jej stóp. Kiedy mi o tym opowiedziała, pomyślałam: „Co ja bym dała za to, żeby Conrad Fisher nazywał mnie swoją dziewczyną i przynosił mi muszelki?”.

– Jestem pewna, że on już tego nie pamięta – powiedziała mi wtedy matka, uśmiechając się lekko.

– A może go zapytasz, czy to pamięta? – zaproponowałam.

Uwielbiałam słuchać opowieści o tym, jak Conrad był malutki. Uwielbiałam się z nim drażnić, ponieważ tak rzadko miałam okazję, żeby to robić.

– Nie, tylko by się poczuł zażenowany – odparła matka.

– No i co z tego? O to przecież chodzi – nalegałam.

Wtedy mi powiedziała:

– Conrad jest bardzo wrażliwy i dumny. Pozwólmy mu na to.

Powiedziała to w taki sposób, że uświadomiłam sobie coś: ona go naprawdę rozumiała, tak jak ja nie potrafiłam zrozumieć. Zazdrościłam tego im obojgu.

– Jaka ja byłam? – zapytałam.

– Ty? Byłaś moją córeczką.

– Ale jaka byłam? – dopytywałam.

– Cały czas biegałaś za chłopcami. To było słodkie, jak wszędzie za nimi chodziłaś i próbowałaś zrobić na nich wrażenie. – Matka roześmiała się. – Namawiali cię, żebyś tańczyła albo robiła różne sztuczki.

– Jak szczeniak? – Skrzywiłam się na samą myśl o tym.

Machnęła tylko ręką.

– Och, nic ci się takiego nie stało. Po prostu nie chciałaś, żeby cokolwiek cię omijało.



rozdział trzydziesty siódmy

Jeremi

Kiedy Laurel przyjechała, w domu panował bałagan, a ja w samych bokserkach prasowałem białą koszulę. Byłem już spóźniony na imprezę pożegnalną czwartoklasistów i miałem podły nastrój. Moja mama przez cały dzień powiedziała może ze dwa słowa i nawet Nona nie była w stanie wciągnąć jej w rozmowę.

Miałem podjechać po Marę, a ona nie znosiła, kiedy się spóźniałem. Okropnie się złościła, a potem siedziała obrażona przynajmniej tak długo, jak długo kazałem jej czekać.

Musiałem na chwilę odstawić żelazko, żeby przewrócić koszulę na drugą stronę, i przy tej okazji sparzyłem się w przedramię.

– Cholera! – wrzasnąłem.

Naprawdę mnie zabolalo.

Właśnie w tej chwili przez frontowe drzwi weszła Laurel i zobaczyła mnie stojącego w salonie w bokserkach i trzymającego się za sparzone miejsce.

– Wsadź to pod zimną wodę – poradziła, więc pobiegłem do kuchni i przez kilka minut trzymałem rękę pod kranem.

Kiedy wróciłem, Laurel skończyła prasować koszulę i zabrała się za spodnie.

– Chcesz, żeby ci zrobić kant z przodu? – zapytała.

– Tak, jasne – odparłem. – Co ty tu robisz? Jest dopiero wtorek.

Laurel zazwyczaj przyjeżdżała na weekend i nocowała w pokoju gościnnym.

– Wpadłam sprawdzić, czy wszystko w porządku – oznajmiła, przesuwając żelazkiem po spodniach. – Miałam wolne popołudnie.

– Mama już śpi – powiedziałem. – Przez te nowe lekarstwa, które dostała, śpi prawie przez cały czas.

– To dobrze – odparła Laurel. – A ty? Dlaczego się tak stroisz?

Usiadłem na kanapie i założyłem skarpetki.

– Mam dzisiaj imprezę pożegnalną dla czwartoklasistów – wyjaśniłem.

Laurel podała mi koszulę i spodnie.

– O której ma się zacząć?

Popatrzyłem na zegar stojący w holu.

– Dziesięć minut temu – powiedziałem, wkładając spodnie.

– No to się lepiej pospiesz.

– Dzięki, że mi wyprasowałaś ciuchy – rzuciłem i właśnie zabierałem klucze, kiedy usłyszałem, że mama woła mnie z sypialni.

Odwróciłem się w tamtą stronę.

– Idź już na tę imprezę, Jeremi – powiedziała Laurel. – Ja się tym zajmę.

Zawahałem się.

– Jesteś pewna?

– Na tysiąc procent. Leć już.

Wcisnąłem gaz, jadąc do domu Mary, która wyszła na zewnątrz, gdy tylko się zatrzymałem na podjeździe. Miała na sobie tę czerwoną sukienkę, którą lubiłem, i wyglądała naprawdę ładnie, więc właśnie chciałem jej powiedzieć komplement, kiedy usłyszałem:

– Spóźniłeś się.

Nic nie odpowiedziałem.

Mara nie odzywała się do mnie przez resztę wieczoru, nawet wtedy, gdy wygraliśmy głosowanie na Najśłodszą Parę.

Nie miała ochoty iść potem na imprezę u Patan, podobnie zresztą jak ja.

Przez cały czas myślałem o mojej mamie i czułem się winny, że wyszedłem na tak długo.

Kiedy podjechaliśmy pod dom Mary, nie wysiadła od razu z samochodu, co oznaczało tylko jedno. Chce poważnie porozmawiać.

Zgasilem silnik.

– O co chodzi? Dalej jesteś zła, że się spóźniłem?

Popatrzyła na mnie z bólem w oczach.

– Chciałabym tylko wiedzieć, czy będziemy dalej razem. Możesz mi po prostu powiedzieć, co chcesz zrobić, to zrobimy to oboje?

– Szczerze mówiąc, teraz nie potrafię się nad tym zastanawiać.

– Wiem. Przepraszam.

– Ale jeśli miałbym powiedzieć, czy będziemy razem, kiedy na jesieni pójdziemy do college'u i czy uda nam się związek na odległość, to wydaje mi się, że raczej nie.

Mara rozplakała się, a ja poczułem się jak ostatnia świnia. Powinienem skłamać.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała.

A potem pocałowała mnie w policzek, wybiegła z samochodu i uciekła do domu.

Właśnie w taki sposób zerwaliśmy, a gdybym miał być całkowicie szczery, musiałbym przyznać, że z ulgą przyjąłem to, że nie muszę już o niej myśleć. Jediną osobą zaprzatającą moje myśli była mama.

Kiedy przyjechałem do domu, mama i Laurel grały jeszcze w karty i słuchały muzyki. Po raz pierwszy od wielu dni słyszałem, że mama się śmieje.

Laurel nie wyjechała następnego dnia. Została u nas cały tydzień.

Wtedy nie zastanawiałem się nad jej pracą ani innymi obowiązkami, jakie musiała porzucić we własnym domu. Byłem jedynie wdzięczny losowi za to, że mam przy sobie kogoś dorosłego.



rozdział trzydziesty ósmy

Wróciliśmy we troje do domu. Słońce paliło mnie w plecy, a ja myślałam o tym, jak przyjemnie byłoby poleżeć na plaży, przespać całe popołudnie i trochę się poopalać. Nie mieliśmy jednak na to czasu, skoro musieliśmy przygotować Conrada do jutrzejszych egzaminów.

Kiedy weszliśmy do środka, Conrad opadł na kanapę, a Jeremi rozciągnął się na podłodze.

– Jestem wykończony – jęknął.

To, co dla nich – i dla mnie – zrobiła moja matka, było nieoczekiwanym prezentem. Teraz przyszła kolej na mnie.

– Wstawajcie – powiedziałam.

Żaden się nie ruszył. Conrad miał zamknięte oczy, więc rzuciłam w niego poduszką i szturchnęłam Jeremiego stopą w brzuch.

– Musimy zacząć zakuwać, lenie. Wstawać!

Conrad otworzył oczy.

– Jestem zbyt zmęczony, żeby się uczyć. Potrzebuję najpierw regenerującej drzemki.

– Ja też – potwierdził Jeremi.

Skrzyżowałam ramiona i spojrzałam na nich złym wzrokiem.

– Wiecie, ja też jestem zmęczona, ale spójrzcie na zegar. Jest już pierwsza. Będziemy musieli pracować całą noc i wyjechać jutro bardzo wczesnym rano.

Conrad wzruszył ramionami.

– Najlepiej mi się pracuje pod presją czasu.

– Ale...

– Mówię poważnie, Belly, nie dam rady się uczyć w takim stanie. Daj mi się przespać godzinę.

Jeremi już zdążył zasnąć, więc tylko westchnęłam. Nie mogłam walczyć z oboma jednocześnie.

– Dobra, jedna godzina, ale to wszystko.

Poszłam do kuchni i nalałam sobie coli. Miałam ochotę także się zdrzemnąć, ale nie chciałam im dawać złego przykładu.

Kiedy spali, rozpoczęłam realizację naszego planu. Wyciągnęłam z samochodu podręczniki Conrada, przyniosłam na dół jego laptop i zorganizowałam w kuchni stanowisko do pracy. Poustawiałam lampy, rozłożyłam książki i segregatory z podziałem na przedmioty i przygotowałam długopisy i czyste kartki. Na koniec zaparzyłam wielki dzbanek kawy, a chociaż sama nie pijałam kawy, wiedziałam, że umiem zrobić dobrą, ponieważ parzyłam ją codziennie rano dla mojej mamy. Później wzięłam samochód Jeremiego i podjechałam do McDonalda, żeby kupić cheeseburgery. Uwielbiali cheeseburgery z McDonalda. Dawniej zdarzało się, że urządzali zawody, kto może ich zjeść więcej, i układali je w stosy jak naleśniki. Czasem mnie także pozwalali wziąć w tym udział i kiedyś nawet wygrałam. Zjadłam wtedy dziewięć cheeseburgerów.

Pozwoliłam im przespać dodatkowe pół godziny, ale tylko dlatego, że potrzebowałam aż tyle czasu na wszystkie przygotowania. Potem napełniłam wodą spryskiwacz Susanny, którego używała do podlewania najdelikatniejszych kwiatów. Najpierw psiknęłam Conradowi prosto w oczy.

– Ej! – powiedział, budząc się natychmiast.

Wytarł twarz brzegiem T-shirta, a ja spryskałam go jeszcze raz, tak dla kaprysu.

– Wstawaj, szkoda dnia! – zanuciłam.

Potem podeszłam do Jeremiego i jego także spryskałam, ale to go nie obudziło. Zawsze bardzo trudno go było obudzić, chyba potrafiłby przespać nawet przytłuw. Pryskałam i pryskałam wodą, a kiedy przewrócił się na bok, odkręciłam górę od spryskiwacza i polałam go po prostu wodą po plecach.

W końcu się obudził i wyciągnął ramiona, nadal leżąc na podłodze. Uśmiechnął się do mnie leniwie, jakby był przyzwyczajony do podobnych pobudek.

– Piękny mamy poranek – powiedział.

Wprawdzie trudno go było dobudzić, ale za to po obudzeniu nigdy nie bywał w złym humorze.

– Jaki poranek? Jest prawie trzecia po południu. Pozwoliłam wam spać przez dodatkowe pół godziny, więc powinniście być mi wdzięczni – warknęłam.

– Jestem wdzięczny.

Jeremi wyciągnął rękę, żebym pomogła mu wstać. Niechętnie mu ją podałam i podciągnęłam go do pionu.

– Ruszcie się.

Poszli za mną do kuchni.

– Co to ma... – zaczął Conrad na widok wszystkich swoich rzeczy porozstawianych po pokoju.

Jeremi klasnął w dłonie, a potem wyciągnął rękę, żeby przybić ze mną piątkę.

– Jesteś niesamowita – powiedział. Pociągnął nosem, zauważył zatłuszczoną białą torbę z McDonalda i rozpromienił się. – Hura! Cheeseburgery! Wszędzie bym rozpoznał ten zapach.

Dałam mu po łapie.

– Jeszcze nie teraz. Opracowałam tu system nagród. Conrad będzie się uczyć, a potem dostanie jeść.

Jeremi zmarszczył brwi.

– A co ze mną?

– Conrad będzie się uczyć, a potem ty dostaniesz jeść.

Conrad uniósł brwi.

– System nagród, tak? Dostanę coś jeszcze?

Zarumieniłam się.

– Tylko cheeseburgery.

Otaksował mnie wzrokiem, jakby zastanawiał się nad kupnem płaszcza. Czułam, że płoną mi policzki, kiedy na mnie patrzył.

– Chociaż pomysł systemu nagród bardzo mi się podoba, chyba jednak nie skorzystam – oznajmił.

– O czym ty mówisz? – zdziwił się Jeremi.

Conrad wzruszył ramionami.

– Lepiej mi się uczy w samotności. Poradzę sobie, wy możecie już iść.

Jeremi potrząsnął z niesmakiem głową.

– Jak zawsze. Nie potrafisz się zmusić, żeby poprosić o pomoc. Cóż, masz pecha, bo nigdzie się nie ruszymy.

– Co wy w ogóle wiecie o psychologii dla pierwszego roku? – zapytał Conrad, zaplatając ramiona.

Jeremi zerwał się na nogi.

– Jakoś sobie poradzimy. – Mrugnął do mnie. – Belly, możemy coś najpierw zjeść? Potrzebuję paliwa.

Czułam się, jakbym właśnie wygrała nagrodę, jakbym była niezwyciężona. Sięgnęłam do torby.

– Ale tylko po jednym i koniec.

Kiedy Conrad odwrócił się do nas, szukając w szafkach sosu tabasco, Jeremi uniósł rękę do przybicia kolejnej piątki.

Zrobiłam to po cichu i uśmiechnęliśmy się do siebie. Byliśmy od zawsze zgranym zespołem.

Zjedliśmy w milczeniu cheeseburgery, a kiedy tylko skończyliśmy, zapytałam:

– Jak byś chciał to zorganizować, Conrad?

– Biorąc pod uwagę, że ja w ogóle nie mam ochoty tego robić, pozostawiam ci decyzję – odparł.

Miał na dolnej wardze odrobinę musztardy.

– Niech będzie. – Byłam na to przygotowana. – Ty będziesz czytać, ja porobię notatki z psychologii, a Jeremi będzie podkreślać markerem ważniejsze miejsca.

– Jeremi nie umie podkreślać. – Skrzywił się Conrad.

– Ej! – zaprotestował Jeremi, ale zaraz popatrzył na mnie i przyznał: – On ma rację. Podkreślanie mi nie idzie, zawsze się kończy na tym, że podkreślam wszystko na stronie. Ja się zajmę notatkami, a ty podkreślaj.

Otworzyłam paczkę karteczek i podałam je Jeremiemu. Ku mojemu zdumieniu Conrad się podporządkował. Wziął podręcznik psychologii ze stosu książek i zaczął czytać.

Kiedy siedział przy stole i uczył się, marszcząc czoło, wyglądał jak dawny Conrad. Ten, któremu zależało na takich rzeczach jak egzaminy, wyprasowane koszule i niespóźnianie się na umówione spotkania. Ironia całej sytuacji polegała na tym, że to Jeremi nigdy nie był specjalnie pilnym uczniem. Nie lubił się uczyć, nie lubił ocen. Uczenie się od zawsze pozostawało domeną Conrada. Od samego początku to on dostawał zestaw małego chemika i wymyślał eksperymenty, w których mogliśmy pomagać jako jego asystenci. Pamiętam, jak odkrył istnienie słowa „absurd” i co chwila je powtarzał. „To absurdalne” mówił o wszystkim. Albo „póglówek”, jego ulubiona obelga – to także często powtarzał. W te wakacje, kiedy miał dziesięć lat, próbował przeczytać całą *Encyclopaedia Britannica*. Kiedy wróciliśmy w następne wakacje, był przy literze Q.

Uświadomiłam sobie nagle, że tęskniłam za nim przez cały ten czas. To znaczy tak w głębi duszy. Czułam to od zawsze, a chociaż teraz siedział tylko metr ode mnie, tęskniłam za nim bardziej niż kiedykolwiek.

Obserwowałam go przez rzęsy i myślałam: „Wracaj. Bądź z powrotem taki, jakim cię pokochałam i zapamiętałam”.



rozdział trzydziesty dziewiąty

Skończyliśmy psychologię, a Conrad założył słuchawki i pracował nad esejem z angielskiego, kiedy zadzwoniła moja komórka.

To była Taylor. Nie byłam pewna, czy chciała mnie przeprosić, czy zażądać, żebym natychmiast odwiozła jej rzeczy – niewykluczone, że jedno i drugie.

Wyłączyłam telefon.

Całe to zamieszanie ze sprzedażą domu sprawiło, że ani razu nie pomyślałam o naszej kłótni. Byłam w letniej willi dopiero od kilku dni, ale jak zawsze zdążyłam już zapomnieć o Taylor i wszystkim tym, co zostawiłam w domu. Liczyło się dla mnie tylko to, co tutaj. Zawsze tak było.

Jednak jej słowa nadal mnie bolały. Możliwe, że powiedziała prawdę, ale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę potrafiła jej wybaczyć.

Zaczęło się robić ciemno, kiedy Jeremi pochylił się do mnie i powiedział półgłosem:

– Wiesz co, jeśli chcesz, możesz wyjechać dzisiaj wieczorem. Weź mój samochód, ja go odbiorę jutro, kiedy Conrad będzie po egzaminach. Będziemy mogli gdzieś się wybrać albo coś.

– Ale ja jeszcze nie wracam do domu. Chcę z wami jutro pojechać.

– Jesteś pewna?

– Owszem, jestem pewna. Nie chcesz, żebym z tobą jechała? – Zaczynało mnie boleć to, że zachowywał się tak, jakby mi się narzucali, jakbyśmy nie byli rodziną.

– Jasne, że chcę... – urwał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze.

Szturchnęłam go markerem.

– Boisz się, że Mara się obrazi?

Tylko po części go prowokowałam. Nadal nie mogłam uwierzyć, że nie powiedział mi o tym, że ma dziewczynę. Nie byłam do końca pewna, dlaczego to miało znaczenie, ale to było dla mnie ważne.

Myślałam, że jesteśmy, a przynajmniej byliśmy blisko. Powinnam wiedzieć, czy ma dziewczynę, czy też nie. I kiedy tak właściwie „zerwali”? Nie było jej na pogrzebie, a przynajmniej tak mi się wydawało. Jeremi na pewno nie przedstawiał jej nikomu. Jaka dziewczyna nie poszłaby na pogrzeb mamy swojego chłopaka? Przyszła przecież nawet była dziewczyna Conrada.

Jeremi spojrział szybko na Conrada i jeszcze bardziej ściszył głos.

– Mówiłem ci, że nie jestem już z Marą.

Ponieważ nic nie powiedziałam, dodał:

– Daj spokój, Belly. Nie gniewaj się.

– Nie mogę uwierzyć, że mi o niej nie powiedziałeś – oznajmiłam, podkreślając markerem cały akapit. Nie patrzyłam na niego. – Nie mogę uwierzyć, że trzymałeś to w tajemnicy.

– Nie było o czym mówić, słowo honoru.

– Ha! – prychnęłam, ale poczułam się lepiej.

Ukradkiem spojrzałam na Jeremiego, który obserwował mnie z niepokojem.

– Jasne?

– Jasne. Tak czy inaczej to nie moja sprawa. Pomyślałam tylko, że powiedziałbyś mi o czymś takim.

Oparł się wygodnie na krześle.

– To nie było nic poważnego, naprawdę. To była tylko dziewczyna. To nie tak, jak było z Conradem i...

Podskoczyłam, więc natychmiast urwał.

To nie było tak jak z Conradem i Aubrey. Naprawdę ją kochał, w swoim czasie szalał za nią. Nigdy się tak nie

zachowywał wobec mnie. Nigdy. Ale ja i tak go kochałam, dłużej i głębiej niż kogokolwiek w moim życiu. Wiedziałam, że prawdopodobnie nigdy już nikogo nie pokocham w taki sposób, i ta myśl niemal przynosiła mi ulgę.



rozdział czterdziesty

6 lipca

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, natychmiast podeszłam do okna. Kto wie, ile jeszcze razy będę mogła zobaczyć ten widok?

Wszyscy stawaliśmy się dorośli, ja miałam niedługo pójść do college'u. Pocieszająca i pozytywna była świadomość, że tu nic się nie zmieni.

Dom nie zostanie sprzedany.

Patrzyłam przez okno i nie potrafiłam powiedzieć, gdzie się kończy niebo, a zaczyna ocean. Zapomniałam już, jak mgliste potrafią tutaj być poranki. Stałam w oknie i starałam się nasycić tym widokiem, utrwalić w pamięci to wspomnienie. Potem pobiegłam do pokoiów Jeremiego i Conrada i zabębniłam w drzwi.

– Wstawajcie! Trzeba ruszać z tym cyrkiem! – wrzasnęłam i pobiegłam dalej korytarzem.

Zeszłam na dół, żeby wziąć szklankę soku, i znalazłam Conrada siedzącego przy kuchennym stole, tak jak go zostawiłam, idąc spać o czwartej nad ranem.

Był już ubrany i robił jakieś notatki w zeszycie.

Kiedy zaczęłam się wycofywać z kuchni, podniósł głowę.

– Ładna piżama – pochwalił.

Zarumieniłam się. Nadal miałam na sobie głupią piżamę Taylor.

– Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut, więc szykuj się – powiedziałam, krzywiąc się.

Wracając na górę, usłyszałam, że Conrad mówi:

– Już jestem gotowy.

Skoro mówił, że jest gotowy, to znaczyło, że jest gotowy. Wiedziałam, że zda egzaminy i prawdopodobnie dostanie z nich najlepsze oceny. Conradowi udawało się wszystko, do czego się przyłożył.

Godzinę później byliśmy gotowi do wyjazdu.

Zamykałam właśnie szklane przesuwane drzwi na werandę, kiedy usłyszałam głos Conrada:

– To jak, spróbujemy?

Odrzuciłam się i właśnie miałam zapytać, czego mamy spróbować, kiedy jak spod ziemi wyrósł Jeremi.

– Jasne, na pamiątkę starych czasów – odparł.

O kurczę.

– Nie ma mowy – uprzedziłam. – Chłopaki, nawet się nie ważcie.

W następnej chwili Jeremi złapał mnie za nogi, a Conrad za ramiona i obaj rozhuścili mnie w jedną i drugą stronę.

– Belly do wody! – wrzasnął Jeremi, kiedy rzucili mną w powietrze, tak że wylądowałam w basenie.

„No cóż, przynajmniej w końcu robią coś razem”, pomyślałam z ulgą.

Wypłynęłam na powierzchnię i wrzasnęłam:

– Dranie!

Zaczęli się tylko bardziej śmiać.

Musiałam wrócić do domu i przebrać się z przemoczonych ciuchów, tych samych, w których tu przyjechałam. Założyłam sukienkę Taylor i jej sandały na koturnach.

Wycierając włosy ręcznikiem, czułam, że nie potrafię się złościć. Uśmiechnęłam się do siebie – prawdopodobnie po raz ostatni w życiu zostałam w ten sposób wrzucona do basenu, a niestety Steven nie miał okazji wziąć w tym udziału.

Jeremi wpadł na pomysł, że pojedziemy jednym samochodem, żeby Conrad mógł się uczyć po drodze. Conrad nie próbował nawet pchać się na przednie siedzenie, od razu usiadł z tyłu i zaczął przeglądać notatki. Ja zgodnie z przewidywaniami rozplakałam się, kiedy odjeżdżaliśmy.

Byłam zadowolona, że siedzę z przodu i mam na nosie ciemne okulary, bo dzięki temu chłopcy nie zaczęli się ze mnie naśmiewać. Kochałam ten dom i nienawidziłam się z nim rozstawać, ponieważ zostawiałam coś więcej niż tylko budynek. Zostawiałam każde lato, każdy rejs łódką, każdy zachód słońca. Zostawiałam Susannę.

Przez chwilę jechaliśmy praktycznie w ciszy, ale potem w radiu zabrzmiała piosenka Britney Spears, więc podkręciłam głośność. Było całkowicie oczywiste, że Conrad jej nienawidzi, ale mnie to nie obchodziło. Zaczęłam śpiewać razem z nią, a Jeremi poszedł w moje ślady.

– *Oh, baby, baby, I shouldn't have let you go* – śpiewałam, kiwając się nad deską rozdzielczą.

– *Show me how you want it to be* – dośpiewał Jeremi, poruszając ramionami.

Następna była piosenka Justina Timberlake'a i okazało się, że Jeremi doskonale umie go naśladować. Był całkowicie naturalny i w zgodzie z samym sobą, a ja pragnęłam stać się taka jak on.

Zaśpiewał do mnie:

– *And tell me how they got that pretty little face on that pretty little frame, girl.*

Położyłam rękę na sercu i udałam, że ślaniam się jak porażona miłością fanka.

– *Fast fast slow, whichever way you wanna run, girl.*

Dołączyłam do niego w refrenie.

– *This just can't be summer love...*

Na tylnym siedzeniu Conrad jęknął.

– Możecie to przyciszyć? Nie wiem, czy pamiętacie, ale próbuję się uczyć.

Odwrociłam się do niego.

– O, przepraszam. Przeszkadza ci to?

Conrad spojrzał na mnie przymrużonymi oczami, a Jeremi bez słowa przyciszył radio.

Jechaliśmy przez jakąś godzinę, aż w końcu zapytał:

– Nie chce ci się sikać? Zamierzam się zatrzymać na stacji przy najbliższym zjeździe.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, ale napiłabym się czegoś.

Zatrzymaliśmy się na parkingu pod stacją, a kiedy Jeremi tankował, a Conrad drzemał, pobiegłam do sklepu. Kupiłam dla siebie i Jeremiego mrożoną oranżadę z colą i sokiem wiśniowym – wypróbowane połączenie. Kiedy wróciłam, podałam Jeremiu oranżadę. Cały się rozpromienił.

– O, dzięki, Belly. Jaki smak mi wybrałaś?

– Napij się, to zobaczysz.

Pociągnął długi łyk i z aprobatą pokiwał głową.

– Cola z sokiem wiśniowym. Twoja specjalność. Pycha.

– A pamiętasz, jak kiedyś... – zaczęłam mówić.

– Owszem – odparł. – Tata dalej nie pozwala nikomu dotykać swojego blendera.

Położyłam stopy na desce rozdzielczej i odchyliłam się do tyłu, siorbiąc oranżadę. Pomyślałam, że szczęście ma postać mrożonej oranżady z różową słomką.

– A dla mnie? – zapytał Conrad lekko poirytowanym głosem.

– Myślałam, że jeszcze śpiesz – powiedziałam. – Jeśli się tego nie wypije od razu, całkiem się roztopi, więc... uznałam, że nie ma sensu.

Conrad spojrzał na mnie nieprzyjemnie.

– Dobra, to chociaż daj mi łyk od siebie.

– Przecież ty nie cierpisz mrożonej oranżady.

To była szczerza prawda, Conrad nigdy nie lubił słodkich napojów.

– Wszystko mi jedno, chce mi się pić.

Podałam mu swój kubek, odwróciłam się i patrzyłam, jak pije. Spodziewałam się, że zacznie się krzywić, ale on po prostu napił się i oddał mi kubek.

– Myślałem, że twoja specjalność to kakao – powiedział.

Popatrzyłam na niego zdziwiona. Czy ja się nie przesłyszałam? Czy on to pamiętał? Patrzył na mnie, unosząc brwi, a ja wiedziałam, że pamięta. Tym razem to ja odwróciłam spojrzenie.

Ponieważ ja także pamiętałam wszystko dokładnie.



rozdział czterdziesty pierwszy

Kiedy Conrad poszedł na egzamin, Jeremi i ja kupiliśmy kanapki z indykiem i awokado na chlebie pełnoziarnistym i zjedliśmy je, siedząc na trawniku. Ja skończyłam swoją pierwszą, bo byłam bardzo głodna.

Jeremi zjadł, zgniótł folię aluminiową w kulkę i wrzucił ją do śmietnika, a potem usiadł znowu obok mnie na trawie.

– Dlaczego nie odwiedziłaś mnie po tym, jak moja mama umarła? – zapytał niespodziewanie.

– Ja... ja przecież przyszedłam na pogrzeb – zająknęłam się.

Jeremi patrzył na mnie nieruchomo, bez żadnego mrugnięcia.

– Nie o to mi chodzi.

– Ja... myślałam, że jeszcze nie chcesz, żebym was odwiedziła.

– Nie, to ty nie chciałaś nas odwiedzić. Ja tego chciałem.

Miał rację, nie chciałam ich odwiedzać, nie chciałam się zbliżyć do domu Susanny. Sama myśl o niej sprawiała, że serce pękało mi z bólu. Ale myśl o Jeremim, który czekał, aż zadzwonię, potrzebował kogoś, z kim mógłby pogadać, także mnie zabolala.

– Masz rację – przyznałam. – Powinnałam być przyjechać.

Jeremi przez cały czas wspierał Conrada, Susannę, a nawet mnie. A kto jego wspierał? Nikt. Chciałam mu powiedzieć, że teraz może na mnie liczyć.

Popatrzył w niebo.

– Było mi trudno, wiesz? Chciałem o niej porozmawiać, ale Conrad nie chciał, nie potrafiłem o tym mówić z tatą, a ciebie nie było. Wszyscy ją kochaliśmy, ale nikt nie potrafi o niej rozmawiać.

– A co chciałeś powiedzieć?

Odchylił głowę do tyłu i zamyślił się.

– Że tęsknię za nią, naprawdę za nią tęsknię. Odeszła dopiero dwa miesiące temu, ale mam wrażenie, jakby upłynęło znacznie więcej czasu. A jednocześnie mam wrażenie, jakby to się stało dopiero wczoraj.

Skinęłam głowę. Sama czułam się tak samo.

– Myślisz, że byłaby zadowolona?

Chodziło mu o to, czy byłaby zadowolona z Conrada i z tego, jak mu pomogliśmy.

– Tak.

– Też tak myślę. – Jeremi zawahał się. – To co dalej?

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, czy przyjedziesz jeszcze w te wakacje?

– Jasne, jeśli moja mama przyjedzie, to ja razem z nią.

Skinął głowę.

– To dobrze. Bo wiesz, mój tata nie miał racji. To jest także twój dom, tak samo jak Laurel i Steve'a. Należy do nas wszystkich.

Nagle ogarnęło mnie przedziwne uczucie – nieodparte pragnienie, chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jego policzka grzbietem dłoni. Tak, żeby wiedział, żeby poczuł, ile te słowa dla mnie znaczą, ponieważ czasami słowa były żałośnie niewystarczające, a ja wiedziałam o tym, ale mimo to musiałam spróbować to przekazać.

– Dziękuję – powiedziałam. – To... dla mnie bardzo ważne.

Wzruszył ramionami.

– Powiedziałem tylko prawdę.

Zobaczyliśmy, jak Conrad zbliża się bardzo szybkim krokiem, więc wstaliśmy i zaczekaliśmy na niego.

– Myślisz, że ma dobre wiadomości? – zapytał Jeremi. – Bo moim zdaniem tak.

Ja też tak uważałam.

Kiedy Conrad podszedł bliżej, zobaczyłam, że oczy błyszczą mu triumfalnie.

– Poszło jak po maśle – oznajmił.

Po raz pierwszy od śmierci Susanny zobaczyłam jego prawdziwy uśmiech, radosny i beztroski. Przybili piątkę z Jeremim tak gwałtownie, że rozległo się głośnie klaśnięcie. A potem Conrad uśmiechnął się do mnie i zakręcił mną tak, że omal się nie przewróciłam.

Ja także się śmiałam.

– Widzisz? Widzisz? Mówiłam ci!

Conrad podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię, jakbym nic nie ważyła, tak samo jak tamtej nocy. Śmiałam się, kiedy biegł zygzakiem, jak zawodnik na boisku futbolowym.

– Puść mnie! – pisnęłam, obciągając sobie sukienkę.

Zrobił to, delikatnie sadzając mnie na ziemi.

– Dzięki – powiedział, nadal obejmując mnie w talii. – Dziękuję, że przyjechałaś.

Zanim zdążyłam powiedzieć, że nie ma za co, podszedł do nas Jeremi.

– Został ci jeszcze jeden egzamin, Con – przypomniał.

Jego głos wydawał się trochę sztuczny, a ja wygładziłam materiał sukienki.

Conrad popatrzył na zegarek.

– Masz rację. Idę na wydział psychologii, ale powinno mi pójść szybko. Spotkamy się za jakąś godzinę.

Patrzyłam, jak odchodzi, a w moich myślach kłębiły się miliony pytań. Kręciło mi się w głowie nie tylko dlatego, że Conrad zakręcił mną w powietrzu.

– Idę do łazienki – oznajmił szorstko Jeremi. – Spotkamy się w samochodzie. – Wyciągnął z kieszeni kluczyki i rzucił mi je.

– Chcesz, żebym tu zaczekała? – zapytałam, ale już ruszył w swoją stronę.

Nie odwrócił się.

– Nie, idź naprzód.

Zamiast pójść prosto do samochodu, zajrzałam do kampusowego sklepiku. Kupiłam napój gazowany i bluzę z kapturem z napisem BROWN. Założyłam ją, chociaż nie było mi zimno.

Jeremi i ja siedzieliśmy w samochodzie i słuchaliśmy radia. Zaczynało się ściemniać, a ponieważ szyby były opuszczone, słyszałam nawołujące się w oddali ptaki.

Wiedziałam, że Conrad niedługo skończy ostatni egzamin.

– Tak przy okazji, fajna bluza – powiedział Jeremi.

– Dzięki. Zawsze chciałam mieć taką z logo Uniwersytetu Browna.

– Pamiętam. – Skinął głową.

Dotknęłam naszyjnika i owinęłam go wokół palca.

– Zastanawiam się...

Zawiesiłam te słowa w powietrzu, czekając, aż Jeremi mnie ponagli, zapyta, nad czym tak się zastanawiam.

Ale nie zrobił tego. O nic nie zapytał.

Milczał.

Westchnęłam, wyrzłam przez okno i zapytałam w końcu:

– Czy on kiedykolwiek o mnie mówił? To znaczy, czy w ogóle kiedyś coś powiedział?

– Przestań – warknął.

– Co mam przestać? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Przestań o to pytać. Nie pytaj mnie o niego.

Jeremi mówił niskim, szorstkim głosem, tonem, jakim nigdy się do mnie nie zwracał, i nie przypominam sobie, żeby zwracał się do kogokolwiek innego. Mięsień w jego szczęce drgał gwałtownie.

Odsunęłam się i wcisnęłam głębiej w siedzenie. Czułam się, jakby mnie spoliczkował.

– Co się z tobą dzieje?

Zaczął coś mówić – może chciał przeprosić, a może nie – ale urwał, pochylił się do mnie i pociągnął do siebie jak siła grawitacji.

Pocałował mnie gwałtownie, a jego szorstki zarost zadrapał mój policzek. Moja pierwsza myśl to: „Chyba nie zdążył się rano ogolić”, ale zaraz uświadomiłam sobie, że odwzajemniam pocałunek, wplatając palce w jego miękkie jasne włosy i zamykając oczy. Całował mnie, jakby tonął i jakbym ja była powietrzem. To było pełne namiętności i desperacji, nie przypominało niczego, czego wcześniej doświadczyłam.

To właśnie ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że czuli się, jakby świat stanął w miejscu. Miałam wrażenie, że

w tym momencie wszystko przestało istnieć, zostaliśmy tylko my.

Kiedy się ode mnie odsunął, miał rozszerzone, nieprzytomne oczy.

Zamrugnął i odchrząknął.

– Belly – powiedział niewyraźnie.

Nic więcej, tylko moje imię.

– Czy ty dalej... – Chcesz mnie. Myślisz o mnie. Pragniesz mnie.

– Tak – odparł szorstko. – Tak, ja dalej.

A potem znowu się całowaliśmy.

Musielśmy usłyszeć jakiś dźwięk, ponieważ oboje jednocześnie unieśliśmy głowy.

Odkoczyliśmy od siebie, ponieważ Conrad stał przy samochodzie i patrzył na nas.

Jego twarz była całkiem biała.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedział. – Nie powinienem wam przerywać.

Odwrócił się sztywno i poszedł. Jeremi i ja popatrzyliśmy na siebie w milczeniu pełnym grozy. W następnej chwili moja ręka znalazła klamkę drzwi i wyskoczyłam na zewnątrz. Nawet się nie obejrzałam.

Pobiegłam za nim, wołając go po imieniu, ale Conrad się nie odwrócił. Złapałam go za rękę, a kiedy popatrzył w końcu na mnie, w jego oczach było tyle nienawiści, że aż drgnęłam. A jednak czy do pewnego stopnia nie tego właśnie sobie życzyłam? Zranić go tak bardzo, jak on zranił mnie? A może zmusić go, żeby poczuł do mnie coś innego niż litość albo obojętność. Zmusić go, żeby coś poczuł. Cokolwiek.

– Czyli teraz kochasz Jeremiego?

Chciał, żeby to zabrzmiało sarkastycznie i okrutnie. I tak zabrzmiało, ale był w tym także ból. Jakby obchodziło go, co odpowiem.

To sprawiło, że poczułam satysfakcję, a jednocześnie żal.

– Nie wiem – powiedziałam. – Czy to ci robi jakąś różnicę?

Popatrzył na mnie, a potem pochylił się i dotknął wisiorka na mojej szyi. Tego samego, który przez cały dzień nosiłam pod bluzką.

– Skoro kochasz Jeremiego, to dlaczego nosisz mój naszyjnik?

Zwilżyłam wargi.

– Znalazłam go, kiedy pakowaliśmy twoje rzeczy w akademiku. To nic nie znaczy.

– Wiesz, co to znaczy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie wiem.

Oczywiście wiedziałam. Pamiętałam, jak tłumaczył mi pojęcie nieskończoności, czegoś niezmiernego, gdy jedna chwila przechodzi w drugą. Kupił mi ten naszyjnik, wiedząc, co symbolizuje.

– W takim razie oddaj mi go.

Wyciągnął do mnie dłoń i zobaczyłam, że ręka mu drży.

– Nie – powiedziałam.

– Nie należy do ciebie. Nigdy ci go nie dałem. Sama go sobie wzięłaś.

Wtedy w końcu do mnie dotarło. W końcu zrozumiałam. Nie liczyło się to, co ktoś myślał. Liczyło się to, co robił, w jaki sposób okazywał to drugiej osobie. Same ukrywane uczucia nie wystarczały, w każdym razie nie teraz i nie dla mnie. Nie wystarczyło wiedzieć, że gdzieś w głębi duszy Conrad mnie kocha. Musiał to powiedzieć na głos, okazać, że naprawdę mu zależy. A on po prostu tego nie zrobił. Przynajmniej nie w wystarczającym stopniu. Czułam, że czeka, aż zacznę się z nim kłócić, protestować, prosić, ale nie zrobiłam niczego takiego. Chyba przez całą wieczność zmagalam się z naszyjnikiem, próbując otworzyć zapięcie na karku. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że mnie także trzęsły się ręce. W końcu rozpięłam łańcuszek i oddałam mu go.

Przez króciutką chwilę na jego twarzy odmalowało się zdumienie, ale jak zawsze błyskawicznie stłumił wszystkie emocje. Może tylko mi się wydawało, że go to obeszło.

Wsadził naszyjnik do kieszeni.

– No, uciekaj już – powiedział.

Ponieważ się nie ruszyłam, powtórzył ostrzej:

– Idź stąd!

Czułam się jak zakorzenione głęboko drzewo, jakbym miała sparaliżowane stopy.

– Idź do Jeremiego, to jemu na tobie zależy – powiedział Conrad. – Mnie nie. Nigdy ciebie nie potrzebowałem.

Potyając się, rzuciłam się do ucieczki.



rozdział czterdziesty drugi

Nie od razu wróciłam do samochodu, ponieważ każda decyzja wydawała się w tym momencie niemożliwa do podjęcia. Jak miałabym spojrzeć w oczy Jeremiu po tym, co właśnie zaszło? Po tym, jak się całowaliśmy i jak pobiegłam za Conradem? Mój mózg wirował wśród milionów dróg. Ciągłe dotykałam ust. Potem dotknęłam obojczyka w miejscu, gdzie spoczywał wcześniej naszyjnik. Wędrowałam po kampusie, ale w końcu skierowałam się z powrotem do samochodu. Co mi pozostawało? Nie mogłam po prostu zniknąć, nie mówiąc nikomu. Poza tym i tak nie miałabym jak się dostać do domu.

Conrad musiał dojść do podobnych wniosków, ponieważ kiedy wróciłam do samochodu, on już tam był – siedział z tyłu, przy otwartym oknie. Jeremi siedział na masce.

– Hej – powiedział.

– Cześć.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, co teraz się stanie. Tym razem telepatia mnie zawiodła i nie miałam pojęcia, o czym on może myśleć. Jego twarz była nieprzenikniona.

Ześlizgnął się z samochodu.

– To co, gotowa, żeby wracać do domu?

Kiedy skinęłam głową, rzucił mi kluczyki.

– Ty prowadzisz – oznajmił.

W samochodzie Conrad kompletnie mnie ignorował. Przestałam dla niego istnieć, a mimo wszystkiego, co powiedziałam wcześniej, to sprawiało, że miałam ochotę umrzeć. Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

Żadne z nas się nie odzywało, a ja wiedziałam, że straciłam ich obu.

Co by powiedziała Susanna, gdyby zobaczyła to bagno, w którym się teraz znaleźliśmy? Byłaby mną okropnie zawiedziona. Nie zdołałam ani odrobinę pomóc, tylko pogorszyłam sprawę.

Kiedy już myśleliśmy, że wszystko będzie dobrze, nasze relacje się rozsypały.

Miałam wrażenie, że prowadzę samochód przez całą wieczność. Zaczęło padać. Na początku to były tylko ciche i miękkie plaśnięcia pojedynczych kropli, ale potem spadła na nas ciężka ściana wody.

– Widzisz coś? – zapytał Jeremi.

– Tak – skłamałam, chociaż widziałam może na metr przed sobą.

Wycieraczki gwałtownie machały w prawo i lewo.

Korek posuwał się powoli, zwalniając niemal do zatrzymania. Przed nami migały światła policyjnych wozów.

– Pewnie był jakiś wypadek – stwierdził Jeremi.

Tkwiliśmy w korku od ponad godziny, kiedy zaczął padać grad.

Spojrzałam w lusterku na Conrada, ale jego twarz była obojętna. Równie dobrze mógłby się znajdować zupełnie gdzie indziej.

– Może zrobimy postój?

– Jasne. Skręć w najbliższy zjazd i poszukajmy jakiejś stacji – zgodził się Jeremi, spoglądając na zegarek.

Było wpół do jedenastej.

Deszcz nie osłabł, a my chyba przez całą wieczność czekaliśmy na parkingu przy stacji benzynowej. Ulewa była głośna, ale w samochodzie panowało takie milczenie, że kiedy zaburczało mi w brzuchu, byłam przekonana, że obaj to usłyszeli. Zakasłałam, żeby stłumić ten dźwięk.

Jeremi wyskoczył z samochodu i wbiegł z impetem do budynku stacji benzynowej.

Kiedy przybiegł z powrotem, z posklejanych włosów ściekała mu woda. Nie patrząc na mnie, rzucił mi paczkę masła orzechowego i krakersów z serem.

– Kilka kilometrów stąd jest motel – powiedział, wycierając czoło ramieniem.

– Po prostu przeczekajmy – zaproponował Conrad.

Odezwał się po raz pierwszy, od kiedy wyjechaliśmy z kampusu.

– Stary, autostrada jest praktycznie nieprzejezdna. Nie ma sensu. Ja proponuję, żebyśmy się przespali kilka godzin i zastanowili się rano, co robić dalej.

Conrad nie odpowiedział.

Ja też, ponieważ byłam zajęta jedzeniem krakersów. Były intensywnie pomarańczowe, słone i twarde, a ja wpychałam je do ust jeden za drugim. Nie próbowałam nawet częstować Jeremiego ani Conrada.

– Belly, a co ty byś zaproponowała? – zapytał bardzo grzecznie Jeremi, jakbym była kuzynką, która przyjechała z wizytą z daleka.

Zupełnie jakby jego usta kilka godzin temu nie dotykały moich.

Przełknęłam ostatni krakers.

– Wszystko mi jedno. Róbcie, jak uważacie.

Do motelu dojechaliśmy około północy.

Poszłam do łazienki, żeby zadzwonić do matki. Kiedy jej wyjaśniłam, co się stało, natychmiast powiedziała:

– Przyjadę po ciebie.

Każda cząstka mnie pragnęła powiedzieć: „Tak, przyjeżdżaj natychmiast”, ale w jej głosie brzmiało znużenie, a przecież tyle już dla nas zrobiła.

– Nie trzeba, mam – odparłam tylko.

– Belly, to nie problem, nie jesteście aż tak daleko.

– Naprawdę nie trzeba. Wyjedziemy jutro z samego rana.

Matka ziewnęła.

– Czy ten motel jest w bezpiecznym miejscu?

– Tak – potwierdziłam.

Chociaż nie byłam do końca pewna, gdzie właściwie jesteśmy ani co oznacza „bezpieczne miejsce”. Mnie wydawało się wystarczająco bezpieczne.

– No to idź od razu spać i wyjeżdżajcie, jak tylko wstaniecie. Zadzwoni, jak będziecie w drodze.

Kiedy się rozłączyłam, przez chwilę po prostu stałam oparta o ścianę. Skąd ja się tutaj wzięłam?

Włożyłam piżamę Taylor i narzuciłam na nią nową bluzę od dresu.

Bez pośpiechu umyłam zęby i wyjęłam szkła kontaktowe. Nie obchodziło mnie, że chłopcy mogliby chcieć skorzystać z łazienki. Potrzebowałam chwili samotności, z dala od nich. Kiedy wróciłam do pokoju, Jeremi i Conrad leżeli już na podłodze po przeciwnych stronach łóżka. Każdy z nich wziął sobie poduszkę i koc.

– Powinniście zająć łóżko – powiedziałam, chociaż nie do końca miałam na to ochotę. – Jest was dwóch. Ja mogę spać na podłodze.

Conrad starannie mnie zignorował, za to Jeremi odpowiedział:

– Nie, ty śpij w łóżku. Jesteś dziewczyną.

W zwykłych okolicznościach zaczęłabym się z nim kłócić dla zasady – jaki związek z tym, kto ma spać na podłodze, miała moja płęć? Byłam dziewczyną, a nie inwalidką. Ale nie próbowałam dyskutować, byłam zbyt zmęczona i zdecydowanie chciałam spać w łóżku.

Wpełzłam pod kołdrę, a Jeremi nastawił budzik i zgasił światło. Nikt nie powiedział nikomu „dobranoc” ani nie zaproponował sprawdzenia, czy nie ma czegoś ciekawego w telewizji.

Próbowałam zasnąć, ale nie mogłam. Próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz spaliśmy we troje w jednym pomieszczeniu.

Początkowo nie pamiętałam niczego, ale potem nagle sobie to uświadomiłam.

Rozstawiliśmy namiot na plaży, a ja prosiłam i błagałam, żeby mi pozwolić w tym uczestniczyć, więc moja matka w końcu zmusiła ich, żeby mnie zabrali. Ja, Steven, Conrad i Jeremi graliśmy przez kilka godzin w makao, a Steven przybił mi piątkę, kiedy udało mi się wygrać dwa razy z rzędu. Nagle zatęskniłam za moim starszym bratem do tego stopnia, że miałam ochotę się rozplakać. W głębi duszy podejrzewałam, że gdyby był z nami, sprawy nie przybrałyby tak okropnego obrotu. Może nic takiego by się nie wydarzyło, ponieważ nadal próbowałabym dogonić chłopców, zamiast znajdować się wśród nich.

Teraz wszystko się zmieniło i nigdy już nie zdołamy wrócić do dawnych czasów.

Leżałam w łóżku i myślałam o tym wszystkim, kiedy usłyszałam chrapanie Jeremiego i poczułam się naprawdę zirytowana. Zawsze potrafił zasnąć w dowolnym momencie, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, i najwyraźniej najnowsze wydarzenia także nie były w stanie zakłócić mu snu. Prawdopodobnie powinnam iść w jego ślady. Przewróciłam się na bok, plecami do niego.

W tym momencie usłyszałam, że Conrad odezwał się cicho:

– Kiedy wcześniej powiedziałem, że nigdy cię nie potrzebowałem... to nie była prawda.

Wstrzymałam oddech. Nie wiedziałam, co powiedzieć i czy w ogóle powinnam cokolwiek mówić. Wiedziałam tylko, że właśnie na to czekałam, na tę chwilę. Dokładnie na tę chwilę.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale on powtórzył:

– To nie była prawda.

Wstrzymałam oddech, czekając, co jeszcze powie.

– Dobranoc, Belly.

Oczywiście po czymś takim nie mogłam zasnąć, bo miałam zbyt wiele do przemyślenia. Co chciał przez to powiedzieć? Że chciałby, żebyśmy znowu byli razem? On i ja, tak naprawdę? Tego właśnie pragnęłam przez całe życie, ale pamiętałam też wyraz twarzy Jeremiego w samochodzie, kiedy otwarcie pokazał, że pragnie mnie i potrzebuje. W tamtej chwili ja także go pragnęłam i potrzebowałam bardziej, niż kiedykolwiek przypuszczałam. Czy to uczucie zawsze było we mnie? Chociaż nie byłam pewna, czy jeszcze by mnie chciał po tym wieczorze. Może było już za późno.

Jednocześnie był Conrad i jego „to nie była prawda”. Zamknęłam oczy i w myślach słyszałam, jak powtarza te słowa raz za razem. Jego głos w ciemności nie dawał mi spokoju i mnie ekscytował.

Leżałam w ciemności, ledwie oddychając, i rozpamiętywałam każde słowo. Chłopcy spali, ale ja byłam całkowicie obudzona i pełna energii. To było jak naprawdę niesamowity sen, więc bałam się zasnąć, ponieważ wiedziałam, że kiedy się obudzę, sen zniknie.



rozdział czterdziesty trzeci

7 lipca

Obudziłam się jeszcze przed budzikiem Jeremiego. Wzięłam prysznic, umyłam zęby i włożyłam to samo ubranie, które miałam na sobie poprzedniego dnia.

Kiedy wyszłam z łazienki, Jeremi rozmawiał przez komórkę, a Conrad składał swój koc. Czekałam, aż spojrzy na mnie – gdyby tylko to zrobił, uśmiechnął się, coś powiedział, wiedziałabym, co mam robić.

Ale Conrad nie podniósł głowy. Schował koc do szafy, a potem założył tenisówki, rozwiązał sznurowadła i zawiązał jeszcze raz, ciaśniej. Czekałam, ale nie spojrzał na mnie.

– Cześć – powiedziałam.

W końcu uniósł głowę.

– Cześć – odpowiedział. – Znajomy po mnie przyjedzie.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Tak będzie prościej. Zabierze mnie z powrotem do Cousins, żebym mógł wziąć swój samochód, a Jeremi odwiezie cię w tym czasie do domu.

– Aha – powiedziałam tak zaskoczona, że potrzebowałam chwili, żeby dotarły do mnie niedowierzanie i jednocześnie rozczarowanie.

Staliśmy tak, patrząc na siebie bez słowa, ale ten brak słów oznaczał bardzo wiele.

W jego oczach nie było śladu po tym, co zaszło między nami wcześniej, a ja czułam, że coś wewnątrz mnie pękło.

Czyli to był koniec. Wreszcie, wreszcie naprawdę ze sobą zerwaliśmy.

Patrzyłam na niego i czułam głęboki żal, ponieważ nagle pomyślałam: „Nigdy więcej nie będę na ciebie patrzeć w taki sposób. Nigdy już nie będę tamtą dziewczyną, dziewczyną, która wracała natychmiast za każdym razem, gdy ją odrzuciłeś, która kochała cię mimo wszystko”.

Nie potrafiłam się nawet na niego gniewać, ponieważ on po prostu taki był, od zawsze taki był. Nigdy nie próbował mnie okłamywać. Dawał i od razu zabierał. Poczułam ukłucie znajomego bólu gdzieś w środku, samotności i żalu, które zawsze we mnie budził. Nigdy więcej nie chciałam czuć niczego takiego.

Może właśnie dlatego tu przyjechałam, żeby to zrozumieć. Żeby potrafić się pożegnać.

Patrzyłam na niego i myślałam: „Gdybym była bardzo odważna albo bardzo szczerą, powiedziałabym mu to”. Powiedziałabym to, żeby zrozumiał, i żebym ja na pewno zrozumiała i nie próbowała tego nigdy cofnąć. Ale nie byłam aż tak odważna ani szczerą, więc tylko patrzyłam na niego. Myślę, że i tak rozumiał.

„Uwalniam cię. Wyrzucam cię z mojego serca, ponieważ jeśli nie zrobię tego teraz, nigdy nie będę w stanie się na to zdobyć”.

Pierwsza odwróciłam wzrok.

Jeremi skończył tymczasem rozmowę.

– Dan po ciebie przyjeżdża? – zapytał Conrada.

– Tak, posiedzę tutaj i poczekam na niego.

Wtedy dopiero Jeremi spojrzał na mnie.

– Co chcesz robić?

– Chcę jechać z tobą – powiedziałam, podnosząc swoją torbę i sandałki Taylor.

Wstał i zabrał torbę z mojego ramienia.

– W takim razie jedziemy. Do zobaczenia w domu – rzucił jeszcze do Conrada.

Zastanawiałam się, który dom ma na myśli – letnią willę czy ich zwykły dom, ale to chyba nie miało znaczenia.

– Cześć, Conrad – powiedziałam.

Wyszłam z pokoju, trzymając sandały Taylor i nie zawracając sobie głowy ich wkładaniem. Nie obejrzałam się i w tym momencie poczułam to: ten triumf, satysfakcję wynikającą z tego, że to ja wyszłam pierwsza.

Kiedy szliśmy przez parking, Jeremi zauważył:

– Może powinnaś założyć buty? Jeszcze się skaleczysz.

Wzruszyłam ramionami.

– To buty Taylor – wyjaśniłam, jakby to miało sens. – Są za małe – dodałam.

– Chcesz prowadzić? – zapytał.

Zastanowiłam się nad tym.

– Nie, nie trzeba – powiedziałam. – Ty prowadź.

– Wiem, że uwielbiasz prowadzić mój samochód.

Jeremi podszedł od strony pasażera i otworzył mi szarmancko drzwi.

– Owszem, ale dzisiaj mam ochotę po prostu siedzieć obok kierowcy.

– Chcesz wstąpić najpierw na śniadanie?

– Nie – stwierdziłam. – Chcę tylko wrócić do domu.

Niedługo byliśmy już w drodze, a ja otworzyłam okno na całą szerokość, wychyliłam głowę i pozwoliłam, żeby włosy mi fruwały na wietrze. Kiedyś Steven mi powiedział, że kiedy dziewczyny jadą wychylone przez okno, we włosy wplątują im się owady i różne śmieci. Nie obchodziło mnie to, lubiłam to uczucie. Czułam się wolna.

Jeremi popatrzył na mnie.

– Przypominasz mi psa, którego kiedyś mieliśmy. Nazywał się Boogie i uwielbiał w samochodzie wystawiać łeb przez okno.

Nadal zwracał się do mnie tym samym grzecznym i zdystansowanym tonem.

– Nie powiedziałaś ani słowa o tym, co zaszło między nami wcześniej – powiedziałam i spojrzałam na niego.

Czułam bicie serca pulsujące w uszach.

– A co jeszcze zostało do powiedzenia?

– Nie wiem. Chyba dużo – stwierdziłam.

– Belly... – zaczął, ale urwał i westchnął, potrząsając głową.

– Co takiego? Co chciałeś powiedzieć?

– Nic – odparł.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja ją wzięłam, splatając palce z jego palcami. Miałam wrażenie, że to pierwsza właściwa rzecz, jaką zrobiłam od bardzo długiego czasu.

Bałam się, że mnie puści, ale nie zrobił tego. Trzymaliśmy się za ręce przez całą drogę do domu.



kilka lat później

Kiedy wyobrażałam sobie wieczność, zawsze był przy mnie ten sam chłopak. W moich marzeniach przyszłość była ustalona, całkowicie pewna.

Nie w ten sposób to sobie wyobrażałam. Ja w białej sukni biegnę w ulewnym deszczu do samochodu. On mnie wyprzedza i otwiera drzwi od strony pasażera.

– Jesteś pewna? – zapytał.

– Nie – odparłam, wsiadając do środka.

Przyszłość była niepewna, ale wciąż należała do mnie.



podziękowania

Najserdeczniej dziękuję Emily van Beek, Holly McGhee i Elenie Mechlin z Pippin Properties, a także Emily Meehan i Julii Maguire z S&S. Dziękuję także moim pierwszym Czytelniczkom: Caroline, Lisie, Emmy, Julie i Siobhan. Cieszę się, że mogłam Was poznać.